

„Powtórka przed...”

Instytut Historii
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Poznaniu

„Powtórka przed...”

VI Spotkania z historią
dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych
18–19 września oraz 20–21 września 2012

Informator Instytutu Historii UAM

Redakcja
Józef Dobosz i Danuta Konieczka-Śliwińska



Poznań 2012

© Copyright by Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
Instytut Historii UAM, Poznań 2012

Redakcja: *Ewa Dobosz*

Projekt okładki: *Piotr Namiota*

Łamanie: *Małgorzata Nowacka*

ISBN 978-83-63047-05-4

INSTYTUT HISTORII UAM
ul. Święty Marcin 78
61-809 Poznań
tel./faks 61 829 47 25
e-mail: history@amu.edu.pl
www.historia.amu.edu.pl

Druk:
ZAKŁAD GRAFICZNY UAM
ul. Wieniawskiego 1
61-712 Poznań

Spis treści

<i>Wprowadzenie</i> (Józef Dobosz, Danuta Konieczka-Słowińska)	7
<i>„Powtórka przed...”. VI edycja wykładów i warsztatów z historii dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Program ramowy.</i>	11

Wykłady

Kazimierz Ilski, <i>Posiadanie jako źródło prestiżu społecznego</i>	17
Zbyszko Górczak, <i>Osadnictwo na prawie niemieckim w średniowiecznej Polsce</i>	27
Maciej Forycki, <i>Między merkantylizmem a liberalizmem ekonomicznym. Wokół przemian gospodarczo-społecznych w XVIII stuleciu</i>	49
Przemysław Matusik, <i>Miasto a nowoczesność w XIX wieku</i>	59
Stanisław Sierpowski, <i>Dramat rozbitego narodu: Italia 1943–1945</i>	69

Warsztaty

Edward Skibiński, <i>Jak czytać środkowoeuropejskie kroniki średniowieczne?</i>	89
Józef Dobosz, <i>Jan Długosz o początkach państwa i Kościoła polskiego</i>	99
Jerzy Gąsowski, Danuta Konieczka-Słowińska, <i>Psychologiczno-dydaktyczne uwarunkowania kształcenia umiejętności wyjaśniania pojęć historycznych u dzieci i młodzieży szkolnej</i> . . .	111
Natalia Młyńczak, <i>Gra miejska jako metoda nauczania w edukacji regionalnej i turystycznej</i>	123

Konspekty warsztatów

Radosław Tarasewicz, <i>Zwierzęta w prywatnych rękach. Hodowla zwierząt w pozainstytucjonalnej gospodarce w Babilonii w I tysiącleciu p.n.e.</i>	137
Anna Tatarkiewicz, <i>„Dzień handlowy w mieście rzymskim”. Wybrane zagadnienia</i>	138
Adam Jaroszyński, <i>Jak radzono sobie z kryzysem gospodarczym w starożytności? (na przykładzie Cesarstwa Rzymskiego z przełomu III i IV wieku)</i>	140

Anna Kotłowska, <i>Księga eparcha jako dokument bizantyński regulujący gospodarkę w Konstantynopolu</i>	142
Małgorzata Chmielarz, <i>Aktorki i tancerki w Bizancjum – uczciwy zawód czy margines społeczny</i>	143
Piotr Jagła, <i>Skarb króla perskiego, polityka finansowa Aleksandra Wielkiego a przemiany społeczno-gospodarcze jego imperium</i>	144
Katarzyna Balbuza, <i>Liberalitas (szczodroblliwość) w propagandzie cesarzy rzymskich (ze szczególnym uwzględnieniem cesarza Galby)</i>	146
Marzena Matla, <i>Formowanie się państwa czeskiego w aspekcie społeczno-gospodarczym w X–XI wieku</i>	150
Maciej Michalski, <i>Czy fundacja klasztoru to dobry biznes? O ekonomii zbawienia w średnio-wiecznej Polsce</i>	152
Bernadetta Manyś, <i>Publiczne czy prywatne obchody dnia imienin króla Augusta III w Wilnie? Analiza wybranych zagadnień z obyczajowości staropolskiej</i>	153
Rafał Dobek, <i>Długa rewolucja: zmiany społeczne, obyczajowe i gospodarcze we Francji w latach 1789–1914</i>	155
Magdalena Jakś-Kubiak, <i>„...bo każdy przecie powinien wiedzieć czy, co i gdzie można u swoich nabyć” – czyli „swoją do swego” w poznańskiej praktyce z przełomu XIX i XX wieku</i> . .	156
Agnieszka Jankowiak-Maik, <i>Budujemy nowy dom, jeszcze jeden nowy dom... O gospodarce planowej w PRL</i>	158
Anna Piesiak-Robak, <i>Polityczne faux pas, czyli problemy z protokołem dyplomatycznym</i> . .	160
Magdalena Biniś-Szkopek, <i>Z czego książę zwolnił mnichów? Elementy prawa książęcego w średniowiecznych dokumentach</i>	161
Piotr Pokora, <i>Przywileje dla Żydów z Chodzieży i Margonina w świetle dokumentu Adama Rzewuskiego</i>	163
Mikołaj Pukianiec, <i>Ekonomiczne podstawy funkcjonowania klasztorów w XVI–XVIII wieku</i>	164
Alina Hinc, <i>Gry i zabawy w XIX wieku</i>	166
Anita Napierała, <i>Wspaniałe czasy Panowie...? O społecznych skutkach rewolucji przemysłowej w drugiej połowie XIX wieku</i>	167
Justyna Budzińska, <i>XX-wieczna polityka, gospodarka i społeczeństwo w krzywym zwierciadle, czyli jak (i po co) czytać karykatury</i>	169
Izabela Skórzyńska, <i>Kultury oporu w PRL</i>	170
<i>Informator Instytutu Historii UAM (opracowała Agnieszka Jakuboszczak)</i>	173

Wprowadzenie

Przed z górą już pięcioma stuleciami wielki polski dziejopis Jan Długosz zauważał, że „Nie istnieje bowiem czyn tak sławny, tak podziwiany, którego by czas nie przyćmił oraz niepamięć, jeżeli nie towarzyszy mu zaszczytny opis i światło pisarzy. Tak leżą pogrzebane i na wieczną zdane niepamięć czyny królów i cesarzy, bo te, których pilność pisarzy nie przekazała nieśmiertelności nie trwają dłużej niż życie ludzkie, gdyż dzieła ludzkie są i przypadkowe, i przemijające, pomniki zaś pisane, swoją trwałością współzawodniczą z nieśmiertelnością”¹. Niewiele się od tamtych czasów zmieniło – aby wydarzenia i zjawiska, zarówno te doniosłej rangi, te ważne, jak i te mniej istotne, trwały w pamięci pokoleń trzeba kogoś, kto je uwieczni, dzisiaj już nie tylko na piśmie. Podstawowe zadanie historyka pozostaje więc od wieków niezmiennie – buduje on i upowszechnia wiedzę o przeszłości. Długosz tak uzasadniał

¹ J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 1–2, red. i wstęp Jan Dąbrowski, przedmowa Wanda Semkowicz-Zarembina, tłum. Stanisław Gawęda i inni, Warszawa 2009 (poprzednie wyd. Warszawa 1962), *List dedykacyjny*, s. 71.

podejmowanie dociekań nad dziejami Polski: „Tak więc mam główną i najpierwszą przyczynę, że Polska miała rzadkich i nielicznych pisarzy swoich dziejów, skoro każdy z nich wobec powszechnej niechęci bał się obowiązku pisarskiego i narażenia się na zawiść i potwarz; za drugą przyczynę mam to, że z niewielu pąków wyrosły świetne i przerastające codzienną i pospolitą miarę umysły, a i te nie doznały słusznej oceny; za trzecią, że mało jest takich, którzy pałają pragnieniem wiedzy, nauki i cnoty, ale raczej zaszczytów, zysku oraz rokoszy. Tymi przeto zajmują się naukami, które im obiecują bogactwo lub dostojęństwo, albo jakąkolwiek korzyść, zaś sztukę wymowy i pisania uprawiają bardzo nieliczni i tylko sami tacy, co popchnięci jakąś przyrodzoną chlubną skłonnością w duszy, dla wyższej cnoty wzgardzili ziemskimi rzeczami”². Z naszej perspektywy możemy się w znaczącym stopniu pod słowami kronikarza podpisać. Opisujących i poddających głębokim analizom przeszłość jest wprawdzie znacznie więcej niż w dobie Długosza, wzbogaceniu uległ też warsztat dziejopisarski, ale inne jego obserwacje nie tracą zbytnio na aktualności. Podobnie jest z przestrogą, jaką zostawił dziejopis wszystkim tym, którzy zechcą kiedyś podążać jego drogą: „Jedną bowiem z rzeczy najtrudniejszych, i to nie tylko dla umysłu wyćwiczonego, ale również dla najbujniejszego i najbystrzejszego, jest, aby tkając historię, ustrzec się i obrazy, i oszczerstwa, i wszystkim pozostać miłym, a równocześnie zaspokoić oczekiwania mężów najprzedniejszych i doświadczonych wzbudzo-

² Tamże, s. 68–69.

ne na samym początku, tak jak przejść bez szkody po ostrych cierniach”³.

Długosz wskazuje, jak ważne jest poznawanie przeszłości oraz pisanie o niej, czyli propagowanie – nabytej przez lata dociekań i studiów – wiedzy historycznej. Wiemy, że jest ona podstawą naszej tradycji, tożsamości i pamięci zbiorowej, elementów szczególnie ważnych w dobie procesów globalizacyjnych i przemian w Europie. Dlatego już po raz szósty Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu wraz z Poznańskim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego organizuje w murach Collegium Historicum zajęcia otwarte dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych z całej Wielkopolski pod hasłem „Powtórka przed...”. Nawiązując do wieloletniej tradycji współpracy środowiska akademickiego z nauczycielami i placówkami szkolnymi, staramy się prezentować najnowsze osiągnięcia nauki historycznej i promować historię jako niezwykle ciekawą dziedzinę wiedzy, potrzebną każdemu młodemu człowiekowi do zrozumienia współczesnego świata. Cieszymy się, że nasz pomysł na powtarzanie i utrwalanie wiadomości z historii w połączeniu z praktycznym kształceniem umiejętności pracy ze źródłem historycznym spotkał się z tak pozytywnym odzewem wśród uczniów i nauczycieli. Mamy już stałych bywalców, ponieważ wiele szkół zgłasza swój udział każdego roku, systematycznie rośnie również liczba uczestników „Powtórki przed... W roku 2011 osiągnęła ona rekordowy wynik ponad 1150 osób.

³ Tamże, s. 68.

Tegoroczne „Spotkania z historią dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych” zaplanowaliśmy podobnie jak w poprzednich edycjach w dwóch terminach: 18–19 września 2012 r. (wtorek – środa) oraz 20–21 września 2012 r. (czwartek – piątek). Podczas ich trwania zostanie wygłoszonych 5 wykładów monograficznych, odbędzie się 21 warsztatów źródłowych, spotkania informacyjne i warsztatowe dla nauczycieli historii, a także konkurs z nagrodami dla wszystkich uczestników. Osoby zainteresowane studiami w Instytucie Historii zapraszamy na indywidualne konsultacje z przedstawicielami wszystkich specjalności, jakie oferujemy na kierunku historia. Proponujemy również niekonwencjonalne formy poznawania przeszłości (m.in. w ramach zajęć z grupami rekonstrukcji historycznej) pod wspólnym hasłem „Historia na wyciągnięcie ręki”.

Program spotkań nadal zakłada dwa rodzaje zajęć: wykłady faktograficzno-syntetyczne i monograficzne oraz zajęcia warsztatowe, kształcące umiejętność pracy z materiałem źródłowym, a prowadzone przez wykładowców specjalizujących się w danej dziedzinie. Podobnie jak w dwóch poprzednich edycjach, wszystkie wykłady i znacząca liczba warsztatów zostały skoncentrowane wokół jednego tematu wiodącego, który tym razem określiliśmy jako „Przemiany społeczno-gospodarcze na przestrzeni wieków”. Odpowiadając na wielokrotnie zgłaszane przez nauczycieli propozycje podjęcia szeroko rozumianych zagadnień gospodarczych i społecznych, chcemy pokazać, jak rozwijały się na przestrzeni wieków różne dziedziny gospodarki: han-

del, hodowla zwierząt, polityka finansowa, ekonomia klasztorna czy procesy uprzemysłowienia. Położyliśmy również nacisk na problematykę społeczną: osadnictwo oraz urbanizację na ziemiach polskich, zmiany społeczne w Europie w XVIII i XIX wieku, przywileje dla wybranych grup społecznych i społeczne skutki rewolucji przemysłowej. Kontynuujemy wzorem ubiegłych lat bezpośrednie powiązanie tematyczne jednego wykładu (w tej edycji jest to ponownie wykład prof. ndzw. Kazimierza Ilskiego, tym razem zatytułowany „Posiadanie jako źródło prestiżu”) z grupą 7 warsztatów źródłowych, podejmującymi analizę zagadnień szczegółowych w odniesieniu do epoki starożytnej, a przy okazji uzupełniającymi kwestie ogólne podejmowane w trakcie tego wykładu. Stałym elementem „Powtórki przed ...” stała się już propozycja udziału w 14 warsztatach, również odnoszących się do tematu wiodącego (przemiany społeczno-gospodarcze), ale osadzonych w pozostałych epokach historycznych.

Wspierając merytorycznie oraz metodycznie odwieczających nas i współpracujących podczas warsztatów nauczycieli, przygotowaliśmy specjalnie dla nich warsztaty poświęcone grze miejskiej jako metodzie nauczania w edukacji regionalnej i turystycznej. Jak co roku planujemy także spotkanie nauczycieli z Dyrektorem Instytutu Historii i jednocześnie Prezesem Poznańskiego Oddziału PTH – prof. Józefem Doboszem. Podczas tego spotkania chcielibyśmy przedstawić systematycznie rozwijaną ofertę współpracy Instytutu Historii ze szkołami, obejmującą m.in. takie projekty, jak: „klasy akademickie”, wykłady inauguracyjne, wykłady

otwarte, wykłady na zamówienie, projekty naukowo-metodyczne dla nauczycieli.

Przekazujemy Państwu szósty tom publikacji, wydanej specjalnie dla uczestników „Powtórki przed...”, w którym umieściliśmy pełne teksty zaplanowanych wykładów (w wersji poszerzonej i ze wskazówkami bibliograficznymi). Składają się na nie wypowiedzi: prof. ndzw. dr. hab. Zbyszka Górczaka („Osadnictwo na prawie niemieckim w średniowiecznej Polsce”), dr. hab. Macieja Foryckiego („Między merkantylizmem a liberalizmem ekonomicznym. Wokół przemian gospodarczo-społecznych w XVIII stuleciu”), dr. hab. Przemysława Matusika („Miasto a nowoczesność w XIX wieku”), prof. zw. dr. hab. Stanisława Sierpowskiego („Dramat rozbitego narodu: Italia 1943–1945”) oraz wspomniany wyżej wykład prof. ndzw. dr. hab. Kazimierza Ilskiego. Zamieszczamy też, jak zwykle, obszerne materiały uzupełniające. Są to dwa powiązane ze sobą w pewien sposób teksty – teoretyczny, omawiający podstawowe problemy odnoszące się do analizy źródeł i kształcenia umiejętności pracy z różnego rodzaju materiałami źródłowymi, autorstwa dr. hab. Edwarda Skibińskiego („Jak czytać kroniki średniowieczne?”) oraz ukazujący tę problematykę na wybranym przykładzie w praktyce badawczej, autorstwa prof. dr. hab. Józefa Dobosza („Jan Długosz o początkach państwa i Kościoła polskiego”). Publikujemy także dwa teksty metodyczne: dr. Jerzego Gąsowskiego i dr. hab. Danuty Konieczki-Śliwińskiej, dotyczący psychologicznych i dydaktycznych uwarunkowań kształcenia umiejętności wyjaśnia-

nia pojęć historycznych oraz mgr Natalii Młyńczak z Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT w Poznaniu, na temat gier miejskich (adresowany szczególnie do nauczycieli historii). Nadto, jak zwykle zamieszczamy rozbudowane konspekty wszystkich warsztatów źródłowych oraz aktualną wersję informatora Instytutu Historii UAM (w opracowaniu dr Agnieszki Jakuboszczak). Wzorem poprzednich edycji wszyscy uczestnicy otrzymają niniejszą publikację bezpłatnie, a dla tych, którzy nie mogli uczestniczyć w naszych spotkaniach – prześlemy dodatkowe egzemplarze dla szkół.

Cieszymy się ogromnie z tego, że pasjonuje Państwa poznawanie przeszłości w jej wielowymiarowym kształcie i odkrywanie, jak satysfakcjonujące może to być doświadczenie. Z przyjemnością będziemy Was wspierać w rozwijaniu tej pasji, dzieląc się naszą wiedzą i ciekawymi pomysłami. Wspólnie możemy osiągnąć najlepsze rezultaty w powtarzaniu historii przed

Józef Dobosz
Danuta Konieczka-Śliwińska

„Powtórka przed ...”

VI edycja wykładów i warsztatów z historii
dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych

Temat wiodący:

Przemiany społeczno-gospodarcze na przestrzeni wieków

RAMOWY PROGRAM

DZIEŃ I

18 września 2012 r. (wtorek) i 20 września 2012 r. (czwartek)

9.00 – 9.30	Powitanie i prezentacja oferty edukacyjnej Instytutu Historii UAM
9.30 – 10.30	Wykład: „Posiadanie jako źródło prestiżu społecznego” (prof. ndzw. dr hab. Kazimierz Ilski)

Przerwa 15 min.

10.45 – 12.00	Praca z materiałem źródłowym (zajęcia w grupach – do wyboru)
• grupa I	„Zwierzęta w prywatnych rękach. Hodowla zwierząt w pozainstytucjonalnej gospodarce w Babilonii w I tysiącleciu p.n.e.” (dr Radosław Tarasewicz)
• grupa II	„Dzień handlowy w mieście rzymskim” (dr Anna Tatarkiewicz)
• grupa III	„Jak radzono sobie z kryzysem gospodarczym w starożytności? (na przykładzie Cesarstwa Rzymskiego z przełomu III i IV wieku)” (dr Adam Jaroszyński)
• grupa IV	„Księga eparcha jako dokument bizantyński regulujący gospodarkę w Konstantynopolu” (dr Anna Kotłowska)

- grupa V „Aktorki i tancerki w Bizancjum – uczciwy zawód czy margines społeczny” (mgr Małgorzata Chmielarz)
- grupa VI „Skarb króla perskiego, polityka finansowa Aleksandra Wielkiego a przemiany społeczno-gospodarcze jego imperium” (mgr Piotr Jagła)
- grupa VII „*Liberalitas* (szczodrośliwość) w propagandzie cesarzy rzymskich” (dr Katarzyna Balbuza)

10.45 – 12.00 Spotkanie dla nauczycieli

Przerwa 30 min.

12.30 – 13.30 Wykład: „Osadnictwo na prawie niemieckim w średniowiecznej Polsce”
(prof. ndzw. dr hab. Zbyszko Górczak)

Przerwa 15 min.

- 13.45 – 15.00 Praca z materiałem źródłowym (zajęcia w grupach – do wyboru)
- grupa I „Formowanie się państwa czeskiego w aspekcie społeczno-gospodarczym w X–XI wieku” (dr Marzena Matla)
 - grupa II „Czy fundacja klasztoru to dobry biznes? O ekonomii zbawienia w średniowiecznej Polsce” (dr Maciej Michalski)
 - grupa III „Publiczne, czy prywatne obchody dnia imienin króla Augusta III w Wilnie? Analiza wybranych zagadnień z obyczajowości staropolskiej” (dr Bernadeta Manyś)
 - grupa IV „Długa rewolucja: zmiany społeczne, obyczajowe i gospodarcze we Francji w latach 1789–1914” (dr Rafał Dobek)
 - grupa V „...bo każdy przecie powinien wiedzieć czy, co i gdzie można u swoich nabyć” – czyli „swój do swego” w poznańskiej praktyce z przełomu XIX i XX wieku” (mgr Magdalena Jakś-Kubiak)
 - grupa VI „*Budujemy nowy dom, jeszcze jeden nowy dom...* O gospodarce planowej w PRL” (mgr Agnieszka Jankowiak-Maik)
 - grupa VII „Polityczne *faux pas*, czyli problemy z protokołem dyplomatycznym” (dr Anna Piesiak-Robak)

DZIEŃ II

19 września 2012 r. (środa) i 21 września 2012 r. (piątek)

9.00 – 10.15 Powitanie oraz wykład: „Między merkantylizmem a liberalizmem ekonomicznym. Wokół przemian gospodarczo-społecznych w XVIII stuleciu” (dr hab. Maciej Forycki)

Przerwa 5 min.

10.20 – 11.00 „Historia na wyciągnięcie ręki” – spotkania interaktywne z grupami rekonstrukcji historycznej

11.00 – 12.00 Wykład: „Miasto a nowoczesność w XIX wieku” (dr hab. Przemysław Matusik)

11.00 – 12.00 Warsztat metodyczny dla nauczycieli „Gra miejska jako metoda nauczania w edukacji regionalnej i turystycznej” (mgr Natalia Młyńczak, Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT)

Przerwa 15 min.

12.15 – 13.30 Praca z materiałem źródłowym (zajęcia w grupach – do wyboru)

- grupa I „Z czego książę zwolnił mnichów? Elementy prawa książęcego w średniowiecznych dokumentach” (dr Magdalena Biniaś-Szkopek)
- grupa II „Przywileje dla Żydów z Chodzieży i Margonina w świetle dokumentu Adama Rzewuskiego” (dr Piotr Pokora)
- grupa III „Ekonomiczne podstawy funkcjonowania klasztorów w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku” (mgr Mikołaj Pukianiec)
- grupa IV „Gry i zabawy w XIX wieku” (dr Alina Hinc)
- grupa V „Wspaniałe czasy Panowie...? O społecznych skutkach rewolucji przemysłowej w drugiej połowie XIX wieku” (dr Anita Napierała)
- grupa VI „XX-wieczna polityka, gospodarka i społeczeństwo w krzywym zwierciadle, czyli jak (i po co) czytać karykatury” (dr Justyna Budzińska)

- grupa VII „Kultury oporu w PRL” (dr hab. Izabela Skórzyńska)

Przerwa 30 min.

14.00 – 15.00 Wykład: „Dramat rozbitego narodu: Italia 1943–1945” (prof. zw. dr hab. Stanisław Sierpowski)

A ponadto:

- konkurs z nagrodami dla uczniów (codziennie losujemy kilka zestawów!)
- dla każdego nauczyciela – publikacje historyczne!
- 8 darmowych wycieczek z przewodnikiem po Trakcie Królewsko-Cesarskim w Poznaniu

Wykłady

Posiadanie jako źródło prestiżu społecznego

Jednym z częściej powtarzanych poglądów dotyczących społecznych struktur jest ten, że społeczny prestiż i władza uzależnione są od bogactwa. W dzisiejszym dniu mniej lub bardziej uznane tygodniki publikują listy najbogatszych ludzi świata lub poszczególnych krajów. Jeśli dobrze rozumiem przesłankę konstruowania takich rankingów, jest nią wskazanie rozmaitych aktywów, a pewnym dodatkiem i ilustracją są luksusowe samochody, jachty i wille. Nie znam niestety wykazu najbogatszych osób, który ułożony byłby według np. wysokości podatków płaconych do kasy państw, jako dowodu uczestniczenia we wspólnym bycie społecznym. Znam natomiast udane autoprezentacje w postaci akcji charytatywnych, pomocowych fundacji itp. Według tego schematu bogaci opiekują się biedniejszymi, są przez nich podziwiani i dlatego ci w systemach opartych na wyborach gotowi są oddać na „ludzi sukcesu” swe głosy.

Można śmiało powiedzieć, że z punktu widzenia konstrukcji społecznych, mechanizmy ruchliwości wertykalnej nastawione są na powodzenie, zdrowie, prestiż, władzę i posiadanie. Trzeba być młodym i bo-

gatym, aby odnieść sukces i trzeba odnosić sukces, aby realizować dość powszechny aksjomat juvenalizacji.

W przedkładanym tekście będziemy się zastanawiali, czy w starożytności posiadanie było przesłanką konstruowania stosunków społecznych, incydentalnie czy występowała krytyka bogactwa i jakie rozwiązania alternatywne brane były pod uwagę. Ponieważ zjawiska te podlegają pewnej aksjologii, podstawą muszą być źródła pisane i wyrażone w nich poglądy. Pierwszych obserwacji dokonywać można jednak na podstawie materiału archeologicznego. Uświadamia on nam różnicowanie się wielkości domostw i standardu ich wykonania oraz wyposażenia, a także lokalizacji w strukturach urbanistycznych. Od starożytności bowiem były dzielnice droższe (bogatsze) i tańsze. Ich zamieszkiwanie było skutkiem posiadania i wyrazem społecznego prestiżu. Zwykle przynosiło też z sobą wyższy standard bezpieczeństwa. Skutek polegał przy tym na segmentyzacji społeczeństwa – bogaci z bogatymi, a biedni z biednymi. Nawet dzisiaj inżynieria społeczna przekładająca się na rozmaite akcje w polityce urbanizacyjnej nie jest w stanie tych właściwości przezwyciężyć.

Nie chodzi w tym miejscu o kreślenie ogólnych procesów, dlatego skoncentrujemy się na wybranych przykładach. Pierwszy, i być może najbardziej jaskrawie ukazujący budowanie systemu władzy opartego na posiadaniu wiąże się z historią Aten. Wybieramy ten przykład, mimo że w wyniku szkolnej edukacji pierwsze skojarzenie terminologii ustrojowej z Atenami nasuwa na myśl słowo „demokracja”. Rzekomo miał ją ustanowić Solon już w 594 roku. Tym momentem

będziemy się jeszcze bliżej zajmować, ale przypomnieć trzeba, że historia Aten jest niezwykle barwna i odznacza się intensywną zmiennością form ustrojowych. Na ile źródła pozwalają to ustalić, to najstarszą formą władzy była monarchia. Była to też forma wspólna wielu (wszystkim?) *polis*, którymi zarządzili królowie. Wspominają o nich już mity, a wśród nich odpowiednio wysoką pozycję zajmuje opowieść o Egeuszu i Tezeuszu. W świecie historii rozpoznać możemy Kodrosa i Medonta. Najprawdopodobniej w VIII wieku p.n.e. władza królów zastąpiona została władzą archontów i spośród nich konstruowaną radą Areopagu. Arystoteles, którego w cytatach częściej będziemy teraz przywoływali, w utworze pt. *Ustrój polityczny Aten* zauważył, że grupa ta doszła do władzy ze względu na szlachetne pochodzenie i bogactwo (3). Bogactwo jednak nie tyle zdobyte błyskawicznie, w wyniku spektakularnych inwestycji, ile „bogactwo rodów”. Brało się ono z faktu posiadania ziemi i płynących stąd dochodów. Musiała być to grupa niewielka i dlatego archonci sprawowali swą władzę najpierw dożywotnio. Kiedy jednak liczba bogatych szlachetnie urodzonych (eupatrydów) wzrosła, czas rządów archontów ograniczono do lat dziesięciu, a w kolejności do jednego roku.

Ta zmiana ustroju była procesem stabilizacji bogatych rodów arystokratycznych, których liczba jednak systematycznie wzrastała i w konsekwencji doprowadziła do konkurencji między nimi, napięć i rewolt. W wyniku tych zmian i po to, aby tytuły własności usankcjonować, do władzy doszedł Drakon. Jego prawa rygorystycznie strzegły własności i musiały być poważ-

nym rozczarowaniem dla tych, którzy oczekiwali raczej reformy rolnej i przez to zrównoważenia stosunków społecznych. Tymczasem pogłębiało się zróżnicowanie i zadłużenie, a Arystoteles skwitował ten proces bardzo kategorycznym zdaniem: „Dłużnicy ręczyli swoją osobą, o czym była mowa wyżej, a ziemia należała do niewielkiej garstki ludzi” (4)¹. Postęp polegał jednak na tym, że rody nie mogły już rozwiązywać sporów na własną rękę (prawo pięści), lecz ustanowiono procedury sądowe. Wzmacniało to rolę państwa. Oczywiście nie w postaci anonimowego aparatu biurokratycznego, lecz w postaci arystokratycznej rady areopagu, która była „strażniczką praw i czuwała nad tym, ażeby urzędnicy zarządzili zgodnie z prawami (4)”.

Arystoteles diagnozował ówczesne stosunki społeczne kategorycznie: „[...] większość znajdowała się w niewoli nielicznych bogaczy i [dlatego] lud w końcu wystąpił przeciwko możnym” (5). Panaceum na tę sytuację miał przynieść Solon. Był on poetą i przez to można w dzisiejszym języku powiedzieć celebrytą – był popularny. W swej elegii wystąpił „[...] w obronie słusznych praw obu stron, rozpatrując sprawę jednych i drugich, a potem wzywa ich, aby zaniechali waśni” (5). Jak się dowiadujemy, wezwanie odniosło skutek, co musi świadczyć o niezwyklej dojrzałości społeczeństwa Aten, które w konsekwencji powierzyło Solonowi ogromną władzę ułożenia stosunków społecznych od nowa.

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z: Arystoteles, *Ustrój polityczny Aten*, tłum. Ludwik Piotrowicz, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. VI, Warszawa 2001, s. 690–814.

Oczywiście nie można było abstrahować od realiów, ale jednak można było pozwolić sobie na małą rewolucję, jak choćby uwolnienie ludu. Solon podyktował też zasadę ogólną: „[...] zabronił bowiem udzielać pożyczki pod zastaw osoby pożyczającego, a nadto zniósł długi zarówno prywatne, jak i publiczne; nazywają to straszeniem ciężarów (seisachteia)” (6).

To odważne działanie, nie wolne zresztą od podejrzeń o prywatę – kto bowiem nie chciałby wziąć dużego kredytu widząc, że za trzy dni wszelkie długi zostaną zniesione – nie reformowało jednak społecznych struktur. Dlatego Solon ogłosił inne prawo „na graniastosłupach”, aby wszyscy je znali i tam dopiero oparł swój koncept społeczny na posiadaniu. Działanie to precyzyjnie przedstawił Arystoteles i ten fragment musi być tutaj obszerniej cytowany: „Według majątku podzielił ich [Solon] na cztery klasy, które już i przedtem istniały: pentakosiomedimnoi, hippeis, zeugitów i thetów. Prawo sprawowania wszystkich urzędów: dziesięciu archontów, skarbników, poletów, Jedenastu i kolakretów przyznał obywatelom z klasy pentakosiomedimnoi, hippeis i zeugitów, przydzielając przy tym urzędy każdemu stosownie do wielkości majątku; należącym do klasy thetów przyznał jedynie prawo udziału w zgromadzeniu i w sądach” (7). Ten dyskutowany w nauce fragment przynajmniej co do jednego nie pozostawia wątpliwości, a mianowicie że o społecznej stratyfikacji i następującym za tym dostępie do urzędów decydowało bogactwo dokumentowane rocznym dochodem. Otwierało to nową dynamikę życia społecznego, pożądlivość bogacenia się i awansu. Trzeba jednak z naciskiem zauważyć, że

obywatele przyjmowali tym samym coraz bardziej wymagające obowiązki. Byli bowiem żołnierzami i zbroili się na własny koszt. Dzisiaj, aby ostatecznie zrozumieć Greków, musimy się wyzbycić myśli, że próbowali unikać tego obowiązku. Awans i obowiązek kupienia droższego uzbrojenia był powodem oryginalnej autoprezentacji (przechwałki); oto pewien Anthemion, syn Difilosa wystawił sobie na Akropolu pomnik konny i dumnie oświadczył, że powodem było jego przejście z klasy thetów do klasy hippeis. Prawdziwy lans! I trzeba powiedzieć drogi. Ile bowiem kosztowałoby dzisiaj prywatne wystawienie pomnika na Starym Rynku w Poznaniu. Wyobrażam sobie koszty na poziomie uzyskania zgody na budowę, a milczeniem pomijam koszt dobrej rzeźby kamiennej lub brązowej.

W tym zachowaniu Anthemiona ukryty jest jakiś nowy etos. Kiedyś duma wynikała ze szlacheckiego pochodzenia, teraz (w jego czasach) z faktu, że potrafił się wzbogacić w krótkim czasie. Od Solona ten etos musiał się dobrze ugruntować i rozwijać. Tukidydes w *Wojnie peloponeskiej* napisał, że w Atenach „Jednostkę ceni się nie ze względu na jej przynależność do pewnej grupy, lecz ze względu na talent osobisty, jakim się wyróżnia; nikomu też, kto jest zdolny służyć ojczyźnie, ubóstw albo nieznane pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu zaszczytów” (II, 37). Nowy etos wyrażał się więc w poglądzie, że nie jest hańbą być biednym, ale jest hańbą nie próbować się z biedy wyzwolić.

Grecy komentowali pożądlivość bogactwa w mitach, np. o Midasie i Krezusie. Kwestia ta była wszak także przedmiotem namysłu filozofów. Bogactwo było

pewną funkcją myślenia o samym sobie. Jedni mieszkali w becze, inni nie stronili od luksusu. Arystoteles w *Etyce eudemejskiej* widział to wieloaspektowo: „Wyrazów »bogactwo« i »sztuka zdobywania majątku« używamy w dwojakim znaczeniu. Z jednej strony mamy na myśli właściwe używanie przedmiotów, np. sandałów i płaszcza, a drugiej strony przypadkowe ich używanie. [...] Chciwiec zaś to ten, kto gorliwie zabiega o pieniądze [...] Sknera może być także człowiekiem rozrzutnym w ramach przypadkowego korzystania i zdobywania majątku, bo dąży do zwiększenia [stanu posiadania] przez dobywanie majątku, co jest zgodne z naturą [...] spekulant gotów jest na wszystko dla zysku [...] chciwiec jest rabusiem i oszustem” (1232a)². Te wszystkie zaczepki wpływają niejako do poglądu wyrażonego przez Arystotelesa w *Etyce nikomachejskiej*: „Życie natomiast upływające na zdobywaniu majątku jest poniekąd życiem pod przymusem, a bogactwo oczywiście nie jest dobrem, którego szukamy; wszak jest ono czymś tylko pożytecznym i jest środkiem do celu” (196a)³.

Zapewne łatwiej będzie nam poruszać się w świecie społecznych struktur niż myśli o etycznych aspektach bogacenia się. Jeśli dotąd w kilku zdaniach zarysowaliśmy proces kształtowania społecznych struktur przez fakt oszacowania dochodów obywateli i określenia ich dyspozycji do pełnienia adekwatnych stanowisk pań-

stwowych, to w kolejności przypomnieć trzeba, iż Ateńczycy od groźby kar finansowych za nieuczestniczenie w organach *polis* przeszli do wypłacania wynagrodzenia za uczestnictwo w życiu politycznym. Fakt ten prowadzi większość uczonych do wniosku, że demokracja stała się najkosztowniejszą formą ustroju. Trzeba z tego wyprowadzić pogląd ogólny, który dotyczyć będzie także demokracji współczesnych. Proces wyborczy domaga się niebagatelnych sum na reklamę, ale „mężowie polityczni” wydają je często z czystej rachuby zysku. Zasiadanie w Sejmie RP lub Parlamencie Europejskim jest zajęciem lukratywnym. Jeśli jednak dzisiaj establishment nakłada podatki na wszystkich, ale najczęściej na średniozamożnych i biednych, to w Atenach widoczne było „łupienie bogaczy”, kiedy w czasach kryzysu *polis* nie nastarczała z wypłatą diet za uczestnictwo w Zgromadzeniu Ludowym. Solidarność ludu prowadziła nawet do konfiskat majątków bogatszych obywateli. System taki nie mógł zagwarantować długotrwałego pokoju. Sam w sobie był też drogi. Zarówno w starożytności, jak i w demokracjach nowożytnych konstatowano: „Nie pytaj, co państwo może zrobić dla ciebie, pytaj, co ty możesz zrobić dla państwa”. Przesłanka tego rozumowania nie była wysoka ani heroiczna – najczęściej była ekonomiczna. Jeśli demokracja była droga, to ostatecznie trzeba stawiać pytanie, kto ją utrzymywał, to znaczy, kto utrzymywał „próżniaczą (?)” klasę obywateli. W dyskusjach tych ogromną rolę odegrał Marks i Engels, a pewne instrumenty pojęciowe ich analizy pokutują do dziś. Wśród uczonych trudno o zgodę. Poglądy eklektyczne

² Arystoteles, *Etyka eudemejska*, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. V, tłum. Witold Wróblewski, Warszawa 1996.

³ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. V, tłum. Daniela Gromska, Warszawa 1996.

są całkiem na miejscu, ale jeśli poszukujemy jakiegoś autorytetu, którego praca dostępna jest też w języku polskim, to nie wolno pominąć Mogensa H. Hansena. W pracy pt. *Demokracja ateńska w czasach Demostenesa* wyraził ostatecznie taki sąd:

- 1) Większość Ateńczyków musiała zarabiać na życie;
- 2) Znaczna liczba obywateli (a nie tylko klasa średnia i wyższa) brała czynny udział w rządzeniu, uczęszczając na posiedzenia Zgromadzenia, pełniąc funkcje sędziowskie, zasiadając w Radzie lub piastując urzędy;
- 3) Działalność polityczna zajmowała jedynie ułamek czasu obywatela: demokracja bezpośrednia oznaczała, że większość obywateli brała udział w życiu politycznym jako amatorzy, a zaledwie nieliczni jako profesjonalści. Liczba obywateli, którzy poświęcali cały swój czas na działalność polityczną była niewielka. Prawdopodobnie nie było ich więcej niż jeden na tysiąc;
- 4) Większość Ateńczyków posiadała przynajmniej jednego niewolnika, co ułatwiało uprawianie działalności politycznej i w tym sensie możemy mówić o zależności pomiędzy pracą niewolniczą a demokracją;
- 5) Na pytanie, czy niewolnictwo było niezbędnym warunkiem rozwoju i funkcjonowania demokracji nie jesteśmy w stanie udzielić jasnej odpowiedzi⁴.

Poglądy Hansena należy przemyśleć, ale są one z pewnością porządną podstawą do intelektualnego wysiłku. Dodać wypada, że szczyt demokracji przypadł w Atenach na czas, kiedy stały się one imperium na podstawach Związku Morskiego. Demokracja nie musiała

więc pozostać właściwością małej *polis*, ale nie oznacza to, że upowszechniła się w ramach związku. Cechą tego ustroju jest bowiem to, że nie wyklucza się on ani w przeszłości, ani dzisiaj z imperialną działalnością, stanowiąc idealny instrument propagandy do jej uprawiania.

Do kwestii bogactwa trzeba podchodzić w kilku skalach. Z jednej strony chodzi o dochody rodzin i zaspokajanie ich życiowych potrzeb, z drugiej zaś o dochody państw, które realizując swe cele za pomocą polityki fiskalnej mogą zubożyć obywateli, ale mogą jednocześnie dać poczucie przynależności do imperium i dumę z tego faktu. Dzieje wskazują na bogate państwa z bogatymi obywatelami. Wreszcie obserwujemy procesy wzrostu i upadku. Wszystkie te zjawiska widzimy, studiując historię starożytnego Rzymu.

Klasycznym przykładem związku bogactwa z uprawnieniami politycznymi jest reforma, którą w Rzymie przeprowadził Tuliusz Serwiusz (578–534?). Mieści się on w liście królów, od Romulusa poczynając, której wartość jest kwestionowana. Nie ma jednak powodu, aby odrzucić w całości wiadomości pochodzące od Liwiusza. Najostrożniej postępując, uznać można, że pod koniec monarchii przeprowadzono reformę armii, aby w czasie licznych wojen z sąsiadami wzmocnić swe szanse. Kiedy Liwiusz napisał, że reforma ta miała służyć wielkości republiki, to oddał jej trwałość. Nie należy przez to rozumieć, że Serwiusz zaprojektował reformę, która miała doprowadzić do ustrojowej rewolty. W życiu społecznym pewne reformy generują nieodwracalne zmiany, konstruuja grupy interesu, nadają im spójności. Wybitni politycy uprawiają inżynierię

⁴ Mogens H. Hansen, *Demokracja ateńska w czasach Demostenesa*, Warszawa 1999, s. 317.

społeczną, tworząc pewne grupy społeczne, aby osłabić inne, a te nabierając znaczenia i tożsamości postanawiają decydować o sobie – stają się podmiotem dziejów.

Dłuższy cytat z *Dziejów Rzymu od założenia miasta* Liwiusza jest tu konieczny. Autor ten nie tylko przedstawia fakty, lecz inteligentnie omawia skutki. Żyjąc na przełomie er, ma do nich dystans z perspektywy 500 lat.

[...] Serwiusza miały słać przyszłe pokolenia jako twórcę dokładnego podziału społeczeństwa na stany, między którymi zachodzą pewne różnice w stopniach godności zależne od majątku. Ustanowił bowiem oszacowanie majątkowe, rzecz najbardziej korzystną dla przyszłego tak wielkiego państwa, gdyż obowiązki obywatelskie w wojnie i pokoju wyznaczano odpowiednio do majątku, a nie, jak dotychczas, każdemu jednakowo. Następnie podzielił lud na klasy i centurie i taki porządek ustalił na podstawie cenzusu majątkowego, odpowiadający znakomicie interesom i pokoji i wojny” (I, 42)⁵.

To ideowe założenie przyjmujemy w całości. Dopiero w kolejnych akapitach pojawiają się anachronizmy. Przedstawiony stan rzeczy odpowiada raczej sytuacji z II wieku p.n.e. Wprowadzone jednostki monetarne zaistniały najwcześniej w III wieku p.n.e. Ale przecież chodzi o to, aby być zrozumiałym we własnym środowisku. W podręcznikach do historii w USA wszystko

przelicza się na dolary, gdyż dopiero to przemawia do wyobraźni uczniów. Mimo tych potknięć tekst nadal jest interesujący. Trzeba zaznaczyć, że Liwiusz widział też różnice w porównaniu z własnymi czasami, napisał przecież jasno: „Obecny stan rzeczy nie zgadza się tutaj z liczbą ustanowioną przez Serwiusza Tuliusza” (I, 43).

Związek dochodów, obowiązków, uprawnień i prestiżu w wyidealizowanej redakcji liwiańskiej wyglądał następująco:

Z obywateli, którzy mieli majątek wartości 100 000 asów lub więcej, utworzył 80 centurii, to jest 40 starszych i 40 młodszych, i określił ich jako pierwszą klasę. Starsi mieli być do dyspozycji do obrony miasta, młodszy mieli wyruszać na wojnę w pole. Ich uzbrojeniem przepisowym były hełm, okrągła tarcza, nagolenniki i pancerz, wszystko ze spiżu. To jako broń odporna. Jako zaczepna – włócznia i miecz. Do tej klasy dodano dwie centurie rzemieślników. Miały one służyć bez broni, a na wojnie zajmować się maszynami wojennymi.

Drugą klasę stanowili posiadacze majątku od 100 000 do 75 000 asów. Starszych i młodszych w tej klasie wyznaczono 20 centurii. W uzbrojeniu zamiast tarczy okrągłej przypisano im tarczę podłużną, a resztę jak w klasie pierwszej, z wyjątkiem pancerza.

Trzecia klasa miała posiadać majątku do 50 000 asów. I tu było 20 centurii i ten sam podział według wieku, a broń ta sama co w klasie drugiej, odjęto im tylko obowiązek posiadania nagolenników.

W czwartej klasie wysokość majątku – do 25 000 asów, centurii 20, ale broń inna: jako uzbrojenie przepisano im jedynie włócznię i oszczep.

Piąta klasa była znów większa: miała 30 centurii. Ci mieli zabierać ze sobą proce i kamienie do rzucania. Do nich dodano dwie centurie trębaczy grających na rogu i trąbie.

⁵ Wszystkie cytaty z Liwiusza pochodzą z: Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, księgi I–V, tłum. Andrzej Kosiółek, wstęp Józef Wolski, oprac. Mieczysław Brożek, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968.

W tej klasie cenzus majątkowy sięgał do 1000 asów.

Reszta obywateli mająca jeszcze mniejszy majątek tworzyła łącznie jedną centurię i była wolna od obowiązku służby wojskowej (I, 43).

Najwyraźniej oszacowanie dochodów nie było jedyną przesłaną organizacji społecznej przekładającą się na organizację armii. Liwiusz bowiem zaznaczył w kolejności, że Tuliusz utworzył centurie jazdy nie z najbogatszych, lecz ze znakomitszych (*ex primoribus civitatis duodecim scripsit centuria*). Nie dość na tym – państwo miało im dopłacać po 10 000 asów na zakup koni, a stare panny opodatkowano rocznie kwotą 2000 asów z przeznaczeniem na furaz. Świadczy to wszystko o tym, że chodziło o miłą łagodną reformę, a nie rewoltę, tzn. o uszanowanie przywilejów starej arystokracji i jednocześnie stworzenie dróg awansu dla młodych dorobkiewiczów.

Logikę tego systemu idealnie podsumował Liwiusz: „[...] od ciężarów uwolnił ubogich, a zwałił je na bogatych, ale za to podnosił ich znaczenie polityczne”. Przez stopniowanie „przewagę mieli znakomitsi obywatele”. Mechanizm głosowania był bowiem następujący: „Najpierw wołano do głosowania jeźdźców [18 centurii], potem 80 centurii pierwszej klasy. Jeżeli tu nie było jednomyślności [liczono głosy centuriami, a nie głosy poszczególnych osób], co się rzadko zdarzało, to według ustawy wołano do głosowania drugą klasę. A prawie nigdy nie dochodziło do tego, żeby aż najniższe klasy wołano” (I, 43).

Reforma ta nie opisuje jednak wystarczająco ekonomicznego rozwarstwienia społeczeństwa rzymskiego

we wszystkich swych aspektach. Przypominające reformy Solona uszeregowanie grup społecznych według dochodu nie zniosło starych związków o charakterze rodowym. Arystokracja dobrze strzegła swych przywilejów, tworząc patrycjuszowską elitę. Źródła wyraziście dokumentują jej znaczenie w sferze gospodarczej, politycznej i religijnej. Nie była to jednak warstwa jednorodna. Tylko kilkanaście rodów zebrało w swych rękach nici władzy, a ich ojcowie (*patres maiorum gentium*) rozdawali role w rodzinnych kręgach, w tym najważniejsze, tzn. konsulat i przewodnictwo w senacie.

Niejako naprzeciw stawał plebs. Była to grupa ludzi wolnych, również zorganizowanych w rody i dumnych z faktu swego pochodzenia. Co najważniejsze byli obywatelami. W sytuacji konfliktowej potrafili zjednoczyć się i występować przeciwko patrycjuszom. Gotowi byli założyć swą własną *civitas*, ogłaszając secesję. W takich sytuacjach to patrycjusze podejmowali inicjatywy pojednawcze. Skutkiem pierwszej secesji było przyznanie im trybunatu ludowego, urzędu o niebagatelnych uprawnieniach, z prawem weta wobec uchwał senatu. W wyniku drugiej secesji wpłynęła na kształt najstarszego prawa pisanego. A jednak mimo tych uprawnień plebejusze jawią się jako biedniejsi, choć i w tym przypadku nie mogła to być warstwa jednorodna ekonomicznie.

Rozwarstwione społeczeństwo rzymskie utrzymywało się i kształtowało swój prestiż na podstawie posiadania ziemi i umiejętnym jej uprawianiu. Różnicuje to ich od Greków, którzy znaczną część dochodu osiąkali z handlu i rzemiosła. Wysoki etos rolnika rzymskiego, jako obywatela określały słowa – *bonus agricola*.

Rozrost państwa rzymskiego w Imperium Romanum spetryfikował stosunki społeczne. Zbliżał bogatych do siebie i doprowadził do pauperyzacji średnich i drobnych chłopów. Kryzys uwidocznił się pod koniec II wieku p.n.e., kiedy ziemia znalazła się w rękach niewielu bogaczy, a wiejski plebs zmuszony był szukać opieki w mieście, pogłębiając swe klientalne uzależnienie. Nie należy w badaniu tych struktur zapominać o niewolnikach, a także o miejscu i roli wyzwolenców. Jedno jest pewne, przez całą rzymską historię utrzymywał się pogląd, że każdy ma w społeczeństwie określone miejsce i rangę (*dignitas*). Granice między grupami społecznymi były przekraczalne, ale błyskotliwe kariery nie były jednak częste.

Można by się spodziewać, że wraz z upowszechnieniem chrześcijaństwa nowa religia wpłynie efektywnie na społeczne struktury. Nowy Testament wielokrotnie odnosi się do bogactwa i zawiera pewne pogroźki wobec bogaczy. Margines interpretacji alegorycznej wobec takich zdań jest, jak sądzę, niewielki: „Zaś Jezus powiedział uczniom jego: Amen mówię wam, że bogaty z trudem wejdzie do królestwa niebios. Znów zaś mówię wam, wykonalniejsze jest wielbłądowi przez otwór igły przejść, iż bogatemu wejść do królestwa Boga” (Mt 19,23–24)⁶, „Z trudem majątek mający do królestwa Boga wejdą” (Mk 10,23). Najbardziej radykalnie

w liście Jakuba: „Hejże, teraz bogaci, zapłaćcie wołając o lo lo z powodu udręk waszych tych przychodzących. Bogactwo wasze zgniło i szaty wasze zjedzonymi przez mole stały się, złoto wasze i srebro jest przeżarte rdzą, i rdza ich na świadectwo wam będzie i zje ciała wasze jak ogień” (Jk 5,1–3). Jaki skutek przyniosły te zdania? Czy chrześcijanie rozstali się z poglądem, że bogactwo jest źródłem społecznego prestiżu, czy wyprodukowali etos biedaka, stawiając go na szczycie społecznej drabiny? Czy przedstawili ewentualnie koncept ekonomicznej i społecznej równości.

W czasach, które możemy uznać za dalece już schryścianizowane, tzn. pod koniec IV wieku, biskup Mediolanu, św. Ambroży, rozprawiał o siedmiu dniach stworzenia świata i nawiązał do ptaków niebiańskich („Przypatrzcie się ptakom nieba, że nie sieją, ani żną, ani zbierają do składów i Ojciec wasz niebieski karmi je” (Mt 4,26). Była to próba naszkicowania szczęśliwego państwa, w którym panuje wolność i równość (*communis labor, communis dignitas*). Każdy miał tam świadczyć taką samą pracę, otrzymywać taką samą zapłatę, mieć identyczne przywileje i prawa, a w konsekwencji naprzemiennie sprawować władzę. Dopiero rządza władzy i posiadania zniszczyła to państwo, a może nawet zniszczyła ideały. Równość tego rodzaju stała daleko od poglądów Solona i nadziei na awans uzależniony od własnego wysiłku oraz zdolności. Całkowicie była też obca Rzymianom, którzy sądzili, że w całym Imperium nie ma dwóch równych sobie ludzi.

Paradoksalnie, mimo wysiłków Ojców Kościoła, pod koniec starożytności społeczna ranga coraz bar-

⁶ Wszystkie cytaty z Nowego Testamentu podaję za: *Grecko-polski Nowy Testament. Wydanie interlinearne z kodami gramatycznymi*, tłum. Remigiusz Popowski, Michał Wojciechowski, Warszawa 1994.

dziej uzależniona była od posiadania, a granice zaznaczano przepisowym odzieniem, formami pozdrowień, miejscem w budynkach publicznych itd. Struktura różnicująca osoby i warstwy pozostała. Można powiedzieć, że wzmocniła się na podstawie ciągle powtarzanego

poglądu, iż człowiek powołany jest do wspólnoty przez prawa natury, a powodzenie jednostek uzależnione jest od powodzenia wspólnoty. Z tymi uniwersaliami trzeba się zgodzić także dzisiaj.

Osadnictwo na prawie niemieckim w średniowiecznej Polsce

Wśredniowiecznej Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej założenie (tzw. lokacja) miasta lub wsi na prawie niemieckim oznaczało nadanie osadzie oraz jej mieszkańcom pewnych praw i przywilejów, które wyróżniały ją spośród starych osiedli podlegających tradycyjnym zwyczajom prawa miejscowego, w naszym wypadku tzw. prawa polskiego. Nadawane przez książąt oraz panów świeckich i duchownych przywileje służyć miały przyciągnięciu nowych osadników z zagranicy, głównie z Niemiec, i początkowo zarezerwowane były tylko dla przybyszów. Z czasem zaczęto je rozciągać również na osadników pochodzenia miejscowego, a także przyznawać istniejącym już, starym osadom. Zakładanie nowych i reorganizacja starych osad przynosiły ich mieszkańcom poprawę warunków egzystencji, a panom feudalnym dawały wyraźne korzyści finansowe. Niezależnie od tego, czy akt lokacji dotyczył osiedla nowego – zakładanego na tzw. surowym korzeniu, czy też istniejącej już miejscowości, powoływał on do życia wspólnotę jej mieszkańców jako odrębną, obdarzoną pewnymi przywilejami i rządzącą się własnymi prawami zbiorowość.

Zapoczątkowany w końcu XII i rozwijający się w wieku XIII oraz kolejnych stuleciach proces lokowania osad na prawie niemieckim oznaczał też dość liczny napływ na ziemie polskie (a także innych krajów regionu) przybyszów z krajów Europy Zachodniej. Osiedlali się oni w lokowanych wsiach i miastach, przynosili ze sobą nowe, ulepszone metody uprawy roli, lepsze narzędzia, odmiany roślin i zwierząt gospodarskich. W miastach były to nowe metody i całe gałęzie produkcji rzemieślniczej, rozwinięte formy handlu, wzrost obiegu pieniądza oraz gospodarki towarowo-pieniężnej. Nadawane przybyszom przywileje prowadziły z kolei do przemian społecznych i wytworzenia się stanów – obdarzonych odrębnymi prawami grup ludności. Dotyczyło to w szczególności stanu mieszczańskiego (obdarzonych przywilejami mieszkańców miast lokacyjnych), a w dużym stopniu także kmiecego (przyznawane osadnikom wiejskim wolności stały się na kilkaset lat podstawą statusu prawnego chłopów). W sumie zjawisko tzw. osadnictwa na prawie niemieckim uruchomiło w XIII wieku gruntowną przebudowę stosunków społecznych i gospodarczych na ziemiach polskich. Nastąpiło ich unowocześnienie poprzez przyjęcie wzorców wypracowanych i z powodzeniem stosowanych już wcześniej w Europie Zachodniej. Przyniosło to ogólną poprawę koniunktury gospodarczej, wzrost zamożności i podniesienia poziomu życia zdecydowanej większości mieszkańców kraju. Po raz pierwszy też w naszych dziejach przeciętni mieszkańcy ziem polskich mogli zetknąć się w codziennym życiu z obcymi, przybyszami z zagranicy, wyraźnie różniącymi się języ-

kiem, obyczajami, kulturą. Osadzeni w licznych wsiach i miastach stawali się sąsiadami. Wzajemne kontakty, początkowo celowo ograniczane z woli niektórych książąt, z czasem stały się nieuniknione. Nie zawsze były przyjazne. Miejscowych drażnić musiały nie tyle nawet obca mowa i obyczaje, ile wyraźne uprzywilejowanie przybyszów. Książęta i panowie feudalni obdarzali ich szczególną troską i przywilejami, przyznawali korzystne formy opłacania danin, niekiedy nawet pociągali miejscową ludność do pomocy przybyszom w zagospodarowaniu się. Nie odbywało się to jednak w formie sąsiedzkiej przysługi, lecz przymusowego egzekwowania tradycyjnych danin i posług ludności „prawa polskiego”. Nie służyło więc zbliżeniu, za to z pewnością musiało wywoływać niezadowolenie. Dopiero z czasem, nieraz po upływie kilkudziesięciu lat i życia całego pokolenia, dawało się odczuć ogólną poprawę sytuacji wszystkich mieszkańców kraju. Zasiedzenie przybyszów sprzyjało też zacieśnianiu kontaktów z miejscowymi, stopniowej integracji i asymilacji. Proces polonizacji kolonistów był jednak długi i, zwłaszcza w większych miastach, przeciągnął się poza ramy czasowe średniowiecza. Były zresztą ośrodki i całe obszary (np. Dolny Śląsk), gdzie przybysze zachowali swoją odrębność, a średniowieczna kolonizacja na prawie niemieckim zapoczątkowała trwałe przemiany etniczne w zaludnieniu tych ziem.

Członkowie dynastii piastowskiej aż do XIV wieku uważali państwo polskie za swoją prywatną, osobistą własność odziedziczoną po przodkach i przekazywaną w spadku synom. Taką formę ustrojową, typową dla większości państw wczesnośredniowiecznych, nazywa-

my obecnie państwem patrymonialnym (od łac. *pater* – ojciec). Była ona konsekwencją powstawania ówczesnych organizmów państwowych drogą podboju, czy to zewnętrznego (przez obcych najeźdźców, np. państwo Franków, Bułgaria), czy to wewnętrznego przez jedno z miejscowych plemion (np. państwo Polan – Polska). Opanowane tereny stawały się własnością zdobywców i ich przywódcy, a zamieszkującej je ludności narzucono obowiązek świadczenia danin i posług. Najbardziej charakterystyczną cechą państwa patrymonialnego był zwyczaj podziału terytorium państwowego pomiędzy synów władcy. Wszyscy oni bowiem mieli równe prawa do udziału w ojcowskim dziedzictwie. W przypadku Polski przyniosło to długotrwały okres rozbiegania dzielnicowego (1138–1320). Podobnie działo się również w państwach sąsiednich (np. w Czechach i na Rusi).

Podstawę organizacji i funkcjonowania państwa patrymonialnego stanowiło tzw. regale ziemne, czyli zasada, że cała ziemia w państwie stanowi osobistą własność panującego, którą może on swobodnie dysponować, np. nadając ją możnym czy Kościołowi. Sam termin „regale” lub „ducale” (od łac. *rex* – król, *dux* – książę) możemy rozumieć jako pewnego rodzaju monopol, jako zarezerwowanie pewnych praw, własności pewnych obiektów oraz prowadzenia niektórych rodzajów działalności gospodarczej wyłącznie dla monarchy (państwa). Regale ziemne, czyli własność panującego, rozciągało się na większą część ówczesnej Polski – lasy, wody oraz wszelkie ziemie nieużytkowane gospodarczo. Poza jego obrębem pozostawały ziemie stanowiące własność możnych świeckich i Kościoła, w większej części (o ile nie

w całości) pochodzące zresztą z nadań monarszych. Nie jest natomiast jasne, czy regale obejmowało też od początku grunty użytkowane bezpośrednio przez ludność chłopską. W taki sposób przedstawiają sytuację trzynastowieczne dokumenty, stanowiące z braku wcześniejszych zapisek główne źródło naszej wiedzy o stosunkach społecznych i gospodarczych z X–XII wieku. Niewykluczone jednak, iż grunty chłopskie stanowiły przez długi czas gwarantowaną przez państwo (monarchę) własność samych wieśniaków, a księciu przysługiwało w zamian za opiekę i ochronę tylko prawo poboru danin. Z czasem zaczął on w odniesieniu do określonych obszarów przekazywać to prawo w ręce możnych i Kościoła, co w dobie postępującej feudalizacji ustroju uznano za nadanie ziemi i ludzi. Tak też zapisano to w trzynastowiecznych dokumentach. Wobec braku wcześniejszych źródeł problem ten jest właściwie niemożliwy do rozstrzygnięcia.

Z regale ziemnego wynikał bezpośrednio cały szereg innych uprawnień władcy, np. regale wodne i brzegowe (własnością panującego były wszystkie większe rzeki i jeziora wraz ich brzegami, a także brzeg morski i wszystko, co wyrzuciły nań fale), górnicze (tylko monarcha miał prawo eksploatować złoża kruszców i innych kopalin, które stanowiły jego własność nawet w dobrach prywatnych) czy grodowe (prawo wznoszenia umocnień). Własnością monarchy były lasy (regale leśne), tylko on miał prawo polować na grubego zwierza (regale łowieckie) oraz łowić ryby przy użyciu jazów, wielkich sieci czy spuszczenia wody (regale rybowlówstwa). Regalia dotyczyły również rozwijającego

się stopniowo handlu. Wobec słabego obiegu i wysokiej wartości monet miał on w większości charakter wymiany towaru za towar, ewentualnie posługiwano się tzw. płacidłami (określonej wielkości i jakości „płatkami” tkanin lnianych, wiązkami skórek zwierzęcych itp.). Legalny handel można było prowadzić tylko na ustanowionych przez władcę targach, ewentualnie – na mniejszą skalę – w karczmach. Urzędnicy książęcy pobierali w tych miejscach stosowne opłaty, gwarantując w zamian bezpieczeństwo oraz specjalny tryb ścigania i karania przestępstw popełnionych na targu (tzw. mir targowy). Z towarem kupieckim można było podróżować tylko po wskazanych przez władcę drogach (tzw. przymus drożny), obstawionych przeznaczonymi do pobierania opłat komorami mytniczymi (opłata od przejazdu) i celnymi (opłata od wartości przewożonego towaru). Książę starał się w zamian zapewnić bezpieczeństwo na wyznaczonych traktach (mir drogowy). Regale mennicze dawało władcy monopol na bicie pieniądza i przeprowadzania jego przymusowej wymiany (z reguły z korzyścią dla skarbu książęcego). Wydobywanie i wrzenie soli, a także handel tym towarem, również objęte były monopolem państwa. Oczywiście władcy często udzielali możnym świeckim i instytucjom kościelnym stosownych zezwoleń na prowadzenie różnych rodzajów działalności wkraczających w zakres regaliów. Traktowali to jako darowiznę lub element uposażenia kościoła czy klasztoru, niekiedy zastrzegali jednak dla siebie część osiąganych zysków. Regalia przynosiły znaczne dochody, natomiast krępowały swobodę działalności gospodarczej ludności.

Drugie źródło środków zapewniających funkcjonowanie aparatu państwowego stanowiły różnego rodzaju daniny i służebności wymagane od ogółu mieszkańców kraju. Ich nazwy i charakter poznajemy głównie z likwidujących je, trzynastowiecznych dokumentów immunitetowych. Wymieniają one kilkadziesiąt nazw różnego rodzaju świadczeń. Niektóre znane były na obszarze całego kraju, inne występowały lokalnie. Pobierano je w zbożu, zwierzętach hodowlanych, drobiu i innych produktach gospodarstwa rolnego. Przedmiotem danin były też ryby, miód, skórki zwierzęce, orzechy leśne i ogólnie wszelkiego rodzaju dobra, jakie mogła wytworzyć lub zebrać ludność. Istoty i charakteru niektórych danin nie jesteśmy obecnie w stanie określić. Najważniejsze i najbardziej powszechne daniny to: tzw. krowa opolna (obowiązek oddawania raz w roku krowy lub wołu przez wspólnotę sąsiedzką zwaną opolem), poradłne, podymne lub powołowe (danina oddawana w zbożu przez pojedyncze gospodarstwa rodzinne), narzaz (danina w trzodzie chlewnej), stan lub stacja (obowiązek darmowego goszczenia podróżującego księcia lub jego urzędników – oczywiście razem z całą towarzyszącą świtą), stróża (pierwotnie obowiązek strażowania w grodzie, zamieniony z czasem na daninę w zbożu przeznaczoną na utrzymanie stałej załogi książęcej). Oprócz danin od ludności wymagano też służebności, czyli darmowej pracy na wezwanie urzędników książęcych. Należało stawić się z własnymi narzędziami, wyżywieniem, w razie potrzeby ze zwierzętami pociągowymi. Najważniejsze rodzaje służebności to posługi budowlane (przy wznoszeniu i odnawianiu

grodów, dróg, mostów, kościołów itp., w XIII wieku niekiedy pociągano chłopów do pracy przy budowie umocnień lokowanych miast), transportowe (obowiązek dawania zwierząt i wozów oraz przewożenia towarów książęcych) i łowieckie (stawanie w nagonce i obsługa polowań monarszych, strzeżenie stanowisk dzikiej zwierzyny przed kłusownikami).

Wyrobów i posług wymagających bardziej wyspecjalizowanych umiejętności dostarczała księciu, urzędnikom i drużynie ludność tzw. osad służebnych. Wyznaczano jej specyficzne formy daniny, polegające na wytwarzaniu pewnych towarów (tarcz, grotów, butów, piwa itp.), hodowaniu koni, owiec, trzody chlewnej, pracy w charakterze kucharzy czy piekarzy itp. Ślady szeroko rozbudowanej organizacji służebnej zachowały się zwłaszcza w nazwach licznych osad typu Grotniki, Szewce, Świniary, Kobylniki, Kuchary itp. Występowały one w późniejszych źródłach, są też znane i obecnie. Ich łączną liczbę szacuje się na 400–600 miejscowości. Była to więc organizacja mocno rozbudowana, zdolna zaspokoić zapotrzebowanie dworu monarszego i aparatu państwowego. Należy jednak pamiętać, iż ludzie służebni nie byli rzemieślnikami we właściwym znaczeniu tego słowa. Utrzymywali się, jak wszyscy inni, z uprawy roli, wytworzone produkty nie wystawiali na sprzedaż, lecz składali w formie daniny do magazynów książęcych.

Obecnie nie ulega już wątpliwości, że pobór danin i organizacja pracy w ramach służebności książęcych pozostawały w ręku administracji kasztelańskiej (grodowej), stanowiącej podstawę zarządu terytorialnego

wczesnośredniowiecznego państwa polskiego. Rezydujący w ważniejszych grodach urzędnicy: kasztelan (pan grodowy, komes grodowy), sędzia, wojski, chorąży i wóldarz odpowiadali za obronę i bezpieczeństwo kasztelanii (okręgu grodowego), wymiar sprawiedliwości, sprawowali władzę policyjną, pobierali daniny i pociągali ludność do posług. Tymi ostatnimi funkcjami gospodarczymi zajmował się wóldarz, mając do pomocy niższych funkcjonariuszy (komorników – przeznaczoną do tego rodzaju zadań grupę ludności służebnej), a w razie potrzeby korzystając ze zbrojnego wsparcia załogi grodowej. Nie utrzymał się stary pogląd, iż zarządzanie daninami i służebnościami było zadaniem odrębnego pionu administracji książęcej, opartego nie na grodach, lecz na rozrzuconych po kraju dworach (siedzibach) monarszych.

Całość stosunków społecznych i gospodarczych, prawa i obowiązki poddanych, ich status, prawo do ziemi, formy daniny itp. regulowało zwyczajowe, niepisane tzw. prawo książęce (*ius ducale*). Termin ten pojawił się w źródłach z pierwszej połowy XIII wieku, cały system funkcjonował jednak z pewnością już wcześniej. Prawo książęce określano też mianem „starego prawa” lub „prawa polskiego” (w opozycji do wprowadzanego od przełomu XII/XIII wieku prawa niemieckiego). W literaturze podejmowano niekiedy próby szacunkowego określenia, jaką część produkcji przeciętnego gospodarstwa chłopskiego pochłaniały wszelkiego rodzaju daniny i świadczenia. Proponowane liczby (40–70%) mogą być traktowane tylko jako przybliżone szacunki, ponieważ brakuje jakichkolwiek źródeł z epoki o cha-

rakterze statystycznym. Nie ulega jednak wątpliwości, że obciążenia były wysokie, a cały był system niewydolny i antymotywacyjny. Największą niedogodnością był nieuregulowany wymiar świadczeń. Jedyną miarę stanowiły bieżące potrzeby księcia i jego dworu, urzędników, drużyny. Musiały być zaspokojone, niezależnie od sytuacji i możliwości poddanych. Pobierano więc tyle, ile uznał za stosowne taki czy inny urzędnik. Rozkład danin i świadczeń bywał często nierówny. Największe ciężary ponosiły gospodarstwa bogatsze, wyróżniające się wśród innych. Często dochodziło do różnego rodzaju nadużyć, zwłaszcza przy egzekwowaniu stacji. Opisał je barwnie w swej kronice mistrz Wincenty Kadłubek (przełom XII/XIII wieku), a piszący w początkach XII wieku Gall Anonim dał do zrozumienia między wierszami, że ludność wcale nie witała z radością podróżującego księcia, lecz na wieść o zbliżaniu się orszaku uciekała z dobytkiem w lasy. Przy braku uregulowania wymiaru świadczeń nie opłacało się lepiej i więcej produkować – tylko po to, by ponieść główny ciężar określonej daniny. System danin i posług prawa książęcego miał jednak w założeniu służyć zaspokajaniu potrzeb władcy i państwa, a nie rozwojowi gospodarczemu.

Rozluźnienie tego gorsetu było możliwe dopiero wraz ze stopniowym osłabieniem władzy książęcej. Pierwsze istotne zmiany nastąpiły za panowania Kazimierza I Odnowiciela (1034–1058). Powracając około 1039–1040 roku z wygnania do kraju zniszczonego wewnętrznymi walkami i najazdem czeskim, nie był w stanie utrzymywać drużyny w sposób wzorowany

na przodkach, czyli z własnych zasobów zaspokajać wszystkie potrzeby wojowników – od broni i koni po posagi dla dzieci. Niejako z konieczności zaczął przydzielać poszczególnym drużynom określone terytoria, na których mieli pobierać świadczenia bezpośrednio od ludności, w razie potrzeby stawiając się zbrojnie na wezwanie księcia. Zdaniem części historyków książę nadawał ziemię i ludzi, zdaniem innych autorów tylko prawo poboru świadczeń od ludności (gdyż tylko tym dysponował, a ziemia pozostawała w ręku kmieci). Wraz z postępami feudalizacji uznano to jednak za nadanie ziemi i ludzi. Poczynania Kazimierza kontynuowali w XI–XII wieku jego następcy, nadając ziemię możnym, wojownikom i instytucjom kościelnym. Był to początek wielkiej, prywatnej własności ziemskiej (dawny pogląd o pochodzeniu prywatnych dóbr ziemskich z epoki przedpaństwowej i widzący w pierwszych feudalach dawnych książąt czy arystokrację plemienną znajduje obecnie coraz mniej zwolenników). Obdarzeni ziemią drużynnicy dali z kolei początek przyszłemu rycerstwu i szlachcie. Dysponując niezależnymi od księcia źródłami dochodu, znacznie wzmocnili swoją pozycję wobec monarchy. Byli oczywiście zainteresowani powiększeniem zysków czerpanych z dóbr ziemskich. A te zależały od dwóch czynników: liczby ludzi zamieszkujących i gospodarujących w danych posiadłościach oraz wysokości świadczeń pobieranych nadal przez księcia i jego urzędników. Obydwie te kwestie łączyły się ze sobą. W ówczesnej Polsce bez większego trudu można było znaleźć wolne, a zdadne do karczunku i uprawy grunty. Podstawowym problemem było

zdobycie ludzi, którzy wzięliby ziemię pod uprawę, a następnie świadczyli daniny i robocizny. Tradycyjnym sposobem pozyskiwania osadników były wyprawy zbrojne na sąsiadów, podczas których jedną z głównych zdobyczy były tłumy brańców. Mieszkańców najechanych ziem uprowadzano masowo wraz z rodzinami, by następnie osiedlić ich we własnym kraju. O licznych brańcach uprowadzonych przez Bolesława Chrobrego czy Bolesława Krzywoustego wspomina np. Gall Anonim. Większość brańców książę zatrzymywał dla siebie, innych rozdawał możnym, rycerstwu, Kościołowi. Osiedlani niekiedy w większych grupach, dali początek osadom, które zachowały w nazwie ślad swego powstania (Pomorzany, Czechy, Prusy). Żyjąc w podobnych warunkach jak miejscowi, niewiele różniąc się obyczajami, a często posługując się zbliżoną mową – z czasem ulegali asymilacji i byli wchłaniani przez lokalną społeczność. Obiektem podobnych najazdów ze strony sąsiadów były też ziemie polskie. U kronikarza czeskiego Kosmasa (początek XII wieku) czytamy bowiem z kolei o licznych brańcach uprowadzonych z Polski przez książąt czeskich. Epoka zwycięskich wypraw i tłumów brańców dobiegła jednak końca w połowie XII wieku. Wraz z postępami zapoczątkowanego w 1138 roku rozbicia dzielnicowego słabła centralna władza książęca, a państwo jako całość nie było zdolne do podejmowania większych wypraw na sąsiadów. Nadal istniejący, a nawet nasilający się głód osadników trzeba było zaspokoić w inny sposób.

Skoro osadników nie można już było sprowadzać siłą, należało skłonić ich, by dobrowolnie przybyli

na ziemię danego możnowładcy, rycerza czy instytucji kościelnej. W tym celu zaczęto oferować ewentualnym przybyszom lepsze niż gdzie indziej warunki. W społeczeństwie istniała dość liczna grupa tzw. ludzi luźnych, z takich czy innych powodów niemających stałego miejsca zamieszkania, gospodarstwa, własnej ziemi. Zajmowali się pracami dorywczymi, najmowali do robót polowych, zmieniali miejsce pobytu, nie będąc przypisani do określonych dóbr ziemskich czy stałego pana. To do owych „ludzi luźnych” skierowana była teoretycznie oferta nowych, lepszych warunków osadniczych. Dysponujący ziemią feudalowie starali się ich przyciągnąć przede wszystkim niższym wymiarem świadczeń, a zwłaszcza tym, że z góry określano ich wysokość. Chłop miał oddawać ustaloną ilość ziarna, zwierząt itp. (daniny nadal pobierano w naturze) oraz odpracować wyznaczoną liczbę dni w roku. Resztą produktów i resztą swojego czasu mógł swobodnie dysponować. Przybysze osadzeni na prawie tzw. wolnych gości cieszyli się więc wyraźnie lepszymi warunkami niż mieszkańcy starych wsi „prawa książęcego”. Zazwyczaj mogli też opuścić osadę – po wywiązaniu się jednak ze wszystkich zobowiązań, co często nie było łatwe.

Aby przyznać osadnikom tego rodzaju ulgi, feudal, właściciel ziemi, musiał uzyskać uprzednio od księcia zwolnienie osady od tradycyjnych świadczeń prawa książęcego lub przynajmniej znacznej ich części (co zdarzało się częściej). Odbывало się to drogą nadawania przez władców tzw. immunitetu. Łacińskie słowo *immunitio* oznacza zwolnienie, wyłączenie spod normalnie obowiązujących zasad czy praw. Instytucja

immunitetu, czyli zwolnienia danych osób, dóbr, świątyń czy kościołów od powszechnie stosowanego prawa, znana była już w starożytnym Rzymie, później w państwie Franków i wywodzących się od niego państwach pokarolińskich. Wyróżniano dwa rodzaje immunitetu: ekonomiczny (zwolnienie od całości lub części danin, świadczeń czy podatków na rzecz władcy) oraz sądowy (wyłączenie spod sądownictwa monarszego i ogólnie władzy urzędników monarszych – było to istotne, gdyż sprawowanie władzy sądowniczej przynosiło wysokie dochody z opłat i kar sądowych). Immunitety ograniczały oczywiście władzę i dochody panującego. Początkowo były nieliczne, szerzej zaczęto je nadawać dopiero w dobie postępującego rozbicia dzielnicowego. Skłóceni książęta płacili nadaniami i przywilejami za niezbędne im poparcie możnych, rycerstwa, Kościoła. Immunitety upowszechniły się w XIII wieku, z czasem właściciele ziemscy zaczęli je też masowo uzurpować. Na przełomie XIII/XIV wieku doprowadzić miały do całkowitego rozkładu starego systemu prawa książęcego.

Dla zwolnienia mieszkańców nowej osady od danin i świadczeń książęcych wystarczał w zasadzie immunitet ekonomiczny, musiał on jednak zostać przyznany bezpośrednio przez monarchę. Początkowo były to przywileje niezwykle rzadkie i cenne, a granice objętego immunitetem obszaru książęta zwykli wyznaczać osobiście, poprzez tzw. ujazd (czyli objazd). Podążający za księciem słudzy nacinali wówczas znaki na drzewach lub sypali kopce kamieni, by oznaczyć zasięg ziem objętych immunitetem. Wiele najstarszych ujazdów za-

chowało nazwę tej czynności prawnej jako późniejszą nazwę własną osady (stąd liczne nazwy miejscowe typu Ujazd, Ujazddek). Na uprzywilejowanym obszarze można już było osiedlać osadników na nowych, korzystniejszych warunkach. Proces zakładania tego rodzaju osad zaznaczył się od połowy XII wieku i otrzymał w historiografii umowną nazwę tzw. kolonizacji na prawie polskim (przez analogię do późniejszej kolonizacji na prawie niemieckim). Ponieważ wszystkie czynności związane z zakładaniem takiej osady (nadanie immunitetu, przeprowadzenie ujazdu, umowa z osadnikami) załatwiano ustnie – podobnie jak niemal wszystkie ówczesne akcje prawne – nasze obecne wiadomości o tym etapie przebudowy stosunków gospodarczych są bardzo ograniczone. Śladem powstawania nowych osad są np. obecne do dziś nazwy miejscowe typu Lgota czy Ligota (od przyznanych lgot, czyli ulg) oraz Wola i Wólka (od otrzymanych wolności – te jednak odnoszą się najczęściej do późniejszych wsi lokowanych na prawie niemieckim).

Jak już wspomniano, oferta nowych praw i wolności skierowana była teoretycznie do „ludzi luźnych” i „wolnych gości”. Ich liczba była jednak ograniczona, a nadto tego rodzaju ludzie stanowili zwykle niezbyt dobry materiał na osadników. Jako kandydaci do osiedlenia się w nowych wsiach coraz częściej pojawiali się w istocie mieszkańcy starych wsi prawa książęcego, zwabieni znacznie korzystniejszymi warunkami. Panowie feudalni, zainteresowani przyciągnięciem jak największej liczby wartościowych osadników, nie dociekali zbyt natarczywie, skąd wziął się dany człowiek.

Ku obopólnej korzyści zezwalano mu na osiedlenie się w zakładanej wsi. Straty ponosił książę i jego urzędnicy, ewentualnie prywatny właściciel wsi funkcjonującej na starych zasadach. Tracił wieśniaka świadczącego rozliczne daniny prawa książęcego, przy czym zbiegowie zaliczali się często do najenergiczniejszych i najbardziej przedsiębiorczych spośród chłopów. Niektórzy książęta usiłowali w tej sytuacji ograniczyć osadnictwo na prawie polskim, zakazując w istocie przyjmowania nowych ludzi w dobrach prywatnych i kościelnych. Postępował tak np. Mieszko III Stary, władający w latach 1138–1202 w Wielkopolsce, a okresowo także w Krakowie. Jego zarządzenia zostały z wyraźną dezaprobatą opisane w kronice mistrza Wincentego Kadłubka. Zarządzenia administracyjne nie są jednak zwykle w stanie powstrzymać zmian społecznych i gospodarczych idących z duchem czasu oraz zgodnych z interesami szerokich rzesz ludności. Jedynym skutecznym sposobem powstrzymania odpływu mieszkańców okazało się przyznawanie nowych, lepszych warunków także w starych, istniejących już osadach. Na taki krok zdecydowali się jednak wówczas nieliczni feudałowie.

W końcu XII wieku zaczęły się pojawiać inicjatywy mające w założeniu pogodzić sprzeczne interesy poszukujących osadników feudałów i pragnących zachować dotychczasowych poddanych książąt. Był to pomysł sprowadzania osadników z zagranicy, konkretnie z krajów Europy Zachodniej – przede wszystkim z Niemiec. W zachodniej części kontynentu, uspokojonej nieco dzięki powstrzymaniu pustoszących jej ziemie najazdów wikingów, Saracenów i Węgrów, zaznaczył się od

XI wieku stały wzrost demograficzny. Rosnąca liczebność ludność brała pod uprawę coraz większe obszary ziemi, odradzały się stopniowo handel, gospodarka towarowo-pieniężna i życie miejskie. Postęp ten zapoczątkowany został w samym sercu Europy Zachodniej: w północnej Francji, na obszarze dzisiejszych Belgii, Holandii i Luksemburga, w zachodnich Niemczech. Poszukiwano zdalnych do uprawy gruntów, karczowano lasy, osuszano bagna i nadmorskie rozlewiska. Podniósł się poziom techniki rolnej, pojawiły nowe metody uprawy ziemi, ulepszone narzędzia, wydajniejsze odmiany roślin i zwierząt hodowlanych. Nadal jednak rolnictwo było zbyt prymitywne, by wyżywić rosnącą liczbę ludności, a nowych gruntów zdalnych do wzięcia pod uprawę zaczęło wkrótce brakować. Już od końca XI wieku zaznaczyło się zjawisko lokalnego, względnego przeludnienia, w razie nieurodzaju zdarzały się klęski głodu. W tej sytuacji wielu zachodnioeuropejskich chłopów gotowych było porzucić rodzinne strony i wyruszyć nawet w bardzo odległe strony w poszukiwaniu ziemi i miejsca do życia. Było to wyraźnie widoczne chociażby w masowym udziale chłopów w pierwszej wyprawie krzyżowej w latach 1095–1099. Tak zwana wyprawa ludowa zakończyła się jednak masakrą jej uczestników przez Turków, a Bliski Wschód nie okazał się ostatecznie dla europejskich rolników miejscem zbyt przyjaznym. Rozwiązaniem problemu przeludnienia i głodu ziemi stała się natomiast migracja na ziemie Europy Środkowo-Wschodniej. Podbijający ziemie Słowian połabskich feudałowie wschodnioniemieccy już w pierwszej połowie XII wieku starali się przyciągnąć

osadników z głębi kraju. Kolonistom oferowali ziemię, możliwość zachowania własnych zwyczajów prawnych oraz szereg przywilejów osadniczych. Właśnie te nowe, lepsze warunki stały się drugim, obok samej ziemi, magnesem wabiącym przybyszów. To na obszarach Połabia wykształcił się w XII wieku zespół przywilejów osadniczych, do którego przyłączyła się później w krajach położonych dalej na wschód ogólna nazwa prawa Niemców albo prawa niemieckiego (*ius Teutonicorum*, *ius teutonicum*). Wykorzystywano tutaj starsze, sprawdzone wzorce sięgające jeszcze epoki karolińskiej, gdy w IX wieku przyznawano szerokie przywileje osadnikom wojskowym osiedlanym na zagrożonych najazdami ziemiach pogranicznych. W X–XI wieku sięgali po te rozwiązania feudałowie zachodnioeuropejscy, organizujący kolonizację obszarów szczególnie trudnych i niedogodnych dla rolnictwa (np. osuszanych nadmorskich rozlewisk w Holandii czy lesistego pogórza we Frankonii). Pojawiły się lokalne odmiany prawa osadniczego – prawo flamandzkie, frankońskie, później też saskie. Różniły się one pewnymi szczegółami, np. wielkością przyznawanego osadnikom nadziału ziemi czy miejscowymi zwyczajami prawnymi, regulującymi wewnętrzne życie wspólnoty (prawo małżeńskie, spadkowe itp.). Łączył jej jednak wspólny zrąb podstawowych przywilejów osadniczych przyznawanych kolonistom. Uformował się on i ostatecznie ujednolicił w XII wieku na kolonizowanych obszarach Połabia. Obejmował zagwarantowanie chłopom wolności osobistej wraz z prawem wychodu (zastrzegano tu wywiązanie się ze wszystkich zobowiązań wobec feudała), dziedziczną, zbywalną

własność ziemi (była to charakterystyczna dla ustroju feudalnego tzw. własność użytkowa – *dominium utilium*, feudał bowiem posiadał względem tej samej ziemi tzw. własność zwierzchnią – *dominium directum*), wolny od świadczeń i przeznaczony na zagospodarowanie się okres tzw. wolizny (w zależności od okoliczności od 4 do 24 lat), uregulowany wymiar świadczeń – określonych raz na zawsze w stałej wysokości i w dużej części wyrażonych w pieniądzu, wreszcie swobodę regulowania wewnętrznych spraw wspólnoty przybyszów oraz osądzania drobnych przestępstw zgodnie z ich tradycyjnymi obyczajami prawnymi. Tymi ostatnimi zadaniami zajmował się sąd wiejski (tzw. ława), złożony z cieszących się szacunkiem członków zbiorowości i obradujący pod przewodnictwem wójta lub sołtysa. Był to swego rodzaju organ samorządu osadników.

Na kolonizowanym Połabiu wypracowano też schemat postępowania przy zakładaniu nowej osady. Dysponujący ziemią i zamierzający sprowadzić osadników feudał musiał się najpierw wystarać o obdarzenie swych gruntów immunitetem zarówno ekonomicznym (uregulowany wymiar świadczeń), jak i sądowym (samorządny sąd wiejski). Immunitet przyznawał panujący monarcha, zezwalając zwykle przy tej okazji na lokowanie jednej lub większej liczby osad (tzw. przywilej lokacyjny). W przypadku gdy to sam władca kolonizował posiadane ziemie, procedura była uproszczona, gdyż udzielał immunitetu sam sobie (niemniej jednak niekiedy akt ten przeprowadzano w sposób formalny, by jednoznacznie uchylić prawa ekonomiczne i sądowe lokalnych urzędników administracji monarszej

– często w istocie niezależnych już od panującego). Następnie feudał zawierał umowę z tzw. zasadzcą, właściwym organizatorem osady. Zasadzca był swego rodzaju przedsiębiorcą kolonizacyjnym. Musiał to być człowiek obrotny, doświadczony, obyty w świecie, dysponujący pewną wiedzą specjalistyczną, a często i własnym kapitałem, który angażował w przedsięwzięcie. Wspomniana umowa przybierała postać tzw. dokumentu lokacyjnego, wystawianego przez feudała na ręce zasadzcy. Wskazywano w nim miejsce założenia nowej osady, określano prawa i obowiązki osadników (nadział ziemi, wolizna, wymiar czynszów itp.), a także – co stanowiło zwykle najobszerniejszą część dokumentu – prawa i obowiązki zasadzcy. W nagrodę za swoje usługi zostawał on zwykle dziedzicznym sołtysiem lub wójtem nowej osady (z czasem utarło się, że sołtysi zarządzali wsiami, a wójtowie działali w miastach lokacyjnych). Jako taki był przedstawicielem pana feudalnego w założonej osadzie, pobierał w jego imieniu czynsze (zatrzymując dla siebie 1/7 opłat i danin), przewodniczył obradom ławy (otrzymywał 1/3 kar i opłat sądowych), przysługiwał mu większy od innych nadział ziemi, prawo urzędzenia i prowadzenia różnych obiektów gospodarczych (młyna, karczmy, stawu rybnego, sklepów itp.), a także prawo polowania na drobną zwierzynę w pobliżu osady. Sam zwolniony był od jakichkolwiek opłat i danin, wymagano od niego tylko specjalnych, niewłaczających godności osobistej usług – np. przewożenia listów feudała. Z czasem zaczęto pociągać sołtysów do służby wojskowej, co upodabniało ich status do pozycji rycerza. Po wystawieniu aktu

lokacyjnego wszystkie sprawy związane z założeniem osady spoczywały już na barkach zasadzcy/sołtysa. To on werbował osadników, organizował ich przemarsz do miejsca wskazanego przez feudała, wymierzał grunty i dokonywał rozplanowania osady, nadzorował wzniesienie zabudowy. Feudał wspierał osadników, przyznając im często prawo wyrębu drewna budulcowego w pobliskich lasach, zwalniając od cel i myt podczas przemarszu (dotyczyło to książąt), pociągając niekiedy okoliczną ludność do pomocy w budowie. Powyższy zrąb wolności osadniczych oraz wypracowany schemat zakładania nowej osady zostały w XIII wieku przeniesione dalej na wschód – do Polski, Czech, na Węgry i ziemie nadbałtyckie podbijane przez niemieckie zakony rycerskie. Przyłgnęła do nich nazwa prawa niemieckiego, chociaż korzeni owych rozwiązań szukać należy na bardziej odległych obszarach Europy Zachodniej.

Pierwsze informacje o sprowadzaniu na ziemie polskie osadników z zachodu pochodzą z drugiej połowy XII wieku i odnoszą się do Dolnego Śląska. Pochodzący z ziem dzisiejszej Belgii biskup wrocławski Walter z Malonne (1149–1169) osadził pod Wrocławiem sprowadzoną z ojczyzny grupę tkaczy, pracujących następnie dla Kościoła wrocławskiego. Najstarszy zachowany w źródłach ślad planów kolonizacji rolniczej, opierającej się na przybyszach z krajów Europy Zachodniej, odnajdujemy zaś w dokumencie fundacyjnym klasztoru Cystersów w Lubiążu (w pobliżu Legnicy). Fundator klasztoru, książę śląski Bolesław I Wysoki, zezwolił w nim w 1175 roku, by mnisi przyjmowali w nadanych dobrach osadników z Zachodu i zagwarantował

tym ostatnim pewne przywileje ekonomiczne i prawne. Nie wiadomo co prawda, czy i kiedy zrealizowano zaznaczone w akcie fundacyjnym plany. Nie było jednak dziełem przypadku, iż pionierami kolonizacji na naszych ziemiach okazały się instytucje kościelne. Wielu ówczesnych biskupów polskich wywodziło się z Zachodu i miało tam krewnych oraz kontakty. Klasztory zaś zachowywały łączność ze swymi domami macierzystymi, również usytuowanymi w krajach zachodnich. Większość mnichów też była zresztą przybyszami. I jedni, i drudzy znali stosunki panujące na Zachodzie, zdawali sobie sprawę z korzyści, jakie daje kolonizacja, a kontakty ułatwiały im nabór osadników. Cystersi słynęli zresztą w owym czasie jako znakomici rolnicy i organizatorzy osadnictwa. Reguła zakonu kładła nacisk na potrzebę zachowania prostoty i surowości oraz na pracę fizyczną. Szukając odosobnienia, zakładali swoje klasztory na obszarach niezasiedlonych, puszczańskich, które następnie własną pracą zamieniali w rejony kwitnącego osadnictwa. Sława ta dotarła również do Polski. Dowodzą jej liczne w początkach XIII wieku darowizny obszarów puszczańskich, które zamierzano zagospodarować przy pomocy zakonników – np. seria nadań ziem Puszczy Noteckiej dla śląskich klasztorów cysterskich w Lubiążu i Henrykowie, przeprowadzona przez księcia wielkopolskiego Władysława Odonica (1208–1239). Ambitne plany książąt przekraczały nierzadko możliwości zakonu i nie zawsze kończyły się powodzeniem. Podnosząca zasługi kolonizacyjne cystersów historiografia popadała niekiedy w przesadę, niemniej jednak odegrali oni bardzo znacz-

na rolę w początkach procesu osadniczego oraz ogólnie w upowszechnianiu nowych zdobyczy techniki rolniej. W XIII wieku pałeczkę przejęli jednak książęta. Na pierwszy plan wysuwa się tu postać syna Bolesława Wysokiego, księcia śląskiego Henryka I Brodatego (1201–1238). Niezależnie od swoich dokonań politycznych, zasługuje on na uznanie przede wszystkim jako wielki i konsekwentny organizator opartej na zasadach prawa niemieckiego kolonizacji. Przy pomocy sprowadzanych z zachodu osadników podjął planową akcję zasiedlania puszczańskich dotąd obszarów zachodniego pogranicza dzielnic oraz Przedgórze Sudeckiego. Był też założycielem pierwszych na ziemiach polskich miast lokacyjnych. Zapoczątkowana przez Henryka i kontynuowana przez jego następców akcja lokacyjna przekształciła Śląsk z dzielnic raczej peryferyjnej oraz zagrożonej najazdami czeskimi i niemieckimi w najlepiej rozwinięty gospodarczo region późnośredniowiecznej Polski. Książęta z innych dzielnic włączyli się do akcji lokacyjnej mniej więcej o jedno pokolenie później, w drugiej połowie XIII wieku. Można tu wymienić np. księcia krakowskiego Bolesława V Wstydliwego (1243–1279) czy książąt wielkopolskich Przemysła I (1239–1257) i Przemysła II (1273–1296). Z opóźnieniem zaś nowe stosunki wkraczały na Mazowsze. Zwłaszcza wschodnia, zawiślańska część dzielnic została objęta ruchem lokacyjnym dopiero w XV wieku. Od końca XIII wieku do akcji lokacyjnej włączali się coraz szerzej feudałowie świeccy i kościelni, dostrzegając korzyści płynące z zakładania nowych i reorganizowania starych osad. Po opanowaniu Rusi Halickiej przez Kazimierza

Wielkiego (po 1340 roku) oraz unii polsko-litewskiej w Krewie w 1385 roku prawo niemieckie zostało też przeniesione na ziemie litewsko-ruskie. Tam z kolei zyskało miano „prawa polskiego”.

Zasadniczą częścią świadczeń, które mieli uiszczać osadnicy, stanowił czynsz pieniężny – zazwyczaj 12 groszy z łana. Grosz (wł. *grasso* – gruby, wielki) to upowszechniona od XIII wieku wartościowa moneta srebrna. Aby zdobyć owo srebro, chłopci musieli sprzedąć płody rolne na targu. Nadwyżki srebra mogli przeznaczyć na zakup towarów rzemieślniczych, np. lepszych narzędzi. Z kolei dysponujący gotówką feudałowie nabywali bardziej luksusowe wyroby rzemiosła, broń, odzież, przedmioty zbytku). Napędzało to rozwój gospodarki towarowo-pieniężnej i prowadziło do powstania pierwszych na ziemiach polskich miast w nowoczesnym znaczeniu tego słowa.

Nie sposób wchodzić tu głębiej w trwającą już od półtora stulecia ożywioną dyskusję dotyczącą początków miast w Polsce i szerzej na ziemiach Europy Środkowo-Wschodniej. Główny przedmiot sporów pomiędzy historiografią środkowoeuropejską (głównie polską, ale nie tylko) a niemiecką stanowi pytanie o korzenie życia miejskiego w Europie Środkowej. Historiografia polska doszukiwała się ich w naszym kraju w piastowskich grodach i podgrodziach, widząc w nich już w X wieku ożywione ośrodki handlu i rzemiosła. Historiografia niemiecka kładła nacisk na aspekty prawno-ustrojowe i za pierwsze miasta na ziemiach polskich uznawała dopiero osady lokowane w XIII wieku na prawie miejskim, zakładane głównie przez niemieckich przybyszów.

Przez znaczną część XX wieku problem ten traktowano jako kwestię polityczną i uczyniono elementem walki propagandowej w skomplikowanych kolejach stosunków polsko-niemieckich. Obecnie emocje opadły, aczkolwiek pełnego pogodzenia stanowisk nie osiągnięto. Przypisać trzeba, iż w X–XII wieku grody i podgrodzia nie wyróżniały się pod względem prawnym spośród okolicznych wsi, a książęta traktowali ich mieszkańców jak wszystkich innych poddanych, obciążając daninami i różnymi powinnościami. Jest też mocno wątpliwe, by każdy gród i podgrodzie były ożywionymi ośrodkami życia gospodarczego, jak chciały to widzieć liczne starsze opracowania historyków i archeologów. Nawet największe z nich pełniły tę rolę w ograniczonym wymiarze. Nie zmienia to faktu, że większość najstarszych miast doby lokacyjnej sytuowano właśnie przy ważniejszych grodach – będących w oczywisty sposób naturalnymi centrami życia lokalnej społeczności. Nowoczesny, zachodnioeuropejski model szczególnego rodzaju osady, czyli miasta (szczególnego „miejsca” – starosłowiańskie słowo *mesto* oznaczało bowiem pierwotnie po prostu miejsce) ukształtował się na Zachodzie na przełomie XI/XII wieku. Już wcześniej, bo w wiekach IX i X obcym kupcom zaczęto przyznawać szczególne przywileje (tzw. *ius mercatorum* – prawo kupców). Gwarantowały one wolność osobistą, swobodę przemieszczania się, możliwość prowadzenia handlu, ochronę życia i mienia. Chodziło oczywiście o przyciągnięcie tych dysponujących towarami i gotówką przybyszów, ożywiających gospodarczo okolicę i dostarczających feudałom znacznych dochodów oraz luksusowych przedmiotów zbytku.

Gdy w XI wieku na obszarach pomiędzy Loarą a Renem zaznaczył się wzrost demograficzny i rozszerzenie areалу upraw, zaczęły się odradzać i odżywać usypione we wczesnym średniowieczu dawne rzymskie ośrodki miejskie. Powstawały też nowe, przy katedrach biskupich, klasztorach, ważniejszych zamkach. Odradzające się miasto pełniło przede wszystkim rolę targową, osiadali w nim również rzemieślnicy żyjący ze sprzedaży swych wyrobów. Poczucie wspólnoty interesów oraz własnej siły (dysponowali wszak pieniędzmi lub przynajmniej cennymi umiejętnościami zawodowymi) skłaniało ich do zawiązywania umocnionych przysięgami wspólnot – komun (łac. *communitas* – wspólnota). Występowały one solidarnie przeciwko feudalnym właścicielom rodzących się miast – książętom, hrabiom, biskupom, klasztorom. Początkowo przez zbrojne powstania, potem częściej drogą układów i wykupu, uzyskiwały od XI/XII wieku od feudałów uznanie swej odrębności i praw. Komuny miejskie tworzyły wspólnoty obdarzonych przywilejami mieszkańców, cieszących się tzw. prawem miejskim i różniących się statusem od okolicznych wieśniaków, rządzące się w sprawach wewnętrznych własnymi prawami i mające własne władze. Przywileje miały przede wszystkim charakter gospodarczy (swobody handlowe, ograniczenie obciążeń na rzecz feudała), ale i prawne (własne sądownictwo). Z czasem liczne większe miasta Zachodu sięgały w sprzyjających okolicznościach po przywileje polityczne i przekształcały się w odrębne republiki miejskie (zwłaszcza we Włoszech i zachodnich Niemczech). Ten nowoczesny, zachodnioeuropejski model miasta jako osady wyodrębnionej spośród okolicz-

nych wsi i cieszącej się szczególnymi przywilejami został przeniesiony na Wschód – w drugiej połowie XII wieku na Połabie, a w XIII stuleciu do krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W tym sensie najstarsze formy życia miejskiego, odpowiadające obowiązującemu po dziś dzień zachodnioeuropejskiemu sposobowi pojmowania terminu „miasto”, istotnie dotarły na nasze ziemie razem z falą kolonizacji na prawie niemieckim.

Przywileje osadnicze przyznawane mieszkańcom miast nie różniły się zasadniczo od przywilejów nadawanych osadom wiejskim. W starszych dokumentach lokacyjnych nie precyzowano nawet niekiedy, czy chodzi o osadę miejską, czy wieś, często dopiero późniejsze losy danej miejscowości pozwalają rozpoznać charakter lokacji. Ogólnie rzecz biorąc, miastu przyznawano szerszy zakres wolności gospodarczych, dotyczących handlu i rzemiosła. W mieście funkcjonował cotygodniowy targ, zezwalano na urządzenie dorocznych jarmarków (uczestnicy tych szczególnych targów byli zwolnieni od opłat), mieszczan zwalniano od cła i myta. Wiele z tych przywilejów miasta zdobywały stopniowo, od kolejnych monarchów i właścicieli. Szerszy był też zakres samorządu miejskiego, z czasem obok dziedzicznego wójta (sołtysa) i ławy sądowej pojawił się organ reprezentujący samych mieszczan – rada miejska. W większych ośrodkach rady stopniowo zdominowały lub wykupiły wójta, przejmując faktyczną władzę. W wielu mniejszych miastach rady nigdy jednak nie powstały.

Feudalni założyciele miast lokacyjnych nie silili się na oryginalność, lecz korzystali ze sprawdzonych wzor-

ców, naśladując rozwiązania ustrojowe uznanych już ośrodków miejskich. W ten sposób powstawały całe rodziny miast, wywodzących swój ustrój od wspólnego wzorca. Dwa podstawowe modele średniowiecznego prawa miejskiego stosowanego na ziemiach polskich (i nie tylko) także wykształciły się w XII wieku na Połabiu. Było to tzw. prawo magdeburskie oraz prawo lubeckie, wzorowane na ustroju dwóch przodujących wówczas i lokowanych w XII wieku miast wschodnioniemieckich Magdeburga i Lubeki. Prawo lubeckie przystosowane było do dużych miast nadmorskich, prowadzących handel dalekosiężny. Cechą charakterystyczną była też większa samodzielność w stosunku do pana feudalnego, wyrażająca się np. w tworzeniu z chwilą lokacji rady miejskiej. Prawo lubeckie otrzymały m.in. Gdańsk i Elbląg. Częściej nadawano prawo magdeburskie, przystosowane do mniejszych miast śródlądowych, żyjących głównie z handlu lokalnego i obsługi okolicznych wsi. Na prawie magdeburskim lokowano pierwszą osadę miejską na ziemiach polskich, dolnośląską Złotoryję. Wystawiając w 1211 roku stosowny dokument, książę Henryk Brodaty wykorzystał jeden z krążących odpisów przywilejów miejskich Magdeburga. Poleciał po prostu uczynić dopisek, nakazujący przestrzeganie powyższych regulacji w Złotoryi i przywieść własną pieczęć. Obok prawa magdeburskiego w czystej postaci (znanego także lokalnie pod nazwami prawa wrocławskiego, poznańskiego itp.) występowały jego dwie główne odmiany – prawo chełmińskie i prawo średzkie. To pierwsze wzorowano na przywilejach lokowanego w 1233 roku przez zakon krzyżacki

Chelмна. Występowało w Polsce północnej i charakteryzowało się szybkim organizowaniem rady miejskiej. Prawo średzkie, wywodzące się od ustroju lokowanej w 1223 roku przez Henryka Brodatego Środy Śląskiej, akcentowało zaś silniej zależność miasta od pana feudalnego. Z opóźnieniem powstawały w tego rodzaju miastach rady miejskie, silna była pozycja właściciela w sądownictwie wspólnoty, większa kontrola nad działalnością handlową. Model ten stał się atrakcyjny dla wielu książąt i innych panów gruntowych, stąd popularność prawa średzkiego w XIII stuleciu (na prawie średzkim lokowano m.in. Kalisz i wiele innych miast w południowej i wschodniej Wielkopolsce). W późnym średniowieczu różnice pomiędzy poszczególnymi typami miast zaczęły zanikać, a ich ustroje upodobiły się do siebie.

Nie sposób określić liczby kolonistów, którzy w średniowieczu przybyli z Zachodu na ziemie polskie. Kwestia ta wywoływała zresztą zacięte spory w historiografii. Zwłaszcza starsze opracowania niemieckie rysowały wizję setek tysięcy, wręcz milionów osadników, którzy całymi karawanami wozów ciągnęli na ziemie Europy Środkowo-Wschodniej, niosąc nowe prawo, nowe metody uprawy roli i umiejętności rzemieślnicze, zakładając wsie i miasta, cywilizując barbarzyńskie i prymitywne ziemie Wschodu. Powoływano się na dużą liczbę dokumentów lokacyjnych i częste wzmianki o zamieszkujących obdarzone nowym prawem osady „Niemcach”. O ile w pierwszym okresie pod tą nazwą istotnie kryli się autentyczni przybysze z Zachodu, o tyle najdalej od połowy XIII wieku określenie to stało się

terminem technicznym prawniczego języka dokumentów. Pod nazwą „Niemca” rozumiano po prostu osobę korzystającą z nowego prawa, niezależnie od tego, czy był etnicznym Niemcem, czy Polakiem osiedlonym na nowych zasadach. Dla pana gruntowego kwestia ta nie miała zresztą większego znaczenia, byle osadnik dobrze gospodarował i regularnie wносił opłaty. Z czasem wśród „Niemców” z języka dokumentów zaczęli przeważać miejscowi, zwłaszcza gdy od połowy XIII wieku coraz częściej na nowe prawo przenoszono stare, z dawna już istniejące osady. Przyznać jednak trzeba, iż stało się to wbrew pierwotnym zamierzeniom inicjatorów akcji lokacyjnej. Książę Henryk Brodaty sprowadzał osadników bynajmniej nie po to, by reformować gospodarkę i stosunki społeczne, lecz by podnieść własne dochody i nie chciał rezygnować z tradycyjnych danin prawa książęcego, ściąganych od miejscowej ludności. Nowe osady miały być czymś specjalnym, a ich czynsze szczególnym dodatkiem dla dochodów skarbcza książęcego. Dlatego władca osadzał przybyszów w zwartych grupach, w izolacji od miejscowej ludności. Było to możliwe dzięki rozległym puszcjom pogranicza dolnośląskiego, do których kierowano strumień osadników. Nie utrzymywali oni kontaktów z miejscową ludnością, zarówno ze względu na odseparowanie w przestrzeni, jak i z obawy przed utratą uprzywilejowanego statusu w razie zasymilowania się z Polakami. W szczególności unikano mieszanych związków małżeńskich, a więc najprostszej i najsukuteczniejszej metody asymilacji. W rezultacie znaczne obszary Dolnego Śląska zostały zwarcie zasiedlone przez ludność niemiecką, co zapo-

czątkowało zmiany etniczne w tej dzielnicy. Trudno jednak z tego powodu czynić zarzuty lub sławić Henryka Brodatego jako świadomego propagatora germanizacji Śląska, jak czyniła to starsza literatura zarówno polska, jak i niemiecka. Po prostu książę nie myślał obcymi mu zupełnie kategoriami dziewiętnasto- i dwudziestowiecznego nacjonalizmu.

Utrzymanie ścisłej izolacji przybyszów od miejscowych było oczywiście na dłuższą metę niemożliwe, zwłaszcza gdy osadnictwo wkraczało na obszary gęściej zaludnione. Początkowo stosunki nie układały się zapewne najlepiej. Obok naturalnej obawy przed obcymi, używającymi niezrozumiałego języka i żyjącymi według obcych obyczajów, decydujące znaczenie miał fakt wyraźnego faworyzowania przybyszów przez książąt i feudałów. Przyznawali kolonistom prawa i przywileje, o których nie było mowy w przypadku miejscowej ludności. Lokowanie wsi, a zwłaszcza miasta, było przedsięwzięciem kosztownym, inwestycją obliczoną na długie lata. Dopiero po pewnym czasie nowa osada zaczynała przynosić dochód. Dlatego panowie feudalni nie zamierzali poprzez rozciąganie przywilejów na ludność miejscową dezorganizować dotychczasowego systemu, dostarczającego im środków utrzymania ich samych oraz całej organizacji państwowej. To faworyzowanie przybyszów, w końcu obcych na ziemi przodków, musiało budzić niechęć i niezadowolenie.

Śladem tych średniowiecznych antagonizmów jest np. krążąca na Śląsku i spisana w końcu XIII wieku na poły legendarna opowieść o konflikcie pomiędzy synami Henryka Brodatego, Konradem Kędzierzawym

i Henrykiem Pobożnym. Jeszcze za życia ojca mieli oni stoczyć walkę o dziedzictwo, przy czym Konrad „nienawidził Niemców” i chciał ich wyrzucić ze Śląska. Jego polscy rycerze zostali jednak pokonani w bitwie pod Studnicą przez złożone z niemieckich przybyszów oddziały Henryka Pobożnego. Opowieść ta najprawdopodobniej niewiele ma wspólnego z rzeczywistością historyczną, świadczy jednak o żywych w XIII wieku nastrojach wzajemnej niechęci. W dobie nowoczesnych sporów nacjonalistycznych historiografia przyjmowała ją niekiedy za dobrą monetę, a Konrada pasowano wręcz na ostatniego obrońcę polskości Śląska – w przeciwieństwie do ojca i brata.

Dopiero po upływie jednego czy dwóch pokoleń (lata trzydzieste i czterdzieste XIII wieku) do osad lokowanych na nowym prawie i przyznawanych tam przywilejów zaczęto dopuszczać miejscowych. W języku dokumentów nazywano ich odtąd „Niemcami”. Jeszcze później, bo w drugiej połowie XIII wieku, na prawo niemieckie zaczęto przenosić stare, istniejące już osady. Książęta i inni panowie gruntu przekonali się do tej pory o korzyściach, jakie przynosiły im samym funkcjonujące na nowych zasadach wsie i miasta. Coraz liczniejsze dopuszczanie miejscowych do nowego prawa zniosło główną barierę stojącą na przeszkodzie asymilacji. Poza szczególnymi obszarami, jak wspomniane wyżej ziemie Dolnego Śląska, rozrzucone w masie ludności polskiej osady lub pojedyncze gospodarstwa przybyszów uległy stopniowej polonizacji.

Nieco inaczej wyglądała sytuacja w miastach lokacyjnych. I tutaj początkowo nowe prawo rezerwowa-

no dla przybyszów, którzy mieli w założeniu stanowić całą ludność zakładanej osady. Postąpił tak np. książę kujawski Kazimierz I, gdy w 1250 roku dał zgodę na założenie miasta w należącym do miejscowego klasztoru cystersów Łądzie (we wschodniej Wielkopolsce). Mając zapewne na uwadze własny interes gospodarczy zaznaczył, że w nowej osadzie mogą się osiedlać tylko przybysze z Zachodu. Prawdopodobnie mnisi zapewniali księcia, że są w stanie sprowadzić dostateczną ich liczbę. Tak się jednak nie stało i zamiar założenia miasta się nie powiódł. Lokację trzeba było ponowić w 1269 roku. Tym razem książę wielkopolski Bolesław Pobożny nie tylko zezwolił na osadnictwo Polaków, ale grupowo nadał prawo niemieckie całej ludności wcielonej do miasta wsi Bobrowniki. Akt z 1269 roku dał początek miasteczku Łądek, położonemu kilka kilometrów na wschód od klasztoru. Niemniej jednak w miastach lokacyjnych siłą rzeczy osiedlała się zazwyczaj większa liczba przybyszów niż miejscowych. Miasta potrzebowały specjalnego rodzaju osadników: kupców i rzemieślników, dysponujących kapitałem, kontaktami, umiejętnościami zawodowymi, narzędziami wykonywania rzemiosła. Miejscowych spełniających te warunki było niewiele, stąd wyraźna przewaga w miastach polskich osadników z Niemiec, a później także zgermanizowanych przybyszów z Czech i Śląska. Tworzyli oni podstawowy trzon ludności miast lokacyjnych, niemal w całości wypełniając szeregi tzw. patrycjatu (rządzący w mieście bogaci kupcy i przedsiębiorcy) oraz przeważając liczebnie wśród tzw. pospólstwa (rzemieślnicy, drobni handlarze). W tej ostatniej war-

stwie znajdowali się też zapewne miejscowi, nie stanowili jednak większości.

Oczywiście miasta przyciągały też okoliczną ludność wiejską, pochodzenia polskiego. Przybywała ona do miast w poszukiwaniu lepszego życia. Zgodnie z ogólnoeuropejską zasadą „miejskie powietrze czyni wolnym” (*Stadtluft macht frei*) przybysz ze wsi uzyskiwał po rocznym pobycie status osoby wolnej, mającej prawo mieszkać w mieście. Ludzie ci, zwykle bez majątku i kwalifikacji, stanowili najniższą warstwę społeczeństwa miejskiego, tzw. plebs. Formalnie nie posiadali nawet statusu mieszczanina (nie przyjęto ich do prawa miejskiego), podlegali jednak miejskim władzom i miejskim podatkom. Nie mogli natomiast kandydować i uczestniczyć w wyborach na urzędy miejskie. Zatrudniali się jako wyrobnicy, służba domowa, robotnicy dniówkowi. Różnice narodowościowe nakładały się w tym przypadku na różnice statusu majątkowego i społecznego. Uniemożliwiało to wzajemne przenikanie i asymilację. Wśród wymienianych w trzynastowiecznych dokumentach mieszkańców miast polskich (a znaleźć się tam mogli głównie przedstawiciele patrycjatu i władz miejskich) przeważają zdecydowanie imiona niemieckie lub ogólnochrześcijańskie. Imion polskich niemal się nie spotyka. Jeżeli już występują, jak np. imię Przemko w rodzinie wójta poznańskiego, to wiemy zazwyczaj z całą pewnością, że byli to jednak potomkowie przybyszów z Zachodu, którym rodzice nadali imiona polskie z przyczyn koniunkturalnych. W przypadku rodziny wójtów poznańskich chodziło oczywiście o nawiązanie do imion książąt wielkopolskich Przemysła I i Przemy-

śla II, założycieli i protektorów gminy miejskiej w Poznaniu. Dość liczne społeczności niemieckie w miastach, których ekskluzywność umacniały kontakty rodzinne i handlowe ze stronami ojczystymi, a także różnice i konflikty społeczne w samym mieście, ulegały asymilacji bardzo powoli. Proces ten przyspieszył wprawdzie w późnym średniowieczu (gdy w miastach osiedlali się często członkowie stanu szlacheckiego – przyjmowali nawet prawo miejskie i zasiadali na urzędach), daleki był jednak od zakończenia u prądu ery nowożytnej.

Rozszerzenie nowego prawa na miejscową ludność i stare osady oraz postępująca z czasem asymilacja kolonistów sprzyjały upowszechnieniu się przynoszonych przez przybyszów udoskołań technicznych i organizacyjnych. Najważniejszym z nich był nowy system uprawy roli, tzw. trójpółówka, oraz związane z nią zmiany w rozplanowaniu przestrzennym pól i wsi. Dotychczas, jeszcze od czasów przedpaństwowych, stosowano na ziemiach polskich tzw. dwupółówkę. Polegała ona na przemienym co dwa lata obsiewaniu pól lub pozostawianiu ich odłogiem i wykorzystywaniu jako pastwiska celem odpoczynku i pewnego użyznienia gleby. W ten sposób każdego roku uprawiano faktycznie tylko połowę ogólnego areálu ziemi ornej. Poszczególne pola były w istocie wykarczowanymi w lesie polanami, rozrzuconymi szeroko wokół sadyb ludzkich. Osady także miały charakter dość luźny, poszczególne domostwa i gospodarstwa nie tworzyły zwartej całości. Nie istniała wyraźna granica pomiędzy polem a lasem, obszary zasiedlone wyróżniały się wśród okolicznej puszczy mniejszą lub większą ilością rozrzuconych w lesie pól

– polan. W systemie trójpółówki wyznaczano dla każdej nowej osady trzy rozległe pola – tzw. niwy. Każde gospodarstwo miało udział w poszczególnych niwach (zwykle były to łatwe do uprawy sprzężajem, wydłużone pasy ziemi). Udziały te składały się razem na tzw. łan, podstawową miarę ziemi ornej, przydzielany pojedynczemu gospodarstwu. W zależności od stosowanej odmiany prawa niemieckiego było to 17–25 ha – mniejsze były tzw. łany flamandzkie, chełmińskie lub średzkie, większe tzw. łany frankońskie. Każdą z niw wszyscy gospodarze co trzy lata obsiewali zbożami jarymymi, ozimymi lub pozostawiali odłogiem z przeznaczeniem na pastwisko. Stosowano tzw. przymus niwowy, co oznaczało, że cała niwa podlegała w danym roku temu samemu rodzajowi uprawy lub była ugorowana. W porównaniu z dwupółówką oznaczało to wzrost areálu faktycznie uprawianej ziemi z 1/2 do 2/3 całości gruntów ornych. Zabudowania wsi wznoszono w sposób zwarty, w wyznaczonym uprzednio miejscu. Zaprowadzenie systemu niwowego wymagało starannego rozplanowania i wymierzenia gruntów ornych oraz samej osady z przydomowymi ogrodami. Było to jedno z zadań zasadzcy. Zwarta zabudowa i rozległe niwy nowej wsi odróżniały się w zdecydowany sposób od okolicznych lasów, tworząc ostrą granicę pomiędzy polem a lasem, którą obecnie przyjmujemy jako coś naturalnego. W podobny sposób reorganizowano stare osady przenoszone na prawo niemieckie, zmieniając całkowicie ich dawny układ przestrzenny.

Kolonisci przynieśli znajomość wielu narzędzi i udoskołań technicznych. Najważniejszym z nich był

żelazny pług z krojem i odkładnicą. Stosowane dotychczas powszechnie drewniane radła (ewentualnie z żelaznymi okuciami) spulchniały tylko glebę, ale nie odwracały jej. Obecnie podczas orki pług odwracał skibę, co zapobiegało wyjaławianiu gleby i zwiększało wydajność plony. Upowszechniły się także inne narzędzia żelazne, kosy, sierpy, brony. W zasadzie znano je już wcześniej, występowały jednak niezbyt często, ze względu na wysoką cenę żelaza. Dopiero wzrost zamożności wieśniaków zamieszkujących osady zorganizowane na nowym prawie pozwolił im masowo zaopatrywać się w tego rodzaju narzędzia. Sprzyjało to z kolei rozwojowi rzemiosła. Innym ważnym udoskonaleniem były młyny wodne z kołem nasiębiernym (spiętrzoną stawidłami wodę spuszczano z góry na koło młyńskie, co znacznie zwiększało jego siłę). Upowszechnione w Europie Zachodniej w XI–XII wieku dotarły wraz z kolonistami na ziemie polskie. Na wsi wykorzystywano je przede wszystkim w charakterze młynów zbożowych. Uwolniły one szczególnie kobiety od codziennego, uciążliwego rozcierania ziaren zboża w ręcznych żarnach. Meły szybciej i wydajniej, dawały też mąkę dużo lepszej jakości. Korzystanie z młyna (wzniesionego zwykle przez feudała lub sołtysa) było oczywiście odpłatne, wkrótce stało się też obowiązkowe na skutek stosowanego przez panów gruntowych tzw. przymusu mlewnego (obowiązku mielenia ziarna we wskazanym młynie). Młyny były obiektami bardzo dochodowymi, a sami młynarze nie cieszyli się najlepszą sławą i stali się częstymi, negatywnymi postaciami późniejszych podań i bajek ludowych. Młyny wznoszono także w miastach, napędzały folusze garbarskie i inne

urządzenia, pracowały w tartakach itp. Pojawiły się nowe, wydajniejsze odmiany roślin uprawnych czy rasy zwierząt hodowlanych. Te ostatnie niewiele różniły się uprzednio od zwierzyny dzikiej.

Nowe metody uprawy roli oraz inne nowinki techniczne umożliwiły znaczący wzrost produkcji rolniczej. Mieszkańcy nowych wsi produkowali więcej i lepiej, mając zagwarantowaną wolność, a później uregulowany wymiar świadczeń, mogli też swobodnie dysponować osiąganymi nadwyżkami. Zbывali je na targu w pobliskim mieście, zdobywając w ten sposób srebro na opłacenie czynszów oraz środki na zakup towarów rzemieślniczych – w pierwszej kolejności narzędzi, ale także butów odzieży czy sprzętów domowego użytku, a nawet towarów „luksusowych” – ozdób, bardziej wyszukanych materiałów itp. Wytwarzane przez miejscowych rzemieślników lub sprowadzane przez kupców prezentowały one znacznie wyższą jakość niż domowe, wykonywane własnoręcznie produkty, z których korzystali dotychczas chłopci. Zresztą także w dziedzinie wytwórczości rzemieślniczej dokonał się znaczny postęp techniczny. Znaleźiska archeologiczne świadczą, że w dobie kolonizacji na prawie niemieckim udoskonalono techniki produkcji właściwie we wszystkich rodzajach rzemiosła. Znajdowane przedmioty są niekiedy zagranicznymi importami, częściej jednak wytwarzali je na miejscu przybysze z Zachodu. Nowe wzorce i metody przejmowali też miejscowi rękodzielnicy, podejmując produkcję naśladowczą. Wszystko to sprzyjało rozwojowi gospodarki towarowo-pieniężnej i napędzało ogólny wzrost gospodarczy.

Przybysze przynosili nie tylko nowinki i udoskonalenia techniczne, ale także własne obyczaje oraz wyobrażenia religijne. Były one oczywiście chrześcijańskie, różniły się jednak od stosunków miejscowych bardziej rozwiniętymi formami kultu, popularnością wyniesionych z rodzimego środowiska świętych patronów, wezwaniami wznoszonych w zakładanych osadach kościołów. W większych miastach zakładano klasztory tzw. zakonów żebrzących (głównie franciszkanów i dominikanów). Zgromadzenia te, powstałe w początkach XIII wieku i bardzo popularne na Zachodzie, zgodnie ze swymi regułami miały utrzymywać się nie z dóbr ziemskich czy innych stałych dochodów, jak tradycyjne klasztory, lecz z codziennej jałmużny wiernych. Stały się typowymi zakonami miejskimi, zajmując się kaznodziejstwem i duszpasterstwem. Szybko zyskały popularność także na ziemiach polskich. Oddziaływanie tych czynników nałożyło się na ogólny w trzynastowiecznej Polsce rozwój struktur kościelnych i rozbudowę sieci parafialnej. W ostatecznym efekcie prowadziło to do przeniknięcia i zakorzenienia wiary chrześcijańskiej oraz związanych z nią obyczajów do mentalności szerokich rzesz społeczeństwa, schrystianizowanych dotąd w sposób formalny i powierzchowny. Oddziaływanie nowych form religijności było widoczne zwłaszcza w miastach, gdzie działały wspomniane zakony żebrzące, powstawały bractwa religijne (formujące się często przy skupiających rzemieślników cechach), organizowano uroczyste procesje i inne obchody religijne.

Gdy w końcu XII i na początku XIII wieku zagraniczni osadnicy zaczęli pojawiać się na ziemiach pol-

skich – sprowadzani przez biskupów, klasztory i książąt – starano się początkowo izolować ich od miejscowej ludności, by nie drażniły udzielane im przywileje. Izolacja okazała się na dłuższą metę niemożliwa, zwłaszcza gdy wzrosła liczba przybyszów. Ich uprzywilejowana pozycja, prawa nadawane przez władców i feudałów, budziły pewną niechęć. Dopiero z czasem do nowego prawa zaczęto dopuszczać Polaków, najpierw w pojedynczych przypadkach, później coraz bardziej masowo. Zniesienie bariery prawnej zapoczątkowało długi, zwłaszcza w miastach, proces asymilacji oraz ułatwiło przejmowanie zdobyczy technicznych i różnego rodzaju udoskonaleń w rolnictwie, rzemiośle, handlu. Na ogólnym wzroście produkcji i rozwoju gospodarczym skorzystali wszyscy. Przybysze znajdowali ziemię, której zaczynało brakować w ich stronach rodzinnych, władcy i panowie feudalni otrzymywali większe dochody z czynszów i danin, w dużej części pobierane w pieniądzu, za który można było nabywać lepszej jakości towary wykonane przez działających w miastach rzemieślników lub sprowadzone przez kupców. Skorzystali także miejscowi wieśniacy, choć przyznać trzeba, że w ostatniej kolejności i zwykle dopiero po upływie jednego czy dwóch pokoleń. Dopuszczeni z czasem do nowego prawa, zwłaszcza gdy reorganizowano wsie, które zamieszkiwali, zyskali nowy status, możliwość lepszej i wydajniejszej pracy, swobodę dysponowania nadwyżkami, wzrost dochodów i zamożności. Z perspektywy wieków proces tzw. kolonizacji na prawie niemieckim jawi się jako czas wielkich zmian społecznych, ekonomicznych, prawnych – okres, w którym dokonano gi-

gantycznego postępu gospodarczego i cywilizacyjnego, goniąc Europę Zachodnią i przyjmując sprawdzone na tamtejszym gruncie wzorce.

Wskazówki bibliograficzne

Źródła

Podstawowym źródłem do badania osadnictwa na prawie niemieckim, a zarazem najstarszych dziejów wielu miast i wsi na obszarze Polski, są średniowieczne dokumenty, w zdecydowanej większości opublikowane drukiem w szeregu zbiorach. Najprzydatniejsze z nich to:

- Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. I–IV, wyd. Franciszek Piekosiński, Kraków 1876–1905
Zbiór dokumentów małopolskich, t. I–VIII, wyd. Stanisław Kuraś, Irena Sułkowska-Kurasiowa, Wrocław 1962–1975
Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, t. I–IV, [wyd. Ignacy Zakrzewski], Poznań 1877–1881; t. V, wyd. Franciszek Piekosiński, Poznań 1908; t. VI, wyd. Antoni Gąsiorowski, Henryk Kowalewicz, Warszawa–Poznań 1982; t. VII, wyd. Antoni Gąsiorowski, Ryszard Walczak, Warszawa–Poznań 1985, t. VIII–X, wyd. Antoni Gąsiorowski, Tomasz Jasiński, Warszawa–Poznań 1989–1993, t. XI, wyd. Antoni Gąsiorowski, Tomasz Jasiński, Tomasz Jurek, Izabela Skierska, Poznań 1999
Kodeks dyplomatyczny Śląska, t. I–III, wyd. Karol Maleczyński, Wrocław 1954–1964
Schlesisches Urkundenbuch, t. I, wyd. Heinrich Appelt, Wien–Köln–Graz 1971; t. II–IV, wyd. Winfried Irgang, Graz 1977–1988
Codex diplomaticus Silesiae, t. I–XXXVI, Wrocław 1857–1930

Wiele informacji źródłowych dotyczących dziejów poszczególnych osad, w tym spraw związanych z lokacją, znaleźć można w opracowanych dotychczas tomach słowników historyczno-geograficznych ziem polskich w średniowieczu:

- Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. I–IV, oprac. zespół pod red. Franciszka Sikory: W. Bukowski, J. Kurtyka, J. Laberschek, M. Marzec, Z. Leszczyńska-Skrętowa, M. Wilamowski, J. Wiśniewski, M. Wolski, Wrocław 1980–1991, Kraków 1993–
Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu, cz. I–IV, oprac. zespół pod red. Antoniego Gąsiorowskiego i Tomasza Jurka: S. Chmielewski, P. Dembiński, K. Górską-Gołaską, J. Luciński, G. Rutkowska, I. Skierska, Wrocław 1982–
Kuraś Stanisław, *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu*, Warszawa 1983 [Dzieje Lubelszczyzny, t. III]
Rosin Ryszard, *Słownik historyczno-geograficzny ziemi wieluńskiej w średniowieczu*, Warszawa 1963

Wybrana literatura

- Bogucka Maria, Samsonowicz Henryk, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986
Buczek Karol, *Miasta i targi na prawie polskim*, Wrocław 1964
Bujak Franciszek, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, Kraków 1905 (wyd. 2: Poznań 2001)
Drabina Jan, *Życie codzienne w miastach śląskich XIV i XV w.*, Opole 1991 (wyd. 2: Wrocław 1998)
Górczak Zbyszek, *Najstarsze lokacje miejskie w Wielkopolsce (do 1314 r.)*, Poznań 2002

- Jelicz Antonina, *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie (wiek XIII–XV)*, Warszawa 1966
- Kamińska Hanna, *Lokacje miast na prawie magdeburskim na ziemiach polskich do 1370 r. Studium historycznoprawne*, Toruń 1990
- Lange Oskar, *Lokacje miast Wielkopolski właściwej na prawie niemieckim w wiekach średnich*, Lwów 1925
- Łowmiański Henryk, *Początki Polski*, t. VI, cz. 2, Warszawa 1985, s. 649–731
- Modzelewski Karol, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Wrocław 1987
- Trawkowski Stanisław, *Przemiany społeczne i gospodarcze XII–XIII wieku*, [w:] *Polska dzielnicowa i zjednoczona*, red. Aleksander Gieysztor, Warszawa 1972, s. 62–118, 592–595
- Tyc Teodor, *Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce*, Poznań 1924 (wyd. 2 w: T. Tyc, *Z średniowiecznych Dziejów Wielkopolski i Pomorza*, Poznań 1997, s. 7–147)
- Wędzki Andrzej, *Przechadzki po Wielkopolsce*, Poznań 2007 [zbiór artykułów poświęconych początkom i średniowiecznym dziejom wybranych miast wielkopolskich]
- Wiesiołowski Jacek, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Poznania*, Warszawa–Poznań 1982 (wyd. 2: Poznań 1997)
- Zientara Benedykt, *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1975 (wyd. 2: Warszawa 1997)
- Zientara Benedykt, *Źródła i geneza prawa niemieckiego na tle ruchu osadniczego w Europie Zachodniej i Środkowej w XI–XII w.*, *Przegląd Historyczny* 69 (1978), z. 1

MACIEJ FORYCKI

Między merkantylizmem a liberalizmem ekonomicznym. Wokół przemian gospodarczo- społecznych w XVIII stuleciu

Intro.

Epoka nowożytna – pierwsza fala globalizacji

W epoce nowożytnej rozpoczął się globalny proces zacieśniania więzów gospodarczych, społecznych, kulturalnych i politycznych. Wielkie odkrycia geograficzne połączyły ścisłymi więzami interesów słabo współdziałające dotąd rynki europejskie i azjatyckie z odciętymi od nich zasobami amerykańskimi, włączając szybko do krwioobiegu światowej gospodarki także – choć w dramatycznym, bo zwłaszcza niewolniczym wymiarze – kontynent afrykański, a u schyłku czasów wczesnonowożytnych z wolna także australijski.

Jeden z najwybitniejszych badaczy dziejów społecznych, Fernand Braudel (1902–1985) zachęcał, aby w myśleniu o przeszłości zwracać szczególną uwagę na to, co niemal niezmiennie w długich okresach trwania¹.

¹ W polskim przekładzie najważniejsze elementy teorii francuskiego historyka znajdziemy w zbiorze tekstów Fernand

O wiele lepiej bowiem zrozumiemy charakter i dzieje danej cywilizacji, odtwarzając obraz mentalności jej mieszkańców, struktury ich społeczeństwa i zachowania gospodarcze, niż jeśli skupimy się na historii politycznej. Można tę ideę wyrazić dobitnym przykładem: otóż wszystkie przełomowe bitwy świata zestawione przez Edwarda Sheparda Creasy'ego² i jego kontynuatorów razem wzięte nie były tak ważne dla dziejów ludzkości jak pozornie błahy dla historyka problem tego, co na przestrzeni wieków ludzie jedli. Idąc tym tropem, nietrudno dać niezliczone dowody na znaczenie tej pierwszej, wczesnonowożytnej, fali globalizacji. Przed odkryciami geograficznymi Portugalczyków i Hiszpanów podstawą żywienia w każdym z wielkich kręgów cywilizacyjnych była specyficzna kategoria roślin uprawnych. Od czasów rewolucji neolitycznej podstawą pożywienia na Bliskim Wschodzie, a potem w Europie były zboża (głównie pszenica), w Azji – ryż, w Mezoameryce – kukurydza, a w Ameryce Południowej – ziemniak³. Wszystkie cztery rodzaje roślin za-

Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1971. Zastosowanie tych metod w praktyce badawczej przyniosło efekt w postaci fundamentalnego dzieła z wiedzy o stosunkach społeczno-gospodarczych w nowożytnym świecie: Fernand Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t. I–III, Warszawa 1992–1993.

² Edward Shepard Creasy, *The Fifteen decisive battles of the world, from Marathon to Waterloo*, New York 1851.

³ Wiedza o cywilizacjach prekolumbijskich uległa w ciągu ostatnich lat radykalnemu przewartościowaniu wskutek włączenia do rekonstrukcji dziejów Ameryki wyników badań szerokiego spektrum nauk, w tym tak pozornie odległych od

często uprawiać od 13 do 7 tysięcy lat p.n.e., ale region ich występowania (i spożywania) aż do początku nowożytności nie wykraczał poza granice poszczególnych kontynentów. Nie istniała bowiem wymiana handlowa na skalę globalną, a ta międzykontynentalna (Europa – Afryka – Azja) była utrudniona z powodu mierznych narzędzi komunikacji, tak w wymiarze społecznym (przekaz informacji), jak i środków transportu. Pierwsza z tych przeszkód zaczęła zanikać od połowy XV stulecia za sprawą upowszechnienia druku, drugą zaś w tym samym czasie pokonał geniusz europejskich (zwłaszcza portugalskich) żeglarzy.

Do tego dodać trzeba sprawę niezwykle istotną, a mianowicie przemiany mentalnościowe w Europie Zachodniej schyłku wieków średnich. To one miały decydujący wpływ na narodziny kapitalizmu u progu XVI stulecia. Człowiek tej nowej epoki był przedsiębiorczy (system manufaktur), obrotowy (rozpowszechnienie banków, monopole), pomysłowy (wynalazki techniczne), wreszcie odważny (reformacja⁴). Rola władcy i państwa w przemianach gospodarczych zdecydowanie słabła na rzecz coraz bardziej aktywnej na

tym polu jednostki. Władza polityczna traciła kontrolę nad rynkiem, musiała się z już nim liczyć, a nierzadko mu ulegać⁵.

*

Rozwój kapitalizmu w Europie, sprzężony z poznawaniem świata, dał jednak także początek ciemnej stronie globalizacji. Niewątpliwie pełne chwały odkrywanie nowych ziem wiązało się z ogromem tragizmu ich podporządkowywania. Europejski podbój oznaczał nie tylko kontrolę polityczną nad zdobytymi ziemiami, ale też niszczenie, a nierzadko wręcz unicestwienie rodzimych cywilizacji. W wymiarze gospodarczym skutkowało to bezwzględną eksploatacją podbitych krain, w tym także – na co niestety bardzo rzadko zwraca się uwagę – ich degradacją ekologiczną⁶.

Nic jednak nie zatrzymało tak jak negatywne skutki społeczne pierwszej fali globalizacji. Ich najdramatyczniejsze oblicze ujawniło się w sferze demograficznej. Kontakt odseparowanych przez tysiąclecia ras doprowadził

historii dziedzin, jak genetyka, mikrobiologia i ekologia. To zupełnie nowe spojrzenie na świat prekolumbijski celnie ukazał ostatnio Charles C. Mann, *1491. Ameryka przed Kolumbem*, Poznań 2007.

⁴ Wpływ reformacji na dzieje gospodarcze Europy, w tym zwłaszcza asymetryczny rozwój krajów protestanckich a katolickich, najdobitniej ujął słynny socjolog niemiecki Max Weber w dziele *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, Warszawa 2011 (polskie wyd. III).

⁵ Bardzo wymownie na ten temat pisze w swojej ostatniej pracy Francis Fukuyama, *Historia ładu politycznego. Od czasów przedludzkich do rewolucji francuskiej*, Poznań 2012.

⁶ Na temat globalnych skutków tak zwanej „wymiany kolumbijskiej”, a więc handlu światowego po odkryciu Ameryki, w tym zwłaszcza jej wpływu na środowisko naturalne poszczególnych kontynentów najwięcej bardzo aktualnych konstatacji naukowych daje Charles C. Mann, *1493: Uncovering the New World Columbus Created*, New York 2001 (wydanie polskie w druku).

do jednej z największych hekatomb w dziejach ludzkości, a mianowicie wyniszczenia ludów indiańskich spowodowanego głównie chorobami. W ciągu zaledwie stulecia po przybyciu Europejczyków liczba ludności w Ameryce Środkowej i Południowej zmniejszyła się o...

No właśnie, o ile procent? Dzisiejsza świadomość historyczna nie jest ukształtowana w tej materii, bo nasze skojarzenia nieszczęść i śmierci Indian w przeważającej mierze dotyczą spraw Ameryki Północnej i dziejów o dwa stulecia późniejszych od tych, o które powyżej zapytano. Wobec tej powszechnej ignorancji pozostaje tylko zgadywać – jeśli miałyby to być zagłada na wielką skalę, to jaki odsetek ludności mogła pochłoniąć? Połowę, dwie trzecie? Z powodu braku materiału źródłowego nigdy nie poznamy choćby przybliżonej liczby wszystkich rdzennych mieszkańców Ameryki, którzy umarli nagłą śmiercią w okresie bezpośrednio po przybyciu Europejczyków. Zrobiono jednak takie szacunki dla ludności imperium Azteków. W roku 1518 tzw. Meksyków było nieco ponad 25 milionów. W ciągu 15 lat od pojawienia się oddziału Hernána Cortésa liczba ta – powtórzmy, głównie wskutek chorób przyniesionych przez konkwistadorów – zmniejszyła się aż... o 10 milionów! W połowie wieku, w byłym imperium było już tylko 5 milionów rdzennej ludności, a po stuleciu od przybycia Europejczyków – 700 tysięcy. W tak krótkim, ze społecznego punktu widzenia, okresie wyginęło więc blisko 97% wielomilionowej populacji! Rozszerzmy teraz przykład aztecki (nawet z najdalej posuniętą ostrożnością) do skali całego kontynentu amerykańskiego, a będziemy mieli najczarniejsze ob-

licze zaczątków globalizacji, pochłaniającej dziesiątki, dziesiątki i jeszcze kolejne dziesiątki milionów istnień ludzkich. A przecież w czasach hekatomby ludności indiańskiej rozkwitało już na niespotykaną dotąd, globalną skalę, niewolnictwo...

Stulecie trzech wielkich systemów gospodarczych. Merkantylizm. Fizjokratyzm. Liberalizm ekonomiczny

Pierwszą falę globalizacji zamyka XVIII stulecie – epoka, w której w zamożniejszych miejscach świata handluje się już równocześnie towarami z czterech kontynentów. Obrazowo ujął to Emanuel Rostworowski, pisząc, że u majątnego Europejczyka tej epoki

w garderobie znajdowały się ubiory z chińskiego jedwabiu, indyjskiej czy perskiej bawełny, syberyjskie czy kanadyjskie futra; gorsety i krynoliny dam były uszyte z fiszbinami z grenlandzkich wielorybów. W spiżarni obok korzennych przypraw z Indonezji niezbędnym produktem stał się cukier trzcinowy z Brazylii czy z Wysp Antylskich, a także takie napoje, jak chińska czy japońska herbata, jawańska kawa, czekolada z meksykańskiego i antylskiego kakao oraz pędzony z trzciny cukrowej rum [...]”⁷.

U progu XVIII stulecia gospodarka, którą możemy już nazwać światową, działała wedle mechanizmów,

⁷ Emanuel Rostworowski, *Historia powszechna. Wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 35.

które zwykło się nazywać merkantylizmem. System ten opierał się na czterech fundamentalnych zasadach:

1) scentralizowanym państwie (najlepiej absolutystycznym⁸), którego siłę mierzyło się bogactwem, a to z kolei zależało od wielkości zasobów kruszcu (złota i srebra);

2) handlu kontrolowanym przez władzę tak, aby dodatni bilans wymiany gwarantował komasowanie kruszców;

3) rozwoju przemysłu (manufaktury), który miał gwarantować eksport drogich towarów w zamian za metale szlachetne;

4) kolonializmie, który zapewniał tanie surowce i rodzime uprawy egzotycznych roślin (tytoń, trzcina cukrowa, bawełna, kakao itp.).

Klasycznym przykładem ścisłego stosowania zasad polityki merkantylistycznej była Francja doby panowania Ludwika XIV (1643–1715). W roku 1661 król wprowadził w kraju rządy osobiste, które rychło stały się wzorcowym modelem państwa absolutnego (patrz wyżej zasada 1). Potęga Króla Słońce musiała jednak, w wymiarze gospodarczym, opierać się na dodatniej wymianie handlowej, dlatego władca zlecił swojemu ministrowi, Jean-Baptiste Colbertowi (1619

–1683)⁹, obmyślenie programu reform, który zapewniłby ów korzystny bilans. Efektem tego było powstanie systemu gospodarczego, zwanego od imienia jego twórcy kolbertyzmem. Zasadzał się on w pierwszej kolejności na idei ścisłego nadzoru władcy nad gospodarką, a to przede wszystkim przez uporządkowanie stanu finansów i zorganizowanie zhierarchizowanej maszyny biurokratycznej, kontrolującej obszar królestwa i jego zamorskich posiadłości. Drugim zasadniczym kierunkiem kolbertyzmu było wspieranie przemysłu (3), na czele z polityką protekcjonizmu zwłaszcza wobec tych manufaktur, które produkowały towary luksusowe (szkło, koronki, aksamit itp.). Z kolei stawiano na rozwój handlu, ten jednak nie był możliwy bez odpowiedniego zaplecza, dlatego Colbert stworzył, w zasadzie od podstaw, potężną flotę handlową (2). Politykę merkantylistyczną siedemnastowiecznej Francji dopełniła znacząca ekspansja kolonialna (4), której kierunki wyznaczała pierwsza fala globalizacji, a więc w Ameryce – Nowa Francja (dzisiejsza Kanada), dorzecze Missisipi (Luizjana), Karaiby (Haiti); w Afryce – wyspa Gorée na wybrzeżu senegalskim (jedna z ważniejszych ówczesnych baz handlu niewolnikami); na Dalekim Wschodzie zaś faktorie w Indiach (na czele ze słynnym Pudu-cherry na Wybrzeżu Bengalskim).

Ustrój merkantylny, idąc w parze z absolutyzmem i kolonializmem, potrafił, jak widać, spowodować bardzo dynamiczny wzrost gospodarczy. Stosowany jednak

⁸ Warto odesłać w tym miejscu do ciekawych rozważań na temat absolutyzmu, jakie zaprezentował w jednym z poprzednich tomów niniejszej serii Maciej Serwański, *Czy Francja Ludwika XIV była monarchią absolutną?* [w:] „Powtórka przed...” *III Spotkania z historią*, red. Józef Dobosz, Danuta Konieczka-Śliwińska, Poznań 2009, s. 41–52.

⁹ Na temat Colberta zob. zwłaszcza: Inès Murat, *Colbert*, Warszawa 1988.

na dłuższą skalę, niestety zawodził, przede wszystkim ze względu na stosowanie zaporowych cel wewnętrznych, a także monopol władzy centralnej na handel z innymi państwami (por. poniżej cytowany tekst źródłowy Adama Smitha). Najlepszym dowodem na słabości fundamentalnych założeń merkantylizmu była bodajże rewolucja amerykańska (wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, 1775–1783), którą wywołał właśnie sprzeciw wobec restrykcyjnej polityki merkantylistycznej, zwłaszcza w kwestii zakazu handlu bez pośrednictwa metropolii, a także nieustannego drenażu gospodarczego kolonii.

*

Pierwsza fala globalizacji utwierdziła kapitalizm, praktyką zaś, a rychło także doktryną gospodarczą, które dominowały w ciągu ćwierćwiecza po odkryciu Ameryki, były rozwiązania merkantylistyczne. Na skutek procesów o wymiarze krajowym system ten zaczął się chwiać w pierwszych dziesięcioleciach XVIII stulecia. Remedium na kryzys poszukiwano w rewolucyjnym podejściu właściwym Wiekowi Świata, a więc: najpierw refleksja, z niej koncepcja naprawy, a na koniec jej zastosowanie w praktyce. Tak narodził się drugi wielki nurt osiemnastowiecznej teorii i praktyki gospodarczej, znany pod nazwą fizjokratyzmu.

Załamanie ustroju merkantylistycznego, w skali makroregionalnej, zmusiło do poszukiwań nowych rozwiązań gospodarczych. Grupa wpływowych myślicieli oświecenia zwróciła uwagę na to, że fundamentem struk-

tury systemu społecznego w połowie XVIII stulecia nadal pozostawało rolnictwo (w tych czasach, wciąż około 3/4 mieszkańców Europy pracowało na roli). Francuscy fizjokraci byli więc kręgiem pozytywnie myślącym o znaczeniu działalności rolniczej w gospodarce. Nowa szkoła ekonomiczna powstała we Francji w połowie XVII stulecia. Zwykle się ją wrzucać do lamusa z powodu jej najgłośniejszych treści, pod wpływem nieco późniejszych teorii ekonomii klasycznej szybko przebrzmiałych. Fizjokraci głosili pierwszeństwo porządku naturalnego, dominację rolnictwa i pracy w tej domenie jako podstawowych źródeł bogactwa krajowego (zmurszałe te idee, zostają świadomie w tej narracji pominięte).

Trzeba od razu podkreślić, że – w odróżnieniu od wcześniejszych teorii gospodarczych – fizjokratyzm reprezentował cały szereg rozwiązań, które zdecydowanie zaliczyć należy do nowoczesnych. Pośród proponowanych przez fizjokratów fundamentalnych reguł zdecydowanie wykraczających poza ramy epoki, najważniejsze to:

1) idea wolności jednostki w sferze gospodarczo-społecznej, zawarta w hasle leseferyzmu (od fr. *laissez faire, laissez passer, laissez aller*, w wolnym tłumaczeniu: „pozwólcie działać, [grzecznie/przychylnie] ustąpcie, [niech] próbuje osiągnąć sukces”¹⁰;

¹⁰ Powszechnie zwykło się tłumaczyć to hasło jako „pozwólcie czynić, pozwólcie przechodzić, pozwólcie iść”, nie sądzę jednak, by oddawały one istotę leseferyzmu, gdyż za mało w nich kreatywnej dynamiki wyczuwalnej w sformułowaniu francuskim.

2) nadrzędna zasada własności, która determinuje całość fizjokratycznego systemu, gdyż bez niej – tenże istnieć nie może; własność powinna być ostoją relacji ekonomicznych w ich nowoczesnym pojmowaniu; własność była, według przedstawicieli tej szkoły, niezbędnym fundamentem nowego ładu gospodarczego; idea „świętego prawa własności” po raz pierwszy triumfowała;

3) znaczenie edukacji: fizjokraci po wielokroć stawiali imperatyw właściwej edukacji dla osiągnięcia celów politycznych, a zwłaszcza gospodarczych. Angażowali się z całym przekonaniem w wielkie inicjatywy edukacyjne XVIII wieku (niech za przykład posłuży tutaj polska Komisja Edukacji Narodowej), aby rozpowszechnić ideę edukacji jako podstawę sukcesu osiemnastowiecznych przemian.

Poglądy fizjokratyczne można celnie przedstawić na przykładzie zachodnioeuropejskiego oglądu spraw staropolskich. Oto bowiem swoje przemyślenia na temat sytuacji w Rzeczypospolitej zaprezentowali czołowi reprezentanci tego kierunku, a mianowicie Victor Riquetti markiz de Mirabeau, Nicolas Baudeau, Pierre-Samuel Dupont de Nemours (sekretarz naszej Komisji Edukacji Narodowej), Quesnay de Saint-Germain (syn założyciela szkoły fizjokratów, Franciszka Quesnay), wreszcie Paul-Pierre Le Mercier de la Rivière, jeden z trzech osiemnastowiecznych teoretyków, którzy zredagowali u progu lat 70. XVIII stulecia, programy naprawy Rzeczypospolitej noszące znamiona projektów nowej konstytucji dla Polaków.

Bardzo ważnym elementem rozważań fizjokratów na temat Rzeczypospolitej była ocena stosunków spo-

łecznych i ekonomicznych państwa, stanowiących, jak wspomniano, istotę zainteresowań szkoły. Ciekawe, że jej przedstawiciele, którzy na gruncie francuskim określali się jako zwolennicy absolutyzmu oświeconego, w swych pismach dotyczących spraw polskich poparli republikańską formę ustroju. Życzliwość fizjokratyzmu wobec Polaków – a przede wszystkim dostosowanie głoszonych przez nich teorii wolności, własności i znaczenia edukacji, do rzeczywistości polskiej – sprawiła, że szkoła ta wywarła bardzo silny wpływ na polską myśl społeczną i gospodarczą, zarówno tę przed-, jak i porozbiorową.

W tych ważnych czasach doby pierwszego rozbioru, szkoła François Quesnay nie tylko denuncjowała przed francuską opinią publiczną dwulicową politykę carycy Katarzyny II w Rzeczypospolitej lat 60. i 70. XVIII stulecia, ale była także gotowa wesprzeć Polaków radą, tym bardziej że specyfika Polski, zwłaszcza jej gospodarka oparta na rolnictwie, w sposób nadzwyczajny przyciągała uwagę środowiska fizjokratycznego¹¹.

*

Definiując osiemnastowieczne stosunki gospodarcze, Pierre Chaunu, jeden z najwybitniejszych znawców epoki skreślił takie oto uściślenie: „Ekonomia.

¹¹ Na temat zainteresowania fizjokratów sprawami polskimi zob. Marek Błaszke, *Obraz i naprawa Rzeczypospolitej w myśli społeczno-politycznej fizjokratyzmu. Baudeau i Le Mercier de la Rivière*, Warszawa 2000.

Powolne doskonalenie metod, rozwój ogradzania ziemi (w Anglii), wszędzie po trochu działalność – najslabsza w Europie śródziemnomorskiej – państwa sprzyjają zwiększaniu się zasobów, w miarę przyrostu ludności. Zapewnia to wyższą stopę życiową [...] – mimo uporczywości odchyłeń sezonowych albo regionalnych [...] – i zmniejszenie się śmiertelności (koniec wielkich głodów i osłabienie różnych epidemii)¹².

Gospodarka światowa w XVIII stuleciu była rzeczywiście naznaczona nabierającym niespodziewanie mocy indywidualizmem. U schyłku XVIII wieku, to właśnie jednostka zdobyła dominującą rolę w systemie gospodarczo-społecznym. Tym samym rola aktywnego, przedsiębiorczego, człowieka wciąż wzrastała, natomiast znaczenie władzy centralnej (państwa) proporcjonalnie się zmniejszało. W kontekście owych przemian skutkiem przewrotu umysłowego, jaki dokonał się w Europie pod wpływem oświeceniowych prądów intelektualnych, zrodziła się nowa ideologia – liberalizm, wywyższający ponad wszystko zasadę niczym nieskrępowanej wolności.

W wymiarze gospodarczym, czołowym przedstawicielem nowej doktryny – liberalizmu ekonomicznego był Adam Smith (1723–1790). W swoim najważniejszym dziele pt. *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, szkocki filozof opisał i poddał gruntownej krytyce naukowej dzieje gospodarcze Europy, wykładając przy tym zasady nowej doktryny ekonomicznej. Jej

najbardziej fundamentalne założenia należy chyba ująć w trzech punktach:

1) zmniejszenie roli państwa w sprawach gospodarczych do niezbędnego minimum, skrajne ograniczenie protekcjonizmu i interwencjonizmu państwowego;

2) wolny rynek – organizm samoregulujący się dzięki niczym nieskrępowanej relacji popyt/podaż, rozwiązanie kluczowe dla dobrobytu jednostek, a dzięki „niewidzialnej ręce rynku”¹³, również grup społecznych i formacji państwowych;

3) teoria wartości, mówiąca o tym, że najlepszym miernikiem wartości danego dobra jest ilość pracy ludzkiej potrzebna do jego pozyskania.

Warto w tym miejscu oddać głos samemu prekursorowi współczesnej ekonomii, który niezwykle celnie zestawiał słabości i ograniczenia systemu merkantylistycznego z postulatami nowej doktryny gospodarczej: „Sławny minister Ludwika XIV, Colbert, [...] posiadał zdolności, jakie są potrzebne do tego, by wprowadzić systematyczność i ład do gospodarki dochodami publicznymi. Niestety, ów minister przejął wszystkie przesady systemu merkantylistycznego, który w swej naturze i istocie jest systemem ograniczeń i reglamentacji [...]. Dążył do tego, aby kierować handlem i prze-

¹² Pierre Chaunu, *Cywilizacja wieku Oświecenia*, Warszawa 1989, s. 415.

¹³ Metafora „niewidzialnej ręki rynku” ilustruje u Smitha zjawisko egoistycznych działań jednostek, które myśląc jedynie o własnych potrzebach, mimowolnie działają na korzyść innych, a w sumie całego społeczeństwa. Ingerencje władzy w tę zależność (protekcjonizm, interwencjonizm), są według osiemnastowiecznego myśliciela zazwyczaj niekorzystne i sprzeczne z interesami ogółu.

mysłem wielkiego kraju [Francji] w ten sposób, w jaki kieruje się działami urzędu publicznego, a zamiast pozwolić każdemu na prowadzenie własnych interesów według własnego uznania, w oparciu o liberalną zasadę równości, wolności i sprawiedliwości przyznawał niektórym gałęziom przemysłu wyjątkowe przywileje, nakładając jednocześnie wyjątkowe ograniczenia na inne gałęzie”¹⁴.

*

Podsumowując, w czasach wczesnonowożytnych pojawiły się w myśli ekonomicznej trzy systemy poglądów próbujące narzucić gospodarce zasady, które najlepiej by ją regulowały. Merkantylnizm „okiełznał” rodzący się kapitalizm, dążąc do zaprzężenia go na rzecz interesu władcy tudzież państwa. W obliczu kryzysu tej doktryny, fizjokraci próbowali zaprowadzić nowy porządek, wciąż myśląc o dobrobycie panującego (a za nim – poddanych), ale kładąc przy tym nacisk (co wielce nowatorskie), na korzyści płynące z wolności jednostek i niepodważalnego prawa własności. „Szkocki fizjokrata”, jak nazywają go czasem zazdrośni Francuzi, odrzucił wszelkie balasty myśli fizjokratycznej (na czele z przewagą rolnictwa i koncepcją silnej władzy), na rzecz podporządkowania stosunków społeczno-go-

spodarczych nadrzędnej idei wolności. I to właśnie założenia Adama Smitha – mimo niezliczonych korekt i domowień – są po dziś dzień fundamentem myślenia o sprawach gospodarczych. Żadna z teorii ekonomicznych kolejnych stuleci nie przetrwała próby czasu, a system w którym dziś żyjemy, w swej istocie opiera się wciąż na głównych założeniach osiemnastowiecznego liberalizmu ekonomicznego.

Outro.

Gospodarka Rzeczypospolitej w osądzie myślicieli oświecenia

W oświeceniowej literaturze oświeceniowej forsowano mit Polski jako państwa o ogromnych, ale zupełnie niewykorzystanych bogactwach naturalnych. W obrazie Polski, jaki dała *Wielka Encyklopedia Francuska* pisano, że natura szczerze nasz kraj obdarzyła, zwłaszcza w żyzne ziemie, zwierzęta czy złoża mineralne. Zwracano jednak równocześnie uwagę, że paradoksalnie nie ma w Europie biedniejszego narodu. W tym tkwiła jedna z dramatycznych antynomii państwa szlachty polskiej: nie potrafiono wyzyskać wspaniałych bogactw naturalnych, a „największym źródłem pieniędzy, którymi obraca się w Polsce jest sprzedawalność korony królewskiej”¹⁵.

¹⁴ Adam Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, cyt. za: *Wiek XVI–XVIII w źródłach*, oprac. Melania Sobańska-Bondaruk, Stanisław Lenard, Warszawa 1997, s. 345.

¹⁵ Na temat oglądu spraw polskich w artykułach *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej* zob. Maciej Forycki, *Anarchia polska w myśli Oświecenia. Francuski obraz Rzeczypospolitej szlacheckiej u progu czasów stanisławowskich*, Poznań 2004.

Wspaniałe położenie geograficzne Polski powinno, według oświeconych, sprzyjać zwłaszcza rozkwitowi handlu. W *Encyklopedii* podano przykład świetnych rzecznych traktów komunikacyjnych. Skarżono się jednak, że Polacy tego niemal w ogóle nie wykorzystują. Zwracano uwagę, że już dawno zauważono możliwość związania handlu Wschodu z Zachodem poprzez połączenie kanałami Bałtyku z Morzem Czarnym, a tymczasem Polska nie ma nawet statków handlowych.

Monteskiusz z kolei dowodził, że magnaci uciskający chłopów dążą do tego, aby otrzymywać więcej ziarna, które mogą wysyłać za granicę i kupować przedmioty, których potrzebuje ich zbytek. Uważał, że gdyby Polska nie handlowała z żadnym narodem, jej mieszkańcy byłiby szczęśliwsi: „szlachta, która miałaby tylko swoje zboże, oddawałaby je swym chłopom, by mogli żyć; zbyt wielkie posiadłości, które musiałyby utrzymywać, podzieliłaby między chłopów; a ponieważ każdy miałby skórę i wełnę ze swych stad, nie potrzeba by wielkich wydatków na odzież; możni, którzy uwielbiają zbytek, mogliby go znaleźć tylko w swoim własnym kraju, a biednych zachęcaliby do pracy”¹⁶. Przestrzegał jednak, że w tym przypadku trzeba by tylko uważać, aby kraj nie popadł w barbarzyństwo, czemu mogłyby zapobiec dobre prawa. Zamknięcie się gospodarki polskiej wcale nie oznaczało odcięcia od Europy, ale wręcz przeciwnie – wzmocnienie wewnętrzne przez zapo-

bieżenie złym wpływom. Podobną koncepcję wysunął później sam Jan Jakub Rousseau.

Fizjokrata Paul-Pierre Le Mercier de la Rivière (1719–1801) był jednym z myślicieli Oświecenia, którzy napisali kompleksowe projekty reform dla Rzeczypospolitej¹⁷. Le Mercier próbował przekonać Polaków, iż o prawdziwej sile państwa decydują przede wszystkim: produktywne rolnictwo, skuteczny handel oraz siła przemysłu i rzemiosła w miastach. Wyjątkowy nacisk, podobnie jak inni fizjokraci, kładł na decydujące o dynamice konsumpcyjnej społeczeństwa kwestie demograficzne, a także na jego rozwój kulturalny, szczególnie edukację. W oczach innych fizjokratów Rzeczpospolitą nękała też słabość monetarna, a katastrofalny wpływ na gospodarkę miała właśnie zapaść demograficzna. Problemy polityczne wobec tego bogatego programu społeczno-ekonomicznego zeszły na plan dalszy.

Wielu myślicieli oświecenia spoglądało na gospodarkę Polski przez pryzmat jej handlu zbożem. W tej dziedzinie Rzeczpospolita służyła już jednak w tym

¹⁶ Charles de Montesquieu, *O duchu praw*, ks. XX, rozdz. 23.

¹⁷ Traktat Le Merciera nie został niestety ogłoszony drukiem. Rękopis nosi tytuł „L'intérêt commun des Polonais, ou Mémoire sur les moyens de pacifier pour toujours les troubles actuels de la Pologne, en perfectionnant son gouvernement et conciliant ses véritables intérêts avec les véritables intérêts des autres peuples” [Wspólny interes Polaków, albo Rozprawa o sposobach wieczystego uspokojenia aktualnych zamieszek w Polsce, poprzez ulepszenie jej ustroju i pogodzenie jej prawdziwych interesów z interesami innych ludów], a jego oryginał znajduje się w Archives Nationales w Paryżu (carton K 1317).

okresie za model negatywny. Monteskiusz sądził na przykład, że państwo nie powinno uzależniać się od jednego odbiorcy, który gwarantuje niezmienną cenę. Podkreślał, że taka polityka gospodarcza jest właściwa państwu biednym. Monteskiusz dawał właśnie przykład Polaków, którzy sprzedawali swoje zboże tylko za pośrednictwem Gdańska, ponosząc wielkie straty w tym ograniczonym handlu. Taka postawa była według francuskiego myśliciela najlepszym przykładem złej polityki gospodarczej, która prowadziła do zubożenia narodu i podporządkowania państwa krajom bogatszym. Miał na myśli działające tu mechanizmy merkantylistyczne: państwo, które wysyła zawsze mniej towarów czy płodów niż sprowadza, samo przyczynia się do swego zubożenia, wciąż bowiem może sprowadzać coraz mniej, aż do skrajnej biedy, kiedy już nic nie zostanie, równolegle zaś odpływa z takiego kraju pieniądź¹⁸.

Rzeczpospolita funkcjonowała w stereotypach zachodnich XVIII stulecia jako spichlerz Europy, który w ostatnich dziesięcioleciach stracił wszelako na znaczeniu, z powodu słabości politycznej oraz zmian w koniunkturze europejskiej. Według *Encyklopedii* to głównie przez klótnie wewnętrzne i tanie ceny zboża Polska straciła w świecie tak długo zajmowane „miejsce starożytnego Egiptu”.

¹⁸ Charles de Montesquieu, *O duchu praw*, ks. XX, rozdz. 9, 23.

Wskazówki bibliograficzne

- Black Jeremy, *Europa XVIII wieku 1700–1789*, Warszawa 1997
- Błaszke Marek, *Obraz i naprawa Rzeczypospolitej w myśli społeczno-politycznej szjokratyzmu. Baudeau i Le Mercier de la Rivière*, Warszawa 2000
- Braudel Fernand, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t. I–III, Warszawa 1992–1993
- Chaunu Pierre, *Cywilizacja wieku Oświecenia*, Warszawa 1989
- Forycki Maciej, *Anarchia polska w myśli Oświecenia. Francuski obraz Rzeczypospolitej szlacheckiej u progu czasów stanisławowskich*, Poznań 2004
- Fukuyama Francis, *Historia ładu politycznego. Od czasów przedludzkich do rewolucji francuskiej*, Poznań 2012
- Kuderowicz Zbigniew, *Filozofia nowożytnej Europy*, Warszawa 1989
- Libiszowska Zofia, *Francja encyklopedystów*, Warszawa 1973
- Maciszewski Jarema, *Historia powszechna. Wiek Oświecenia*, Warszawa 1997 (wyd. II)
- Mann Charles C., 1491. *Ameryka przed Kolumbem*, Poznań 2007
- Rostworowski Emanuel, *Historia powszechna. Wiek XVIII*, Warszawa 1984
- Serwański Maciej, Czy Francja Ludwika XIV była monarchią absolutną? [w:] „Powtórka przed...” III Spotkania z historią, red. Józef Dobosz, Danuta Konieczka-Słowińska, Poznań 2009, s. 41–52
- Weber Max, *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, Warszawa 2011 (wyd. III)
- Wołoszyński Ryszard, *Polska w opiniach Francuzów XVIII w. Rulbière i jego współcześni*, Warszawa 1964

Miasto a nowoczesność w XIX wieku

Byla to zbieranina, śmietnik wszystkich stylów stosowanych przez murarzy, najeżona wieżyczkami, oblepiona sztukateriami, które wciąż oblatywały, pocięta tysiącami okien, pełna kamiennych balkonów, [...], wspaniałych bram, gdzie szwajcarowie w liberii drzemali w aksamitnych fotelach, i zwykłych otworów, którymi błoto uliczne wlewało się na straszne, podobne do gnojowisk podwórza; sklepów, kantorów, składów, sklepików nędznych, przepełnionych brudem i tandetą, pierwszorzędných hoteli i restauracyj, najohydniejszych szynków, przed którymi wygrzewali się w słońcu nędzarze – milionów, które przelatowały ulicą w przepięknych powozach [...] – nędzy, która się przewalała ulicami z sinymi ustami rozpacz i ostrym wzrokiem wiecznego głodu. [...] – Cudne miasto – szepnął Morryc, stojąc na rogu pasażu Meyera i przymrużonymi oczyma patrząc po tych nieskończone długich groblach domów, co ścisnęły ulice”¹.

Tak pisał o Łodzi w 1897 roku w swej *Ziemi obiecanej* Władysław Reymont, a tekst ten wpisywał się w szereg podobnych wypowiedzi, które znaleźlibyśmy

bez trudu w dziewiętnastowiecznej literaturze i publicystyce, tak polskiej, jak zachodnioeuropejskiej czy amerykańskiej. Miasto stało się tematem, którego nie można było ominąć, bez względu na to, czy ktoś przedstawiał je jako odhumanizowaną kamienną pustynię, czy też jako nowe środowisko sprzyjające powstaniu nowoczesnego stylu życia, nowoczesnych wartości, nowoczesnego człowieka. Gwałtowny rozwój miast w tej dobie był jednym z najważniejszych znamion wielkiej cywilizacyjnej zmiany, która trwale odmieniła nie tylko obraz Europy, ale – z czasem – i całego świata. Choć jej korzenie tkwiły w głębokiej przeszłości, a bardziej bezpośrednie symptomy można już było rozpoznawać we wcześniejszych dziesięcioleciach, to przyjmijmy, że ujawniła się ona z całą mocą na przełomie XVIII i XIX wieku. Doszło wtedy – jak pisze Thomas Nipperdey – do „podwójnej rewolucji”, przemysłowej i demokratycznej, zapoczątkowującej szybkie i głębokie przemiany ekonomiczne, społeczne, kulturalne i polityczne, z których wyłonił się znany nam nowoczesny świat. Jego symbolem w wieku XIX nieprzypadkowo stała się lokomotywa. Zauważmy, że w czasach Napoleona podróżowało się tak samo, jak w epoce Juliusza Cezara czy Aleksandra Macedońskiego. Tymczasem za inaugurację dziesięć lat, trzy miesiące i dziewięć dni po bitwie pod Waterloo, 27 września 1825 pierwszej w świecie linii kolejowej łączącej angielskie Stockton i Darlington otwarło nową epokę w dziejach komunikacji. Kursujący wówczas po tej linii parowóz George’a Stephensona był pierwszym krokiem na drodze, na której dziś widzimy samochody, transkontynentalne

¹ Władysław Reymont, *Ziemia obiecana*, 2007, s. 124–125.

samoloty czy kosmiczne rakiety. A także rowery, których – ze względu na obecnych wśród nas cyklistów – lekceważyć nie należy!

Jak już powiedziano, ten formujący się nowoczesny świat miał przede wszystkim miejski charakter. Miasta oczywiście istniały od wieków, niekiedy nawet w postaci wielkich, wielusettyśięcznych organizmów, jak starożytny Rzym czy średniowieczny Paryż. Jednak to dopiero w dobie nowoczesnej miejskość nabrała szczególnego wymiaru. Spójrzmy na liczby. Wedle szacunków w 1800 roku w liczącej około 190 mln mieszkańców Europie (wraz z europejską częścią Rosji) żyło w miastach (to znaczy ośrodkach powyżej 5 tys. mieszkańców) około 12% ludzi. Tymczasem sto lat później liczba Europejczyków wzrosła do 400 mln, z czego w miastach żyło ich już 41%. Warto jednak zauważyć, że na tę średnią składały się istotne różnice między poszczególnymi państwami. W Anglii bowiem żyło już wtedy w miastach 75% mieszkańców, w Niemczech – 49%, podczas gdy w Rosji – jedynie 14%². Na ziemiach polskich proporcje zbliżone były do Rosji. Około 1910 roku w ośrodkach powyżej 10 tys. mieszkańców żyło w Królestwie Polskim 18,3% mieszkańców, w Poznaniu – 16,6%, a w Galicji – 13,1%³. Na ziemiach polskich proces przesuwania się ludności ze wsi

do miast nie miał więc tak dynamicznego charakteru, jak w zachodniej Europie, to przecież i tak liczba ludności miejskiej rosła.

Przyjrzyjmy się więc liczbom bezwzględny. Ludność Warszawy wzrosła od około 60 tys. w początkach XIX wieku do 800 tys. przed I wojną, a Poznania w tym samym czasie – od 20 tys. do 150 tys. Jeszcze lepiej to widać na przykładzie mniejszych ośrodków. Gniezno liczyło w latach 90. XVIII wieku 3350 mieszkańców, około 1910 roku – ponad 25 tys., w tym samym czasie ludność Opalenicy wzrosła z 583 do 3529 mieszkańców, Śremu zaś z nieco ponad 1000 mieszkańców do niemal 7000 w 1910 roku. Podobne zjawiska występowały we wszystkich miejskich ośrodkach, co zresztą doskonale widać po topografii naszych miast i miasteczek, w której zwykle z łatwością rozpoznajemy „przednowoczesne” jądro skupione wokół rynku, otoczone wianuszkami zdecydowanie większych dzielnic dziewiętnastowiecznych.

Ten proces wzrostu liczebności ludności miejskiej jest pierwszym składnikiem definiującym pojęcie urbanizacji, dopełnianym przez drugi, a mianowicie rozwój specyficznie miejskiego stylu życia, związanego z wielkimi, ponad 100-tysięcznymi ośrodkami miejskimi. Możemy sobie bowiem wyobrazić sytuację, że 100 tys. „mieszczan” żyje w 20 małych ośrodkach liczących po 5 tys. obywateli. Ich formalnej miejskości nie można zakwestionować, jednak wszyscy zdajemy sobie sprawę, że ich tryb życia nasycony będzie elementami – nazwijmy to – rustykalnymi. Przejście między małym miasteczkiem a wsią bywa w końcu płynne, na obrze-

² Clemens Zimmermann, *Die Zeit der Metropolen. Urbanisierung und Großstadtentwicklung*, Frankfurt am Main 2000, s. 16.

³ Stefan Kieniewicz, *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1980, s. 278.

zach znajdują się zwykle gospodarstwa hodowlane czy ogrodnicze, spora część mieszkańców posiada własne ogrody czy kawałki pola, wszędzie dochodzi się pieszo lub przemieszcza – powiedzmy – bryczką. Ten typ małych, liczących od 2 do 5 tys. mieszkańców, ośrodków, związanych często z funkcjami targowymi, był typowy dla fazy urbanizacji wczesnonowożytnej, przebiegającej od XVI do połowy XVIII wieku. A przecież jeszcze w 1890 roku w słabo zurbanizowanej i słabo uprzemysłowionej Galicji ponad 77% mieszkańców małych miasteczek zajmowało się rolnictwem, tylko niespełna 8% handlem i komunikacją, a przemysłem – 9,26%⁴.

Tymczasem zupełnie inaczej rzecz zaczyna wyglądać, gdy owo sto tysięcy skupimy w jednym dużym ośrodku miejskim. Tu na rynku nie spotkamy już spacerujących kur, ulice pokryją się brukiem, konieczne będzie zaprowadzenie komunikacji miejskiej, większość mieszkańców nie będzie już miała nic wspólnego z zajęciami rolniczymi, a sama przestrzeń z wysokimi domami, mnogością budynków publicznych wyznaczać będzie specyficzne ramy miejskiej egzystencji. Specyfika dziewiętnastowiecznych przemian urbanizacyjnych polegała właśnie na tym, że szczególnie dynamicznie rozwijały się wówczas wielkie ośrodki miejskie, liczące ponad 100 tys. mieszkańców. W Anglii około 1800 roku tylko Londyn z jego ponad 800 tysiącami mieszkańców zasługiwał na miano ośrodka wielkomiejskiego. W połowie XIX wieku już dziewięć innych miast

przekroczyło 100 tys. mieszkańców, w roku 1911 zaś aż 15,8 mln Anglików i Walijszyków żyło w wielkich miastach, co stanowiło 34,6% ludności tych krajów. W skali całej Europy w 1800 roku było tylko 21 miast powyżej 100 tys. mieszkańców, wiek później aż 147, wśród których odnajdziemy także Warszawę, Łódź, Wilno, Lwów, Kraków i Poznań. Oznaczało to, że coraz liczniejsze masy mieszkańców Europy odrywają się od swych odwiecznych wiejskich (chłopskich) korzeni, ucząc się innego, nierolniczego sposobu zarabiania na chleb i w ogóle przyswajając sobie nowe, miejskie formy egzystencji. I tak już miało pozostać.

Ow dziewiętnastowieczny rozwój miast związany był z kilkoma czynnikami. Przede wszystkim – widać to doskonale – miasta wchłonęły efekty wielkiej eksplozji demograficznej, która stała się udziałem Europy. W ciągu stu lat jej ludność wzrosła – jak już wiemy – ponad dwukrotnie, do 400 mln mieszkańców (na ziemiach polskich w granicach II Rzeczypospolitej od 9 mln w 1800 roku do 29 mln w 1910⁵), a przecież w tym czasie Europejczycy zaludnili także pustkowia Ameryki Północnej i Południowej, Australię czy południową Afrykę. Wynikało to z efektywniejszych sposobów uprawy roli, lepszego odżywiania, coraz skuteczniejszej i powszechniejszej opieki zdrowotnej, zmiany przyzwyczajeń higienicznych.

Na to nakładały się nowoczesne zmiany prawne likwidujące ograniczenia społeczeństwa stanowego.

⁴ Ryszard Kołodziejczyk, *Burżuazja polska w XIX i XX wieku. Szkice historyczne*, Warszawa 1979, s. 143.

⁵ Andrzej Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2000, s. 24.

W Europie Wschodniej istotne znaczenie miała likwidacja poddaństwa i uwłaszczenie chłopów, co umożliwiał im w sensie prawnym i faktycznym migrowanie w poszukiwaniu lepszego bytu. W miastach z kolei dużą rolę odegrało znoszenie ograniczeń cechowych, wolność aktywności gospodarczej, wreszcie likwidacja rozmaitych rozróżnień między poszczególnymi kategoriami ludności miejskiej (patrycjat – plebejusze, chrześcijanie – Żydzi), prowadząca do postawienia wszystkich na tej samej płaszczyźnie prawnej.

Ostatnim wszelako, może i najważniejszym czynnikiem rozwoju nowoczesnego miasta była industrializacja, rozwój przemysłu „produkującego” miejsca pracy tak bardzo poszukiwane przez przybyszów ze wsi. Przemysł stwarzał nowe ośrodki miejskie, wywyższał do rangi metropolii prowincjonalne miasteczka lub umacniał rolę starych ośrodków, jeśli tylko się w nich zagnieżdżył. Jego brak natomiast potrafił hibernować w застоju i degradować. Doskonale to widać na przykładzie sąsiadujących z sobą francuskich miast Châtelleraults i Poitiers. Ludność tego pierwszego, w którym z powodzeniem rozwinął się przemysł zbrojeniowy, wzrosła w ciągu XIX wieku ponaddwukrotnie, do 20 tys. mieszkańców. Tymczasem historyczne Poitiers tkwiło w bezruchu. Jak trafnie zauważył jeden ze współczesnych: „Hałas uliczny [Châtelleraults] kontrastuje z ciszą Poitiers, od którego jest ono nadal zależne. Châtelleraults jest ciągle tak młode, że wygląda jakby rosło z dnia na dzień, podczas gdy Poitiers przypomina padlinę dużego miasta. Stara stolica prowincji nie ma już w sobie życia.

Jej przemysł jest niczym, jej zaopatrzenie trudne, jej rynki ograniczone”⁶.

Porównanie to jest sugestywne, to przecież rozwój Châtelleraults może imponować tylko w zestawieniu z biednym Poitiers. Spójrzmy na symbol dziewiętnastowiecznego miasta przemysłowego, jakim był angielski Manchester. W roku 1700 była to ośmiotysięczna osada, w roku 1800 liczba mieszkańców wzrosła do 84 tys., w 1900 do 1240 tys. Zawdzięczała to rozwojowi przemysłu włókienniczego, który tu najwcześniej znajdował oparcie w technicznych innowacjach. Nie bez przyczyny miasto nazywano niekiedy Cottonopolis, analogiczne zaś ośrodki na kontynencie często określano jego mianem, np. niemieckim Manchesterem było Chemnitz, polskim oczywiście Łódź. Ta ostatnia liczyła w początkach Królestwa Polskiego około 1000 mieszkańców, w roku 1872 ich liczba przekroczyła 100 tys., a przed I wojną światową 400 tys., co czyniło z Łodzi drugi po Warszawie ośrodek miejski na ziemiach polskich.

Miasta przemysłowe powstawały nad rzekami, które umożliwiały transport surowca, jak w przypadku Manchesteru – indyjskiej czy amerykańskiej bawełny z portu w Liverpoolu, a przez długi czas także stosowanie maszyn o napędzie wodnym. Inny typ miasta przemysłowego powstawał w związku z rozwojem przemysłu wydobywczego, przede wszystkim węgla, przy którym zwykle rozwijało się także hutnictwo i przemysł metalurgiczny. Skutkowało to często powstawaniem

⁶ Clemens Zimmermann, *Die Zeit der Metropolen*, s. 16.

wielkich aglomeracji przemysłowych, gdzie połączone coraz gęstsza siecią kolejową oraz drogową i ściągające rzesze robotników miasta oraz miasteczka rozwijały się równie dynamicznie co bezładnie, łącząc się z sobą i tworząc ogromne zurbanizowane przestrzenie, jak na Górnym Śląsku czy w Zagłębiu Ruhry. Te właśnie przemysłowe aglomeracje, drastycznie ingerujące w krajobraz i prowadzące do szybkiej degradacji środowiska przyrodniczego, najwcześniej wzbudziły negatywne reakcje, stając się elementem motywowanej konserwatywnie i ekologicznie krytyki nowoczesności.

Warto zauważyć, że rozwój ośrodków przemysłowych zależny był w dużej mierze od polityki państwa. Nieprzypadkowo Manchester stał się ostoją liberalnego podejścia do gospodarki, walcząc z wszelkimi formami protekcyjizmu państwowego, wzrastająca produkcja wymagała wszak rozszerzania rynków zbytu. Z kolei polska Łódź zawdzięcza swe powstanie właśnie polityce protekcyjnej. W 1820 roku uzyskała ona status osady przemysłowej, co dawało osiedlającym się tu tkaczom pewne przywileje. Istotnym impulsem było wprowadzenie cel protekcyjnych zamykających Królestwo Polskie przed produktami z terenu Prus, co spowodowało, że część przedstawicieli dobrze rozwijającego się dotąd w Wielkopolsce przemysłu tkackiego przeniosła się za Prosnę. Niskie cła na wywóz polskiego sukna do Rosji otwierały doskonale perspektywy rozwojowe, które Łódź potrafiła świetnie wykorzystać.

Wprawdzie nowoczesne miasto przemysłowe stało się niejako synonimem dziewiętnastowiecznej urbanizacji, to przecież jego typ rozwoju nie był jedynym.

Ogromne znaczenie miastotwórcze miało pełnienie przez miasto roli ośrodka władzy jakiegokolwiek szczebla. Wymogiem nowoczesnego państwa, z jednej strony coraz bardziej demokratyzującego się, z drugiej – poszerzającego swe kompetencje, była rozbudowa biurokracji, pozwalającej na wypełnianie coraz bardziej rozbudowanych społecznych funkcji. Nawet jeśli dotyczyło to miasteczka będącego siedzibą władz powiatowych, miało to poważne konsekwencje dla jego rozwoju. Przede wszystkim każdy ośrodek władzy stawał się z natury częścią rozbudowywanej sieci komunikacyjnej, co zwiększało jego potencjał rozwojowy. W naturalny sposób obok magistratu, starostwa, sądu najniższej instancji, delegatury pocztowej czy gimnazjum, pojawiała się także kancelaria adwokacka i notarialna, może szpital, a co najmniej gabinet lekarski, dentystyczny i apteka, fotograf, z czasem i księgarnia, a może i redakcja powiatowej gazetki. Wszystkie te instytucje przyciągały w oczywisty sposób petentów i interesantów z całego powiatu, co powodowało zwiększenie zysków miejscowych restauratorów, kupców czy rzemieślników. Możliwości robienia interesów sprzyjały otwieraniu restauracji, sklepów czy warsztatów rzemieślniczych, z czasem może ktoś inwestował w małą cukrownię, browar, tartak lub coś podobnego. Miasteczko żyło i rozwijało się, pomnażając liczbę mieszkańców.

Przenieśmy teraz ten opis na najwyższy, stołeczny szczebel. To stolice państw, ewentualnie wielkich regionów (Barcelona), oprócz wielkich skupisk przemysłowych, wyznaczały kierunki procesów urbanizacyjnych. Wielkie centra przemysłowe często przytłaczały swą

industrialną monokulturą, chaosem zabudowy przemysłowej i mieszkaniowej, wreszcie niedostatkiem miejskiej infrastruktury. Cały przepych dziewiętnastowiecznej urbanizacji widać natomiast na przykładzie wielkich stolic. Rozwijały się one w sposób bardziej organiczny, rozbudowując się na podstawie wcześniej utrwalonej tkanki miejskiej, z czasem w coraz bardziej planowy i świadomy sposób. Rozwój ten w sposób nieuchronny musiał ingerować w pozostałości przeszłości. Rozbierano wiekowe mury miejskie, na których miejscu powstawały parki i promenady, jak znane nam wszystkim krakowskie Planty. Burzono niekiedy całe kwartały, by wytyczyć nowe trakty komunikacyjne mające zastąpić średniowieczną płataninę uliczek i zaułków.

W najbardziej chyba spektakularny sposób stało się to w Paryżu – ówczesnej stolicy świata, za panowania Napoleona III, który był też inspiratorem tych działań. Ich wykonawcą był prefekt departamentu Sekwany, Baron Georges Eugène Haussmann. Począwszy od roku 1853, przez następne kilkanaście lat Paryż stał się obiektem angażującego potężne środki eksperymentu urbanistycznego i największym placem budowy na świecie. Kilka dzielnic zostało zburzonych i przebudowanych, plan miasta uporządkowały place z rozchodzącymi się gwiazdźście alejami oraz proste, szerokie na 20–30 metrów bulwary. Nie chodziło tu tylko o wygodę i piękno, lecz także o lepsze możliwości wykorzystania wojska przy tłumieniu rewolucji, nękających wszak Paryż kilkakrotnie od 1789 roku. Budziło to jednak głębokie kontrowersje. Jak pisał jeden z historyków stolicy Francji, Haussmann sprawił, że

Paryż raz na zawsze przestał być skupiskiem małych miast o własnych obliczach i własnym sposobie życia, w których człowiek się rodził i umierał, w których żyło się przyjemnie i których nie zamierzało się opuszczać; miejsc, w których przyroda i historia zgodnie urzeczywistniały różnorodność w jedności. Centralizacja i megalomania stworzyły miasto sztuczne, w którym paryżanin – rzecz zasadnicza – nie czuje się już u siebie. Toteż gdy tylko może, ucieka z niego; stąd nowa potrzeba – mania wyjazdów na lotnisko. Za to do owego miasta, opuszczonego przez mieszkańców, o starych porach – „w sezonie” napływają cudzoziemcy. Paryżanin w swoim mieście, które stało się kosmopolitycznym skrzyżowaniem dróg, jest człowiekiem wykorzenionym⁷.

Z pewnością nie wszyscy paryżanie podzielaliby tak krytyczną ocenę, to rzeczywiście na cudzoziemcach efekt działań Haussmanna robił olbrzymie wrażenie. Jeden z pierwszych chińskich wysłanników do Europy, Li Shuchang donosił swemu cesarzowi:

Gdy stanie się nocą pod Łukiem Triumfalnym, ma się przed oczyma wspaniałe widowisko, w którąkolwiek stronę by nie spojrzeć. Oświetlone są wszystkie z dwunastu ulic. Aleja Champs-Élysées z jej niezliczonymi pojazdami, które jeżdżą z zapalonymi reflektorami, przywodzi na myśl naszyjnik z pereł lub płynącego smoka. Nie będzie najmniejszej przesady w stwierdzeniu, że Champs-Élysées to najwspanialsza ulica na ziemi.

Splendoru nowemu, haussmannowskiemu miastu dodały nie tylko wzniesione budynki użyteczności publicznej, jak choćby gmach Opery, ale – co warto

⁷ Walter Benjamin, *Pasaże*, red. Rolf Tiedemann, tłum. Ireneusz Kania, Kraków 2005, s. 160.

podkreślić – elementy nowoczesnej infrastruktury: sieć wodociągowa, potężny – funkcjonujący do dziś system kanalizacyjny, wreszcie sieć gazowa. Nic dziwnego, że tenże Li Shuchang stwierdzał: „Londyńskie metro i paryskie kanały to dwa cuda świata”⁸.

Londyńskie metro otwarto 10 stycznia 1863 roku, a więc dwanaście dni przed wybuchem powstania styczniowego. Cztery lata wcześniej po raz pierwszy odezwał się Big Ben – symbol nowoczesnego Londynu. Neogotycka wieża św. Stefana, stanowiąca część kompleksu Pałacu Westminsterskiego, wybudowana została wraz z nim po pożarze, który strawił pałac w 1834 roku. Tak działo się zresztą wszędzie: w Wiedniu i Berlinie, Brukseli i Budapeszcie. Wszędzie w XIX wieku powstawały wielkie reprezentacyjne budowle, siedziby parlamentów, rządów i ministerstw, sądy i dyrekcje poczt czy kolei, wreszcie świątynie nowoczesności – dworce, nie mówiąc już o muzeach, teatrach, operach i budynkach uniwersyteckich. Ulice ozdabiano pompatycznymi posągami, symbolami nowej władzy. Stojące przy nich budynki stawały się coraz wyższe, co nadawało nowoczesnym miastom zupełnie nowy, nieznan dotąd wygląd. Ale obok tego zmieniała się miejska infrastruktura, przynosząca korzyści już nie tylko władzy. Miejscami ponure, ciemne, zasnuwane smogiem, śmierdzące i niebezpieczne wielkie miasta pierwszej połowy XIX wieku z upływem czasu zaczęły się zmieniać na lepsze. Kocie łby zastąpiono brukiem, a z czasem asfaltem, ulice

zaczęto oświetlać gazem, a pod koniec XIX wieku – lampami elektrycznymi. Jeśli nie budowano metra – jak w Londynie – otwierano linie tramwajów konnych, a następnie elektrycznych. Mieszkania zaczęto zaopatrywać w wodę, znikły cuchnące rynsztoki, pojawiła się kanalizacja. Bezpieczeństwa zaczęła strzec policja mundurowa i tajna, coraz bardziej rygorystyczne przepisy budowlane zmniejszały niebezpieczeństwo pożaru, a gdy już do niego doszło, gasiła go zawodowa straż ogniowa. Pojawiły się miejskie służby oczyszczania, wspomagające zobowiązanych do pilnowania porządku przed budynkiem dozorców. Z czasem przynajmniej z centrów miast zniknęły drewniane rudery, budowano coraz lepiej i wyżej. Symbolem nowego sposobu myślenia o miejskim domu była kamienica czynszowa, która łączyła ludzi o różnym statusie społecznym i finansowym. Na pierwszym piętrze od ulicy mieszkali właściciele i „lepsi” lokatorzy, w oficynie w podwórzu – rzemieślnicy, sutereng lub poddasze zajmowała biedota. Choć to rozgraniczenie było dla wszystkich jasne, to przecież wszyscy spotykali się w obrębie jednego podwórza, tworzyli małą miejską zbiorowość. Od połowy XIX wieku największym na świecie skupiskiem takich kamienic był Berlin.

Ten rodzaj „demokratyzacji” nie oznaczał oczywiście, że zniknęły podziały na dzielnice „lepsze i gorsze”. Haussmann w swoim paryskim projekcie, podnosząc ceny mieszkań w centrum miasta, przyniósł takie właśnie zróżnicowanie, na „lepsze” dzielnice bogatych i peryferie, szczególnie we wschodniej części miasta, o zdecydowanie gorszym statusie. Każde większe miasto

⁸ Feng Chen, *Die Entdeckung des Westens. Chinas erste Botschafter in Europa 1866–1894*, Frankfurt am Main 2001.

miało zresztą swoje podejrzane dzielnice, Warszawa – Powiśle, Londyn – Soho, Łódź – Bałuty, Lwów – Łyczaków, Poznań – Chwaliszewo. Gdy bogate mieszczaństwo zajmowało słoneczne kilkupokojowe apartamenty z łazienką i zsypem na śmieci, biedota nadal tłoczyła się w mieszkaniach jednoizbowych.

Jednak nawet dla najuboższych miasto stawało się coraz bardziej atrakcyjne, niosło z sobą szereg coraz bardziej widocznych zalet, wynoszących je nad opiewane przez nostalgicznych romantyków uroki życia wiejskiego. Wynikało to z najprostszego i pozornie niekorzystnego zjawiska, jakim było skupienie masy ludności na stosunkowo ograniczonej przestrzeni. Niosło to z sobą potężne skutki kulturowe, wynikające z kombinacji możliwości zaspokajania potrzeb (także duchowych) z kapitalistycznymi mechanizmami popytu i podaży. Doskonale to widać na charakterystycznym przykładzie zjawiska szybszej alfabetyzacji ludności miejskiej niż wiejskiej. W mieście łatwiej było zorganizować szkołę, właśnie z powodu skupienia ludności na niewielkiej przestrzeni. Tu nie zachodziła groźba, że dzieci nie dotrą do szkoły z powodu zamieci lub roztopów. Miasto lepiej uwidaczniało sens i potrzebę edukacji: wszędzie wisiały szyldy i afisze, w fabryce szybko można się było zorientować, że bez umiejętności czytania, pisanie i rachowanie nie będzie się awansowało, wreszcie czytanie prasy dawało lepszy dostęp do informacji, co podnosiło prestiż. To można rozszerzyć na wszelkie inne sfery aktywności. Tylko w mieście rentowne było wydawanie gazety, której wydrukowany nakład można było rozprzedać w pół godziny dzięki 11-letnim gaze-

ciarzom. Tylko w dużym mieście rentowny mógł być teatr, kabaret czy (mniej lub bardziej) muzeum – ogólnie – wszelkie przedsięwzięcie kulturalne, w XIX wieku nie dotowane zwykle przez państwo.

Wymienione aspekty stanowiły fragment szerszego zjawiska, jakim było pojawienie się nowoczesnej przestrzeni publicznej. Tworzyły ją właśnie ogólnodostępne instytucje, nie tylko owe muzea, teatry czy biblioteki, ale restauracje i kawiarnie o różnym poziomie i adresowane do rozmaitej klienteli, sklepy, tak charakterystyczne dla Paryża pasáže, wreszcie nowoczesne domy towarowe. Mieszkający na poddaszu chudy francuski literat, oszczędzający na opale i gazetach, siedł do kawiarni, gdzie mógł siedzieć w cieple cały dzień nad filiżanką kawy, czytać gazety, dyskutować z tak biednymi jak on sam przyjaciółmi, a nawet pisać przejmujące nowele i jadowite recenzyjki. Zmęczony dwunastogodzinną pracą w fabryce w Leeds irlandzki robotnik siedł z kolegami do pubu na piwo, nie mogąc się przecież z nimi spotkać w zatęchłej suterenie, gdzie w jednym pomieszczeniu mieszkał z żoną i szóstką dzieci. Gdy nie było ochoty na kawiarnię czy pub, w drugiej połowie XIX wieku można było pójść na mecz futbolowy czy walkę pięściarską, z początkiem zaś XX wieku – po prostu do kina. Na to było stać wszystkich. W ostateczności pozostawały miejskie promenady ze sklepowymi witrynami, czy niektóre parki, oczywiście te, do których wpuszczano wszystkich, a nie tylko tych lepiej ubranych. Sama więc struktura nowoczesnego miasta stwarzała nową społeczną sytuację. Marshall Berman tak opisywał haussmannowski Paryż:

Bulwary Napoleona i Haussmanna stworzyły nową płaszczyznę spotkania dla ogromnej rzeszy ludzi – płaszczyznę gospodarczą, społeczną i estetyczną. Wzdłuż ciągnęły się zakłady usługowe i wszelkiego rodzaju sklepy, rogi ulic przeznaczono zaś na restauracje i kawiarnie z wychodzącymi na chodnik tarasami. Owe kawiarnie [...] zaczęły wkrótce uchodzić na całym świecie za symbol *la vie parisienne*. Chodniki projektu Haussmanna były, podobnie jak same bulwary, niezwykle szerokie; wzdłuż ustawiono ławki i posadzono drzewa. [...] Wszystko to pomogło uczynić z nowego Paryża wyjątkowo atrakcyjne widowisko, ucztę dla oka i zmysłów. Pięć pokoleń nowoczesnych malarzy, pisarzy i fotografów (a nieco później – filmowców), poczynając od impresjonistów w latach 60. XIX wieku, syciło wyobraźnię płynącym bulwarami strumieniem życia i energii.

Owo zafascynowanie bulwarami dotyczyło nie tylko przedstawicieli artystycznej bohemy. Na pytanie „co takiego bulwary uczyniły z napętniającymi je ludźmi” Berman odpowiada: „stworzyły nową scenę pierwotną: przestrzeń, która umożliwia prywatność w miejscu publicznym”⁹.

W ten sposób przestrzeń miejska formowała nowego człowieka, człowieka masowego, w jakiejś mierze wykorzenionego, anonimowego w tłumie innych, ale i zarazem starającego się przełamywać swe osamotnienie przez uczestnictwo czy to w formach zbiorowego życia, masowych rozrywkach, czy to w rozmaitych formach organizacji. Nie możemy też zapominać, że

przestrzeń dziewiętnastowiecznego miasta stawała się naturalnym środowiskiem, bez którego niemożliwe byłoby pojawienie się nowoczesnych, masowych ruchów politycznych, instrumentu stopniowej demokratyzacji ówczesnego państwa. To również wynikało z łatwości agitacji, możliwości szybkiej mobilizacji mas zarówno do burzliwych, ulicznych wystąpień, jak i do wyborów, gdy lokal wyborczy znajdował się w szkole za rogiem. Miejskie mury były wymarzoną miejscem do przyklejania plakatów politycznych, drukarnie wyrzucały z siebie tysiące partyjnych druków, miejskie publiczne sale w czwartek mogły być wykorzystane na koncert żeńskiej orkiestry smyczkowej, w piątek na wiec socjaldemokratów lub narodowców. Polityczność stawała się tym samym elementem miejskiego stylu życia.

Dziewiętnastowieczna urbanizacja nie była procesem zachodzącym wszędzie w takim samym tempie i z taką samą intensywnością. Paryż – stolica świata – był zjawiskiem specyficznym i poniekąd unikatowym, mimo że rozmach Haussmannowskich bulwarów usiłowano kopiować w wielu miastach świata. Miejskość sama w sobie nie likwidowała nędzy, społecznej marginalizacji, wyzysku tysięcy ludzi, zaludniających jednoosobowe nory na przedmieściach. A jednak to właśnie miejskość stwarzała formę egzystencji człowieka nowoczesnego, jego oczekiwania co do standardu życia, wygod, korzystania z czasu wolnego. I tęsknoty za naturą, za prostym życiem na wsi, z której wcześniej tak chętnie się uciekło.

⁹ Marshall Berman, „*Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu*”. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, tłum. Marcin Szuster, Kraków 2006, s. 198–199.

Wskaźówki bibliograficzne

Benjamin Walter, *Pasaże*, red. Rolf Tiedemann, tłum. Ireneusz Kania, Kraków 2005

Berman Marshall, „*Wszystko, co stałe, rozpytywa się w powietrzu*”. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, tłum. Marcin Szuster, Kraków 2006

Chen Feng, *Die Entdeckung des Westens. Chinas erste Botschafter in Europa 1866–1894*, Frankfurt am Main 2001

Chwalba Andrzej, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2000

Kieniewicz Stefan, *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1980

Kołodziejczyk Ryszard, *Burżuazja polska w XIX i XX wieku. Szkice historyczne*, Warszawa 1979

Nipperdey Thomas, *Problemy modernizacji w Niemczech*, [w:] tegoż, *Rozważania o niemieckiej historii. Eseje*, Warszawa 1999, s. 67–91

Reymont Władysław, *Ziemia obiecana*, 2007, s. 124–125

Zimmermann Clemens, *Die Zeit der Metropolen. Urbanisierung und Großstadtentwicklung*, Frankfurt am Main 2000

Dramat rozbitego narodu: Italia 1943–1945

W historii Włoch XX wieku okres II wojny światowej zajmuje miejsce szczególne. Jest to uzasadnione zarówno optyką powszechną, w której mocną pozycję zajmuje agresja na Abisynię uznawana za pierwszy front II wojny światowej¹, czy też wewnętrzną, symbolizowaną przez Mussoliniego powieszzonego za nogi 28 kwietnia 1945 na Piazza Loreto w Mediolanie, placu wcześniej „zajmowanego” przez partyzantów, chociaż także przygodne osoby winne temu, że znalazły się w złym miejscu i niewłaściwym czasie. Wydarzenia te, będące swoistą klamrą spinającą brzemienne dzieje Europy, odcisnęły się dramatycznymi doświadczeniami narodu włoskiego, sposobione go przez nacjonalistyczny faszyzm do walki o bardziej

¹ Zob. m.in. Andrzej Bartnicki, *Pierwszy front II wojny światowej. Konflikt włosko-etiopski 1935–1936*, Warszawa 1971; niczego nie ujmując wielkości cytowanego dzieła oraz innych historyków piszących na ten temat, korci mnie, aby agresję włoską na Etiopię zaliczyć do ostatniego frontu I wojny światowej. I wtedy słuszną byłaby opinia uznająca agresję niemiecką w 1939 roku za odwet po przegranej w 1918. Spekulacji tych nie da się jednak odnieść do Włoch.

uprzywilejowane miejsce w Europie i poza nią. Symboliczny Giuseppe i jego rodzina (bliska, nieco dalsza i daleka, ale zawsze rodzina!) w czasie tym poddani byli wielkiej huśtawce nastrojów. Zachwycali i oklaskiwali z zapalem swojego Duce, kiedy w 1936 roku ogłaszał (wbrew „całemu światu”) odrodzenie Imperium, na miarę czasów antycznych, czy też piłkarzy, którzy w 1938 roku powtórzyli zdobycie prymatu w świecie. W tej atmosferze rozpamiętywali i celebrowali sukces ich Wodza, który doprowadził do ugody mocarstwa w Monachium w 1938 roku, a następnie był tak mądry, że ogłosił 1 września 1939 *non belligeranza* i trwał w tym postanowieniu przez kilka miesięcy, chociaż o sympatie, nieraz poparcie Rzymu zabiegali wówczas wszyscy. Dało to też gwałtowne przyspieszenie produkcji związanej z potrzebami wojskowymi, co poprawiło kondycję gospodarki i przełożyło się na odczuwalną poprawę relacji między kosztami utrzymania a płacą nominalną: w 1939 roku był to wzrost o 6%, w roku następnym 8%².

Pozytywne nastroje społeczne ujawniały rosnące w tym czasie szeregi członków Partito Nazionale Fascista, których w 1939 roku było 2634 tys., a w 1942 – 4771 tys. Towarzyszył temu wzrost zapisów do różnych organizacji społeczno-politycznych składających się na system władzy w państwie. Na obrazie tym widoczne były jednak różne rysy, jak chociażby coraz większe trudności ze ściąganiem składek partyjnych

² Shepard B. Clough, *Storia del l'economia italiana*, Bologna 1965, s. 506.

czy częste, bo aż pięciokrotne w latach 1939–1943 zmiany na stanowisku sekretarza partii faszystowskiej³.

Dla nowożytnych dziejów Włoch przełomowe znaczenie miało przyłączenie się do wojny przeciwko Francji 10 czerwca 1940. Elita państwa zaczadzona łatwością, z jaką wojska niemieckie rzuciły na kolana armię francuską i wspierający ją korpus brytyjski, nie miała trudności w przekonaniu symbolicznego Giuseppe o słuszności znalezienia się po stronie zwycięzcy. Decyzja ta, ochoczo zaakceptowana przez naród, okazała się dramatycznym kaprysem liderów państwa z Duce i powolnym mu monarchą na czele.

Sytuacja Włoch w każdym wariantcie okazała się pochodną losów Niemiec jako partnera w Osi silniejszego, dysponującego nieporównanie lepszym sprzętem wojennym, którym posługiwali się ludzie lepiej zorganizowani, bardziej wyćwiczeni i zdyscyplinowani. Przedsmak tych różnic ujawniła kilkunastodniowa kampania francuska, zakończona rozejmem podyktowanym przez Hitlera, w którym zachłanność włoska została zlekceważona. Za formę dojrzałą, acz nadal rozwojową powstałej sytuacji trzeba uznać rozpoczęty 28 października 1940 atak na Grecję, który miał być zwycięskim spacerkiem, a ujawnił wszystkie niedostat-

ki i niedoróbki armii włoskiej tak w sferze materialnej, jak i duchowej⁴.

Ujawniły się one także w prowadzonych równoległych operacjach w Afryce Wschodniej, gdzie powodzenie włoskie osiągnęło punkt kulminacyjny we wrześniu 1940 roku (*sic!*). Armia licząca około 350 tys. ludzi (w tym 250 tys. uzbrojonych tubylców) pozbawiona dostaw i woli walki ustępowała pod naporem Brytyjczyków i coraz mocniejszej etiopskiej partyzantki. Wielkim szokiem dla przeciętnego Giuseppe było to, że 5 maja 1941 cesarz Hajle Syllasje uroczystie powrócił do Addis Abeby. Tym samym niecały rok po tym, jak Włosi przyłączyli się do wojny, nie tylko utracili zdobytą 5 lat wcześniej Etiopię, ale nadto Somali włoskie i Erytreę.

Brytyjczycy, którzy stali się najważniejszymi przeciwnikami Włochów, równie dobrze radzili sobie w kampanii libijskiej. Na przełomie 1940/41 roku połowa z 200 tys. armii włoskiej się poddała. Wsparcie niemieckie zapobiegło katastrofie. Sytuacja pozostawała jednak tragiczna głównie z powodu kiepskiego, stale pogarszającego się zaopatrzenia. Już we wrześniu 1941 roku Włosi musieli zrezygnować z konwojów przez Morze Śródziemne. Alianci, dysponując dwoma niezatapialnymi „lotniskowcami” – Gibraltarem i Mal-

³ Z nowszych zob. fundamentalne dzieło Renzo De Felice, *Mussolini l'alleato*, Torino 1996, t. I–II; także Carlo Galeotti, *Mussolini ha sempre ragione*, Milano 2000; Marco Palla, *Mussolini e il fascismo*, Firenze 2006.

⁴ Por. Henryk Batowski, *Rok 1940 w dyplomacji europejskiej*, Poznań 1981; z nowszych S. Sierpowski, *Niemcy w polityce włoskiej w latach 1939–1940*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej podczas II wojny światowej*, red. Stanisław Sierpowski, Poznań 2007, s. 95–158.

tą, kontrolowali cały włoski obszar powietrzny i wodny. Nadto jeszcze Brytyjczycy poznali szyfry włoskie, co tragiczną sytuację włoskiej floty transportowej czyniło beznadziejną⁵.

Chorobliwe ambicje Duce włączyły 227 tys. żołnierzy włoskich (w tym ponad 10 tys. oficerów) do sił rozpoczynających wojnę z ZSRR. Operowali na froncie o długości 270 km. Między 17 a 31 stycznia 1943 dopełnił się na ziemi rosyjskiej ich los: 4300 oficerów i połowa stanu osobowego żołnierzy poległo lub znalazło się w niewoli⁶.

Kłęski i niepowodzenia dotyczące konkretne rodziny, których bliscy polegli, zostali okaleczeni lub znaleźli się w niewoli (zawsze wrogiej, nieraz eksterminacyjnej) pogarszały nastroje społeczne, cały czas podtrzymywane nadziejami na jakiś separatystyczny pokój. Myśli takie nieobce były także liderom państwa z Duce na czele, który niezadowolony z rozwoju sytuacji 7 marca 1942 mówił do ministra Galeazzo Ciana: „To nie jest wojna dla włoskiego narodu, który nie ma dość dojrzałości ani zwartości dla tak niesłychanej i tak decydującej próby. To jest wojna dla Niemców i Japończyków, ale nie dla nas”. Po kilku dniach Mussolini powrócił do tego wątku konstatując, że wojna Włochom „nie podoba się zupełnie”, gdyż nie stawia przed szarym

człowiekiem zrozumiałych dla niego celów. Owym mobilizującym celem miało być przekonywanie Włochów, że zwycięstwo przeciwników (po których nie można się spodziewać żadnej pobłażliwości) sprowadziłoby Włochów na całe stulecie do poziomu niewolników⁷.

W obliczu katastrofalnej sytuacji militarnej i pogarszających się warunków egzystencji Anglosasi nie przestawali liczyć na możliwość odcięcia Włoch od Paktu Trzech. Charakterystyczne, że podczas spotkania w Casablance w styczniu 1943 roku formułę dotyczącą „bezwartunkowej kapitulacji” państw Osi ogłoszono tylko ustnie oraz pominięto ją w komunikacie informującym o wynikach rozmów. Licząc się z „szybkim upadkiem faszyzmu”, nie chiano przesądzać warunków ewentualnie kapitulujących Włoch⁸.

Od 8 listopada 1942, kiedy alianci wylądowali w Afryce Północnej, znacznie wzrosło zainteresowanie Włochów perspektywą bliskich walk, traktowanych coraz wyraźniej jako wyzwolenia się od aliansu z III Rzeszą. Niejeden żołnierz stacjonujący na Sycylii i dostrzegający w pogodne dni krzątających się po Tunisie wrogów zastanawiał się nad możliwością wyłączenia się od nadmiernego ryzyka, kiedy nadzieje na sukces na polu bitwy wydawały się nikłe lub żadne. W końcu to Umberto Eco napisał: „uciekający żołnierz, ciesz się, jeśli popad-

⁵ Zob. m.in. Denis Mac Smith, *Le guerre del Duce*, Roma–Bari 1976; Giorgio Rochat, *Le guerre italiane. 1935–1943. Dall'impero d'Etiopia alla disfatta*, Milano 2008.

⁶ Giorgio Scotoni, *L'Armata Rossa e la disfatta italiana*, ed. Panorama 2007.

⁷ Galeazzo Ciano, *Dziennik 1937–1943*, tłum. Tomasz Wituch, Pułtusk 2006, s. 718, 722.

⁸ Zob. Czesław Madajczyk, *Jak potraktować mocarstwa Osi po zwycięstwie*, [w:] *Druga wojna światowa i jej następstwa*, red. Antoni Czubiński, Poznań 1996, s. 167 i n.

niesz w niewolę”⁹. Nicolaus von Below wysłany przez Hitlera celem weryfikacji niejednoznacznych informacji o sytuacji na Sycylii na przełomie marca i kwietnia 1943 roku nie podzielił po powrocie opinii Führera, że wojska włoskie bardziej się zaktywizują w obliczu inwazji ich terytorium. „Nie mogłem sobie wyobrazić, żeby istniała choć jedna włoska dywizja, która byłaby w stanie długo stawiać z powodzeniem i wytrzymałością opór. Przede wszystkim włoski korpus oficerski nie sprosta najlichszym nawet wymaganiom”¹⁰.

Wiadomości o bliskości aliantów, rozpowszechniające się po kraju m.in. za pomocą audycji radiowych z Londynu czy Moskwy, wzmacniały ducha oporu wobec wojny jako takiej. Nie bez znaczenia było uchylanie się rolników od należnych państwu świadczeń, co potęgowało trudności w zaspokajaniu elementarnych potrzeb ludności miast. Różne ograniczenia wystąpiły już w 1939 roku (kiedy np. zmniejszono objętość gazet do czterech stron) i dawały o sobie znać w latach następnych, jednak nasiliły się w 1942 roku, kiedy ograniczono dostawy prądu dla ludności, a także przemysłu, co powodowało przestoje w fabrykach z fatalnymi konsekwencjami dla zaopatrzenia armii. Niewralgicznym obszarem rosnącego niezadowolenia była aprowizacja. Produkty żywnościowe oraz codziennego użytku zostały objęte systemem reglamentacji. Różne przypadki

cofnięcia, zagubienia, kradzieży kartek były poważną dolegliwością oznaczającą brak podstawowych artykułów, takich jak chleb i makaron. W marcu 1942 roku przydziały na chleb były następujące: 50 gram dla wszystkich, 150 dla osób pracujących, 350 dla ciężko pracujących i 450 dla pracujących bardzo ciężko; we wrześniu 1942 roku ustalono przydział 15 kg ziemniaków na kwartał dla jednej osoby. Szczególnie poszukiwanym, wręcz rarytasem było mydło; tylko na czarnym rynku można było kupić sól¹¹. System reglamentacji, nakazów i zakazów wzmacniał rozwój różnych dewiacji społecznych – donosicielstwa, korupcji w wymiarze społecznym z jednej strony oraz czarnego rynku z drugiej. Potężniejący aparat policyjno-śledczo-sądowy nie był w stanie zapanować nad zjawiskami znajdującymi w niezmiernie twórczym społeczeństwie oparcie i naturalną pożywkę. Dotkliwy brak mięsa uzupełniały króliki przypominające, jako żywo, koty. Z niewątpliwą przesadą mawiano, że tak jak w czasach antycznych „wieczne miasto” uratowały gęsi, tak w czasie II wojny, koty właśnie.

Pozostaje faktem, że mimo ścisłej kontroli i surowych kar duża część, w niektórych rejonach nawet 3/4 produkcji rolnej trafiało na czarny rynek. Zaopatrywali się na nim ludzie zamożniejsi, w tym także dygnitarze faszystowscy, którzy z natury rzeczy ochraniaли

⁹ Umberto Eco, *Tajemniczy płomień królowej Loany*, tłum. Krzysztof Żaboklicki, Warszawa 2005, s. 25.

¹⁰ Nicolaus von Below, *Byłem adiutantem Hitlera*, Warszawa 2003, s. 382.

¹¹ Zob. Luigi Salvatorelli, Giovanni Mira, *Storia d'Italia nel periodo fascista*, Torino 1964, s. 1081 i n.; Martin Clark *(Modern Italy)*, London etc 2008, s. 346) podaje, że racje kartkowe odpowiadały 1000 kalorii dziennie.

go. Po kraju rozlewały się opowieści i plotki o „tych na górze” – wykorzystujących trudną sytuację dla własnych korzyści. Skończyła się też pewna wyrozumiałość „ulicy” wobec trwającego od 1936 roku romansu z Klarą Petacci. Reputację Mussoliniego szarpały informacje i plotki o hojności wobec metresy oraz ciemnych interesach jej rodziny, zwłaszcza brata¹².

Społeczeństwo włoskie, które żyło w czasie wojny w trudniejszych warunkach niż sojusznicy z północy, coraz wyraźniej manifestowało rozczarowanie. Najczęściej dochodziło do protestów z powodu niewystarczających przydziałów kartkowych na chleb czy makaron. Kierunek niechęci pokazuje spontaniczny atak 29 marca 1942 kobiet z Matera (prowincja Potenza) na klub wypoczynkowy partii. Strzały w powietrze karabinierów uspokoiły sytuację, jakkolwiek nie mogły zlikwidować powodów niepokojów. Przednowek 1943 roku to już strajki. Ważny sygnał wyszedł 5 marca 1943 z zakładów Fiata w Turynie, który ośmielił także inne fabryki w regionie i poza nim. Protestowano spontanicznie, chociaż także po przygotowaniach przez coraz bardziej słuchanych i liczniejszych komunistów, przez godzinę i dzień (rzadziej dłużej) – przeciwko blokadzie płac i załozonej, a niewykonalnej blokadzie cen, przeciwko czarnemu rynkowi, chociaż bez niego nie dało się żyć¹³.

¹² Dino Biondi, *La fabbrica del Duce*, Firenze 1967, s. 112; szczegółowo Renzo De Felice, *Mussolini l'alleato*, t. II, s. 1069 i n.

¹³ Renzo De Felice, *Mussolini l'alleato*, t. II, s. 927 i n.; Adolfo Scalpelli, *Scioperi e guerriglia in Val Padana 1943–1945*, Urbino 1972.

Morale ludności cywilnej pogarszały naloty, dotykające głównie obiekty przemysłowe północnych Włoch. Pierwsze bomby na Turyn spadły w listopadzie 1942 roku, później był Mediolan, Genua, Bolonia, w końcu – wydawało się nietykalny – Rzym. 19 lipca 1943 w dwóch nalotach uczestniczyło 591 maszyn. Straty były duże – około 500 osób cywilnych zginęło, a kilkaset zostało poważnie rannych, ucierpiały lotniska, stacje kolejowe, w tym Termini, bazylika San Lorenzo Fuori Le Mura z prochami Piusa IX. O nalocie Duce dowiedział się podczas rozmowy z Hitlerem w Feltre. Był nie mniej wstrząśnięty niż ogół Włochów przekonanych, że święte miasto, kolebka cywilizacji łacińskiej i centrum chrześcijaństwa nie będzie obiektem alianckich ataków. Z tym mniemaniem w Rzymie właśnie szukali bezpieczniejszego przetrwania wojny mieszkańcy innych miast, zwłaszcza przemysłowych wystawionych na ataki lotnicze, które siały grozę i spustoszenie. Włosi zawsze kwestionowali konieczność wielu z nich i skarżyli się, że strzelcy pokładowi wręcz polowali na poruszające się po drogach obiekty, bez rozróżnienia czy są cywilne, czy wojskowe. Liczba 38 939 osób, które poniosły śmierć w wyniku bombardowań anglo-amerykańskich w latach 1940–1943 pozwala ocenić skalę operacji lotniczych i zachowuje swoją wymowę¹⁴. Bombowce nad Rzymem – wbrew nadziejom Duce i jego otoczenia – nie odmieniły stosunku katolików do wojny, ani też nie obróciły się przeciwko aliantom.

¹⁴ Por. Giorgio Bonacina, *Obiettivo: Italia. I bombardamenti aerei delle città italiane dal 1940 al 1945*, Mursia 2005.

Ataki lotnicze – przy rosnącej aktywności kleru – były traktowane jako ostrzeżenie, zapowiedź bliskiego kresu faszyzmu, a nawet zachętą do większego oporu.

We Włoszech coraz wyraźniej brakowało wszystkiego: było za mało żołnierzy gotowych zastąpić w sensie materialnym i moralnym wziętych do niewoli, rannych i poległych, niezbędnych do obsłużenia setek kilometrów frontów w Afryce czy na Bałkanach oraz utrzymania „porządku” na ziemiach okupowanych; brakowało uzbrojenia i wszelkiego sprzętu wojskowego, surowców, paliwa, żywności, a nawet wina, które w pierwszej kolejności miało docierać do żołnierzy. Nade wszystko i to od początku brakowało Włochom przekonujących celów, dla których „nasz” Giuseppe miał pozostawić rzeczy niemal dla niego święte: dom i rodzinę (najbliższą, ale i dalszą) oraz swoich przyjaciół ze szkoły, z wojska, pracy i baru. Różnym trudnościom dnia codziennego, np. z rozpamiętywaniem przez prasę katolicką kłopotami kapelanów rozdzielających komunię na 30-stopniowym mrozie¹⁵ towarzyszyły westchnienia i coraz głośniejsze rozmowy prostych ludzi o sensie ofiary wojującego gdzieś tam syna czy wnuka. Także i jego antybolszewicka złość topniała szybko, im było zimniej, dalej, trudniej, im częściej towarzyszy

¹⁵ Taki problem podejmuje pismo włoskiego MSZ z 16 czerwca 1942 adresowane do premiera, sztabu głównego, ministerstwa wojny, ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa kultury ludowej – dokument dostępny WBC.poznan.pl – Collezione italiana di Stanislao Sierpowski, *Stosunki Italia – Niemcy 1939–1943*, dok. 06/32.

boju pozostawał na stałe na obcej ziemi – bo zginął, zaginął lub popadł w niewolę. Wzajemne, silne relacje obejmujące żołnierzy oraz ich cywilne środowisko w przypadku Włochów wymagają specjalnej uwagi. Po prostu krąg osób żywo reagujących na odgłosy z pól bitewnych był w Italii bez wątpienia szerszy niż w społeczeństwach o mniejszej spójności rodzinnej. Włosi – to naród zwycięzców, znakomity w celebrowaniu sukcesu, ale też wielki w przeżywaniu tragedii, długo pamiętanej i przeradzającej się niejednokrotnie w zemstę. „Nie bardzo ufam naszej rasie – mówił Duce do Ciano 6 lipca 1941. Przy pierwszym bombardowaniu, które zniszczyłoby jakąś sławną dzwonnice lub któryś z obrazów Giotta, Włosi zostaną ogarnięci kryzysem artystycznego sentymentalizmu i w geście poddania się wzniosą ręce do góry”¹⁶.

Włosi będąc od 1935 roku pod stałym ciśnieniem efektywnej wojny mieli jej dosyć. Wszystko się „sypało”, nawet zdrowie wszechmocnego – jak wielu mnie mało – Duce, który na przełomie 1942–1943 schudł 25 kg. Z niewątpliwym, dla wielu widocznym wysiłkiem starał się tuszować osaczającą go niemoc fizyczną i psychiczną, które wzmagaly się z powodu spodziewanej inwazji aliantów, niemożliwej do uniknięcia i powstrzymania. Kiedy w nocy 9 na 10 lipca 1943 rozpoczął się desant na Sycylię włoskie siły powietrzne i morskie praktycznie nie istniały, a siły lądowe po krótkim oporze się rozpięchły.

¹⁶ Galeazzo Ciano, *Dziennik*, s. 638.

Samoloty alianckie 17 lipca zrzuciły odezwę prezydenta Stanów Zjednoczonych i premiera Wielkiej Brytanii, w której przesuwając się w głąb kraju wojnę uznawano za bezpośrednią konsekwencję haniebnych rządów Mussoliniego, który wciągnął Italię do wojny w charakterze satelity z Niemcami. Tę współpracę traktowano jako niegodną pradawnych włoskich tradycji wolności i kultury, której narody Ameryki i Wielkiej Brytanii tak wiele zawdzięczają. Włosi żołnierze, walcząc jedynie w interesie Niemiec, spisują się „niezwykle dzielnie”, lecz są stale zdradzani przez Niemców, tak w Rosji, jak i Afryce.

Jedynym warunkiem przetrwania Włoch jest honorowa kapitulacja wobec przeważających sił Narodów Zjednoczonych [...] Nadszedł czas abyście Wy – Włosi – zdecydowali o swoich własnych interesach, o odbudowie narodowej godności, bezpieczeństwa i pokoju. Nadszedł czas, abyście zdecydowali, czy Włosi będą umierać za Hitlera i Mussoliniego, czy też będą żyć – dla Włoch i dla dobra cywilizacji¹⁷.

Nowa sytuacja zachęciła polityków związanych z dworem królewskim, zwłaszcza księcia Pietro Acquarone do zmontowania bloku opozycyjnego wobec Mussoliniego. Dla swoich planów pozyskał większość członków Wielkiej Rady Faszystowskiej, która 24/25 lipca 1943, po trwającej 10 godzin dyskusji, przegłosowała wniosek ograniczający uprawnienia Mussoliniego (bez wymieniania nazwiska) wraz z sugere-

stią przejścia przez króla władzy konstytucyjnej. Wniosek ten poparło 19 członków Rady, przy 7 przeciwnych i 2 wstrzymujących. Fakt ten przyjmuje się jako kres reżimu faszystowskiego w Italii¹⁸.

Przygotowane przez spiskowców aresztowanie Mussoliniego, który zgłosił się do tronu z raportem sytuacyjnym, odbiło się szerokim echem. Liderzy III Rzeszy prowadzili „pełne nerwowości rozmowy”, a Hitler dziwił się, że „tak bez rozgłosu kończy się panowanie faszyzmu. Nikt nie ruszył palcem w bucie w obronie Mussoliniego”¹⁹. Z pogardą mówił o ministrze Ciano, bo zdradził kraj, faszyzm, sojusz z Niemcami i rodzinę...

W Rzymie i poza nim bohaterem był Wiktor Emanuel III oraz powołany przez niego premier, którym został powszechnie znany marszałek Pietro Badoglio – liczący wówczas 72 lata²⁰. Z ich mandatem podjęto sekretne rozmowy z aliantami, zapewniając zarazem sojusznika niemieckiego, że „wojna trwa nadal”. W Berlinie nie dawano temu wiary i na Półwysep Apeniński przesuwano kolejne dywizje. W Rzymie i najbliższej okolicy zostało rozlokowanych 6 tys. żołnierzy z formacji SS. Niemieckie przygotowania do okupacji Włoch zakładały „karę za zdradę”. W sensie formalnym doszło

¹⁸ Obszerna, licząca ponad 300 stron analiza sytuacji 24/25 lipca, zob. Renzo De Felice, *Mussolini l'alleato*, t. II, s. 1089 i n.

¹⁹ Nicolaus von Below, *Byłem adiutantem Hitlera*, s. 391–392.

²⁰ Por. Piero Pierri, Giorgio Rochat, *Pietro Badoglio, Maresciallo d'Italia*, Mandatori 2002.

¹⁷ Winston Churchill, *Druga wojna światowa*, tłum. Krzysztof F. Rudolf, Gdańsk 1996, t. V, ks. 1, s. 47–49.

do niej 3 września 1943, kiedy Włosi podpisali rozejm. Został on ogłoszony pięć dni później, przerywając trwającą sześć tygodni włoskie *combinazione*. Owe dni Giuliana Procacci zalicza do szczególnych: wówczas bowiem farsa mieszała się z tragedią, a włoska klasa polityczna pokazała najwyższą ignorancję i nieudolność²¹.

Opinia włoska zaskoczona rozwojem wypadków manifestowała zadowolenie ze zmiany władzy. Dokonała się istotna, może nawet zasadnicza zmiana o charakterze mentalnym. Włosi „przed” 24 lipca i Włosi „po” 25 lipca to jakby inni ludzie: zwyciężyło przekonanie, że oni sami rozstali się z przywódcą, do którego stracili zaufanie. Skoro Duce utożsamiany był z faszyzmem, to odwrócenie się od niego miało być równoznaczne z zakwestionowaniem systemu. W tym duchu wypowiedzieli się niewidoczni wcześniej antyfaszyści z kręgów liberalno-demokratycznych skupionych wokół opozycyjnego, ale ciągle wielkiego Benedetta Croce czy też kół watykańsko-katolickich, aktywizujących członków Akcji Katolickiej. Biskup Evasio Colli, dyrektor generalny Akcji, za pośrednictwem ambon, a także radia i prasy katolickiej apelował o zrozumienie powagi chwili i „maksymalnej mobilizacji organizacyjnej włoskich katolików i pełnej lojalności wobec władz”²².

²¹ Giuliano Procacci, *Historia Włochów*, tłum. Bożena Kowalczyk-Trupiano, Warszawa 1983, s. 488; problem szczegółowo omawia Elena Aga-Rossi, *Una nazione allo sbando: l'armistizio italiano del settembre 1943 e le sue conseguenze*, Bologna 2003.

²² Collezione italiana, 06/35-37, telegram ambasady włoskiej przy Watykanie do Ministerstwa Kultury Ludowej, Rzym

Dominujące w kościołach włoskich modlitwy o miłosierdzie Boże i zgodę narodową były tym bardziej żarliwe, że od nocy 24/25 lipca 1943 przez Półwysep Apeniński przetaczały się wichry niosące cierpienia i zgłiszcza. Był to głównie skutek walk samych Włochów, nierzadko śmiertelnie podzielonych według przeróżnych kryteriów. Walka ta toczyła się przy swojej asyście niemieckich okupantów oraz alianckich wyzwolicieli, pospołu traktujących Włochów jako naród niegodny zaufania. Strony tego dramatu, przypisując sobie wyłącznie rację, dążyły do unicestwienia przeciwnika za pomocą metod właściwych wojnie, w jej najstraszniejszych odmianach – wojny domowej i totalnej. Powszechny brak zaufania, szpiegostwo i różnie motywowane donosicielstwo czyniły codzienność przeciętnego Włocha loterią o stawki wysokie i najwyższe. Władzą była przemoc, a dominującym określeniem przeciwnika z obozu przeciwnego – bandyta. Tylko krwią 19 członków Wielkiej Rady chciał zmyć Mussolini zdradę, jakiej się oni dopuścili wobec niego, faszyzmu i kraju. Ich też oraz kamarylę dworską, która wypowiedziawszy wojnę Niemcom 13 października 1943, zbiegła z Rzymu i skryła się pod opiekuncze skrzydła aliantów, obarczał winą za bratobójczą walkę i podział kraju. Był dyktator, uwolniony 12 września 1943 przez niemieckich spadochroniarzy, z Monachium ogłosił powstanie Włoskiej Republiki Socjalnej, zwanej Salò od miejscowości nad jeziorem Garda

05.08.1943 r.; należy pamiętać, że ambasadorem był wówczas eksminister Ciano.

w północnych Włoszech, gdzie rezydował przywódca tego marionetkowego państwa, całkowicie zależnego od Rzeszy. Grupę rządzącą *de facto* stanowili: Karl Wolff – najwyższy dowódca SS i policji we Włoszech, feldmarszałek Albert Kesselring – głównodowodzący niemieckich sił lądowych i lotniczych oraz ambasador przy rządzie republiki Salò Rudolf Rahn²³.

Nowy reżim – jak napisał Allen Ballock – nie miał żadnego autorytetu: Niemcy nim pogardzali, a Włosi nienawidzili²⁴. Miejscowych odstraszał dyktatorski i skrajnie policyjny charakter władzy, która wszelkimi sposobami chciała potwierdzić swoje możliwości i sens istnienia. Całkowicie zawiodły próby odtworzenia regularnej armii. Dotyczyło to zresztą armii włoskiej jako całości. Nie miał do nich zaufania ani Hitler, ani Churchill, który blokował zabiegi rządu Badoglio o uznanie Włoch za państwo współwalczące u boku aliantów. Nie zmieniało to jednak istoty rzeczy, gdyż wraz z ro-

zejmem włoskie siły zbrojne, liczące wówczas ponad 3 mln osób, przestały istnieć. Niemcy rozbili około miliona żołnierzy²⁵. Ich los był bardzo różny, co także ilustrują doświadczenia z ziem polskich. Nie mniej niż 70 tys. rozbrojonych żołnierzy włoskich znalazło się w stalagach i oflagach zlokalizowanych w 172 miejscowościach polskich. Szczególnie dużo było oficerów (24 tys. na 40 tys. oficerów internowanych w ogóle). W Skokach koło Poznania internowano 209 włoskich generałów i kilkuset wyższych oficerów. Jakkolwiek Niemcy nie traktowali internowanych Włochów ze szczególnym okrucieństwem²⁶, to jednak około 7 tys. pozostało na ziemi polskiej na zawsze. Śmierć spadała na ludzi skrajnie wyczerpanych fizycznie i duchowo, moralnie rozbitych przez klęski, głód, zimno i choroby, złe wiadomości z domu i kraju. W tych okolicznościach każdy odruch dobra i ludzkiej solidarności był pamiętany i przeżywany. Żołnierze włoscy spotykali się „niespodziewanie dla nich samych, z pełnym zrozumieniem i znaczną, spontaniczną pomocą ze strony ludności polskiej”²⁷.

²³ Enzo Collotti, *L'amministrazione tedesca dell'Italia occupata 1943–1945*, Milano 1963. Chociaż historiografia Republiki Salò obejmuje setki prac, analizujących jej losy z najróżniejszych punktów widzenia, to jednak nadal mówi się o „czarnej dziurze” w odniesieniu do jej dziejów. Skoro historia Republiki „jest jeszcze do napisania” Archivio Centrale dello Stato w Rzymie opublikowało protokoły rady ministrów za okres od września 1943 do kwietnia 1945 roku. Są to dwa opasłe tomy w krytycznym opracowaniu F.R. Scardaccione – zob. *Verballi dell Consiglio dei Ministri della Repubblica Sociale Italiana*. Edizione critica a cura di Francesca R. Scardaccione, Roma 2002.

²⁴ Allen Ballock, *Hitler. Studium tyranii*, Warszawa 1970, t. III, s. 182.

²⁵ Tadeusz Rawski, *Politycy i wojskowi. Szkice z dziejów II wojny światowej*, Warszawa 1982, s. 324.

²⁶ Krzysztof Strzałka (*Między przyjaźnią a wrogością. Z dziejów stosunków polsko-włoskich 1939–1945*, Kraków 2001, s. 318), powołując się na wspomnienia bezpośrednio zainteresowanych, napisał o oporze „przeciw warunkom panującym w obozach, które można było porównać tylko z sytuacją jeńców sowieckich”.

²⁷ Tamże, s. 319 i n.; Jan Wilczur, *Niewola i eksterminacja jeńców wojennych Włochów w niemieckich obozach jenieckich na zie-*

Włoskich internowanych, których nazywano skrótowo IMI (*Internati Militari Italiani*), niemieccy mordercy widzieli w roli robotników przymusowych, których gospodarce ogromnie brakowało. Problem nie był nowy: w 1941 roku pracowało w Rzeszy 132 tys. osób, w roku następnym 207 tys. W roku 1943 około 600 tys. żołnierzy włoskich zatrudniono w charakterze cywilnych robotników. Warunki ich pracy, wcześniej znośne i lepsze od robotników z innych państw, od września 1943 roku uległy pogorszeniu. Etykieta „zdrajcy” z natury rzeczy wzmagiała niechęć „bałera” czy kierownika fabryki, ale także niemieckiego „współtowarzysza” pracy, mającego za sobą doświadczenia wschodniego frontu²⁸.

Niesprzyjające warunki naboru żołnierzy do różnych formacji wojskowych firmowanych przez prawowity rząd i aliantów, partyzantów, rzeczników „odnowy” reżimu oraz ortodoksów z Salò były powodem wielkiego zamieszania i przypadkowych często decyzji. Szermowano przeróżnymi hasłami i argumentami, od wierności wobec „starej przysięgi” poczynając. Uchylającym się od poboru groziły różne kary, dotyczące także najbliż-

szych. Były też oferty nagród, np. organizatorzy wojska Salò oferowali amnestię dla więźniów, którzy wyrażą wolę zaciągu. Wszystkie te uwarunkowania powodują, że o armii Republiki Salò (około 400 tys.) trzeba mówić z licznymi zastrzeżeniami. Pozostaje natomiast faktem, że główne ich siły angażowały się w bratobójczą walkę z coraz liczniejszą partyzantką, silnie infiltrowaną przez komunistów, zwłaszcza kiedy nazwisko Stalina stało się synonimem sukcesu nad hitleryzmem. Nurt ten skutecznie wzmagał zręczny i coraz bardziej popularny Palmiro Togliatti, który 27 marca 1944 wylądował w Neapolu, po 18 latach nieobecności w kraju.

Komuniści stali się głównymi wrogami Salò i organizatorami walki przeciwko różnym mniej lub bardziej samodzielnym grupom bojowym, które terroryzowały miejscową ludność. Wielką sławę, ale i nie mniejsze, stale aktualizowane spory, wzbudzała działalność księcia Valerio Borghese, najpierw sławnego komandora włoskich okrętów wojennych, a później jednego z najbardziej znanych oficerów Republiki Salò i pogromców antyfaszystów. „Czarny książę” na czele jednostki specjalnej „Decima Mas” upowszechniał też własne kryteria dobra, zła, słuszności i sprawiedliwości²⁹.

Podobnie, choć zarazem inaczej było w przypadku Republikańskiej Gwardii Narodowej utworzonej przez sekretarza partii Alessandro Pavoliniego, wsławionej polityką odwetu i zemsty: 10 antyfaszystów za śmierć

miach polskich wrzesień 1943 – maj 1945, Warszawa 2002; wspomnienia jeńców zob. *Il nostro cuore ritrova la Polonia*, Roma 1982 (ed. Associazione Nazionale ex Internati).

²⁸ Czesław Łuczak, *Polityka ekonomiczna Trzeciej Rzeszy w latach drugiej wojny światowej*, Poznań 1982, s. 357; por. także *Fra sterminio e sfruttamento. Militari internati e prigionieri di guerra nella Germania nazista 1939–1945. Le lettere*, Firenze 1992; Adolfo Scalpelli, *Vite perdute. L'emigrazione verso il Terzo Reich dal feudo di Farinacci*, Roma 1995.

²⁹ Por. np. Ricciotti Lazzero, *La Decima Mas*, Milano 1984; Jack Greene, Alessandro Massignani, *The Black Prince and the Sea Devils: The Story of Valerio Borghese*, Da Capo Press 2004.

jednego faszysty. W złej pamięci ogółu Włochów (także bardziej wyrozumiale oceniających Duce i system przezeń budowany) zaległo współdziałanie „czarnych brygad” i różnych im podobnych związków parawojkowych z niemieckim okupantem. Jest to jeden z powodów w miarę zgodnej oceny terrorystycznych ripost niemieckich na akcje bojowe partyzantów, jakkolwiek z zawsze obecnym pytaniem o ich przyczyny, konsekwencje, koszty³⁰. Dotyczy to np. przeprowadzonej 23 marca 1944 akcji partyzantów na Via Rasella w Rzymie na oddział SS-Polizeiregiment Bozen. W odwecie za śmierć 32 spośród nich w Jaskiniach Ardeatyńskich rozstrzelano 355 osób. Wydarzenie to, będące pierwszą represyjną akcją niemiecką przeprowadzoną we Włoszech, zaszokowało, ale też nakręciło spiralę śmierci trwającą ponad rok³¹.

W okupowanym przez Niemców do 4 czerwca 1944 Rzymie złą sławę zdobyła faszystowska straż obywatelska, zasłużona wobec okupanta i Salò w tropieniu sympatyków ruchu oporu. Członków tzw. grupy Kocha określano jako paranoicznych sadystów³². „Czarne

brygady” utożsamiane nie tylko przez kolor ze śmiercią skupiały osoby o bardzo wyrazistych, chociaż prze różnych poglądach i motywacjach. Im bardziej wojna zmierzała do pozytywnego dla antyfaszystów finału, tym silniej ujawniały się postawy straceńcze z wszystkimi tego konsekwencjami dla charakteru i napięcia walk. Terrorystyczne metody dotyczyły zwłaszcza ludność cywilną, wystawioną na samowolę, grabież, łatwy sukces. Pod osoby i oddziały walczące w imię wyższych racji podszywały się różne indywidua i grupy złożone z pospolitych przestępców, coraz liczniejszych dezertorów z armii Salò, osoby poszukiwane i tropione przez jednych, drugich, trzecich.

Schwytanym członkom formacji faszystowskich dawano nieraz wybór: albo przejście w szeregi partyzantów, albo śmierć. Wątpiących i niezdecydowanych eliminowano, często z użyciem „białej broni” by oszczędzić amunicję. Spiralę terroru nakręcała zemsta – faszysty na unikających poboru partyzantach, żołnierzach „armii Badogli” i sługusach anglosasów, szpiegach, krezusach czarnego rynku i *vice versa*, w różnych wersjach, konfiguracjach i wcieleniach rozbitego moralnie, gospodarczo i politycznie narodu.

Terror faktyczny korespondował z presją o charakterze psychospołecznym. Ze słupów ogłoszeniowych, z bram kościołów nieraz ambon³³, płotów, nierzadko szubienic atakowały przeciętnego Włocha rozlepi-

³⁰ Ten uniwersalny problem najbardziej bezpośrednio wiąże się z badaniami Jana M. Ciechanowskiego z konsekwentnie bronioną tezą o politycznym charakterze powstania warszawskiego, zob. też Jan M. Ciechanowski, *Wielka Brytania i Polska. Od Wersalu do Jaltę: wybór artykułów, dokumentów i recenzji*, Pułtusk 2008.

³¹ Wokół akcji na Via Rasella i jej konsekwencji trwa ożywiona dyskusja wzmagająca się przy okazji corocznych obchodów, zob. Rosario Bentivegna, *Operazione via Rasella: verità e menzogna*, Roma 1996.

³² Ricciotti Lazzero, *Le Brigate nere*, Milano 1986.

³³ Udalrico Munzi, *Gesu' in camizia nera*, Milano 2005; Roberto Beretta, *Storia dei preti uccisi dai partigiani*, Casabe Monferrato 2005.

ne afisze z ostrzeżeniami pod adresem przeciwników, że kara (zemsta) osiągnie nie tylko sprawców tortur i zbrodni, ale także ich bliskich – bez względu na winę, wiek czy płeć. W takich anonsach, także rozchodzących się „pocztą szeptaną” widziano zadośćuczynienie dla tych, którzy ponieśli śmierć oraz ich bliskich pograżonych w smutku i żałobie. Podobne sytuacje potęgowały strach, ale zwiększały też szeregi partyzanckie, ogarnięte gniewem i determinacją, wywołaną terrorem i tragedią najbliższych.

Skromny zrazu ruch oporu (*Resistenza*) urósł do znaczących rozmiarów, tak w sensie wojskowym – ogółem 340 tys. ludzi, jak zwłaszcza społecznym i politycznym³⁴. Pod jego skrzydła skryła się duża część „włoskiej aktywności”, także tej, która przez ponad 20 lat stroiła się w czarną koszulę – faszysty, gotowego wykonać każdy rozkaz swego Wodza, aż po zatracenie setek tysięcy młodych ludzi wysyłanych na mroźny front wschodni czy saharyjskie fronty afrykańskie. Byli to też ludzie, którzy od lipcowej nocy przyklasnęli procesowi samooczyszczania. W roku 1944 Carlo Sforza, przywódca emigracyj-

nego Consiglio Nazionale Italiano pisał, że „wyzwolenie Włoch jest dziełem ludu”, który strajkuje na północy i entuzjastycznie pozdrawia aliantów na południu³⁵.

Wspomniano już, że szczególnym aspektem rozlewającej się po Italii wojny domowej było współdziałanie faszystów z Salò z okupantem niemieckim, nieraz pozostawianie na jego usługach. Była to sytuacja pod każdym względem tragiczna, gdyż Niemcy – *grosso modo* – traktowali Włochów jak zdrajców, a ich kraj jako ziemię podbite. Fabryki w pobliżu frontu były zamykane, a maszyny wywożone. Dotyczyło to również bardzo poszukiwanych artykułów spożywczych. Dobrze znający Włochów minister Konstantin von Neurath (w latach 1920–1931 był ambasadorem w Rzymie) indagowany przez Hitlera 20 maja 1943 w sprawie nastrojów we Włoszech nie skrywał ich niechętnego stosunku do Niemiec i jego wojska, jako tych co „przynieśli wojnę do ich kraju. Najpierw wyjedliśmy wszystko co mieli, a teraz sami ściągamy tutaj Anglików. Chociaż, co muszę podkreślić, wieśniacy sycylijscy bynajmniej nie mają nic przeciwko temu”. Skargi Neuratha u władz włoskich, że „niemieccy żołnierze są wyklinani na ulicach”, nie odniosły skutku. Tłumaczono mu, że „takie są odczucia ogółu [...] To wasza wina, że jesteście niepopularni, rekwirowaliście wszystko i zjedliście wszystkie nasze kurczaki”³⁶. Uzupełniając stan ducha włoskiego,

³⁴ Giuseppe Mammarella (*L'Italia doppo il fascismo 1943–1973*, Bologna 1974, s. 90–91) podaje, że w ruchu oporu uczestniczyło 125 714 osób oraz 232 841 osób, które były zaangażowane w tę działalność. Liczbę 340 tys. podaje Ufficio Storico dello Stato Maggiore. Na stronie *Centro Studi della Resistenza* figurują następujące dane: partyzanci walczący – 185 639; polegli – 28 870; ranni i inwalidzi – 20 726; patrioci – 117 518; polegli cywile – 14 150; cywile ranni i inwalidzi – 4530 (dane niepełne, bez Kampanii i Ligurii) – w sumie daje to 371 433 osoby.

³⁵ Carlo Sforza, *Italia dal 1914 al 1944 quale io la vidi*, Roma 1944, s. 189.

³⁶ Cyt. za Winston Churchill, *Druga wojna światowa*, t. V, ks. 1, s. 32.

można dodać: i to wszystko po tyloletnich, powtarzanych do znudzenia zapewnieniach o szczególnych więzach łączących ich kraje, ideologie, przywódców.

Feldmarszałek Kesselring uważany za italofila w czerwcu 1944 roku nakazał podjęcie zdecydowanej ofensywy przeciwko partyzantom, co przerodziło się głównie w hekatombę ludności cywilnej, nagminnie oskarżanej o sprzyjanie i pomoc „bandytom”. Rozkazywał więc:

1. Rozpocząć z największą energią akcję przeciwko uzbrojonym bandom buntowników, przeciwko sabotażystom i przestępcom, którzy swoją szkodliwą działalnością utrudniają prowadzenie wojny oraz zakłócają spokój i bezpieczeństwo publiczne.
2. Zebrać właściwą procentowo liczbę zakładników w miejscowościach, gdzie istnieją uzbrojone bandy, i rozstrzeliwać wyżej wymienionych zakładników za każdym razem, gdy dojdzie w tych miejscowościach do aktów sabotażu.
3. Dokonywać represji, nie wyłączając palenia domostw położonych w okolicach, gdzie strzelano do oddziałów lub do pojedynczych żołnierzy niemieckich.
4. Wieszac w miejscach publicznych ludzi winnych zabójstw lub będących przywódcami zbrojnych band.
5. Pociągać do odpowiedzialności mieszkańców miejscowości, w których doszło do przerywania linii telefonicznych lub telegraficznych oraz do aktów sabotażu dotyczących używalności dróg (rozrzucanie potłuczonego szkła, gwoździ i tym podobnych na nawierzchni, uszkodzanie mostów, zapory na drogach)³⁷.

³⁷ Wiele szczegółów w biografii Wolffa pióra Jochena von Langa, *Między Hitlerem a Himmlerem. General Karl Wolff*, Kraków 2005

W okupowanej przez Niemców północnej części Włoch, widok szubienic miał ostrzegać i zastraszać. Na przełomie września i października 1944 roku doszło do największej masakry ludności cywilnej w Europie Zachodniej. W ciągu trzech dni na Monte Sole zamordowano 772 osoby, w tym 216 partyzantów ze słynnej brygady „Stella Rossa”, która przestała istnieć. Willfried Segebrecht – jeden z dowódców zwycięskiej dla Niemców akcji tak uzasadniał straty ludności cywilnej: „Walkę utrudniały perfidne metody stosowane przez partyzantów – strzelanie zza węgła, z okienek piwnicznych, ze stogów siana, ziemianek i jaskiń. Czasem umieszczano tam kobiety i dzieci, abyśmy sądzili, że nic nam nie grozi”³⁸.

Podobne przykłady, traktowane przez przeciętnego Włocha jako efekt współdziałania Republiki Salò z Niemcami pograżały autorytet Duce, co rusz wystawiany na najcięższe próby. Były wśród nich np. spektakularne, wzniecające olbrzymie spory wyroki śmierci wykonane 11 stycznia 1944 na 5 członkach Wielkiej Rady, która pół roku wcześniej, odsunęła go od władzy. Spośród 9 sędziów wszyscy głosowali za śmiercią Ciana; jednak o śmierci pozostałych, wśród których był 78-letni marszałek De Bono, faszysta od „pierwszej godziny”, przesądzał jeden głos. Były też upokarzają-

³⁸ Cyt. za James Holland, *Piekieł Italii*, tłum. Rudolf Szymański, Warszawa 2008, s. 331; masakra ta jest nadal bardzo żywą z olbrzymią literaturą, por. m.in. Luca Baldissara, Paolo Pezzins, *Il massacro. Guerra ai civili a Monte Sole*, Bologna 2009.

ce Duce i drażniące dumę narodową ogółu Włochów „oddanie” Rzeszy w październiku 1943 roku Triestu i Istrii, później Trydentu, Bolzano i Belluno. Mówiono o rychłym włączeniu do Wielkich Niemiec Wenecji. W sposób jakby naturalny przejęły też Niemcy teryny zdobyte ogromnymi ofiarami w ciągu minionych kilkunastu miesięcy: Albanii, Jugosławii i Grecji. Afryki, ani Północnej, ani Wschodniej nie było już wcześniej.

Powyższe przykłady czynią raczej iluzorycznym rozdzielanie Republiki Salò od strefy środkowej Włoch, formalnie okupowanej od września 1943 roku przez wojska niemieckie. One też, wobec rozpadu fizycznego i moralnego armii włoskiej stawiały opór idącemu z południa aliantom. Ci ostatni nie dowierzali Włochom, podobnie jak Niemcy³⁹. Rygorystyczny był zwłaszcza Churchill pamiętający, że Włochy uczyniły z Wielkiej Brytanii swego głównego przeciwnika. Niektóre ingerencje zaskakiwały – choćby sprzeciw na objęcie teki spraw zagranicznych przez Carla Sforzę w planowanym, nowym rządzie koalicyjnym. Kością niezgody był republikanizm Sforzy, co godziło w nadrzędny cel aliantów oraz kruchą stabilizację wewnętrzną, którą mimo wszystko reprezen-

³⁹ Z dziesiątek przykładów za charakterystyczną można uznać wypowiedź Hitlera z przełomu marca i kwietnia 1943 roku, który ze złością mówił o „niedołęstwie Włochów i wyraził się nawet, że włoskie wojsko nie chce w gruncie rzeczy nic słyszeć o wojnie i najchętniej, by już dziś odrzuciło broń i całkiem przeszło na stronę przeciwnika” – zob. Nicolaus von Below, s. 381–382.

tował marszałek Badoglio⁴⁰. Alianci nie chcieli też wspierać odbudowy armii włoskiej ani przyznać Italii statusu państwa współwalczącego zanim nie zdecydują się na wypowiedzenie wojny Rzeszy. Zachętą do tego oczekiwanego kroku była zapowiedź Roosevelta i Churchilla sformułowana 26 września 1944 w sprawie objęcia wyzwolonych Włoch programem budowy „nowego ładu”. Dotyczył on przyznania większej samodzielności opartego na szerszej podstawie gabinetowi Ivanoe Bonomiego oraz wyglądanej niecierpliwie pomocy w odbudowie kraju – jego systemu energetycznego, dróg, kolei oraz zwiększenia dostaw towarów pierwszej potrzeby, w tym żywności. Zelżały też opory w sprawie odbudowy (budowy) armii. W końcu 1944 roku ogromnym wysiłkiem zdołali Włosi oddać do dyspozycji aliantów około 50 tys. żołnierzy. Wykorzystywano ich w sposób ograniczony – w działaniach rozpoznawczych i wspierających m.in. partyzantów na Północy oraz armii partyzanckiej Tity⁴¹.

Jednym z istotnych powodów takiej sytuacji było to, że front włoski w strategicznych koncepcjach aliantów zajmował miejsce drugoplanowe. Przypomnijmy: 9 lipca 1943 rozpoczął się desant na Sycylii; 3 września wylądowali w Kalabrii, pod koniec września doszli do Neapolu. Zatrzymała ich linia Gustawa, której głównym bastionem było Monte Cassino. Umocnienia te, przecinające Półwysep Apeniński w najwęższym

⁴⁰ Winston Churchill, *Druga wojna światowa*, t. V, ks. 1, s. 202 i n.

⁴¹ Giuseppe Mammarella, *L'Italia doppo il fascismo*, s. 69.

miejscu, zostały przełamane dopiero 18–19 maja 1944 przy istotnym udziale II Korpusu⁴². Rzym był wolny 4 czerwca 1944. Utrzymująca się przewaga aliantów w powietrzu zachęcała do niemal bezkarnych ataków lotniczych, które przybierały niejednokrotnie cechy działań represyjnych wobec ludności cywilnej i jej dobytku. Radosne powitanie aliantów przez ludność miejscową, o czym pisał wspomniany wyżej Carlo Sforza nie przekładało się na wyraźną poprawę ich losu. Zwłaszcza przez pierwszy rok alianci traktowali Włochy jak kraj podbity, który w 1940 roku „wbiliśmy nam nóż w plecy sądząc, że wydajemy już nasze ostatnie tchnienie” – jak to ujął Churchill w przemówieniu radiowym z okazji zwycięstwa 15 maja 1945 roku⁴³.

Włosi w wyzwolonej części kraju skazani byli na frustrujące widoki dostatniego bytowania żołnierzy armii alianckich, korzystających z przewagi zwycięzców, za jakich się uważali w południowej i centralnej Italii. Wiadomo, że w tej fazie operacji wojskowych udział Włochów był kwestionowany, nawet wyszydzany. Krążące po Neapolu czy później Wiecznym Mieście „dżipy”

klęły tym silniej, im zgrabniejsza panienka w nim jechała, im bardziej rozpierał się w nim domniemany lub faktyczny przyjaciel, często po prostu pośrednik między aliancką intendenturą a rekinami czarnego rynku.

Oficer wywiadu brytyjskiego Norman Lewis wysłany do oswobodzonego Benevento (około 60 km od Neapolu) zastał miasto zniszczone od bomb i „niewyobrażalnie nędzne”. Stan ten uwypuklała dominacja czarnych ubiorów z powodu powszechnej żałoby. Rozstając się po roku z Beneventem pisał o rozczarowaniu towarzyszącym miejscowej ludności, która przez ten czas nie odczuła poprawy swego losu:

Rok temu uwolniliśmy ich od faszystowskiego potwora, a oni nadal siedzą w ruinach swojego pięknego kraju, gdzie prawo i porządek przestały istnieć, grzecznie się do nas uśmiechając, nadal głodni i coraz bardziej chorzy [...] pewnego dnia będą mogli wybrać swoich przedstawicieli spośród ludzi, których sprzedajność jest powszechnie znana i przyjmowana z rezygnacją. W porównaniu z dniem dzisiejszym czasy Benita Mussoliniego muszą się wydawać utraconym rajem⁴⁴.

Wysoce krytyczny stosunek do aliantów ze strony Jamesa Hollanda, historyka brytyjskiego, wytrawnego znawcę II wojny światowej, który odnalazł raporty Normana Lewisa, przywiodła go do stwierdzenia, że w czasie spokoju na froncie (a we Włoszech obejmowało to wiele miesięcy) żołnierze niemieccy traktowali włoskich cywilów lepiej niż alianci. Podkreśla też, że więcej Włochów zginęło od alianckich bomb i ostrzału

⁴² Por. m.in. Stanisław Sierpowski, *La participation des Polonais à la Résistance italienne*, [w:] *Antifascist Resistance of the European Countries Members of the Tripartite Pact 1939–1945*, Sofia 1978, s. 177 i n.; odnotowania wymaga pełne wydanie (Warszawa 2009) dzieła Melchiora Wańkowicza o Monte Cassino, wielokrotnie skracanego i cenzurowanego, z przedmową gen. Władysława Andersa i posłowiem gen. Zygmunta Szyszki-Bohusza.

⁴³ Winston Churchill, *Druża wojna światowa*, t. VI, ks. 2, s. 398.

⁴⁴ Cyt. za James Holland, *Piekło Italii*, s. 276, 342.

artyleryjского niż z powodu niemieckich masakr, co nie może rzecz jasna relatywizować zbiorowych egzekucji „przeprowadzanych z zimną krwią”. Podczas wojny – zauważa Holland – większość oficerów, od generałów po dowódców drużyn, stawia życie swoich żołnierzy ponad życie cywilów, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w ogniu walk. „Pod tym względem alianci i Niemcy we Włoszech niewiele się od siebie różnili”⁴⁵.

Bez możliwości dokonania zasadnej gradacji dramatu narodu włoskiego spowodowanego jego wyjątkowym miejscem w zmaganiach II wojny światowej naszkicowany powyżej obraz trzeba uzupełnić coraz dalej idącymi fantazjami Mussoliniego. Nie mniej niż Hitler i niemal do ostatnich dni żył w przekonaniu, że już oto nadchodzi Wunderwaffe – dziewięć rodzajów pocisków V nakierowanych na Londyn, czy też bomba atomowa budowana w Niemczech. Nie zawahałby się jej użyć, skoro uważał, że takie miasta jak Rzym czy Florencja (wyzwolona 10 sierpnia 1944) powinny być broniące „centymetr po centymetrze”, bez sentymentalnego stosunku do cywilizacyjnego dziedzictwa⁴⁶.

Po wkroczeniu aliantów na Nizinę Padańską w kwietniu 1945 roku Komitet Wyzwolenia Narodowego Północnych Włoch stanął na czele powstania zbrojnego, które doprowadziło do wyzwolenia kilku ważnych miast, jak Turyn, Mediolan czy Wenecja. Sukcesy armii powstańczej liczącej około 250 tys. lu-

dzi, mające na swym koncie np. kapitulację 15 tys. zgrupowania niemieckiego w rejonie Genui, poważnie poprawiło własną samoocenę. Kapitulacja milionowej armii niemieckiej we Włoszech 29 kwietnia 1945 stała się jednym z filarów tezy o samowyzwoleniu, które było procesem przyspieszonego dojrzewania narodu. Najpierw 25 lipca 1943 Włosi za pośrednictwem dworu dokonali zamachu stanu i odsunęli faszystów od władzy. Nowy rząd wypowiedział wojnę Rzeszy, która zmuszona była wycofać z innych frontów nie mniej niż milion ludzi. Spora ich część, zwłaszcza rozlokowana w północnej części kraju była wklęta w walkę z ruchem powstańczym, rozwijającym się paralelnie do postępujących z południa wojsk alianckich. Samodzielne wyzwolenie wielu ważnych miast włoskich, od Neapolu poczynając, a na Wenecji kończąc, oraz zatrzymanie i wymierzenie kary przywódcy prohitlerowskiego antynarodowego reżimu Salò, dają sugestywne podstawy przypomnienia sentencji Risorgimenta *Italia farà da sé* (Italia zbuduje się sama, tzn. bez pomocy obcych)⁴⁷.

Nie tylko antyfaszyści, ale ogół Włochów uznał się za zwycięzców, gdyż pokonanym przeciwnikiem była sprzymierzona z III Rzeszą marionetkowa Republika Salò. Druzgocącą klęskę poniósł też system faszystow-

⁴⁵ James Holland, *Piekło Italii*, s. 335.

⁴⁶ Denis Mack Smith, *Mussolini*, tłum. Jan G. Brochocki, Warszawa 1994, s. 388.

⁴⁷ Tworzenie owej wspólnoty państwowo-narodowej okazało się procesem trudnym i długotrwałym, zob. Simona Colarizi, *Storia del novecento italiano*, Milano 2000; Marek Bankowicz, *Włoska tożsamość narodowa a kontekst europejski*, [w:] *Niemcy – Europa – świat. Studia międzynarodowe*, red. Irena Stawowy-Kawka, Kraków 2007, s.235 i n.

ski, co symbolizowały losy quadramvirów, którzy stali na czele marszu na Rzym w 1922 roku, Italo Balbo został zestrzelony w 1940 roku przez własną artylerię przeciwlotniczą, Emilia de Bono „rozstrzelał” Mussolini w Weronie w styczniu 1944 roku, Cesare Maria de Vecchi i Dino Grandi zostali skazani zaocznie na karę śmierci, przez tenże sam trybunał w Weronie. Na stojącym ponad nimi Duce wyrok wykonali partyzanci 28 kwietnia 1945, o czym obwieścili, wieszając go za nogi na Piazzale Loreto w Mediolanie.

Podobna śmierć dosięgła dwóch byłych sekretarzy Partii Faszystowskiej, którzy akurat byli „pod ręką” (Roberto Farinacci i Achille Starace). Wszyscy oni pospołu znaleźli się w grupie około 15 tys. faszystów, którzy wówczas ponieśli śmierć po wyrokach sądów partyzanckich⁴⁸. Po drugiej stronie według Giuseppe Mammarelli było poległych i straconych 72 500 partyzantów oraz 40 tys. ciężko rannych⁴⁹.

Ważnym i żywo angażującym Włochów aspektem II wojny światowej był i jest jej bratobójczy charak-

ter. To już nie tylko konstatacja, którą znaleźć można u Curzio Malapartego czy Ryszarda Kapuścińskiego, że wojna nigdy nie kończy się dla tych, co walczyli, to także trwający spór o odpowiedzialność za śmierć 410 tys. Włochów (w tym 330 tys. żołnierzy) o zniszczenie kraju (20% majątku narodowego), terror fizyczny i moralny, których częścią był niedostatek milionów ludzi, kiedy głód był bardzo konkretnym zjawiskiem⁵⁰.

Jest to spór mający silne oparcie w społeczeństwie, w którym nadspodziewanie silną pozycję zdobyły sobie różne organizacje neofaszystowskie z Movimento Sociale Italiano na czele⁵¹. W różnych inicjatywach o charakterze społeczno-politycznym pamiętają oni o ważnych dla historii Włoch wydarzeniach, w których miejsce faszyzmu i jej lidera jest przedstawiane ze zrozumieniem, często wyraźną sympatią. Odnotować np. trzeba żywą pamięć ujawnioną z okazji 60. rocznicy śmierci Mussoliniego, kiedy to ukazało się kilkanaście prac zmierzających do poprawy wizerunku Duce także w czasach Republiki Salò⁵². Towarzyszy temu teza

⁴⁸ Sądy nadzwyczajne powołane dla rozliczenia się z przeszłością skazały na śmierć maksimum tysięcy osób. Jednak do końca 1945 roku sądy kasacyjne zatwierdziły ich jedynie 50. Rozwiązanie Wysokiego Komisariatu Antyfaszystowskiego oraz amnestia znacznie ograniczyły proces „oczyszczania”, o który walka trwała długo – dopóki obiekty podlegające *epurazione* nie zeszyły z tego świata – por. Jerzy Borejsza, *Mussolini był pierwszy*, Warszawa 1989, s. 258 i n.

⁴⁹ Giuseppe Mammarella, *L'Italia dopo il fascismo*, s. 91; w sprawie weryfikacji liczb trwają w literaturze włoskiej wielkie spory; traktuję je przeto jako orientacyjne.

⁵⁰ W 1944 roku stosunek płacy nominalnej do kosztów utrzymania wynosił 27%, zob. Shepard B. Clough, *Storia del l'economia italiana*, s. 506.

⁵¹ Zob. m.in. Stanisław Sierpowski, Adolfo Scalpelli, *Miejsce i rola neofaszyzmu w polityce Włoch*, Studia Nauk Politycznych 1981, nr 4, s. 51 i n.

⁵² Por. np. Marco Carducci, *La Legione „M” Guardia del Duce*. Nel diario [...] Attilio Jaculli, Milano 2005; Z. Marazio, *Il mio fascismo. Storia di una donna*, Milano 2005; Romano Mussolini, *Ultimo atto: le verità nascoste sulla fine del Duce*, Milano 2005 (autor jest wnukiem Duce).

– dominująca lub przynajmniej obecna w licznych domach włoskich, że głównymi winowajcami ich tragicznych losów wojennych był Hitler i Niemcy. Gdyby nie dominacja Hitlera, jego nieszczerść i oszustwa mające u podstaw parcie do wojny, to sytuacja Italii byłaby inna, może nawet lepsza niż Hiszpanii. W rozumowaniu tym jest specyficzne miejsce dla Republiki Salò, która dla dużej części Włochów stała się odrzuconym przez naród synonimem zła. Rządzili nią przecież ludzie całkowicie uzależnieni od Niemców. Salò stało się po części syntezą negatywnego wpływu hitlerowskich Niemiec na faszystowskie Włochy z wszystkimi tego konsekwencjami. Trwający w tej sprawie spór historyograficzny ilustruje stanowisko Bernda Martina, znanego historyka niemieckiego z Freiburga, który wytyka kolegom włoskim, wymieniając z nazwiska cytowanego także w tej pracy Renza De Felice jako reprezentanta nurtu rewizjonistyczno-apologetycznego, że wplekli epokę faszyzmu w nurt włoskiej historii „jako swego

rodzaju ewolucyjną dyktaturę, a Duce choć zawiódł i posiadał wady, mimo to jednak jest akceptowany jako mąż stanu. W zbiorowej pamięci narodu imię dyktatora cieszy się więc ciągle jeszcze dobrą opinią”⁵³.

Społeczny, niezwykle żywy rezonans podobnych sporów odnaleźć można w przeróżnych sytuacjach i formach, obejmujących także dyskurs międzypokoleniowy. Główni bohaterowie filmu z 2007 roku *Graffio di tigre* w reżyserii Alfredo Peyretti, który podejmuje wątek lat 1943–1945, konkludują rozmowę słowami: „Nie ważne czyja wina, ale co teraz zrobimy?”.

⁵³ Bernd Martin, *Kapitulacja niemiecka: próba bilansu II wojny światowej*, [w:] *Druza wojna światowa i jej następstwa*, red. Antoni Czubiński, Poznań 1996, s. 140; por. także Guido Quazza, *Resistenza e storia d'Italia. Problemi e ipotesi di ricerca*, Milano 1976; Richard J.B. Bosworth, *The Italian Dictatorship. Problems and Perspectives in the Interpretation of Mussolini and Fascism*, London 1998.

Warsztaty

Jak czytać środkowoeuropejskie kroniki średniowieczne?

Nazwa kronika pochodzi od słowa greckiego *chronikos* – czasowy. Wersja *chronika* z końcowym – *a* nie była pierwotnie rzeczownikiem rodzaju żeńskiego, lecz przymiotnikiem rodzaju nijakiego w liczbie mnogiej. Nazwa oznaczała więc pierwotnie w języku greckim „czasowe” i dotyczyła dzieł o tematyce historycznej, ujmujących temat w porządku chronologicznym z podanymi datami. Dzieła takie powstawały w okresie późnego antyku pod wpływem prac chrześcijańskiego teologa i historyka Euzebiusza z Cezarei¹. Treści tak rozumianego terminu *chronika* odpowiada w łacinie słowo – *annales*, tj. roczniki, będące rodzajem dzieła historycznego, które przedstawia zdarzenia w ich układzie chronologicznym – najpierw datę, a potem informację o zdarzeniach, które się wtedy wydarzyły.

¹ Euzebiusz z Cezarei, ur. 262, zm. 340. Historyk i teolog, tu chodzi zwłaszcza o jego dzieło „Tablice chronologiczne i krótki zarys wszelkiej historii Hellenów i barbarzyńców”, zresztą niezachowane w oryginale. Znamy tylko przekład armeński i łaciński. Jest dostępna monografia tego dzieła – Anna Kotłowska, *Obraz dziejów w Chronici Canones Euzebiusza z Cezarei*, Poznań 2009.

Zwykle jednak określenie „kronika” dotyczy innego rodzaju tekstów. Odnosi się mianowicie do dzieł o tematyce historycznej, które zamiast krótkich zapisek rocznikarskich dają szerszą epicką opowieść. Czasem taka opowieść była powiązana z datą, jak w przypadku *Kroniki Czechów* Kosmasa² czy staroruskiej *Powieści minionych lat*³, niekiedy jednak postępowano przeciwnie. Jest tak w przypadku dwóch naszych najstarszych kronik autorstwa Anonima Galla i mistrza Wincentego. Z kolei późniejsza od nich *Kronika Wielkopolska* zawiera zdarzenia uporządkowane według dat podobnie, jak *Kronika* Kosmasa.

Kronika jest tekstem. To banalne stwierdzenie ma swoje niebanalne konsekwencje. Jeśli zainteresuje nas jakaś kronika, to warto się zapytać, czy posiadamy wersję autorską tekstu, czy jedynie jej kopię. Nasi sąsiedzi Niemcy dysponują np. wersją autorską kroniki Thietmara⁴ – co jednak nie oznacza, że napisaną przez

² Kosmas, kronikarz czeski, ur. 1045, zm. 1125, *Kronikę Czechów* napisał w latach 1110–1125. Polska edycja tego dzieła historiografii średniowiecznej dostępna jest w tłumaczeniu Marii Wojciechowskiej – Kosmasa *Kronika Czechów*, tłum., wstęp i komentarze M. Wojciechowska, Warszawa 1968.

³ *Powieść minionych lat* zwana czasem *Powieścią doroczną* lub *Latopisem* Nestora jest kroniką spisaną w pierwszej wersji około roku 1113. Zob. dostępne tłumaczenia polskie – *Powieść minionych lat*, tłum. i oprac. Franciszek Sielicki, Wrocław 1999 lub inne wydanie (Biblioteka Narodowa, Seria II, nr 244) oraz *Powieść minionych lat*, tłum. F. Sielicki, [w:] *Kroniki staroruskie*, wybór, wstęp i oprac. F. Sielicki, Warszawa 1987.

⁴ Zob. wznowione po latach tłumaczenie tej kroniki – *Kronika* Thietmara, tłum. i oprac. Marian Z. Jedlicki, postło-

niego. W średniowieczu pisanie było zawodem, a przy tym kronikarze pozwalali zarobić innym. Sami nanosili jedynie poprawki. Pisarz – kopista popełniał błędy. Zdarzało mu się również poprawiać przepisywany tekst, kiedy nie rozumiał jakiegoś słowa. Jedynie takimi właśnie późnymi odpisami dysponujemy w przypadku naszych dwóch najstarszych kronik – Anonima Galla⁵ i mistrza Wincentego⁶. W przypadku kroniki Galla mamy trzy kopie i tradycję późniejszą. Z kroniki Galla korzystali bowiem inni i w ich tekstach możemy czasem śledzić to, co zaczerpnęli z jego tekstu, a historyk, czytając kronikę, musi o tym pamiętać. W wydaniach tekstu łacińskiego znajduje się na dole strony, pod tekstem kronikarza, tzw. aparat krytyczny. Cemu ma on służyć? Przeważnie nie dysponujemy oryginalnym tekstem. Mamy tylko różniące się od siebie odpisy. Zwykle wydawca przyjmuje, że jakaś wersja tekstu jest lepsza niż inne, bądź też opracowuje własną wersję. Tak powstaje tekst główny wydania. Z reguły traktuje się go błędnie jako tekst autorski. Różnice między przyjętą

wersją a pozostałymi notuje właśnie aparat krytyczny. Dobre wydania mają poza tym jeszcze komentarz rzeczowy. Jest to objaśnienie wydarzeń i postaci opisanych w tekście źródła.

Co to znaczy, że tekst zasadniczy jest konstrukcją wydawcy? Znakomity filolog klasyczny i specjalista od łaciny średniowiecznej Marian Plezia, wydając tekst kroniki mistrza Wincentego, nadał mu taką ortografię i interpunkcję, jaką stosowano w Krakowie, kiedy powstawała kronika⁷. Jest to oczywiście rekonstrukcja i należy o tym pamiętać, zaglądając do tego wydania. Fakt, że nie mamy tekstu z XII lub początku XIII wieku, lecz dysponujemy jedynie jego zapisem z końca wieku XIV lub z wieku XV, musi być uwzględniany przy lekturze kronik średniowiecznych. Czytelnik powinien mieć pewną orientację co do charakteru wydania, którym się posługuje. Dotyczy to nie tylko naszych kronik. Kronika staroruska, mniej więcej z okresu naszego Galla Anonima, *Powieść minionych lat* nazywana też u nas „Powieścią doroczną” ma kilka wydań krytycznych. Już w XIX wieku w serii *Pomniki Dziejowe Polski* wydano jej tekst w bilingwie (tj. dosłownie w dwóch językach – oryginału i tłumaczenia) – tekst staroruski i tłumaczenie polskie⁸. Jednak badania nad

wie Krzysztof Ożóg, Kraków 2005 (wydanie pierwsze w formie bilingwy – Poznań 1953).

⁵ Dostępne jest polskie tłumaczenie naszej najstarszej kroniki, które wykonał niemal dziewięć dekad temu wybitny mediewista Roman Grodecki – Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, oprac. Marian Plezia, Wrocław 1989 lub inne wydanie (pierwotna edycja, Kraków 1923).

⁶ Zob. polski przekład tej kroniki z obszernym wstępem krytycznym – Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika Polska*, tłum. i oprac. Brygida Kürbis, Wrocław 1992 lub kolejne wydania (Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 277).

⁷ Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem *Kronika Polska*, wydał, wstępem i przypisami opatrzył Marian Plezia, *Pomniki Dziejowe Polski*, seria II, t. XI, Kraków 1994.

⁸ Opublikowana jako: *Latopis Nestora*, wyd. August Bielowski, [w:] *Pomniki Dziejowe Polski*, t. I, Lwów 1864, s. 521–862, z wstępem i komentarzami.

tym tekstem prowadzone przez uczonych rosyjskich przyniosły nowe wydania, do których należy sięgać. Wydania te zaopatrzone są w tłumaczenie rosyjskie, co ułatwia odbiór tekstu staroruskiego.

Data powstania źródła jest dla analizy historycznej ze zrozumiałych względów bardzo istotna. Jednak czasem nie znamy dokładnej daty powstania kroniki. Tak jest np. z *Kroniką Wielkopolską*⁹. Jej tekst w wersji zachowanej do naszych czasów podlegał licznym przeróbkom. Stąd jego datacja waha się od okresu po połowie XIII wieku do pierwszych lat wieku XIV. Inny problem to często niewystarczający stan badań. Pojęcie to oznacza całość badań poświęconych jakiejś problematyce, przy czym często chodzi tu również o badania dziewiętnastowieczne, a czasem również osiemnastowieczne.

Burzliwe dzieje Polski ostatniego stulecia nie zawsze sprzyjały ciągłości badań historycznych. W szczególności zbyt mało uwagi poświęcono kronikom śląskim, słabo też znanym szerszej publiczności z powodu braku tłumaczenia na język polski. W tym względzie znacznie wyprzedzają nas nasi sąsiedzi – Rosjanie, Niemcy i Czesi.

Badania nad językiem tego rodzaju źródeł dopiero się zaczynają. Przy badaniu stylu pisarzy ważny jest materiał porównawczy. Ponieważ nasi kronikarze zdobywali wykształcenie w różnych krajach, należy brać

pod uwagę również piśmiennictwo obce. Kronika Galla Anonima okazała się bardzo bliska tzw. *Translacji świętego Mikołaja* pióra mnicha z Lido, anonimowego autora weneckiego. Jak pokazały badania poznańskiego mediewisty Tomasza Jasińskiego¹⁰, tylko te dwa utwory w tym okresie cechują się taką rytmiką tekstu. To ostatnie pojęcie jest obecnie mało popularne. Warto je więc wyjaśnić. Jeśli wyobrazimy sobie bardzo długie zdanie – nazywane czasem tasiemcowym – to będziemy mieli coś w rodzaju okresu retorycznego. Nie jest łatwo się nim posługiwać. Wymagało to specjalnego przygotowania. Ci, którzy potrafili tak pisać, mogli z reguły liczyć na dobrą zapłatę. Okres retoryczny składał się z mniejszych części, które mogły być np. zdaniami podrzędnymi. Sygnałem końca takiego zdania było specjalne w tym miejscu ułożenie wyrazów – tak, żeby rytm sylab akcentowanych i nieakcentowanych tworzył specjalny wzór. Było kilka typów takich zakończeń – zwanych kadencjami. Otóż kadencje w kronice Galla i tekście mnicha z Lido są bardzo podobne – nie znaleziono ponadto dotąd żadnego innego utworu o takiej budowie.

Prace wielu uczonych zajmujących się źródłami średniowiecznymi do dziejów Polski – zaczynając od Heinricha Zeissberga¹¹, a kończąc na Zenonie Kału-

⁹ Kronika ta dostępna jest w polskim przekładzie – *Kronika Wielkopolska*, tłum. Kazimierz Abgarowicz, oprac. Brygida Kürbis, Warszawa 1965 oraz wznowienie Kraków 2010.

¹⁰ Zob. zebranie i podsumowanie jego dociekań nad Gallem i jego dziełem – Tomasz Jasiński, *O pochodzeniu Galla Anonima*, Kraków 2008.

¹¹ Heinrich Zeissberg, *Die polnische Geschichtschreibung des Mittelalters*, Leipzig 1873. Książka ta została dość szybko

ży, przyniosły nam obraz erudycji mistrza Wincentego¹². Znajomość łacińskiej literatury filozoficznej przez naszego kronikarza znalazła w ten sposób materialne potwierdzenie. Zarówno w pracy Tomasza Jasińskiego, jak i Zenona Kałuży święci swoje tryumfy metoda analizy tekstu za pomocą programu komputerowego. Takie badania nad piśmiennictwem łacińskim prowadzi się na całym świecie. U nas się dopiero zaczynają.

Nasza najstarsza kronika jest anonimowa. Jej autor świadomie nie ujawnił swojego imienia ani kraju pochodzenia. Za tą tendencją poszedł również mistrz Wincenty. Kronikarz, mimo że był uczestnikiem wydarzeń politycznych i sam się w nie angażował, nie wprowadził swojej osoby do opowieści kronikarskiej. Przeciwnie postąpił czeski kronikarz Kosmas, który zdradził nam nawet niektóre szczegóły ze swego życia. Zanotował też datę śmierci swojej żony.

Mistrz Wincenty zamiast siebie wprowadził w trzech księgach jako narratorów postaci dwóch roz-

mówców Jana i Mateusza. Przedstawił ich jako ludzi świeckich, jednak w trzeciej księdze zdradził, że Jan jest biskupem gnieźnieńskim. Pod koniec trzeciej księgi rozmówcy udają się na spoczynek, co symbolicznie oznacza ich śmierć. W czwartej księdze narrację podejmuje sługa, który dotąd jedynie nosił kałamarz. Nie czyni jednak tego z własnej woli, lecz na polecenie gospodarza biesiadników.

Sługa przyjmuje zlecenie, choć wywołuje ono jego obawy. Czego się bał? Kronika jest dla nas jedynie opowieścią o minionych zdarzeniach. Opowieści o losach jej bohaterów prowadzą nas do czasów bardzo odległych od naszej rzeczywistości. W czasie ich powstawania było jednak inaczej. Dynastie, o której pisali kronikarze, miały realną władzę. Podobnie urzędnicy książęcy. Narażenie się ludziom potężnym przez niewłaściwe przedstawienie działań ich samych bądź ich przodków mogło mieć poważne konsekwencje. Obawy były więc uzasadnione.

Zanim zastanowimy się nad językiem kronik, warto zwrócić uwagę na sam fakt zapisu tradycji historycznej. Średniowiecze jest epoką, w której większość ludzi nie znała pisma. Opowiadanie ustne, pieśń są formami przekazu opowieści o dokonaniach historycznych i legendarnych bohaterów. Zapisanie ich nie było tanie. Materiały pisarskie kosztowały sporo. Jednak zarówno władcy, jak i rozmaite instytucje dysponujące stosownymi funduszami decydowały się na sporządzenie takich zapisów. Mamy więc m.in. kroniki klasztorne, biskupie, miejskie oraz kroniki władców. Te ostatnie czasem rozwijają się w dzieje całego ludu – np. Sasów jak kroni-

przełożona na język polski. Tłumaczenia dokonał zespół pod redakcją Adolfa Pawińskiego – *Dziejopisarstwo polskie wieków średnich*, t. 1–2, Warszawa 1877. Niestety dotąd nie została wznowiona, jest natomiast dostępna w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej <http://www.wbc.poznan.pl>. Zob. też Jan Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie (do roku 1480)*, Wrocław 1964 oraz Brygida Kürbis, *Dziejopisarstwo wielkopolskie XIII i XIV wieku*, Warszawa 1959.

¹² Zenon Kałuża i Dragos Calma w artykule *O filozoficznych lekturach mistrza Wincentego*, [w:] *Onus Atlanteum. Studia nad Kroniką biskupa Wincentego*, red. Andrzej Dąbrowka, Witold Wojtowicz, Łódź 2009, s. 231–278.

ka Widukinda¹³, czy Franków – Grzegorza z Tours¹⁴. Dzieje władców na ogół najbardziej koncentrują się na współcześnie panującym. W ten sposób mają tendencję przechodzenia w biografię władcy.

Bywają też ambitniejsi autorzy, próbujący pokusić się o *Chronica mundi* – kronikę dziejów świata. Wyłożona w *Księdze Rodzaju* koncepcja powstania świata i człowieka pobudziła ówczesnych intelektualistów do zainteresowania się dziejami całego świata. Kto zaczynał swoje opowiadanie od historii stworzenia świata, szedł tą drogą. Napotykał na niej na sporo problemów. Jednym z nich była konieczność uzgodnienia chronologii biblijnej z dziejami znanymi z historiografii antycznej.

Spisanie dziejów panującej dynastii wiązało się jeszcze z innymi problemami – brakiem źródeł pisanych. Autorzy musieli wtedy opierać się na tradycji ustnej. Jak taka tradycja mogła wyglądać, pouczają nas dzieła Homera. Obok władców i wodzów, ich armii, żon i kochanek, pojawiają się też postaci bóstw i demonów. Kronikarze to przeważnie osoby duchowne, patrzące z pewną obawą na świat pogańskiego *sacrum*. Postępowali z tym rozmaicie. Gall – jak się zdaje – pousuwał ze swojego opowiadania tego rodzaju historie. Dlate-

go w opowieści o Piaście i Popiele niewyjaśniona pozostaje rola dwu wędrowców, którzy do nich przybyli. Z czasem zostaną oni uznani za świętych bądź aniołów. W naszych najstarszych kronikach nie są jeszcze tak schrystianizowani. Pozostałości świata dawnych wierzeń były zapewne jeszcze zbyt niebezpieczne dla młodego na tych ziemiach Kościoła chrześcijańskiego.

Podobnie nie dowiadujemy się, jak Wanda pokonała armię niemieckiego księcia, który wyprawił się na jej państwo przekonany, że łatwo je przejmie od niewiasty. Magiczne zdolności Wandy zostały tu pominięte. Inaczej postępował czeski kronikarz Kosmas. Córka Kroka – Libusza, tak jak jej siostry, była czarodziejką. Podobnie jednak jak w naszych kronikach, tak i tu nie znajdziemy opowieści przynoszących wiadomości o pogańskich bóstwach niegdyś czczonych na tych terenach. Bohaterowie opowiadań kronikarskich są jedynie ludźmi, choć czasami obdarzonymi mocami magicznymi.

Autorzy kronik byli ludźmi wykształconymi. Znajomość nauk *trivium* – gramatyki, retoryki i dialektyki, czytanie w autorach łacińskich zarówno antycznych, jak i późniejszych, znajomość *Biblii*, a przynajmniej niektórych jej ksiąg nie mogło nie wpłynąć na ich opowieści historyczne. Nasze najstarsze dzieje opowiedziane przez mistrza Wincentego o walkach Pra-Polaków, a raczej Pra-Słowian z Galami i Duńczykami opierają się na sławnej historii o Atlantydzie przekazanej przez Platona. Podobnie Widukind, pisząc dzieje Sasów, odwołuje się do Józefa Flawiusza.

Konieczność ujęcia własnych dziejów w szerszej perspektywie zachęcała autorów do sięgania po inne

¹³ Widukind, mnich z klasztoru benedyktyńskiego w Nowej Korbei, saski kronikarz, ur. ok. 925, zm. po 973, w latach napisał 967–973 *Dzieje Saskie w trzech księgach*. Jego kronika zawiera pierwsze wzmianki o Mieszku I i jego państwie obszernie dyskutowane przez historyków.

¹⁴ Grzegorz z Tours (właściwie Georgius Florentinus Turo-nensis), ur. 538, zm. 594, biskup Tours, święty. Autor m.in. *Historiarum libri X* (czyli *Historia Francorum*).

teksty. Obok odniesień biblijnych, znajdujemy też nawiązania do historiografii antycznej. W średniowieczu do tradycji ustnej przedostały się nie tylko opowieści o Karolu Wielkim, ale też o Juliuszu Cezarze, którego siostra Julia miała założyć Lublin. Miejscowa tradycja o toczonych niegdyś wojnach z wielkimi armiami wroga bywała reinterpretowana na gruncie wiedzy historycznej kronikarzy. Tak zapewne trafił do naszej historii sam Aleksander Macedoński, który miał najechać ziemie lechickie oburzony odmową płacenia mu podatków.

Kronikarze, poszukując założycieli państwa, trafiali w historiografię antycznej na bohaterów, których imiona wydawały im się swojskie. Tak np. w Anglii pojawił się Brutus, jako twórca potęgi brytyjskiej, a we Francji Parys. Nie byliśmy gorsi. Mistrz Wincenty naszego Kraka nazwał Grakchiem, a Popiela Pompiliuszem. Nie poszedł jednak nasz kronikarz tak daleko jak jego koledzy. Poprzestał na latynizacji imion, nie włączył jednak swoich bohaterów do dziejów rzymskich.

Opowiadanie dziejów nowszych wiązało się z innymi problemami. Tu bohaterowie byli już chrześcijanami i obowiązywała ich chrześcijańska moralność. Oceniani byli więc zgodnie z ówczesnymi koncepcjami moralności. Mieli do dyspozycji wypracowaną jeszcze w starożytności teorię cnót kardynalnych, do których dołączano cnoty chrześcijańskie – wiarę, nadzieję i miłość. Obok tych podstawowych istniała cała masa druzgordnych, które były odpowiednio przyporządkowane tej siódemce jako córki matce.

Przeciwieństwem cnót (*virtutes*) były wady – *vitia*. Ludzie w tym ujęciu nie byli ani źli, ani dobrzy. Cnota

była nawykiem, stąd celem wysiłków pedagogów było wyrobić w młodzieży takie nawyki. Cnota była siłą – wymagała wiele, ale dawała sukces – dobre życie. Obok cnót i wad była jeszcze *fortuna* – los. Dary fortuny to bogactwo i władza. Jak jednak uczył popularny przez wiele wieków Boecjusz, są to dary niestałe¹⁵. Fortuna nikogo nie obdarowuje na zawsze. A każdy musi ostatecznie umrzeć. Władca rządził z bożej łaski, nie był więc wolny w swoim postępowaniu. Obok obyczaju i prawa stały nad nim prawa wyznaczone przez Boga. Sprzeciwienie się tym ostatnim groziło klęską w życiu doczesnym i na Sądzie Ostatecznym. Miał tego doświadczyć wielki król Bolesław Śmiały. Największą zbrodnią nie było jednak zgładzenie kanonizowanego później świętego biskupa Stanisława. Było nią trwanie w grzechu – brak pokuty. Pokutę za to, co zrobił bratu, odbył inny nasz władca Bolesław Krzywousty. Gall, przedstawiając spór braci, pominął jednak opis występków władcy. Domyślamy się tylko na podstawie relacji zagranicznych, że chodziło tu o oślepienie, w wyniku czego być może Zbigniew zmarł. Mimo chrześcijańskiego charakteru, następnym pokoleniom idea pokuty władcy nie przypadła do gustu. Mistrz Wincenty zastąpił ją rozprawą sądową, na której Zbigniew zostaje ostatecznie skazany. Późniejszy

¹⁵ Właściwie Anicjusz Manliusz Torkwatus Sewerynus Boecjusz, ur. ok. 480, został stracony ok. 525 roku z rozkazu króla Teodoryka, zgodnie ze starym zwyczajem władzy zwalczającej intelektualistów oskarżonych o bezbożność. Spośród jego prac na poglądy następnych wieków najbardziej wpłynęło *O pocieszeniu, jakie daje filozofia* (tłum. Grzegorz Kurylewicz i Mikołaj Antczak, Kęty 2006).

kronikarze zaakceptowali tę wersję, uznając ponadto, że w wyniku procesu Zbigniew został skazany na wygnanie. Władca, nawet dawno już nieżyjący, był u nas niechętnie krytykowany. Wyjątkiem może był zabójca świętego Stanisława Bolesław Śmiały, któremu nawet przypisywano różne fantazyjne seksualne upodobania. W przeciwieństwie do naszych kronikarzy dziejopisowie sąsiadów chętniej opisywali wykroczenia tak swoich władców, jak i innych panujących. Stąd też o tym, jak Bolesław Chrobry pozbył się swoich przyrodnych braci, czy nawet o jego tuszy (nie był bowiem nasz władca szczupłym mężczyzną) dowiadujemy się z kart kronik sąsiadów.

Jak analizować kronikę? Jeśli poradzimy sobie z problemami tekstologicznymi, rozwiązanymi za nas najczęściej przez wydawców źródeł, to i tak pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Tekst kroniki nie jest kompozycją ciągłą – składa się na niego wiele opowiadań o kolejnych władcach. Część z nich jest dosyć stara już w momencie zapisania. Gall zapisywał nasze dzieje na początku XII wieku. Jego opowiadanie zaczyna się pod koniec IX lub na początku X wieku. *Powieść minionych lat* zaczyna się w połowie IX wieku. Tu w przeciwieństwie do polskiej kroniki mamy nawet daty. Nie były jednak zapisywane na bieżąco, zostały dodane później. Kronika jest zatem zbiorem opowiadań o władcach zredagowanych przez kronikarza. Na czym się opierał? Możemy się tylko domyslać, podobnie jak w późniejszych kronikach, kiedy pojawiają się nowe informacje. Tak jest np. ze sławną opowieścią o Lechu, Czechu i Rusie, zapisaną po raz pierwszy w *Kronice Wielkopol-*

skiej. W każdej analizie kroniki powinniśmy uwzględnić ten podział na opowiadania. Informacja zawarta w kronice Galla, dotycząca wygnania króla Bolesława Śmiałego za zabicie biskupa krakowskiego – późniejszego świętego Stanisława wzbudziła wiele dyskusji. Była jednak analizowana bez uwzględnienia jej kontekstu. Tym kontekstem jest opowiadanie Galla o czynach Bolesława Śmiałego. Jaki jest stosunek do tego władcy wyrażony w kronice? Czy jest mu przychylny?

W tego rodzaju badaniach trzeba pamiętać, że pojedyncze opowiadanie w kronice zawsze stanowi pewną całość konstrukcyjną. Nawet jak opowiadamy o osobach nam znanych, to w pewien sposób komponujemy ich losy. Nie chodzi tu o świadome kłamstwa, które naturalnie również się zdarzają. Kiedy mówimy, że kogoś los pokarał, nadajemy przez to tendencję naszej opowieści – zaczynamy ją układać tak, żeby podkreślić występki tej osoby, za które mogłaby być ukarana. Zabiegi takie muszą być uwzględniane przy lekturze kroniki. Jaki jest np. obraz Popiela w kronice Galla. Kronikarz nie informuje nas, za co ten władca został wygnany, zadawałając się samym stwierdzeniem faktu. Inaczej historię Popiela opowiada mistrz Wincenty. Jednak i on występki Popiela nie łączy z wizytą dwóch wędrowców w chacie Piasta. W tych zdarzeniach żaden z dwóch pierwszych kronikarzy nie krytykuje Popiela, a Gall go nawet chwali.

Kroniki zawierają zatem różne wersje opowiadań o władcach, różne interpretacje ich dokonań. Czasem zdarza się, że podobne opowieści znajdujemy u innych autorów. Tak jest np. z historią pożarcia przez myszy.

Autorzy dzieł literatury pięknej często posługują się wątkami zaczerpniętymi od innych. Możemy potem śledzić wędrówki takich wątków i motywów. W dużej części jest to już zadanie wykonane. W jakim stopniu postępowali tak kronikarze? Na to pytanie nie należy odpowiadać ogólnie, trzeba je zadawać każdorazowo w trakcie badań nad fabułą kronikarską. Na przykład Popiel zostaje pożarty przez myszy dopiero w kronice mistrza Wincen-tego. W kronice Galla umiera on od smrodu zabitych zwierząt. Motywu nie należy mylić z opisem typowej sytuacji. Skutki wojen zawsze będą podobne. Również typowość opisu działań wojennych nie musi opierać się na wcześniejszej literaturze. Spory między braćmi również bywają podobne. We wszystkich kulturach znajdziemy też historię pięknych kobiet, rodzicielskiej miłości itd. Ilość możliwych sytuacji rodzinnych również nie jest nieskończona i historie w rodzaju opowieści o Kopciuszku mogą powstawać niezależnie od siebie.

Myśl teoretyczna zajmująca się ludzkim zachowaniem w perspektywie moralnej opracowała odpowiednie schematy już w starożytności. Rozwijano je jednak również i później, w ramach teologii moralnej i etyki. Dzieła uczonych zajmujących się tymi zagadnieniami były pilnie czytane. Jak korzystali z nich kronikarze pozostaje jeszcze problemem do opracowania.

Różne koncepcje historiozoficzne opracowujące schematy dziejów budzą gorące spory przynajmniej od czasów Hegla (jednego z tych niemieckich myślicieli XIX wieku, który wyznaczył kolejny przełom w nowożytnej filozofii). Czy podlegali takim schematom średniowieczni kronikarze? Różnie z tym było. Do dys-

pozycji mieli np. koncepcję św. Augustyna¹⁶. Ponieważ wyrosła ona z krytyki cesarstwa rzymskiego, interesowała przede wszystkim tych autorów, którzy byli poddaniymi średniowiecznych cesarzy. Elementy tej teorii można jednak spotkać i u nas, np. u Galla. Służą wtedy krytyce cesarzy, którzy prowadzili wojny z państwem Piastów.

Średniowieczni historycy opracowywali swoje dzieła na podstawie dostępnego im materiału. Były to najpierw przekazy ustne. Zwykle zapisywano jedną kanoniczną wersję. Poddawano ją – jak się zdaje – cenzurze, opuszczając fragmenty niezgodne z wiarą chrześcijańską lub z obowiązującą opcją polityczną. Takie opowieści trzeba było jakoś uzgodnić z wiedzą kronikarza zdobytą przez niego w szkołach. Chociaż nauka historii nie była wówczas traktowana jako oddzielny przedmiot, jednak studiowanie ksiąg *Biblii* oraz łacińskich klasyków przynosiło pewną wiedzę historyczną. Księgi historyczne *Biblii* zawierały informacje o dziejach Bliskiego Wschodu, a dzieła łacińskich klasyków doby antyku przynosiły wiedzę z zakresu dziejów Grecji i Rzymu. Pokusie wpisania własnych dziejów w kontekst tych klasycznych opowieści ulegali najwięksi historycy średniowiecza, nie tylko nasz mistrz Wincenty. Polegało to przeważnie na włączeniu swoich bohaterów

¹⁶ Augustyn (czasem nazywany też Aureliuszem Augustynem – imię rodowe Aureliusz zostało mu jednak przypisane później), ur. 354, zm. 430, jako biskup Hippony, obleganej przez Wandalów. Jest uznawany za świętego Kościoła Katolickiego i Prawosławnego. Dla historyka ważne jest jego dzieło historiozoficzne *O Państwie Bożym*.

do historii Grecji i Rzymu. Bardzo popularne było wprowadzanie pochodzenia swojego ludu od antycznych bohaterów. Szczególnie modne było poszukiwanie własnych przodków wśród Trojan. Moda ta zawdzięczała pewnie wiele opowiadaniom Wergiliusza, zawartym w jego *Eneidzie*. Rzymski poeta przypisał Rzymianom pochodzenie od potomków Eneasza. Ten pomysł znalazł licznych kontynuatorów w średniowieczu, a pojawiał się jeszcze również w pismach autorów późniejszych. Były również inne pomysły. Widukind z Korbei przytacza relację o pochodzeniu Sasów od wojowników Aleksandra Macedońskiego.

Skromniejsze ambicje okazał nasz kronikarz mistrz Wincenty. Nazwał co prawda naszego Kraka Grakchusem – ale nie utożsamiał go z rzymskim politykiem, poprzestając tylko na latynizacji imienia. Kazał jednak jego następcom walczyć z Aleksandrem Wielkim i Juliuszem Cezarem. Opowieści takie nie były jedynie sztuką dla sztuki. Miały również swoje znaczenie polityczne. Budowały tożsamość historyczną, a argumentując za niezależnością państwa w czasach starożytnych, wspierały takie stanowisko we współczesnej sobie polityce. Historiografia budowała tu ideologię polityczną i dostarczała argumentów elitom państwowym.

Kolejni kronikarze opierali się już na tekstach swoich poprzedników, rozszerzając ich narrację o podania lokalne. Niekiedy już pierwsi kronikarze spisujący po łacinie dzieje swoich ludów dysponowali przekazami starożytnych podań swojego ludu. Tak pisał dzieje Da-

nii sławny Sakso Gramatyk¹⁷ – kronikarz współczesny naszemu mistrzowi Wincentemu. Jakimiś źródłami pisanymi w języku staro-cerkiewno-słowiańskim dysponował też autor pierwszej kroniki średniowiecznej Rusi – *Powieści minionych lat*.

Kolejnym problemem była historiografia sąsiadów. Kronikarze stawali się świadomi w pewnym momencie tych opowieści. Próbowano wtedy nierzadko łączyć jedno z drugimi, z różnym skutkiem. Mamy więc najpierw historie wspólnych przedsięwzięć – jak opowieść o Lechu, Czechu i Rusie. Czy przechowały one ślady jakiejś starszej tradycji – wydaje się to prawdopodobne. Ponieważ jednak zostały zapisane późno, trudno to zweryfikować. Innym sposobem łączenia jest sklepanie w jedną opowieść dwóch różnych historii, np. opowieści o Kraku i Wandzie oraz czeskiej historii o Kroku i jego córkach. Takie zabiegi zdarzają się również u historyków współczesnych.

Zwykle kronikarze najwięcej miejsca poświęcają czasom sobie najbliższym, stąd też opowieści o czasach wcześniejszych przekazywane są bardziej zwięźle. W zamieszczonym w niniejszej książce tekście Józefa Dobosza odnajdziemy próbę analizy najstarszych wątków państwowości i Kościoła polskiego u nie wspomnianego tu kronikarza schyłku wieków średnich – Jana Długosza.

¹⁷ Sakso Gramatyk, ur. ok. 1140, zm. ok. 1220, autor kroniki – *Dzieje Duńczyków*.

JÓZEF DOBOSZ

Jan Długosz o początkach państwa i Kościoła polskiego

Edward Skibiński w swym tekście ukazał w sposób syntetyczny, jak czytać i przygotowywać się do analizy dzieł historiografii średniowiecznej, jakimi są różnorodne kroniki powstałe w tej epoce. Niniejszy artykuł stanowi z kolei próbę ukazania szczegółowej analizy jednego z owych pomników przeszłości, a ściślej jego fragmentów. Jako podstawa rozważań wybrane zostało jedno z największych dzieł kronikarskich średniowiecza – *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego* autorstwa Jana Długosza. Ponieważ w przypadku tak olbrzymiego objętościowo zabytku piśmiennictwa trudno byłoby przeprowadzić jego analizę inaczej niż przez wybór jakichś jego części, czy może lepiej poruszanych przez autora zagadnień, wybór padł na jedne z kluczowych w polskiej mediewistyce kwestii, czyli na kronikarskie widzenie początków państwowości piastowskiej (polskiej) oraz początków budowanego przez Piastów Kościoła. Przyjrzyjmy się więc, jak na tle innych przekazów oraz w oświetleniu uczonych zajmujących się tą problematyką wyglądała Jana Długosza wizja początków państwa i Kościoła polskiego¹.

¹ Nie przytaczamy tutaj narosłej przez ostatnie dwa wieki literatury, odnoszącej się do ukształtowania się państwa polań-

Początki państwa i Kościoła polskiego mają w polskiej historiografii naukowej bogatą i długą tradycję, sięgającą końca XVIII stulecia, zwłaszcza w odniesieniu do narodzin monarchii piastowskiej. Można nawet powiedzieć, że od ponad dwu stuleci zajmują szczególnie miejsce w polskiej mediewistyce, zarówno na gruncie dociekań naukowych, jak i popularnonaukowych czy popularnych opowieści historycznych². Lista uczonych podejmujących tę problematykę w rozmaitym zakresie i na rozmaite sposoby jest tak długa, że trudno ją tutaj, choćby w skrócie, przytoczyć. Nie będzie chyba nadużyciem stwierdzenie, że tematyką tą interesowali

skiego i narodzin na jego obszarze organizacji kościelnej, gdyż przekracza to ramy tego niewielkiego opracowania, którego głównym bohaterem jest Jan Długosz i jego *Roczniki*. Dla porządku jednak wypada przynajmniej wskazać kilka nazwisk uczonych, w ostatnim czasie zajmujących się tą problematyką – byli to, bądź są: Gerard Labuda, Henryk Łowmiański, Jerzy Strzelczyk, Henryk Samsonowicz, Jerzy Dowiat, Stanisław Kętrzyński, Władysław Abraham, Stanisław Trawkowski, Zofia Kurnatowska, Zygmunt Wojciechowski i wielu, wielu innych.

² Nie dysponujemy jeszcze w polskiej historiografii pracą, która umiejętnie podsumowywałaby osiągnięcia w badaniach nad początkami monarchii piastowskiej. Poniemkąd może nią być monumentalne, wielotomowe dzieło Henryka Łowmiańskiego *Początki Polski* (t. I–VI, Warszawa 1963–1985). Narosła przez ostatnie wieki literatura wydaje się dzisiaj nie do ogarnięcia i ciągle czeka na swego badacza, tymczasem zob. Andrzej F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2006. Spośród ujęć o charakterze popularnonaukowym na pierwszy plan wybija się Gerarda Labudy *Pierwsze państwo polskie*, Kraków 1989 (w serii „Dzieje narodu i państwa polskiego”, t. I, z. 2).

się niemal wszyscy wybitni polscy mediewiści, z kolei ich dociekania stawały się pożywką dla rozmaitej jakości prac popularnych czy publicystyki. Swoje miejsce w owych roztrząsaniach naszej najdawniejszej przeszłości, co jest oczywiste, mają dzieła Jana Długosza, zwłaszcza monumentalne *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*. Z racji czasu powstania oraz pewnej liczby przekazów wcześniejszych nie są one rzecz jasna do tych kwestii źródłem prymarnym, co nie znaczy, że zupełnie nieprzydatnym. Do badań nad najwcześniejszym okresem naszych dziejów możemy Długoszową spuściznę wykorzystać zasadniczo na dwa sposoby – po pierwsze kanonik krakowski czasami przekazywał informacje nieobecne w innych świadectwach historycznych, po drugie zaś możemy snuć rozważania historiograficzne, jak postrzegano początki państwowości i Kościoła z czasów pierwszych Piastów w dobie złotej jesieni polskiego średniowiecza i wielkości domu Jagiellonów. W tym drugim wątku badawczym najważniejsze będzie pytanie o Długoszową wizję narodzin państwowości polskiej oraz struktur kościelnych.

Jan Długosz, jak już wiemy, miał poprzedników w dziejopisarskim fachu, którzy wątki związane z początkami państwa i Kościoła³ podejmowali w swych

³ Owe wątki, opisane przez Anonima zwanego Gallem, mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem i ich następców, wielokrotnie poddawane były w polskiej historiografii wnikliwym analizom – szerzej o tym zob.: Kazimierz Ślaski, *Wątki historyczne w podaniach o początkach Polski*, Poznań 1968; Henryk Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, Warszawa 1973, s. 310–368; Gerard Labuda, *O imionach książąt pierwszych polskich dynastii*,

dziełach. Żyli oni wprawdzie bliżej wydarzeń, które nas interesują, niż Długosz, ale żaden z nich nie był świadkiem, jakby powiedzieli nasi przodkowie z doby staropolskiej, „okowidnym”. Najstarszy z nich tzw. Gall pisał dopiero gdzieś u progu XII stulecia, a dodatkowo był obcokrajowcem⁴, co zapewne nie ułatwiało zgłębiania i zrozumienia miejscowej tradycji. Jego opowieść o „początkach” na gruncie państwowym sprowadza się przede wszystkim do ukazania tradycji dynastycznej Piastów, ściśle związanej z Gnieznem i Wielkopolską, a więc skupia się na wyłuszczeniu początków Piastowców – władców Polski i dalej już snuje opowieść o ich losach sprzężonych z ich władztwem. Kościół w zakresie instytucjonalnym niemal go nie interesuje – dobrze, że zauważył Mieszkowy chrzest, bo już kościelne dzieło Chrobrego w zasadzie go nie obeszło⁵. Przecież ten

[w:] tegoż, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. II, Poznań 1988, s. 5–82, a ostatnio dwie ważne prace Jacka Banaszkiewicza – *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 1986 (i następne wydania) oraz *Polskie dzieje bajeczne mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 2002.

⁴ Na temat Anonima tzw. Galla toczy się już od bez mała dwóch stuleci wielowątkowa dyskusja, a dwa jej zasadnicze segmenty odnoszą się do pochodzenia kronikarza oraz oceny jego dzieła. Starsze poglądy zestawiał Jan Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie*, s. 26–42; nowsze, wraz z propozycją identyfikowania naszego dziejopisa z kręgiem włoskim, podsumował Tomasz Jasiński, *O pochodzeniu Galla Anonima*, Kraków 2008.

⁵ Zob. Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, tłum. Roman Grodecki, oprac. Marian Plezia, Wrocław 1989, ks. I, Przedmowa oraz rozdz. 1–18, s. 9–42, gdzie opis narodzin państwa

aspekt zjazdu gnieźnieńskiego jest nam lepiej znany dzięki merseburskiemu biskupowi Thietmarowi⁶, w sumie zagorzałemu wrogowi pierwszego wielkiego Bolesława. Mistrz Wincenty⁷ tylko częściowo podejmuje trop Galla, akcentując znaczenie dynastii w ostatecznym uformowaniu państwa polskiego. W jego podlanym gęstym sosem erudycji – zresztą dobrej próby, powiązanej z nurtem zwanym renesansem XII wieku – dzieło punkt ciężkości stopniowo przesuwają się ku idei państwowej (*regnum, respublica*). Nie bez znaczenia jest też zapewne ideologiczna walka Gniezna z Krakowem o prymat na tym państwowotwórczym polu – stąd chronologiczne przesunięcie początków o wiele wieków i powiązanie ich nie z Gnieznem, ale właśnie z Krakowem. W kwestiach kościelnych Wincenty, sam przecież kanonik, a potem biskup krakowski, niewiele różni się od swego poprzednika⁸. Kronikarz wielkopolski (niezależnie kim był i kiedy ostatecznie powstało jego dzieło⁹) postanowił „uzupełnić” przekaz Wincen-

tego, tak aby początki na powrót były w Gnieźnie. Tak pojawiła się legenda z następującym wywodem genealogicznym: Jafet – jego potomek Janus, następnie Nimrod (biblijny), potem Pan, od którego wywodzi się nazwa Panończycy; ów Pan miał trzech synów: Lecha, Rusa i Czecha. Pierwszy z nich zawędrował na obszar przyszłego Królestwa Polskiego i dał początek Gnieznu. Potem opowieść kroniki podąża już dość precyzyjnie tropem mistrza Wincentego. I ponownie Kościół oraz jego instytucjonalne początki w narracji tego dziejopisa błakają się gdzieś po marginesach¹⁰. Niewiele lub zgoła nic nie wnoszą do naszych rozważań autorzy dwóch kronik powstałych w kręgu dziejopisarstwa śląskiego – autor kroniki tzw. polsko-śląskiej tylko stresz-

piastowskiego oraz jego początkowe dzieje do wygnania Kazimierza.

⁶ Zob. Thietmar, *Kronika*, tłum., wstęp i przypisy Marian Z. Jedlicki, posłowie Krzysztof Ożóg, Kraków 2005, ks. IV, rozdz. 45–46, s. 77–78 (wcześniejsze wydanie Poznań 1953).

⁷ O samym dziele i jego autorze zob. Brygida Kürbis, *Wstęp*, [w:] Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika Polska*, tłum. i oprac. Brygida Kürbis, Wrocław 1992 (lub inne wyd.), s. III–CXXXI. Ostatnio tłumaczenie to kilkakrotnie wznawiano – najnowsze jako: Mistrz Wincenty Kadłubek, *Kronika polska*, [brak roku i miejsca wydania] oraz Wrocław 2010 (Oficina Wydawnicza FOKA), z krótkim wstępem Marzeny Matli-Kozłowskiej, s. V–XIII.

⁸ O tym w szerzej w kronice – Mistrz Wincenty, *Kronika Polska*, ks. I, rozdz. 1–20 oraz ks. II, rozdz. 1–12, s. 1–60.

⁹ Starsze badania nad tym zabytkiem historiografii podsumował Jan Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie*, s. 130–140, opowiadając się za jego powstaniem w XIV wieku i autorstwem Janka z Czarnkowa. Obecnie toczy się spór o czas powstania i autorstwo tego dzieła, z najnowszych prac zob. Edward Ski-biński, *Problem pochodzenia Kroniki Wielkopolskiej*, [w:] *Wielkopolska – Polska – Czechy. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesorowi Bronisławowi Nowackiemu*, red. Zbyszko Górczak, Jacek Jaskulski, Poznań 2009, s. 189–198 oraz Adam Krawiec, *Kilka uwag na temat genezy Kroniki Wielkopolskiej*, [w:] *Wielkopolska – Polska – Czechy*, s. 199–215.

¹⁰ O tym w kronice – *Kronika Wielkopolska*, tłum. Kazimierz Abgarowicz, wstęp i komentarze Brygida Kürbis, Kraków 2010 (wydanie pierwsze – Warszawa 1965), s. 37–56 (rozdz. 1–10).

cza Wincentego, zaś autor *Kroniki książąt polskich* idzie bardziej za przekazem *Kroniki Wielkopolskiej*¹¹.

Musimy przyznać, że w sumie niewiele mógł dowiedzieć się Długosz od swych poprzedników po fachu, zwłaszcza o początkach Kościoła w państwie Piastów. Nie poszedł też ich tropem w kwestiach formy dziejopisarskiej – jego dzieło nie miało nikogo i niczego legitymizować (jak częściowo dzieło Galla), nie było pisane jako podręcznik dla ówczesnych szkół (jak przy najmniej częściowo kronika mistrza Wincentego), nie stały za nim też pobudki ideologiczne (jak np. przy powstaniu *Kroniki Wielkopolskiej*), nie pisał też *speculum* władcy (idealnego) jak wielu jego poprzedników (Gall – Krzywousty, Chrobry; mistrz Wincenty – Kazimierz Sprawiedliwy; kronikarz wielkopolski – Bolesław Pobozny). Swe dziejopisarskie *credo* przedstawia Jan Długosz dość precyzyjnie w obszernym *Liście dedykacyjnym* do *Roczników*¹². W uproszczeniu można je streścić na-

stępująco: *Roczniki* powstały po pierwsze dla nauki potomnych („Przepowiadam, że to oto dzieło może posłużyć królom, książętom i innym bohaterskim mężom za przykład i zwierciadło, które by ich zapalało i podniecało do sławnych czynów”¹³ – może Cyceronowska zasada, że *historia est magistra vitae?*); po drugie przyczyną spisania było coś, co dzisiaj określamy mianem patriotyzmu („tak wszystko w obecnym dziele ku ozdobie ojczyzny wyłożyłem” i niżej mówi o spisaniu dzieła „ku chwale ojczyzny”¹⁴). Inną też niż poprzednicy nadaje formę swemu dziejopisarskiemu dziełu – chodzi rzecz jasna o precyzyjny układ chronologiczny z podziałem na lata.

Początki państwa polskiego kreśli Jan Długosz, co zupełnie oczywiste, za swymi uczonymi poprzednikami – przede wszystkim za Anonimem zw. Gallem, mistrzem Wincentym oraz kronikarzem wielkopolskim. Poszukując początku Polaków i Polski, nasz wielki dziejopis znacznie rozszerzył to, co na ów temat napisał kronikarz wielkopolski i rozpoczął swój wywód od praojca Adama. W całości jest on tutaj zbędny – dla nas znaczenia nabiera dopiero część, w której pojawia się kwestia Słowian. Zgodnie z przekazem Długosza pierwszym z potomków Jafeta w Europie był Alan, a jego trzecim synem był Negno, od którego wywodził się Wandal. Od tego ostatniego zaś mieli pochodzić, obok m.in. Rusinów, Pomorzan i Kaszubów, także Polacy. Negno osiadł w Panonii (por. Pan z *Kroniki Wielkopolskiej*), która miała

¹¹ Oba te dzieła z kręgu dziejopisarstwa śląskiego nie są dzisiaj powszechnie dostępne w przekładzie na język polski, ich podstawowe wydania pochodzą z XIX wieku – zob. *Monumenta Poloniae Historica*, t. III, Lwów 1878, odpowiednio: *Kronika książąt polskich*, wyd. Zygmunt Węclewski, s. 423–577 oraz *Kronika polska* [polsko-śląska], wyd. Ludwik Ćwikliński, s. 578–656. O samych kronikach szerzej zob. Jan Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie*, s. 165–168 i 122–123.

¹² J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 1–2, red. i wstęp Jan Dąbrowski, przedmowa Wanda Semkowicz-Zarembina, tłum. Stanisław Gawęda i inni, Warszawa 2009 (poprzednie wyd. Warszawa 1962), *List dedykacyjny*, s. 63–79.

¹³ Tamże, *Roczniki*, *List dedykacyjny*, s. 72.

¹⁴ Tamże, *Roczniki*, *List dedykacyjny*, s. 75.

być pierwotną kolebką Słowian. Dwaj spośród potomków Jafeta zamieszkujący Panonię (szeroko rozumianą) – synowie Jana: Lech i Czech (brak Rusa!) – opuścili dotychczasowe siedziby i udali się na zachód. Starszy Lech przybył do Polski, gdzie się osiedlił. Pomijam tu szczegółowy opis kronikarza, który detalicznie opisuje nowe władztwo Lecha. Ostatecznie: „Po niejakiem więc czasie Lech wódz Lechitów, mąż pełen mądrości, przemyślności, nieskazitelności życia i uczynności, chociaż urodzenie nie dało było mu tego zaszczytu, łatwo zostawszy księciem swego pokolenia i swego plemienia za nowym krajem rozglądając się i krążąc, bardzo często z najbliższymi swoimi roztrząsał i zastanawiał się, jakie miejsce byłoby odpowiednie dla zamieszkania i siedziby księstwa. Znalazłszy równinne płaszczyzny, odznaczające się urodzajnością gleby i łagodnością klimatu, w których dookoła spotyka się liczne jeziora samoistnie powstałe, z tych zaś, jak gdyby z rodzicielskiego łona, wypływają nieustające rzeki, obfite w zdrowe ryby”¹⁵. Temu miejscu Lech nadał nazwę Gniezno.

Zgodnie z wywodem Długosza po śmierci Lecha władzę został jego potomek, ale po wiekach ród wygaś i „dostojnicy i szlachta pod Gnieznem” uznali, że jest „najlepsze, aby uwolnieni od jarzma książęcego stali ze wszystkich sił przy wolności [...] na poddanie karków nowemu jarzmu żadną miarą nie zezwalali”. Upadł więc „ustrój monarchiczny”, a władzę powierzono 12 naczelnikom¹⁶. Łatwo się domyślić, że i to nie

mogło zadowolić Lechitów, gdyż „niezgoda wewnętrzna oraz zewnętrzna i wrogie napaści przez długi czas kraj niszczyły i osłabiały, znowu cała szlachta i lud zaczęli tęsknić za rządami jednego księcia i monarchy”¹⁷. Poszukiwania kandydata na to stanowisko dały efekt i „zgodzono się na pewnego męża, który mieszkał u źródeł Wisły i rządził krajem aż do gór Panonii, dzielnego, przezornego, obrotnego, roztropnego, imieniem Krak lub też Krakus”¹⁸. Opowieść Długosza zatoczyła więc koło, wracając do przekazu *Kroniki* mistrza Wincentego – mamy zatem Kraka wznoszącego Kraków i nadającego prawa, dalej jego syna Lecha, który objął tron dzięki bratobójstwu (zabił Kraka II) i został go pozbawiony. Mimochodem autor włącza do narracji opowieść, że Libusza, córka Kraka, objęła rządy w Czechach po małżeństwie z Przemysłem – jest to zapewne echo lektury Kosmasa i jego opowieści o Kroku, Libuszy i Przemysle Oraczu. Dalej mamy opowieść o Wandzie i ponownych rządach dwunastu naczelników, kolejnych Leszkach (trzech)¹⁹ i synu trzeciego z nich – Popielu (I), któremu „znudziła się górzysta okolica, pod którą założono miasto Kraków, a zaczął zachwycać się równinami i polami” i przeniósł się do Kruszwicy²⁰. Władzę po śmierci Popiela I objął jego syn Popiel II – i tu już jesteśmy przy Popielu znanym nam z przekazu Galla oraz przy Piaście i jego potomkach: Siemowicie, Leszku i Siemomyśle. Tak kończą się w Długoszowej

¹⁷ Tamże, s. 186.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, s. 190–209.

²⁰ Tamże, s. 210.

¹⁵ *Roczniki*, ks. 1, s. 163–164.

¹⁶ Tamże, s. 181–182.

opowieści dzieje Polski określane przez historyków bajecznymi. Dziejopis w ten sposób pogodził skutecznie trzy dotychczasowe tradycje o początkach państwa polskiego i ukazał „pełny” rodowód Polaków. Przy okazji poprzeplatał je opowieściami o Czechach, Rusinach i innych naszych sąsiadach.

Dzieje, które można nazwać historycznymi, odnoszą się już do panowania pierwszego polskiego władcy Mieszka i trudno je w ujęciu kronikarza uznawać za początki państwa polskiego. Miało ono przecież nieprzerwaną ciągłość od praojca Polaków, czyli Lechitów – Lecha. Nie dowiemy się więc, jak Mieszko i jego bezpośredni przodkowie (Siemomysł?) państwo piastowskie budowali, bo istniało przecież od prawieku. O Mieszku odnajdziemy garść informacji, poczynwszy od jego narodzin, rozpoczętych opowieścią o ślepcie chłopca i cudownym przewidzeniu w dniu postrzyżyn, a skończywszy na jego zgonie według kronikarza dopiero 999 roku²¹ (w rzeczywistości w 992). Nie zawsze są one dobrze osadzone w chronologii, ale nie chodzi przecież o wytykanie „warsztatowych” błędów naszemu dziejopisowi, a o ukazanie jego wizji początków państwa polskiego. Mieszko i jego dzieje jednak w tej wizji się nie mieściły. Miał on przecież za sobą długi ciąg przodków i poprzedników, którzy zajęli tereny nad Wisłą i Wartą, zaludnili je, zbudowali podstawy władzy i gotową spuściznę mu zostawili.

²¹ Dzieje Mieszka opisuje Jan Długosz od jego narodzin, w części poświęconej dziejom bajecznym, aż do roku 999 – *Roczniki*, ks. 1, s. 234–239 oraz ks. 2, s. 241–295.

Jan Długosz dokonał więc „syntezy” opowieści wcześniejszych naszych dziejopisów o genezie państwowości lechickiej, czyli polskiej, co równocześnie zakończyło (a może miało zakończyć?) „licytację” między kręgiem wielkopolskim i małopolskim o „pierwszeństwo”, czy raczej ideologiczno-polityczny spór. Kronikarz ciekawie też uzasadniał kolejne przesuwanie się centrum politycznego z Gniezna do Krakowa i na powrót do Wielkopolski (czy na pogranicze kujawsko-wielkopolskie) – najpierw wyborem męża obdarzonego wyjątkowymi przymiotami ducha, czyli Kraka, potem zaś znudzeniem się przez Popiela (II) górzystą okolicą. Dzieje tzw. bajeczne są więc u Długosza spojrzeniem na przeszłość lechicką z „barków olbrzymów” – jego poprzednicy doczepiali kolejne ogniwa do łańcucha opowieści o początkach, on postanowił kolejnego ogniwa już nie dodawać, a pogodzić całą dotychczasową tradycję z zaakcentowaniem starożytności i wielkości Lechii i Lechitów-Polaków. Chyba że za nowe ogniwo uznamy głębsze zakorzenienie genezy Lechitów – jako potomków nie tylko Jafeta, czyli także Noego i Adama, a więc poniekąd włączenie naszych dziejów do dziejów biblijnych. Abstrahować musimy oczywiście od wszelkich dywagacji o prawdziwości wydarzeń opisywanych przez kronikarza w księdze pierwszej *Roczników* i to niezależnie od tego, jakie jest na ten temat zadanie wielu historyków. Próby interpretowania dawnych legend na gruncie archeologicznym są szczególnie niebezpieczne, gdyż prowadzą do sztucznego przyporządkowywania zdarzeń legendarnych do pozyskiwanego materiału archeologicznego, a w efekcie końcowym do bolesnych

nadinterpretacji. Być może niektóre z przytaczanych przez naszych najstarszych dziejopisów, w tym Długosza, zawierają jakieś rzeczywiste jądro, ale jak je z owych bajecznych narracji wyluskać. Możemy chyba tylko pójść drogą wiary w „historyczność” niektórych postaci i zdarzeń lub podążyć tropem dociekań Jacka Banaszkiewicza i traktować opowieści o początkach jako archetypy literackie. Tu współcześni dziejopisowie już na własną odpowiedzialność muszą wybrać którąś z tych ścieżek, a może jeszcze jakąś inną?

Nieco inaczej musimy postrzegać Długoszową wizję początków polskiego Kościoła już bezwzględnie związaną z dynastią Piastów. Ta jest już osadzona w realiach historycznych i zbudowana nie na epickich opowieściach legendarnych, ale na przekazach rozmaitych źródeł i podlega na gruncie współczesnych metod historycznych wielostronnej weryfikacji. Opowieść o przyjęciu chrztu przez Mieszka pomieścił dziejopis w księdze drugiej swego dzieła pod rokiem 965–966²². Trzeba jednak pamiętać, że spoglądał on na początki drugiej połowy X wieku z dość odległej perspektywy – pięciu stuleci. W *Rocznikach* odnajdujemy stosunkowo obszerny i nasycony nieznanymi nam dotąd szczegółami opis wydarzeń z lat 965–966. W świetle tego przekazu dowiadujemy się, że decyzję o przyjęciu chrześcijaństwa i małżeństwie z Dobrawą podjął książę polański „Za namową mężów katolickich i pobożnych”. Dziejopis oczywiście nie wyjawiał nam, kim owi „mężowie” byli, ale dodał, iż nawiązano kontakt z czeskim księciem Bo-

lesławem, ojcem Dobrawy, a bratem i zabójcą świętego Wacława²³ (Długosz znał więc dobrze koligacje przyszej polskiej księżnej). O ile wcześniejsi kronikarze mocno akcentowali inicjatywę Dobrawy, która miała wpływ na postanowienia jej małżonka (bądź przyszłego małżonka)²⁴, o tyle u Długosza inicjatywa ta należała do jej ojca, co wyraził następująco: „Książę Bolesław odpowiedział, że nie odrzuciłby tak znakomitego i niepospolitego zięcia, gdyby ów porzucił pogańskie obyczaje i przyjął zasady świętej wiary katolickiej, inaczej bowiem nigdy, w żaden sposób nie wyda swej córki za księcia pogańskiego, czciciela bałwanów”²⁵. Dopiero w ślad za ojcem identycznej odpowiedzi udzieliła księżniczka Dobrawa. Następnie kronikarz snuł opowieść o naradach i działalności dyplomatycznej, które miały doprowadzić do chrztu i małżeństwa oraz następująco oddał przybycie Przemyślidówny na polski dwór: „Dziewicę Dąbrówkę odprowadziło na dwór gnieźnieński wraz ze swatami księcia Mieczysława [tak Długosz często podaje imię pierwszego historycznego Piasta – J.D.] wielu możnych i rycerzy czeskich wielkim kosztem i z wielką okazałością. [...] Wyszli naprzeciw niej książę Mieszko ze swoimi baronami i dostojnikami polskimi, jako też wszystkie stany i wjazd jej przyjęto wspaniale i z dostojną czcią”²⁶. Dalej już nastąpiło to, co nastąpić musiało: „Po niewielu dniach książę Mieczysław, pouczony do-

²³ Tamże, s. 241.

²⁴ Por. wyżej przekazy Anonima tzw. Galla, mistrza Wincentego, Thietmara.

²⁵ J. Długosz, *Roczniki*, ks. 2, s. 241.

²⁶ Tamże, s. 242.

²² J. Długosz, *Roczniki*, ks. 2, Warszawa 1961, s. 241–248.

statecznie o artykułach prawowitej wiary i jej obrządku przez mężów pobożnych i wiodących pustelnicze życie w jego kraju, których specjalnie przyzywał, wyrzekła się ciemności dawnego błędu, przyjął wraz z najznakomitszymi rycerzami, baronami i najprzedniejszymi z miast Polski zasady najbawienniejszej, prawowitej religii katolickiej. [...] przyjął w Gnieźnie chrzest święty i złożywszy w falach odnowienia dawne grzechy, odrodził się w nowej niewinności duszy, zmywając w chrzcielnicy ślady zarówno uczynków, jak i bożyszc²⁷. Zapis ten, zaprawiony anachronizmami, zawiera informację wcześniej niespotykaną – akt chrztu księcia Polan miał odbyć się w Gnieźnie²⁸. Następnie kronikarz ukazał dalszą część swego scenariusza wydarzeń – zaraz po sakramencie chrztu nastąpił sakrament małżeństwa księcia z Dobrawą, dosłownie „tego samego dnia”. Zaślubiny oczywiście odbyły się w Gnieźnie w obecności sąsiednich władców, uświetnione zabawami i widowiskami. Następnie przyszła pora na „rozprawienie się” z pogaństwem – postanowiono więc spalić świątynie, zniszczono posągi i wyobrażenia bóstw, kapłanów skazano na wygnanie, wyznawców pogaństwa skazywano na konfiskaty mienia lub śmierć²⁹. Jednak Jan Długosz

zdawał sobie sprawę, że nowej wiary nie wprowadzono tak łatwo, zapewne stąd w narracji jego dzieła znalazł się następujący *passus*: „A ponieważ prawie we wszystkich miastach, miasteczkach i znaczniejszych wsiach Polski zachowywano posągi bóstw i bogiń i święte gaje, które niszczone i łamano wolniej niż opiewał rozkaz księcia Mieczysława, więc później Mieczysław wyznaczył na rozbicie i zniszczenie ich we wszystkich stronach Polski dzień 7 marca”³⁰.

Długosz nie poprzestał na samym opisie aktu chrztu, który dokonał się w 966 roku. W ślad za przyjęciem chrześcijaństwa musiało nastąpić wzniesienie całego gmachu Kościoła instytucjonalnego i oczywiście zrobił to Mieszko wspólnie z Dobrawą. Jak widział krakowski kanonik krakowski to dzieło, pokazuje nam sugestywnie następujący zapis: „A więc najpierw w miejscach znakomitszych, czyli Gnieźnie i Krakowie, ufundował dwie metropolie: gnieźnieńską, pod wezwaniem i ku czci najdostojniejszej Rodzicielki Boga-Człowieka, Dziewicy Marii, z której wyszła pełnia zbawienia i łaski; krakowską zaś na najusilniejsze prośby swej żony, księżnej Dąbrówki, pod wezwaniem św. Wacława, nowego w tym czasie męczennika, którego Dąbrówka była rodzoną bratanicą, a także dlatego, że w nacji słowiańskiej on pierwszy zajaśniał niezwykłą świętością i męczeństwem. Chciał jednak, aby metropolia gnieźnieńska była wyższa i aby tam znajdowała się godność prymasowska, a krakowska, aby była drugą. [...] Dla ich metropolitalnej godności ufundował

²⁷ Tamże, s. 242.

²⁸ Por. przekaz mniej więcej współczesnego *Rocznika Sędziwoja* (wyd. August Bielowski [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. II, Lwów 1872, s. 872), który wskazywał na Pragę, jako na miejsce chrztu Mieszka I; szerzej o chrzcie Mieszka I zob. Józef Dobosz, *Monarcha i możni wobec Kościoła w Polsce do początku XIII wieku*, Poznań 2002, s. 24–60, gdzie przegląd źródeł i literatury.

²⁹ J. Długosz, *Roczniki*, ks. 2, s. 243–244.

³⁰ Tamże, s. 244.

aż siedem innych katedr biskupich, a mianowicie: poznańską, smogorzewską, obecnie wrocławską, kruszwicką, obecnie włocławską, płocką, chełmińską, lubuską, kamieńską. [...] Ufundował też liczne kolegiaty, także kościoły parafialne i inne miejsca kultu według tego, co uważał za zgodne z potrzebą ludu neofitów oraz bogobojnością³¹. Diecezje i ich terytoria miał zatwierdzić i określić papież Jan XIII za pośrednictwem kardynała Idziego z Tusculum (!)³² w 966 roku.

Swoją wizję chrztu Mieszka I, a zarazem całej Polski, zawarł też Długosz w katalogach biskupów polskich, które wyszły spod jego pióra, choć po licznych skrótach i przeróbkach. Stosowne informacje możemy odszukać w Długoszowych *Katalogach*: biskupów krakowskich, a także wrocławskich, poznańskich, włocławskich, płockich oraz *Katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich*³³. Już pobieżna analiza cytowanego wyżej przekazu prowadzi nas do wniosku, że kanonik

krakowski znał sporo z wymienionych wcześniej dzieł dziejopisarskich i dokonał ich swoistej syntezy. Całość została przez niego odpowiednio skomponowana i doprawiona jego wiedzą o tym, jak wyglądała organizacja kościelna w jego czasach, czyli to, czego nie wyczytał u swych poprzedników, uzupełnił swym wyobrażeniem o czasach Mieszkowych, a na wzór wziął czasy, które były mu znane z autopsji. Stąd zapewne małżeństwo Mieszka i Dobrawy jest przedstawione jako sakramentalne, co było normą w czasach Długosza, ale nie w X wieku. Przebieg negocjacji o rękę Dobrawy i warunki stawiane księciu polańskiemu, a także sam przebieg chrystianizacji Polski to niemal gotowy wzór scenariusza filmowego, ale chyba miało to niewiele wspólnego z rzeczywistością. Ewidentnie błędne jest przypisywanie Mieszkowi stworzenia pełnej organizacji polskiego Kościoła i to w kształcie piętnastowiecznym, jaki doskonale znał Długosz. Mamy więc tutaj nie tylko biskupstwo poznańskie, znane nam z przekazów wcześniejszych, ale założenie dwóch metropolii kościelnych (być może jest to echo wzmianki na ten temat Anonima zwanego Gallem, którą ten dziejopis odnosił do czasów Bolesława Chrobrego³⁴) i aż siedmiu biskupstw. Poszedł więc Długosz dalej niż to, co było dopiero owo-

³¹ Tamże, s. 245–246.

³² Idzi z Tusculum żył i działał w pierwszej połowie XII wieku (żył w latach ok. 1080 – ok. 1140), a więc nie mógł w 966 roku pracować przy powoływaniu diecezji w kraju Mieszka w 966 roku. Był rzeczywiście w Polsce, ale około 1124 roku, zapewne w związku z rozbudowaniem polskiej organizacji diecezjalnej w dobie panowania Bolesława Krzywoustego.

³³ Katalogi polskich biskupów pióra Jana Długosza nie doczekały się tłumaczenia na język polski, a ich najdostępniejsze wydanie pochodzi z XIX wieku – są to odpowiednio katalogi arcybiskupów gnieźnieńskich oraz biskupów: krakowskich, płockich, poznańskich, włocławskich, wrocławskich [w:] Jana Długosza, *Opera omnia*, t. I, wyd. Ignacy Polkowski, Żegota Pauli, Kraków 1887.

³⁴ Zob. Anonim tzw. Gall, *Kronika*, ks. I, rozdz. 11, s. 30 („Król Bolesław tak wielką gorliwość okazywał około służby Bożej, a to w budowaniu kościołów, ustanawianiu biskupstw i nadawaniu beneficjów, że za jego czasów Polska miała [aż] dwóch metropolitów wraz z podległymi im sufraganami”). Zob. o tym Józef Dobosz, *Monarcha i możni*, s. 69–79.

cem męczeńskiej śmierci świętego Wojciecha w kraju Prusów i zjazdu gnieźnieńskiego, czyli powołanie metropolii w Gnieźnie z trzema sufraganiami (Kraków, Wrocław, Kołobrzeg) oraz uznanie dożywotniej władzy biskupiej Ungera w Poznaniu³⁵. Do listy biskupstw założonych przez Mieszka zostały też dołączone te, które były dziełem Bolesława Śmiałego (Płock), Bolesława Krzywoustego, czyli Kruszwica (Włocławek), Lubusz, Kamień (wcześniej w Wolinie), a nawet diecezja chełmińska, która powstała dopiero w XIII stuleciu, za czasów krzyżackich i podporządkowana była metropolii w Rydze³⁶. Na organizacji diecezjalnej Długosz się nie zatrzymał, dodając do niej dobrze sobie znane kolejne ognia administracji kościelnej, aż po parafie włącznie, które zaczęły się kształtować na ziemiach polskich dopiero w XI–XIII wieku³⁷. Był więc kanonik krakowski dociekliwym historykiem – nie tylko przepisywał to,

³⁵ O tych kwestiach szerzej w ujęciu popularnonaukowym zob. Gerard Labuda, *Pierwsze państwo polskie*, s. 23–29 oraz Jerzy Strzelczyk, *Bolesław Chrobry*, Poznań 1999, s. 44–88; tenże, *Ottón III*, Wrocław 2000, s. 111–138 (w wyżej wymienionych pracach dalsza literatura). Por. Józef Dobosz, *Monarcha i możni*, s. 61–79.

³⁶ Więcej o ukształtowaniu się pierwszej organizacji kościelnej na ziemiach polskich i jej rozwoju w średniowieczu zob. w pracy Władysława Abrahama *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XII w.*, Poznań 1962 (wyd. III), a także w dziele zbiorowym *Kościół w Polsce*, t. I: *Średniowiecze*, red. Jerzy Kłoczowski, Kraków 1966 oraz w pracach cytowanych w przyp. 34–35.

³⁷ O tym szerzej Eugeniusz Wiśniewski, *Parafie w średniowiecznej Polsce. Struktura i funkcje społeczne*, Lublin 2004, gdzie przegląd literatury problemu.

co inni napisali wcześniej, ale również te przekazy interpretował, a nawet zgodnie ze stanem swej wiedzy bieżącej je uzupełniał. Stworzył w ten sposób opowieść o chrzcie tyleż sugestywną i interesującą, co w znacznym stopniu zafałszowaną i nie do końca przystającą do czasów Mieszka.

Dzisiaj wiemy, że pełna organizacja kościelna, tzw. diecezjalna ukształtowała się nie za panowania Mieszka I, ale dopiero jego syna Bolesława, niestety Jan Długosz referuje wydarzenia ze zjazdu gnieźnieńskiego z 1000 roku, zresztą pod rokiem 1001³⁸, zgodnie z wykładnią Anonima zw. Gallem, czyli wskazuje tylko na stronę polityczną tego aktu. Chronologia po 966 roku nie jest najmocniejszą stroną naszego dziejopisa – zna sporo faktów odnoszących się do kwestii kościelnych, ale myli ich daty i nie zawsze radzi sobie z ich interpretacją. Tak jest np. z męczeńską śmiercią świętego Wojciecha (wydarzenie umieszczone w *Rocznikach* pod 997 rokiem), która stała się zasadniczym przecież fundamentem do zbudowania pełnej organizacji kościelnej przez Chrobrego – choć według kronikarza Wojciech został arcybiskupem gnieźnieńskim już w 996 roku³⁹. Czy takie dość swobodne podejście do faktów, które często rozgrywały się nie tylko w odległym czasie, ale i przestrzeni, to wynik trudnej lektury Anonima zwa-

³⁸ J. Długosz, *Roczniki*, ks. 2, s. 299–308.

³⁹ Tamże, s. 283–284 (pod rokiem 996 opis, jak to święty Wojciech najpierw został arcybiskupem Krakowa, a potem objął stolicę arcybiskupią gnieźnieńską) oraz s. 285–289 (opis, zresztą dość bałamutny, wyprawy misyjnej i śmierci świętego Wojciecha w kraju Prusów pod rokiem 997).

nego Gallem i mistrza Wincentego, którzy chronologii nie podawali, a niektóre fakty pomijali przecież nie złośliwie? Może jednak to wynik sprzeczności przekazów poprzedników i próby nie zawsze udanej dedukcji, a może dało o sobie znać co innego – Długosz im bardziej oddalał się w swych rozważaniach od Krakowa i Małopolski, tym słabiej orientował się w historycznej, i nie tylko, materii.

W sumie Jan Długosz początki polskiego Kościoła widział chyba za bardzo przez pryzmat jego piętnastowiecznego stanu oraz charakteru i nie potrafił, jak się zdaje, wyobrazić sobie jego ewolucyjnego kształtowania się przez wieki. Może wynikało to z faktu, że był człowiekiem Kościoła, choć w to wątpię. Na państwo przecież potrafił spojrzeć zdecydowanie bardziej syntetycznie i dostrzec cały proces jego rozwoju, oczywiście niezależnie od prawdopodobności jego wizji. Na przekaz Długoszowy musimy więc patrzeć przede wszyst-

kim jako na wytwór epoki późnego średniowiecza, ale i jako na dzieło historyka z wszystkimi jego zaletami (erudycja) i wadami (interpretacja). Przekaz nie primarny w kwestii początków państwa i Kościoła, ale ciekawy, pełen obserwacji i wniosków autora obdarzonego wiedzą, intuicją, zdolnością do wyciągania wniosków, popartych umiejętnością gromadzenia i segregowania materiałów (warsztat). Dzięki jego autorytetowi u potomnych wiedza o genezie państwa polskiego i początkach założonej w nim organizacji kościelnej stała się dostępna kolejnym pokoleniom. A błędy w chronologii, nadinterpretacje, opuszczenia czy amplifikacje Długoszowe – no cóż, dzisiejszy mediewista raczej nie powinien na to narzekać, przecież dają mu one podstawy do ciągle nowych dociekań krytyczno-erudycyjnych, nowych interpretacji i następnych przyczynków, artykułów i książek.

JERZY GAŚOWSKI

DANUTA KONIECZKA-ŚLIWIŃSKA

Psychologiczno-dydaktyczne uwarunkowania kształcenia umiejętności wyjaśniania pojęć historycznych u dzieci i młodzieży szkolnej

Uczenie się historii jest procesem poznawczym, a wiedza o przeszłym świecie jest wynikiem poznania, które dokonuje się najczęściej w warunkach szkolnych. Zdobywanie wiedzy o przeszłości przez uczenie się angażuje między innymi takie procesy psychiczne, jak spostrzeganie, wyobrażania, pamięć, myślenie, emocje, mowa, i prowadzi od spostrzegania konkretnych zjawisk do uogólnień, a następnie do abstrahowania. Uczenie się historii to w dużej mierze korzystanie z dorobku poznawczego wielu pokoleń¹. Większość tego dorobku jest dostępna jednostce tylko za pośrednictwem przekazu

¹ Por.: Józef Pieter, *Psychologia uczenia się i nauczania*, Katowice 1974; Ziemowit Włodarski, *Psychologiczne prawidłowości uczenia się i nauczania*, Warszawa 1976; Philip G. Zimbardo, *Psychologia i życie*, Warszawa 1999; Dariusz Doliński, Jan Strelau, *Psychologia. Podręcznik akademicki*, Gdańsk 2009; Stanisław Kowalik, *Psychologia ucznia i nauczyciela. Podręcznik akademicki*, Warszawa 2011.

słownego. Poznawanie minionej rzeczywistości przebiega zatem w sposób pośredni, w którym podstawową rolę odgrywa słowo, a taką formę uczenia się nazywamy uczeniem się werbalnym. Wiedza historyczna przekazywana przez nauczyciela czy podręcznik wymaga od ucznia aktywnego przyswojenia jej, a więc własnego opracowania i transponowania na takie treści, którymi będzie mógł potem operować. Znajomość pojęć historycznych powiązana z umiejętnością ich wyjaśniania i stosowania w różnych sytuacjach problemowych jest jednym z głównych wyznaczników myślenia historycznego. Dzięki sprawnemu operowaniu pojęciami historycznymi uczeń kształtuje podstawowe kompetencje komunikacyjne, poznaje specyficzny kod językowy historyków, potrafi zrozumieć to, co już napisano i powiedziano o przeszłości (narrację historyczną), ale również sam uczy się tworzyć własne opisy dziejów, używając odpowiedniego słownictwa. Warto podkreślić, że nabywanie umiejętności wyjaśniania pojęć historycznych jest procesem długofalowym, nie odbywa się tylko w szkole i uzależnione jest w dużej mierze od etapu rozwoju umysłowego (intelektualnego) ucznia. Jak wykazano w badaniach naukowych, czynnikiem maksymalizującym jakość ukształtowanych pojęć (nie tylko historycznych) są także określone działania dydaktyczne pobudzające u uczniów odpowiednie operacje myślowe, odpowiedzialne za przyswajanie pojęć i ich stosowanie w praktyce².

² Patrz: Michał Boczar, *Kształtowanie pojęć – alternatywa dydaktyczna*, Acta Universitatis Wratislaviensis. Prace Pedagogiczne, t. 110, Wrocław 1995, s. 90–91.

Psychologiczna perspektywa kształcenia pojęć historycznych

Podstawą umiejętności operowania pojęciami są przede wszystkim wyobrażenia, czyli obrazy umysłowe tworzące się w wyniku odzwierciedlenia spostrzeganej i doświadczanej rzeczywistości. Wyobrażenia określa się również jako „obraz w głowie” lub jako odzwierciedlenie obiektu, zdarzenia, które aktualnie nie znajduje się w polu spostrzeżeniowym. Jest to umysłowa reprezentacja wcześniejszego sensorycznego doświadczenia, jego kopia. Kopię tę uważa się za mniej żywą niż samo doznanie zmysłowe, ale rozpoznawalną w świadomości jako ślad pojęciowy. Powstaje ono w wyniku aktywizacji schematu poznawczego, jaki wytworzył się dzięki procesom spostrzeżeniowym zachodzącym w przeszłości. Magazynem wyobrażeń jest system pamięci, z którego wyobrażenie możemy wywołać w sposób zamierzony, bądź też przeżyć je niezależnie od naszego zamiaru. Na podstawie takich wyobrażeń jednostkowych przedmiotów, zdarzeń i zjawisk powstają pojęcia. Tylko pojęcia mające podstawę wyobrażeniową są operatywne, inaczej uczeń posługuje się tylko nazwą lub wyuczoną na pamięć definicją, nie rozumiejąc ich treści. Im więcej gromadzimy w swoim umyśle podstaw wyobrażeniowych (tzw. desygnatów pojęcia), tym łatwiej potrafimy powiązać je z konkretną nazwą i zrozumieć ich znaczenie³.

³ Por.: Andrzej Nowak, *Wyobrażeniowe mechanizmy przetwarzania informacji: myślenie przestrzenne*, Wrocław–Warszawa–

Drugim istotnym elementem optymalnego kształcenia pojęć historycznych jest odpowiedni zasób terminów historycznych, rozumianych jako pojedyncze wyrazy lub połączenie kilku wyrazów o specjalnym, konwencjonalnie ustalonym znaczeniu⁴. Za ich pomocą uczeń potrafi m.in. nazwać cechy wspólne analizowanych przykładów danego pojęcia, zbudować jego treść i zapamiętać znaczenie. Warto zaznaczyć, że w przeciwieństwie do innych dziedzin życia i związanych z nimi terminów naukowych czy technicznych w odniesieniu do przeszłości korzystamy także z wyrazów (wyrażeń), które kiedyś były w potocznym użyciu i dziś nie są już powszechnie stosowane. Jako terminy historyczne traktujemy również nazwy własne wydarzeń czy okresów historycznych (jak np. nazwy wojen, powstań narodowych czy epoki w kulturze), ujmując je w całym kontekście, w powiązaniu z innymi wydarzeniami i mechanizmami dziejowymi⁵.

Proces kształcenia pojęć ma charakter złożony i jest świadomym wysiłkiem ucznia polegającym na uogólnianiu cech danych przedmiotów. Część pojęć historycznych (tzw. prostych) możemy kształtować na podstawie pośredniej lub bezpośredniej obserwacji,

Kraków 1991. Szerzej na ten temat w odniesieniu do edukacji historycznej patrz: Ewa Choraży, Danuta Konieczka-Śliwińska, Stanisław Roszak, *Edukacja historyczna w szkole. Teoria i praktyka*, Warszawa 2008, s. 53–54.

⁴ Maria Kujawska, *Pojęcia historyczne*, [w:] *Współczesna dydaktyka historii. Zarys encyklopedyczny dla nauczycieli i studentów*, red. Jerzy Maternicki, Warszawa 2004, s. 277.

⁵ Tamże, s. 278.

np. zamek, pomnik, katedra. Wprowadzając je na lekcjach historii, wystarczy odwołać się do doświadczeń uczniów lub skorzystać z odpowiedniego zdjęcia (slajdu, pocztówki). Inne pojęcia niestety tylko w części podlegają konkretyzacji, jak np. okupacja, bohater. Wtedy dopiero w wyniku procesu abstrahowania i przy podjęciu odpowiednich zabiegów pomocniczych (jak np. odwoływanie się do tekstów, w których to pojęcie występuje, gromadzenie informacji na temat zjawiska czy wyodrębnianie cech głównych) jesteśmy w stanie pomóc uczniowie zrozumieć ich znaczenie. Istnieje ponadto trzecia kategoria pojęć (tzw. złożonych), takich jak np. państwo, których treść jest bardzo trudna do skonkretyzowania, a ich kształcenie odbywa się na podstawie znajomości innych pojęć szczegółowych oraz w wyniku odpowiedniej procedury metodycznej. Podstawą rozumienia tej kategorii pojęć jest stopniowe gromadzenie i porządkowanie materiału składającego się na ich treść, w tym także innych pojęć⁶.

Kształcenie pojęć historycznych na różnych etapach rozwoju ucznia

Między procesem myślenia a jego wynikami istnieje ścisły związek, wyniki czynności myślowych (pojęcia, wiadomości, uogólnienia) włączają się do procesu myślenia, wzbogacając go i warunkując jego

dalszy przebieg. Ważną funkcją myślenia, oprócz uzyskiwania informacji, jest odrzucanie (selekcja) informacji. Myślenie to proces pośredniego poznawania rzeczywistości, który umożliwia wykrywanie tych związków i stosunków rzeczywistości, które istnieją obiektywnie, nie są bezpośrednio dane w spostrzeżeniach. Pośredni charakter myślenia wyraża się także w zamianie realnych działań przedmiotowymi działaniami umysłowymi. W wyniku zamiany może jednostka, posługując się utrwalonymi w pojęciach wiadomościami o właściwościach i stosunkach rzeczywistości, rozwiązywać różnego rodzaju zadania praktyczne za pomocą działań (operacji) umysłowych. Mimo pewnej odrębności poznanie zmysłowe i myślenie są ze sobą ściśle powiązane. Powiązanie zmysłowe dostarcza myśleniu niezbędnego materiału (informacji), bez którego byłoby ono niemożliwe, ale samo ulega pod jej wpływem zmianie. Równie ważne znaczenie mają wzajemne powiązania myślenia z językiem. Mowa, będąca środkiem porozumiewania się, jest jednocześnie ważnym mechanizmem operacji abstrahowania i uogólnienia⁷.

Sposób kształcenia pojęć historycznych zależy przede wszystkim od wieku uczniów. Uczniowie szkoły podstawowej (7–11 lat) dokonują operacji myślowych na materiale konkretno-spostrzeżeniowym, co oznacza, że potrafią wyjaśniać tylko takie pojęcia, które występują w dostępnej im rzeczywistości. Dokonują

⁶ Genowefa Kufit, *Kształtowanie wyobrażeń i pojęć historycznych u uczniów klas początkowych*, Warszawa 1990, s. 124–125.

⁷ Por.: Alojzy Zielecki, *Elementy myślenia historycznego uczniów*, *Wiadomości Historyczne* 1989, nr 4, s. 329–340.

tego przede wszystkim na podstawie znajomości zewnętrznych cech rzeczy i zdarzeń, dlatego istotne jest, aby na tym etapie odwoływać się do konkretnych elementów obrazowych i osobistych doświadczeń (wiedzy) uczniów. Na etapie myślenia konkretno-obrazowego powinniśmy zatem kształtować pojęcia zgodnie z zasadą „od szczegółu do ogółu”, tzn. rozpoczynając od poszukiwania bezpośrednich skojarzeń z danym pojęciem w doświadczeniach i dotychczasowej wiedzy uczniów, następnie stopniowo przeprowadzając operacje analizy, porównania i uogólniania, by w konsekwencji sformułować treść pojęcia (definicję informacyjną)⁸.

W miarę rozwoju umysłowego (intelektualnego) ucznia, mniej więcej około 15 roku życia, wykształca się już bardziej zaawansowany sposób myślenia abstrakcyjnego (słowno-logicznego), pozwalający rozumieć i wyjaśniać pojęcia odnoszące się nie tylko do przedmiotów czy zdarzeń, których cechy zewnętrzne można bezpośrednio uchwycić, ale także pojęcia, których cechy wyodrębnia się (uogólnia) na podstawie zestawienia i porównania ich z innymi przedmiotami czy zdarzeniami. O ile w przypadku uczniów szkoły podstawowej konieczne jest rozpoczęcie procesu wyjaśniania pojęć historycznych od przywołania konkretnych wyobrażeń, o tyle u uczniów starszych klas gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych, potrafiących myśleć abstrakcyjnie, możemy pozwolić sobie na nie-

co inną kolejność czynności metodycznych. Tym razem zgodnie z zasadą „od ogółu do szczegółu”, punktem wyjścia do zrozumienia wybranego pojęcia może być gotowa definicja, zawarta np. w słowniku czy encyklopedii, konkretne zaś egzemplifikacje (przykłady) stanowią materiał do analizy treści pojęcia i sprawdzenia, na podstawie jakich cech wspólnych mieszczą się one w zakresie znaczenia⁹.

W dydaktyce ogólnej funkcjonują zasadniczo dwie koncepcje kształtowania pojęć. W pierwszej z nich, tzw. koncepcji redukcyjnej, kształcenie pojęć odbywa się poprzez aktywizację u ucznia podstawowych operacji myślowych, jak analiza (wyszczególnienie cech materiału reprezentującego zakres kształtowanych pojęć), porównywanie (ustalenie tożsamości, podobieństw i różnic pomiędzy porównywanymi obiektami), uogólnianie (selekcja cech, odrzucanie jednych i eksponowanie innych), konkretyzacja (wskazanie przedmiotów i faktów należących do zakresu kształtowanego pojęcia)¹⁰. W drugiej zaś koncepcji, tzw. projekcyjnej, polega ono na rozpoznawaniu przynależności pojęciowej wybranego materiału rzeczowego i faktograficznego, poprzez porównywanie (rzutowanie) cech tzw. wzorca pojęcia z analizowanym materiałem, następnie – identyfikację wydzielonych cech ze wzorcem i na tej podstawie określanie kategorii obiektu. Cechy tzw. wzorca pojęcia są przekazywane uczniom najpierw w formie zmateralizowanej (pisemnej notatki), potem wspoma-

⁸ Czesław Kupisiewicz, *Podstawy dydaktyki*, Warszawa 2005, s. 147–148.

⁹ Tamże, s. 149–150.

¹⁰ Michał Boczar, *Kształtowanie pojęć*, s. 44 i n.

gane są formami zwerbalizowanymi (mowa głośna bez notatki i mowa cicha)¹¹.

Podczas badań naukowych wykazano w zakresie jakości kształcenia pojęć większą skuteczność działań dydaktycznych odwołujących się do koncepcji projekcyjnej niż redukcyjnej, to jednak zdecydowanie bardziej spopularyzowana jest w literaturze koncepcja redukcyjna¹². Do niej odwołał się m.in. Wincenty Okoń, który wyróżnił pięć etapów kształcenia pojęć, jak zestawienie przedmiotu z innymi, wyszukiwanie cech podobnych, wyszukiwanie cech różniących, określanie pojęcia na podstawie znajomości cech danej kategorii przedmiotów połączone z uporządkowaniem zebranych informacji i podaniem treści pojęcia, oraz zastosowanie przez uczniów danego pojęcia w nowych sytuacjach poznawczych. Połączył w ten sposób trzy zasadnicze elementy procesu wyjaśniania pojęcia: analizę cech przedmiotu (zjawiska), uogólnianie tych cech oraz zastosowanie nowej wiedzy w sytuacji praktycznej¹³.

Na potrzeby dydaktyki historii nieco inny układ etapów kształcenia pojęć zaproponował Stanisław Nalaskowski, który zaś położył nacisk na specyfikę pojęć historycznych. Pierwszy etap tego procesu, jego zdaniem stanowi analiza, polegająca na rozłożeniu na składniki treści ukształtowanych wcześniej

wyobrażeń, uczeń wówczas wskazuje różne cechy znanych przedmiotów i zjawisk. W drugim etapie, określanym jako porównanie, wyróżnione właściwości są następnie porządkowane, dzielone na cechy wspólne oraz różnice, by w efekcie dojść do ustalenia, które cechy mają charakter zasadniczy, a które drugorzędny. Operacja ta przygotowuje ucznia do najważniejszego etapu rozumienia pojęcia: uogólniania. Po zestawieniu i porównaniu wszystkich wyróżnionych cech wybierane są tylko te jednakowe, które przysługują danej klasie przedmiotów (ich występowanie można zauważyć przy każdym wyobrażeniu), następuje ich oderwanie (czyli abstrahowanie) od obrazu danego przedmiotu i połączenie w treść pojęcia. Powstałe w ten sposób określenie pojęcia poddawane jest procedurze sprawdzania, która stanowi kolejny etap kształcenia pojęcia historycznego. Może to być realizowane np. poprzez stosowanie poznanego pojęcia w różnego rodzaju ćwiczeniach, można również wybrać dowolną egzemplifikację tego pojęcia i sprawdzić, na ile potwierdza ona sformułowaną przez nas treść pojęcia. Jeżeli dany przykład pojęcia zweryfikował wcześniejsze ustalenia, np. co do zakresu chronologicznego czy wspólnych cech, w końcowej fazie następuje porządkowanie uzyskanych w ten sposób informacji, by w konsekwencji uzyskać wyczerpującą formułę znaczeniową pojęcia¹⁴.

¹¹ Tamże, s. 57 i n.

¹² Tamże, s. 90.

¹³ Wincenty Okoń, *Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej*, Warszawa 1996, s. 144–146.

¹⁴ Stanisław Nalaskowski, *Sposoby kształtowania pojęć historycznych u uczniów szkoły podstawowej*, Wiadomości Historyczne 1980, nr 1, s. 11–14.

Dydaktyczne uwarunkowania kształcenia pojęć historycznych

Proces kształcenia umiejętności wyjaśniania pojęć historycznych jest długotrwały i uzależniony od indywidualnego tempa rozwoju intelektualnego ucznia, dlatego powinniśmy koncentrować się nie tylko na prawidłowym, tzn. z zachowaniem wszystkich etapów procedury, wprowadzaniu nowych pojęć. Ważne jest przede wszystkim równoległe kształcenie wyobraźni m.in. poprzez metody audiowizualne. W celu kształcenia i rozwijania wyobraźni historycznej uczniów stosuje się metody maksymalnie aktywizujące poznawczo uczniów, takie jak np. wizualizacja, która wykorzystuje naturalne umiejętności kreowania w myślach obrazów rozmaitych stanów rzeczy dla ich lepszego pamięciowego opracowania lub dokonania nowych interpretacji i rekonstrukcji doświadczenia. Z powodzeniem warto stosować także metodę dramy (techniki dramatyczne), która oprócz wykorzystywania i rozwijania emocji, intelektu uczniów, w poprawny sposób angażuje ich wyobraźnię. Wyobraźnia na lekcjach historii będzie uruchomiona wówczas, gdy zastosujemy w pracy z uczniem takie metody, jak: drzewko decyzyjne, metaplan, czy też analiza SWOT. Metody te bowiem wymagają od uczniów odpowiedzi na pytania: co by było gdyby?, jak powinno być?, a jak nie było. Takie postępowanie to trening wyobraźni i praca na wyobrażeniach stanów przeszłych, bieżących i przyszłych. Wyobraźnię historyczną uczniów ponadto kształtu-

je i rozwija praca z mapą plastyczną czy polityczną. W procesie kształcenia wyobraźni ważną rolę odgrywa kontakt ze sztuką i literaturą historyczną, zwiedzanie wystaw i galerii obrazów, uczestnictwo w wycieczkach historycznych. Bezpośredni kontakt z przedmiotami i obiektami z różnych epok rozwija poznawczo, wzbogaca wyobraźnię uczniów oraz sprzyja kształceniu umiejętności wyjaśniania pojęć historycznych.

Pożądane jest stałe i systematyczne utrwalanie pojęć już znanych oraz kształcenie umiejętności sprawnego posługiwania się nimi. Uczeń zatem oprócz znajomości nazwy pojęcia i umiejętności jego wyjaśniania, powinien również swobodnie operować znanymi pojęciami w różnych sytuacjach edukacyjnych. Mogą temu służyć w praktyce ćwiczenia m.in. w kojarzeniu nazw pojęć z odpowiadającymi im przedmiotami, określaniu pojęć za pomocą odpowiednio dobranych wyrazów, lokalizowaniu ich w czasie i przestrzeni historycznej, konkretyzowaniu pojęć poprzez fakty im odpowiadające, porównywaniu pojęć podobnych i różnych, hierarchizowaniu wskazanych pojęć, uzupełnianiu i sprawdzaniu definicji, tworzenie definicji opisowych¹⁵.

Nie wszyscy jednak uczniowie w równym stopniu i w tym samym czasie opanowują umiejętność abstrakcyjnego myślenia. Ważne jest zatem, by wspierać ich

¹⁵ Na temat kształcenia pojęć historycznych patrz również: Czesław Szybka, *System pojęć w licealnym kursie historii*, Warszawa 1975; Elżbieta Kubiciel, *Rozumienie pojęć historycznych u uczniów klas III i IV szkoły podstawowej*, *Wiadomości Historyczne* 1978, nr 1, s. 22–27; Aleksandra Szymańska, *Metodologiczna podbudowa kształcenia pojęć*, *Wiadomości Historyczne* 1982,

nie tylko w całościowym procesie zdobywania umiejętności wyjaśniania pojęć historycznych, ale sukcesywnie ćwiczyć także umiejętności składowe, przydatne na poszczególnych etapach tego procesu. W kształceniu tych umiejętności składowych przydatne mogą być zwłaszcza różne odmiany aktywnych (aktywizujących) metod nauczania¹⁶. Zaliczają się do nich również tzw. techniki aktywnego (lub interaktywnego) nauczania (propagowane m.in. przez Douga Buehla), które koncentrują się na kształceniu umiejętności rozwiązywania problemów, umiejętności analizy, oceny i syntezy informacji, rozwijaniu myślenia krytycznego oraz efektywnej komunikacji. Odwołują się przy tym do założenia, że uczniowie uczą się najlepiej, gdy mają odpowiednią wiedzę podstawową dotyczącą tematu, gdy zmieniają się z biernych odbiorców w aktywnych twórców znaczeń i gdy rozwijają w procesie nauczania swoją niezależność¹⁷. W odniesieniu do kształcenia pojęć histo-

rycznych możemy wśród technik aktywnego nauczania znaleźć ciekawe propozycje wprowadzania graficznych modeli poszczególnych elementów pojęć, wizualizacji etapów procesu ich wyjaśniania, a także ćwiczenia służące kształceniu umiejętności porządkowania informacji, wskazywania związków pomiędzy nimi, porównywania cech wspólnych i różniących.

Na etapie tworzenia wyobrażeń i kojarzenia nazw z odpowiadającymi im pojęciami warto skorzystać z ćwiczenia, nazywanego zabawnie „alfabetyczne lotto” (na s. 118), a polegającego na wpisywaniu przez uczniów w diagram z literami alfabetu pojęć składowych (nazw własnych, nazwisk osób, nazw organizacji itd.) wiążących się z pojęciem głównym na zasadzie indywidualnych skojarzeń. Zaletą tego ćwiczenia jest przygotowywanie ucznia do nauki nowego materiału poprzez odwoływanie się do zgromadzonej już wiedzy. Uczniowie są przy tym bardziej zmotywowani do pracy, bo nawiązują do czegoś, co jest im już znane. Ci, którzy orientują się lepiej, mogą się wykazać swoją wiedzą przed resztą klasy, ci z kolei, którzy mają niewielką wiedzę początkową, uczestnicząc w tego rodzaju ćwiczeniu – budują swoją bazę informacyjną. Ćwiczenie może być wykonywane indywidualnie lub grupowo, liczy się kompletność skojarzeń, tak aby z każdą literą alfabetu powiązać jakieś pojęcie. Stopień trudności tego ćwiczenia można także regulować liczbą pojęć (jedno, dwa lub trzy) wpisanych do każdego okienka „lotto”¹⁸.

nr 5, s. 401–412; Tadeusz Słowikowski, Stanisław Wróbel, *Rola wyobrażeń w nauczaniu historii*, Wiadomości Historyczne 1989, nr 1, s. 55–59; Melania Sobańska-Bondaruk, *Co znaczy to słowo? – czyli o roli pojęć w narracji historycznej w gimnazjum*, Wiadomości Historyczne 2000, nr 2/3, s. 86–96.

¹⁶ Na temat wykorzystania technik tzw. kreatywnego (twórczego) myślenia w kształceniu pojęć historycznych patrz: Joanna Wojdon, *Techniki kreatywnego myślenia w kształtowaniu pojęć historycznych*, Edukacja Humanistyczna, t. 3, Zielona Góra 2003, s. 131–138.

¹⁷ Patrz: Doug Buehl, *Strategie aktywnego nauczania, czyli jak efektywnie nauczać i skutecznie uczyć się*, Kraków 2004, s. 20–21.

¹⁸ Tamże, s. 48–49.

ALFABETYCZNE LOTTO

Pojęcie historyczne: II wojna światowa na ziemiach polskich

A Armia Krajowa	B bitwa graniczna	C Chłopska Straż	D Delegatura Rządu RP na Kraj	E egzekucje uliczne	F Frank Hans
G Generalna Gubernia	H holocaust	I inwazja	J Jankowski Jan	K Katyń	L Lwów, obrona
Ł łapanka	M Mikołajczyk Stanisław	N „Narew” Samodzielna Grupa Operacyjna	O obóz koncentracyjny	P Powstanie Warszawskie	R ruch oporu
S Szare Szeregi	T Tajna Organizacja Nauczycielska	U Układ Sikorski- -Majski	W Westerplatte	Z Związek Walki Zbrojnej	Ż Żegota

Innym przykładem techniki aktywnego nauczania, przydatnej zwłaszcza na etapie analizy pojęcia historycznego, jest tzw. tablica pytań (na s. 119). Pomaga ona skupić uwagę uczniów na najistotniejszych informacjach, niezbędnych do zbudowania struktury pojęcia. Uczy ich selekcjonowania informacji i wybierania z nich tylko tych danych, które dotyczą cech wspólnych analizowanych przykładów. „Tablica pytań” nadaje się do pracy z udziałem całej klasy, małych grup lub pracy indywidualnej. Zastosowanie tego ćwiczenia obejmuje następujące etapy: najpierw uczniowie generują (proponują) zestaw pytań, które ich zdaniem są istotne z punktu widzenia analizy wybranego pojęcia, potem pod kierunkiem nauczyciela wybierają z tego zestawu tylko trzy lub cztery pytania zasadnicze, ukierunkowu-

jące dalszy tok pracy. Następnie nauczyciel przeprowadza burzę mózgów dla sprawdzenia (przypomnienia), co uczniowie już wiedzą na temat tego pojęcia z poprzednich lekcji lub z innych źródeł informacji, odwołując się m.in. do jakiegoś przykładu danego pojęcia poznanego wcześniej przez uczniów. Trzeci etap pracy polega na indywidualnym lub grupowym odpowiadaniu na postawione pytania na podstawie przygotowanych przez nauczyciela materiałów źródłowych, odnoszących się do innych przykładów pojęcia. Na koniec następuje porównanie wyników pracy, wpisanie do odpowiednich pól w tabeli i podsumowanie informacji z każdej kolumny¹⁹.

¹⁹ Tamże, s. 82–84.

TABLICA PYTAŃ
Pojęcie historyczne: przywileje szlacheckie

Pytania:	Kto je wydawał?	Kiedy je wydawano?	Komu?	Co zawierały?
Co już wiemy?	Ludwik Węgierski	1374 rok	szlachcie	Obietnica nienakładania nadzwyczajnych podatków.
Przykład 1: przywilej cerekwicko- nieszawski	Kazimierz Jagiellończyk	1454 rok	szlachcie wielkopolskiej	Zgoda pospolitego ruszenia na udział w wojnie trzynastoletniej; wydawanie nowych praw i nakładanie nowych podatków tylko za zgodą sejmików ziemskich; wolność handlu w państwie.
Przykład 2: konstytucja <i>Nihil novi</i>	Aleksander Jagiellończyk	1505 rok	szlachcie	Nic nowego w dziedzinie prawodawstwa i skarbu nie można uchylać bez zgody obu izb parlamentu: izby poselskiej i senatu.
Podsumowanie	król	od XIV do XVI wieku	Odnoszą się do całego stanu lub jego części zamieszkującej daną ziemię.	Dawały określone uprawnienia (korzyści).

Na tym samym etapie kształcenia umiejętności wyjaśniania pojęć historycznych warto także zastosować inne ćwiczenie odwołujące się do zasady analogii, a określanego jako „Bliźniaki” (na s. 120). Polega ono na przedstawieniu uczniom wizualnej ramy do przeprowadzenia analizy związków pomiędzy charakterystycznymi cechami pojęć już znanych i tych, które dopiero poznajemy. Pomaga uczniom dostrzec podobieństwa i różnice pomiędzy czymś, co już wcześniej dobrze rozumieli, a pojęciem nowym. Uczniowie w ten sposób tworzą powiązania z nowym materiałem,

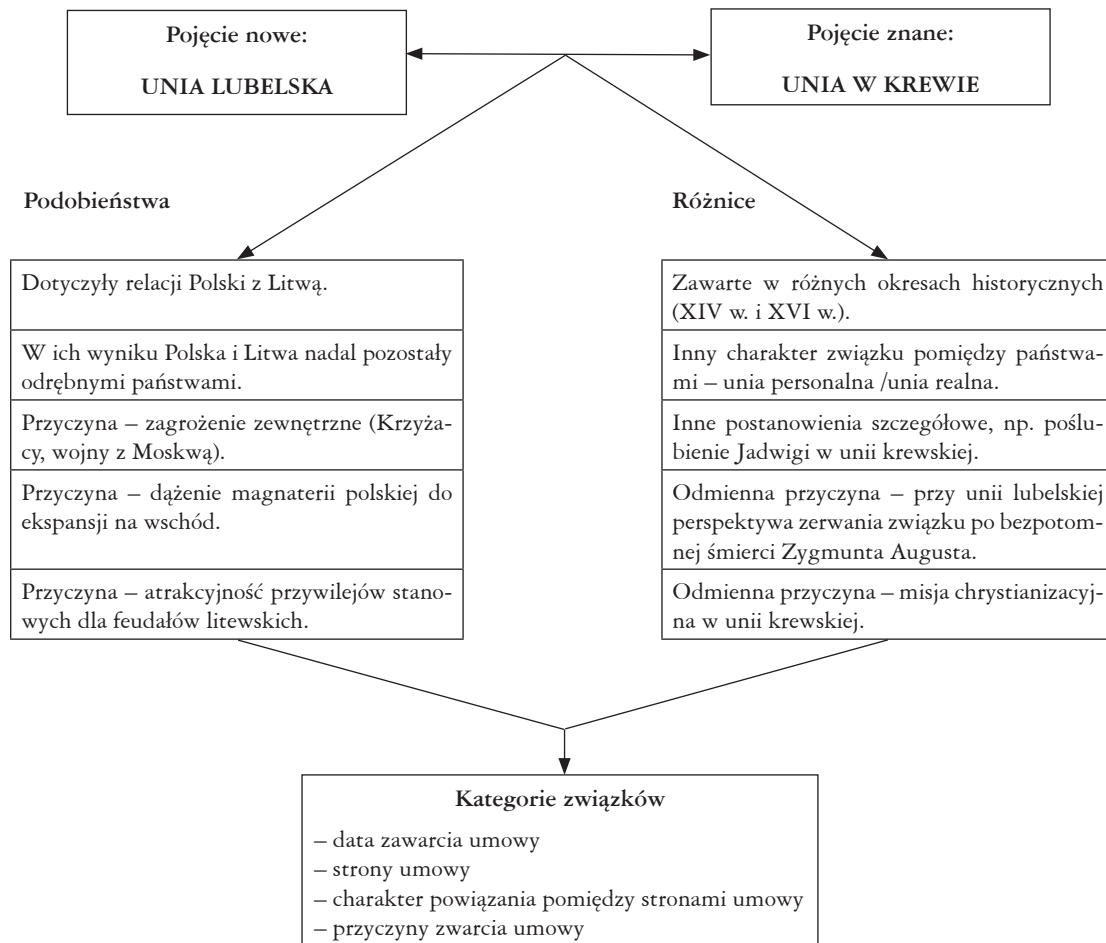
utrwalając przy okazji pojęcia wprowadzone na poprzednich lekcjach²⁰.

W ostatnim natomiast etapie wprowadzania nowego pojęcia szczególnie przydatne może być ćwiczenie, określane jako „mapa – definiowanie pojęć” (na s. 121). Poprzez graficzny schemat ułatwia ono uczniom rozpoznawanie kluczowych elementów struktury każdego pojęcia, takich jak klasa lub kategoria, własności i cechy charakterystyczne, sposób przedstawienia (przy-

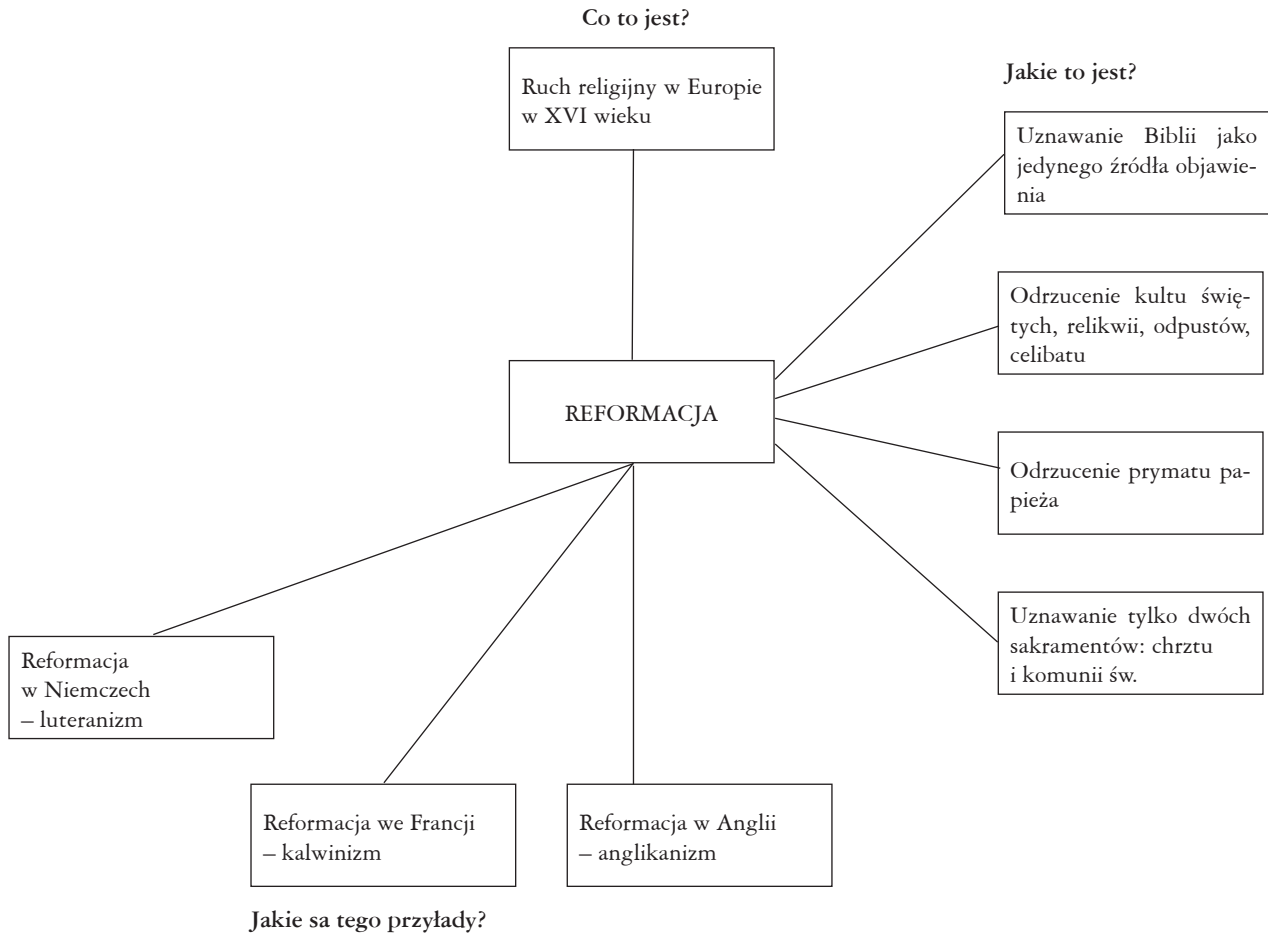
²⁰ Tamże, s. 40–42.

„BLIŹNIAKI” – ZASADA ANALOGII

Pojęcie historyczne: unia polsko-litewska (unia w Krewie, unia lubelska)



MAPA – DEFINIOWANIE POJĘĆ



kłady). W prosty sposób porządkuje definicję pojęcia, dodatkowo pomagając rozwijać słownictwo (związki wyrazowe) przydatne w tworzeniu wyjaśnień (opisów) innych pojęć historycznych. Wpływa również na skuteczniejsze zapamiętanie analizowanych pojęć²¹.

Przedstawione powyżej przykłady ćwiczeń stanowią tylko niewielką próbkę możliwości zastosowania nowoczesnych technik nauczania w kształceniu umiejętności wyjaśniania pojęć historycznych. Nie są propozycją jakiejś nowej całościowej koncepcji wprowadzania pojęć, tylko umożliwiają urozmaicenie i wzbogacenie stosowanych już w edukacji koncepcji redukcyjnej lub projekcyjnej. Ich niewątpliwą zaletą jest maksymalne nastawienie na aktywizację uczniów, samodzielność

i wyrobienie nawyków skutecznego uczenia się, które będą mogli kontynuować także w odniesieniu do innych przedmiotów. Opierają się przy tym na założeniu, że podstawowym wyznacznikiem rozumienia pojęć historycznych (choć nie tylko) jest wiedza uczniów o przeszłości i ich odpowiednia motywacja, dlatego zdecydowanie skuteczniej kształcić tę umiejętność odwołując się do tego, co uczeń już wie, wskazywać na związki i podobieństwa pomiędzy różnymi pojęciami, a nowe pojęcia wprowadzać, utrwalając przy okazji pojęcia już znane. Nie bez znaczenia jest także graficzna forma tych ćwiczeń, wizualizacja poszczególnych etapów analizy i nastawienie na porządkowanie informacji.

²¹ Tamże, s. 55–57.

Gra miejska jako metoda nauczania w edukacji regionalnej i turystycznej

[...] metoda nauczania powinna umniejszać trud uczenia się tak, aby uczniów nic nie zrażało i nie odstraszyło od dalszej nauki.

Jan A. Komeński *Didactica Magna*

Od 2005 roku w Polsce obserwuje się zjawisko dynamicznie rosnącej popularności tak zwanych gier miejskich. Wówczas to w Warszawie zainaugurowany został niezwykle interesujący, prekursorski cykl gier *Urban Playground*¹, dziś należący do klasyki gatunku. Datę tę przyjęto umownie jako początek rozwoju pewnej specyficznej formy gier terenowych, która – z założenia – pozostaje otwarta i ewoluuje z każdym nowo powstającym i realizowanym projektem.

¹ Pomysłodawcą 12 gier składających się na cykl (z ang.) *Miejski Plac Zabaw* jest Krzysztof Bielecki. Projektowi towarzyszy książka *Miasto to gra* dokumentująca *Urban Playground*, ale i stanowiąca swoistą, niestandardową zachętę do poznania Warszawy.

Jak definiować gry miejskie?

W polskojęzycznych publikacjach naukowych nie pojawiła się dotąd jednoznaczna definicja gier miejskich. Wielokrotnie stanowiły one przedmiot badań analitycznych, z próbami wyjaśnienia istoty zagadnienia najczęściej można spotkać się, przeglądając strony internetowe organizacji i instytucji zajmujących się tworzeniem gier miejskich. Z uwagi na źródło opisu, typ jego potencjalnych odbiorców oraz funkcję nadrzędną, jaką ma spełnić, definicje ująć można w kilka grup² charakteryzujących zjawisko gier miejskich pod określonym kątem.

1. Definicje prezentujące grę miejską jako miejską formę rozrywki z akcentem na motyw rozgrywania i rywalizacji.

a) Gra miejska to mieszanka gier RPG i harcerskich podchodów. Dzieje się zawsze w czasie rzeczywistym, planszą jest nieustannie zmieniająca się przestrzeń miasta, a pionkami gracze, których zadaniem jest wypełnić powierzona im misję. Uczestnicy muszą kojarzyć miejsca, fakty, błyskawicznie rozwiązywać zagadki, a przede wszystkim walczyć z czasem, zawsze

² Zawarte w artykule przykłady definicji stanowią jedynie subiektywnie wyselekcjonowaną część większego zbioru, jaki dostępny jest w Internecie i innych źródłach. Zaproponowane definicje nie należą do jednej kategorii, ale każda – jednocześnie do kilku. Podziału dokonano ze względu na wyróżniające cechy danych definicji.

z góry określonym. Wygrywa ten, kto pierwszy wykona zadanie lub zdobędzie najwięcej punktów. [http://grymiejskie.krakow.pl/o_grze.html]

b) Gra miejska jest formą zabawy terenowej, popularną w wielu miastach świata, która rozgrywa się w przestrzeni miejskiej. Jest to przedsięwzięcie zbliżone do akcji happeningowych lub *flash mobów*, z tym że jego głównym zadaniem jest zintegrowanie wszystkich uczestników gry wokół konkretnego zadania, a nie, jak to najczęściej bywa w przypadku działań performanskich, sprowokowanie odbiorców do określonych zachowań. Bardzo często grę miejską określa się jako połączenie gier komputerowych i RPG z podchodami harcerskimi z tą różnicą, że jej akcja dzieje się w rzeczywistości. [<http://www.express-miejski.pl/wiadomosc/7867,gry-miejskie-na-mapie-polskich-miast.html>]

c) Gra miejska – forma rozrywki, w której istotnym elementem jest przestrzeń miejsca z jej wieloma kontekstami. Łączy w sobie cechy podchodów, *flash mobów*, happeningów ulicznych oraz gier komputerowych czy RPG. [<http://gramiejska.pl/>]

d) Gra miejska – jest to też forma gry terenowej. Tylko że jak sama nazwa wskazuje – grę miejską rozgrywa się w mieście. W grach miejskich do budowy fabuły gry korzysta się z charakterystycznych dla miasta elementów, najczęściej historycznych. Często w organizację takich gier angażuje się miasto i wówczas możliwość gry jest otwarta dla wszystkich, którzy się zgłoszą. Tematem gier miejskich są zazwyczaj znaczące wydarzenia z historii miasta. [<http://www.gryterenowe.edu.pl/>]

Powyższe opisy definiują gry *sensu largo*. Podkreślono w nich motyw rywalizacji jako znaczący element gier. Jak przeczytać można na stronie internetowej Departamentu Gier³: „każda z gier wykorzystuje element rywalizacji, aby zachęcić graczy do aktywnego badania miasta”⁴.

W powyższych definicjach pojawiają się słowa kluczowe, mówiące wprost bądź sugerujące przyjemność, jaką nieść ma udział w grze i wskazujące na lekkość formuły gry: „forma rozrywki”, „forma zabawy”, „forma gry terenowej”. Ponadto silny akcent położono na wymiar miejski gier. „Miasto jest z jednej strony tematem gier, a z drugiej – ich środowiskiem”⁵.

2. Definicje gier miejskich w ujęciu marketingowym.

a) Oryginalna formuła i niebanalność powoduje, że gry miejskie to doskonałe narzędzie promocji miejsca, idei, produktu, wydarzenia. To sposób na poznanie swego miasta, jego historii i specyfiki. [http://departamentgier.pl/?page_id=4]

b) Gry miejskie to jedne z bardziej elastycznych form marketingu. Mogą mieć bardzo szerokie zastosowanie: jako imprezy integracyjne, formy zabawy albo zwiedzania. Ponadto mogą mieć też zastosowanie w działalności organizacji pozarządowych (fundacji

³ Departament Gier – łódzka firma zajmująca się profesjonalnym tworzeniem gier miejskich.

⁴ www.departamentgier.pl

⁵ www.departamentgier.pl

i stowarzyszeń) jak i instytucji państwowych (urzędów miast, a także Ośrodków Pomocy Społecznej). [www.marketingowiec.pl/artykuly]

c) Gra miejska z powodzeniem może być i jest wykorzystywana w branży turystycznej i *eventowej*. Jest ona ciekawą i ambitną alternatywą do standardowego zwiedzania miasta z przewodnikiem. Łączy cechy klasycznego zwiedzania z grą integracyjną. Głównym jej założeniem jest poznawanie miasta w sposób aktywny. [http://cherrychamber.blogspot.com/]

Marketingowe ujęcie gier miejskich łączy się z komercyjnym ich aspektem. Za gry komercyjne⁶ uważa się gry organizowane zwykle przez firmy zajmujące się *team building* (budowanie zespołu) lub marketingiem, których celem jest integracja lub reklama danego produktu. Można tu także zaliczyć gry organizowane przez władze miast, służące ich promocji⁷.

3. Definicje wskazujące cele główne gier miejskich i uwzględniające sferę emocji.

a) Czym jest gra miejska? Połączeniem tradycyjnych podchodów z przestrzenią miasta? Tak! Interaktywną formą połączenia zabawy z edukacją? Oczywiście!

⁶ Ze względu na treść, oprócz gier komercyjnych, wyróżnia się gry pasjonackie (wydarzenia, których uczestnikami są pasjonaci danej tematyki, organizowane dla gry samej w sobie) oraz gry edukacyjne. Grom edukacyjnym poświęcone zostaną kolejne części niniejszego artykułu.

⁷ Polska Akcja Humanitarna, (2011), *Włącz się do gry. Jak zorganizować grę miejską?* www.pah.org.pl/m/1675/2011-12-05_PAH_wlacz-sie-do-gry.pdf [dostęp: 20.06.2012].

cie! Wcieleniem w życie zasady „Miasto to gra”? W rzeczy samej! Jednak przede wszystkim to mnóstwo radości i zabawy. To także sposób na ujarzmienie i oswojenie przestrzeni miejskiej. [http://departamentgier.pl/?page_id=4]

b) Gry miejskie na Trakcie ... oto sposób na odkrycie Poznania! Oto nowy sposób na poznanie Traktu! Oto sposób na wyjątkowe spędzenie wolnego czasu! Jeśli drzemie w Tobie choćby odrobina pasji odkrywcy, a przy tym detektywistycznej determinacji, jeśli ciekaw jesteś jakie tajemnice kryją „mury” i zakątki naszego miasta – zapraszamy! Podejmij wyzwanie! Graj na Trakcie. [http://www.poznan.pl/mim/trakt/gra-miej ska,p,3162,16811.html]

c) Gra miejska to przede wszystkim przeżycie, które uczestnik zapamiętuje na długo. [www.marketingowiec.pl/artykuly]

Zebrane wyżej definicje odnoszą się do *stricte* ludycznego charakteru gier miejskich. Ten zaś jest oczywistym następstwem, ale jednocześnie przaprzyczyną (!) zachodzącego procesu „*rozbawienia* społeczeństwa”⁸. Pragnienie zabawy jest naturalną potrzebą ludzi zapracowanych, a jednocześnie stanowi też dowód na poprawę standardów życia i wzrastający stopień zażyłości społeczeństwa⁹. Z drugiej też strony – jak dalej podaje A. Surdyk – „historia wykorzystywania

⁸ Augustyn Surdyk, *Edukacyjna funkcja gier w dobie „cywilizacji zabawy”*, Homo Communivativus 3 (5) (2008), s. 28, http://www.hc.amu.edu.pl/numery/5/surdyk2.pdf [dostęp: 20.06.2012].

⁹ Tamże, s. 34.

technik znanych dzisiaj jako ludyczne sięga starożytności”¹⁰. Dawniej w grach odtwarzane były niuanse codziennego życia, co służyć miało zachowaniu wiedzy dla potomnych. Stąd mówi się, że „funkcja edukacyjna była powodem powstania wielu gier”¹¹. Tak też współcześnie gry miejskie wykorzystywane są jako wyjątkowo atrakcyjne i przede wszystkim skuteczne narzędzie edukacji, łącząc zabawę i funkcje dydaktyczne, jak gdyby „przy okazji”.

Podsumowując zagadnienie związane z definowaniem gier miejskich, należy zwrócić uwagę, że gry miejskie, będące specyficzną formą gier terenowych, wyrosły na gruncie (uogólniając) – z jednej strony gier komputerowych, a z drugiej – gier harcerskich, zabaw „podwórkowych”. Dziedziną zajmującą się badaniem gier i/lub zabaw jest ludologia¹². Obszerną grupę gier będących przedmiotem badań ludologów¹³ stanowią gry cyfrowe. „Mimo wszystko kilka dekad rozwoju tej grupy gier nie może przekreślić tysięcy lat istnienia i rozwoju innych gier”¹⁴. Ludologia – na gruncie polskim – swoim zasięgiem obejmować zaczyna więc

także tematykę gier miejskich. Warto w tym miejscu nadmienić, że rodowód gier miejskich określany jest na podstawie zasady umowności. Moda na miejskie gry terenowe przybyła do Polski zza oceanu¹⁵, gdzie dziś odbywają się specjalne festiwale poświęcone grom (np. *Come out and Play*). Trafiwszy na podatny grunt – szczególnie rola przypada tu prężnej działalności ruchu harcerskiego – szybko zaszczepiła się i przybierać poczęła rodzimy charakter. Dziś gry odbywają się nie tylko w dużych miastach Polski (Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Łódź), ale coraz częściej organizowane są w małych miastach i miejscowościach, które zabiegają o skierowanie uwagi mieszkańców, jak i turystów na własne dziedzictwo kulturowe (np. Zielona Góra, Wałbrzych, Książ, Mikołajki, Czechowice-Dziedzice).

Gry miejskie – komponenty

Istnieje wiele różnorodnych odpowiedzi na pytanie, czym są gry miejskie – wszystkie gry cechuje wspólny mianownik, na który składają się pewne obiektywne, stałe ich elementy¹⁶. Należą do nich:

1) miasto – czyli miejsce, w którym toczy się gra („plansza”) oraz przedmiot gry, kanwa fabuły; gry

¹⁰ Tamże, s. 35.

¹¹ Tamże, s. 35.

¹² Łac. *ludus* – gra, zabawa, miejsce ćwiczeń, szkoła. Jak podaje A. Surdyk, znaczenie terminu *ludus* wskazuje na dawne związki nauki z ludycznością, w myśl zasady *uczyć się, bawiąc*.

¹³ W Polsce ludologów skupia Polskie Towarzystwo Badania Gier.

¹⁴ *Status naukowy ludologii. Przyczynek do dyskusji*, red. Augustyn Surdyk, Homo Ludens 1 (2009) s. 228, <http://ptbg.org.pl/HomoLudens/vol/3> [dostęp: 20.06.2012].

¹⁵ Za pionierską w branży zw. z grami miejskimi uważa się grę *Ringolevio*, rozegraną po raz pierwszy w Nowym Jorku, w 1929 roku.

¹⁶ Za: www.miejskiegry.pl – forum o grach miejskich.

organizowane są często w najstarszej części miast, ze względu na walor historyczny i estetykę obszaru, ale także w poszczególnych dzielnicach, na szlakach miejskich¹⁷ czy w obiektach muzealnych, handlowych itp.;

2) gracze – uczestnicy („pionki”) mogą należeć do każdej z grup społecznych i wiekowych; grający indywidualnie bądź zespołowo, w grach otwartych (każdy spełniający kryteria może wziąć udział) lub zamkniętych – przeprowadzanych dla określonych jednostek organizacyjnych (np. szkół);

3) organizatorzy – gry komercyjne, najczęściej zamknięte, organizują przede wszystkim firmy zajmujące się szkoleniami, *eventami*, imprezami integracyjnymi i motywacyjnymi (*incentive*) oraz biura podróży. Gry otwarte, często bezpłatne lub za symboliczną opłatą, najczęściej są organizowane przez nieformalne grupy aktywistów lokalnych działających w miastach oraz instytucje państwowe (szkoły, urzędy miast, muzea, stowarzyszenia pozarządowe). Czasami powstają projekty firm komercyjnych w porozumieniu z lokalnymi organizacjami turystycznymi¹⁸;

4) fabuła i zadania – fabuła składa się na tematykę gry, a ta jest w pełni dowolna. Dużą popularnością cieszą się gry, których fabuła oparta jest na wydarzeniach

historycznych (w pełni bądź na motywach prawdziwych wydarzeń). Częstokroć w fabule znajdują się nawiązania do mapy stającej się kluczowym elementem gry. Fabuła determinuje zadania¹⁹, z którymi podczas gry mierzą się jej uczestnicy;

5) nagroda – charakter nagrody, będącej dodatkiem do gry, może w znacznym stopniu różnić się pomiędzy grami. Nagroda przypada w udziale graczowi bądź zespołowi, który jako pierwszy prawidłowo wypełnił misję, tzn. poprawnie i – często – w najkrótszym czasie rozwiąże zadania.

Spśród wymienionych elementów podwójna rola przypada miastu. Można powiedzieć, że stanowi ono „grotwórczą” tkankę. Dla organizatorów gier atrakcyjność miejsca ma decydujące znaczenie. Przez pojęcie atrakcji określa się wszystkie walory turystyczne występujące w stanie naturalnym lub przystosowane do użytkowania przez turystów, które mogą stanowić przedmiot ich zainteresowania²⁰. Znajdą się tutaj więc zarówno krajobraz i klimat, jak i zabytki architektoniczne, tradycje i folklor czy centra rekreacyjne, parki rozrywki i wiele innych.

¹⁷ W referacie omówione zostaną przykłady gier miejskich odbywających się w Poznaniu na Trakcie Królewsko-Cesar skim.

¹⁸ Za: www.cherrychamber.blogspot.pl.

¹⁹ Wyróżnić można zadania wiedzowe, logiczne, społeczne, performerskie, zręcznościowo-fizyczne, losowe (za: www.miejskiegry.pl).

²⁰ *Kompendium wiedzy o turystyce*, red. Grzegorz Gołembski, Warszawa–Poznań 2002.

*Poznań – „najwłaściwszy adres
dla miłośników gier”²¹*

W dalszej części artykułu zaprezentowany zostanie przykład Poznania i czterech gier miejskich, wchodzących w skład oferty Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT, instytucji kultury miasta Poznania, której misją jest m.in. edukacja regionalna. Omawiane projekty zaliczają się do grupy miejskich gier edukacyjnych, czyli takich, których celem jest przekazanie wiedzy i/lub umiejętności²², a także zabawa oraz promocja instytucji czy wydarzenia.

Poznań jest przykładem miasta o olbrzymim potencjale „grotwórczym”. Świadczy o tym fakt, że gry organizowane są tu przez zarówno przez Urząd Miasta, instytucje kultury (m.in. wspomniane Centrum TRAKT), Poznańską Lokalną Organizację Turystyczną²³ oraz firmy prywatne (głównie zespół gra miejska.pl). Na potencjał ten wpływają zwłaszcza ponadtyślatnie dzieje miasta i bogactwo zabytków, wpisanych

na listę pomników historii. Najważniejsze z nich skupia turystyczny szlak miejski – Trakt Królewsko-Cesarski. Trakt to również i przede wszystkim – Program, którego celem jest popularyzacja i promocja historii miasta. Innymi słowy „Program Trakt Królewsko-Cesarski w Poznaniu” w pełni wykorzystuje walory i atrakcje miasta, tworzy ciekawą ofertę (z zakresu edukacji turystycznej i regionalnej) dla jego mieszkańców i turystów, w tym gry edukacyjne²⁴.

Jak podaje M. Bochenek, w opinii pedagogów turystyka jest jednym z najstarszych systemów dydaktycznych²⁵, a aktywność turystyczna silnie sprzężona jest z wartościami estetycznymi, przyjemnościowymi i intelektualnymi oraz poznawczymi i wychowawczymi²⁶. Gry miejskie, ze względu na swój charakter nakłaniają

²¹ Słowa zastępcy prezydenta miasta Poznania Tomasa J. Kaysera z wywiadu w „Głosie Wielkopolskim” z dn. 9.02.2012.

²² Polska Akcja Humanitarna, *Włącz się do gry. Jak zorganizować grę miejską*.

²³ Przez PLOT oraz Urząd Miasta Poznania we wrześniu 2012 roku zorganizowany zostanie dofinansowany z funduszy europejskich pierwszy w Polsce festiwal gier miejskich pod hasłem „Poznań wszystko gra”. Jak twierdzą organizatorzy – „chcemy z Poznania uczynić stolicę gier miejskich i turystycznych” (Głos z dn. 9.02.2012).

²⁴ Oś Traktu Królewsko-Cesarskiego (trasy) przebiega przez historyczne centrum miasta i w ten sposób ma na celu ukazanie nie tylko jego architektury (od najdawniejszej po współczesną), ale również wskazać na akcenty związane z wielkopolskimi tradycjami. Jest zyskującą coraz większą popularność trasą turystyczną umożliwiającą kompleksowe (metodyczne) zwiedzenie miasta. Trakt w przestrzeni jest tłem realizacji założeń Programu o tej samej nazwie, należą do nich: umocnienie tożsamości lokalnej i narodowej, zachowanie dziedzictwa kulturowego, wdrażanie inicjatyw artystycznych, kulturalnych i społecznych oraz prowadzenie działalności edukacyjnej, a także promocji miasta i regionu. Więcej informacji o *Programie* i szczegółowa oferta Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT znajdują się na stronie www.poznan.pl/trakt.

²⁵ Marcin Bochenek, *Turystyka w edukacji dzieci i młodzieży*, Biała Podlaska 2008, s. 4, za: Lucjan Turowski, *Wprowadzenie do wiedzy o turystyce edukacyjnej*, Warszawa 1997.

²⁶ Tamże, s. 22.

cy do obcowania z realną przestrzenią miasta, doskonale wpisują się w założenia edukacji turystycznej. Organizacja turystyki w połączeniu z krajoznawstwem (mowa o założeniach idealistycznych) powinna m.in. prowadzić do: poznawania kraju, jego środowiska przyrodniczego, tradycji, zabytków kultury i historii oraz poszerzania wiedzy z różnych dziedzin życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego²⁷.

Takie cele stawiają sobie również organizatorzy miejskich gier edukacyjnych, które to „stanowią formę wychowania patriotycznego, kulturalnego i historycznego skierowaną najczęściej do osób otwartych na nowe doświadczenia”²⁸. Dodatkowo formuła gier w naturalny sposób wykorzystuje umiejętności praktyczne i wiedzę teoretyczną uczestników zabawy. Jest to także świetna okazja, aby zdobyć nowe wiadomości²⁹. A te, przy użyciu skutecznych środków przekazu, zostaną lepiej opanowane. Odpowiednio połączona zabawa z treściami krajoznawczymi może przyczynić się bowiem do wzmocnienia procesów zapamiętywania³⁰. Organizatorom gier edukacyjnych zależy też na tym, by uczestnicy przyswajali wiedzę w sposób spontaniczny³¹. Cała

sztuka w tym, aby w graczach zaszczerpić bądź doskonalić prawdziwą, żywą pasję.

Gry miejskie osadzone w przestrzeni danej miejscowości, przeznaczone głównie dla jej mieszkańców, choć nie tylko, mają na celu przybliżenie uczestnikom zabawy ich „małej ojczyzny”. Jak podają twórcy gier edukacyjnych z Departamentu Gier – grę miejską można wykorzystać do każdego tematu, a jednymi z najbardziej naturalnych są aspekty edukacji regionalnej. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na pewnie ogólne funkcje gier miejskich³², które odniesione zostaną w tym przypadku do konkretnych przykładów.

1. Jednoczenie społeczności lokalnej – integracja na przykładzie gry *Bractwo Odkrywców*.

Bractwo Odkrywców jest grą przeznaczoną dla rodzin lub grup, w których skład wchodzi zarówno uczestnicy w wieku wczesnoszkolnym, jak i osoby dorosłe. Z założenia więc udział w tej grze kształtować ma zdrowe współzawodnictwo, pracę nad osiągnięciem wspólnego celu oraz wzmacniać poczucie więzi między uczestnikami gry.

Fabula gry mówi o tajnym stowarzyszeniu, tytułowym *Bractwie...*, a członkostwo w nim ma być nagrodą za rozwiązanie wielkiej zagadki-hasła, na którą składa się szereg drobniejszych łamigłówek wpisanych w scenariusz zabawy. Całość rozgrywa się na stosunko-

²⁷ Tamże, s. 37.

²⁸ Olga Nowakowska, *Wszystko gra! Gry miejskie w przestrzeni Warszawy*, Homo Ludens 1 (3), (2011), s. 159.

²⁹ *Warszawskie Gry literackie*, red. Aleksandra Czetwertyńska, Katarzyna Grubek, Warszawa 2009, s. 54; http://www.ceo.org.pl/portal/b_lapr_gry_literackie_doc?docId=53616 [dostęp: 30.05.2012].

³⁰ Marcin Bochenek, *Turystyka w edukacji dzieci i młodzieży*, s. 44.

³¹ www.expres-miejski.pl.

³² Funkcje gier miejskich podane za: Marek Michalak, *Spółeczne zastosowanie gier miejskich*, Wrocław; www.gdansk4u.pl/uploads/gry-miejskie.ppt [dostęp: 30.05.2012].

wo niewielkim terenie – Ostrowa Tumskiego i Śródki w Poznaniu i zmusza uczestników do analizy otoczenia. Specyficznym jej odbiorcą ma być tym samym społeczność lokalna wskazanych obszarów. Jednym z postawionych przez Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT celów gry jest zwrócenie uwagi nie tylko na detale architektoniczne w najstarszej części miasta, ale również na jego dzieje poprzez wskazanie na charakterystyczne obiekty (budynki i pomniki) oraz nazwy, wiele mówiące o historii miejsca. Gra zdaje się nasyczyć szczegółami i choć wydawać się może, że zgromadzono ich nadmierną dla dziecięcej wyobraźni ilość, to właśnie „poprzez te szczegóły umysł dziecka jest w możliwości uchwycić zjawisko historyczne”³³. Efektem udziału w grze ma być zaktywizowanie, zorganizowanie rodzin i społeczności lokalnej oraz uświadomienie wartości historycznej miejsca, w którym rozpoczynają się dzieje nie tylko Poznania, ale i Polski – a więc szeroko pojęta integracja międzyludzka i „integracja” z „małą ojczyzną”.

2. Odkrywanie wspólnego dziedzictwa historycznego oraz tworzenie atrakcji turystycznej w miejscu, które w innym przypadku byłoby mniej atrakcyjne na przykładzie gry *Traktem Królów i Cesarzy*.

Traktem Królów i Cesarzy stanowi alternatywną formę przewodnika po Poznaniu przeznaczonego dla uczniów starszych klas szkoły podstawowej, dla młodzieży i osób

dorosłych. Przejście gry i doświadczenie jej kolejnych etapów gwarantuje emocje, które mimochodem utrwalały nabyte wiadomości. Fabuła gry nawiązuje do historii kryminalnej, na poły prawdziwej, na poły fikcyjnej. Zaginięcie pewnego poznańskiego artysty staje się przyczynkiem do odkrywania i gromadzenia informacji o władcach goszczących i rezydujących niegdyś w Poznaniu, a przez to i mało popularnych faktów z dziejów miasta. Karta startowa gry zawiera ponadto skrótowy rys historyczny Poznania, stanowiący cenną wskazówkę w grze, ale i lekcję historii lokalnej „w pigułce”. Dodatkowo na potrzeby gry spreparowane zostały tzw. *ego-dokumenty*³⁴, które gracze poddają analizie. Zwiększenie atrakcyjności turystycznej obszaru w przypadku gry *Traktem Królów i Cesarzy* polega zasadniczo na „spięciu” tematyczną klamrą rozrzuconych po historycznym centrum Poznania zabytków i innych ciekawych obiektów, które mimo swej urody i bezdyskusyjnej wartości historycznej, nie sugerują częstokroć własnej niezwykle barwnej przeszłości (brak tabliczek informacyjnych, brak wiadomości w popularnych przewodnikach po mieście). Cel gry, jaki osiągnięty zostaje po rozwiązaniu zagadek tworzących fabułę, to zainteresowanie historią miasta, wnikięcie przez uczestników w historyczne niuanse, interakcja graczy z wybranymi elementami historii i wzmocnienie atrakcyjności turystycznej obszaru o dużym potencjalnie turystycznym (Stary Rynek i okolice, Poznań).

³³ Ewa Choraży, Danuta Konieczka-Słowińska, Stanisław Roszak, *Edukacja historyczna w szkole. Teoria i praktyka*, Warszawa 2009, s. 23.

³⁴ Ego-dokumenty odzwierciedlają świat uczuć, emocji bohaterów historii i pozwalają na rozwijanie zdolności społecznych, w tym zdolności empatii, za: tamże, s. 57.

3. Rozprzestrzenianie wiedzy o określonych wydarzeniach historycznych, zagadnieniach i zjawiskach oraz tworzenie i promocja nowych symboli – postaci, historii, lokalnych bohaterów na przykładzie gry *Powrót do przeszłości* i gry *Vivat Academia!*

Gry *Powrót do przeszłości* i *Vivat Academia!* przygotowano z myślą o młodzieży i uczestnikach dorosłych. Rozbudowana fabuła oraz poruszana tematyka gier dotyczą złożonych zagadnień historycznych i wymagają od uczestników dużego zaangażowania, stąd stopień ich trudności organizatorzy określili jako zaawansowany.

Fabuła *Powrotu do przeszłości* to podróż w czasie – między współczesnością a początkiem XX wieku, która nawiązuje do realizowanych w 2010 roku obchodów stulecia Dzielnicy Zamkowej w Poznaniu³⁵. Na stronie internetowej Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT przeczytać można, że „w ciągu jednego wieku swojego istnienia, Dzielnica Zamkowa stanowiła centrum wydarzeń politycznych, patriotycznych, naukowych i kulturalnych, niezwykle istotnych w dziejach miasta i Wielkopolski, a nawet całego kraju. Wspomnienie jubileuszu Dzielnicy Zamkowej było zatem okazją do przywrócenia pamięci najważniejszych postaci i instytucji oraz zdarzeń, które odcisnęły piętno na kartach naszej historii. Celem realizacji programu obchodów

było zwrócenie uwagi na fakt, iż dzisiaj Dzielnica Zamkowa – pozbawiona pierwotnego wymiaru ideologicznego – stała się forum oświaty i kultury, i stanowi jednocześnie wielowymiarową przestrzeń dla integracji europejskiej”. Wiedzę tę, w szczególności, odebrać mogą uczestnicy gry. Jej „atrakcyjnym dydaktycznie” bohaterem jest realna postać, matematyk Marian Rejewski. W kontekście edukacyjnym gry, jest to typ nowego bohatera – „człowieka z krwi i kości, pełnego emocji, wewnętrznych rozterek i subiektywnych spostrzeżeń”³⁶, którego pojawienie się, jak dalej podają autorzy opracowania *Edukacja historyczna w szkole. Teoria i praktyka*, pozwala na rozwój takich umiejętności, jak: rozpoznawanie miejsca człowieka w historii, dokonywanie wyboru wartości, dostrzeganie i branie pod uwagę różnych punktów widzenia³⁷. W grze *Powrót do przeszłości* organizatorzy przewidzieli również pracę z mapą. W edukacji ważne jest, aby stanowiła ona element szerszych działań, np. (służyła) jako źródło informacji niezbędne do wykonania innego polecenia, gdyż wpływa to na poprawę trwałości wiedzy³⁸. I tak też dzieje się w przypadku opisywanej gry.

Kolejny projekt – *Vivat Academia!* – to gra przekrojowa. Porusza ona tematykę czterystu lat tradycji akademickich Poznania, a pretekstem do jej stworzenia był „VI Weekend z Historią na Trakcie Królew-

³⁵ Gra *Powrót do przeszłości* towarzyszyła „V Weekendowi z Historią na Trakcie Królewsko-Cesarskim” – imprezie edukacyjno-kulturalnej odbywającej się w Poznaniu cyklicznie, w każdy ostatni weekend września.

³⁶ Ewa Choraży, Danuta Konieczka-Słowińska, Stanisław Roszak, *Edukacja historyczna w szkole*, s. 22.

³⁷ Tamże, s. 22.

³⁸ Tamże, s. 176.

sko-Cesarskim”³⁹. Tym razem mowa jest o działalności naukowej jezuitów, choć nie tylko. Posiłkując się stroną organizatorów, warto powiedzieć, że „właśnie na okres działalności braci zakonnych (jezuitów) przypadają lata rozkwitu tutejszego świata nauki. W murach kolegium kształciły się i nauczały wybitne osobistości. Wspomnieć choćby warto Jakuba Wujka, Józefa Rogalińskiego, Augustyna Kordeckiego czy Stanisława Staszica, którzy na stałe zapisali się na kartach historii Polski. Znaczący dorobek siedemnastowiecznego kolegium docenili król Jan Kazimierz i Jan III Sobieski, potwierdzając dekretami uniwersytecki charakter uczelni. Zarówno przed założeniem kolegium, jak też później, stolica Wielkopolski była siedzibą innych instytucji naukowych. Szczególne miejsce wśród nich zajmowała Akademia Lubrańskiego. Profesorowie wymienionych tu, ale także współczesnych uczelni poznańskich, w ramach gry *Vivat Academia!*, za pomocą karty startowej i formularzy na stronie internetowej „egzaminują” uczestników zabawy. Osiem pomyślnie zdanych egzaminów z przedmiotów, jakie wykładano jeszcze w kolegium jezuickim w Poznaniu, gwarantuje prawidłowe wypełnienie indeksu... i wygraną. Cel nadrzędny gry: utrwalenie w pamięci ważnych rocznic i nazwisk związanych z życiem akademickim Poznania i tym samym rozbudzenie tożsamości lokalnej – zostaje osiągnięty.

³⁹ VI edycja Weekendu... zorganizowana była w roku 2011 roku. Impreza odbyła się pod tym samym tytułem, pod jakim później wydana została omawiana miejska gra edukacyjna.

Istotną i wspólną cechą wszystkich opisanych gier edukacyjnych jest fakt, że rozgrywają się one w kluczowych obszarach Traktu Królewsko-Cesarskiego w Poznaniu. Jak podkreśla K. Denek: „zdobywanie umiejętności i wiedzy na szlakach turystycznych, to nie tylko krajoznawczo-turystyczne przygody i przyjemności, ale przede wszystkim nauka poza ławką szkolną”⁴⁰. Wtórkuje mu A. Surdyk, twierdząc, że „godne pochwały są wszelkie próby wykorzystania gier i innych technik ludycznych w edukacji”⁴¹.

Miejskie gry edukacyjne – przepis na sukces

Kilkuletnie doświadczenie Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT w tworzeniu gier miejskich zaowocowało wyodrębnieniem dwóch typów projektów – gier *eventowych*⁴², towarzyszących większym imprezom, np. weekendom z Historią, z animacją i fabularyzacją przestrzeni oraz z etapem internetowym⁴³ (*Powrót do prze-*

⁴⁰ Kazimierz Denek, *Na turystycznych szlakach Polski*, Toruń 1996.

⁴¹ Augustyn Surdyk, *Edukacyjna funkcja gier w dobie „cywilizacji zabawy”*, s. 37.

⁴² Każdorazowo w grach *eventowych* Centrum TRAKT udział brała maksymalna dopuszczalna liczba uczestników, około 100 osób w trakcie jednej edycji.

⁴³ Etap internetowy poprzedza tzw. etap uliczny i polega na zgłoszeniu chęci uczestnictwa na stronie internetowej oraz wirtualnym rozwiązaniu zadania lub serii zadań skonstruowa-

szłości i *Vivat Academia!*) oraz tzw. gier bezobsługowych – do samodzielnej realizacji w dowolnym, wybranym przez uczestników momencie (*Bractwo Odkrywców* oraz *Traktem Królów i Cesarzy*), których promocja (zwłaszcza gdy powstaje nowy „produkt”) odbywa się przez incydentalną realizację gry w terenie przez organizatorów w formie odrębnych *minieventów*. Instrukcja do gier samoobsługowych (pomijając akcje promocyjne) jest prosta: należy pobrać (lub zakupić)⁴⁴ kartę startową, następnie zapoznać się z jej treścią i przystąpić do gry w terenie miasta. Miejsce na hasło stanowiące rozwiązanie gier znajduje się na karcie startowej i/lub w odpowiednim formularzu w Internecie.

W przypadku obu typów gier obrana konwencja mimo rdzenia dydaktycznego przyjmuje charakter rozrywki. Na stronie www.poznan.pl/trakt znajdują się też ankiety dla graczy, w których mogą oni wyrazić swoje

nych w taki sposób, aby uczestnicy wykazali się znajomością tematu zgłębiwszy wcześniej wiedzę związany z motywem głównym, treścią danej gry. Odpowiednia liczba zdobytych punktów pozwala graczowi znaleźć się na liście uczestników, którzy przystąpią do gry w terenie. Jak podaje portal www.marketingowiec.pl: „wcześniejsza rejestracja uczestników pozwala na ocenę zainteresowania imprezą i ewentualne natężenie promocji”. Dobrze sprawdza się także wprowadzenie etapu internetowego, który daje graczom pewien handicap na starcie gry miejskiej. Buduje to zaangażowanie przed rozgrywką w mieście.

⁴⁴ Karty startowe dostępne są na stronie www.poznan.pl/trakt (zakładka *Turystyka Kulturowa*) oraz m.in. w Centrum Informacji Turystycznej, Centrum Informacji Miejskiej i Salonie Poznania.

opinie na temat „przetestowanego” projektu. Jest to forma ewaluacji gier, wzmacniająca ich walor edukacyjny.

Edukacyjne gry miejskie skierowane są głównie do ludzi młodych, co nie oznacza jednak, iż osoby w wieku średnim czy seniorzy nie mogą w nich brać udziału. Specjalizacja ta wynika z faktu, że „turystyka dzieci i młodzieży szkolnej stanowi ważny element wychowania młodego pokolenia, a odpowiednio ukształtowane nawyki mogą przyczynić się do wzrostu tej formy aktywności w życiu dorosłym”⁴⁵. Bariereą stanowi jednakże niechęć nauczycieli do prowadzenia procesu dydaktycznego w warunkach plenerowych, rezygnacji z „metod i technik nauczania frontalnego, i metody podawczej”⁴⁶. Edukacja turystyczna i regionalna uprawiane za pomocą narzędzia, jakie stanowić mogą w rękach nauczycieli, pedagogów i edukatorów gry miejskie, wpisują się w ideę *non-formal education*, z jej kluczowym założeniem, czyli nauką przez działanie i praktykę⁴⁷. W edukacji pozaformalnej (inaczej zwanej nieformalną lub pozaszkolną) uczeń i opiekun (tzw. facylitator) pozostają w relacji współrzędnej – „uczestnik znajduje się w centrum swojego procesu edukacyjnego, facylitator powinien go tylko wspierać w tym procesie. Podstawowym założeniem jest partnerstwo

⁴⁵ Marcin Bochenek, *Turystyka w edukacji dzieci i młodzieży*, s. 62.

⁴⁶ Augustyn Surdyk, *Edukacyjna funkcja gier w dobie „cywilizacji zabawy”*, s. 39.

⁴⁷ www.cim-horyzonty.org.

relacji”⁴⁸. Taki model świetnie sprawdza się w przypadku gier terenowych.

Nie tylko gry edukacyjne, ale także pasjonackie, a nawet komercyjne „mogą być początkiem pracy nad projektem poświęconym dziedzictwu kulturowemu każdej miejscowości, punktem wyjścia do uczniowskich badań nad zabytkami, także doskonałym podsumowaniem pracy nad projektem – atrakcyjną i nośną formą prezentacji oraz sposobem na sprawdzenie zdobytych wiadomości i umiejętności”⁴⁹. Tym samym nie tylko korzystanie z gotowych propozycji, ale również samodzielne tworzenie bądź współpraca z firmami gotowymi do realizacji projektów gier miejskich o specjalnym przeznaczeniu mogą okazać się strategiczne w procesie nauczania przy okazji szczególnie trudnych bądź nie lubianych tematów szkolnych. Doskonałym pomysłem na przedmiotową lekcję w terenie jest połączenie wycieczki tematycznej (jako wprowadzenie do tematu) z grą miejską (jako weryfikacja zdobytej wiedzy, powtórzenie wiadomości)⁵⁰.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ *Ślady przeszłości – gry terenowe po Warszawie*, red. Marian- na Hajdukiewicz, Zuzanna Naruszewicz, Zuzanna Szopowska, Warszawa 2008, s. 5: http://www.ceo.org.pl/sites/default/files/CEO/davBinary/Publikacje/gry_terenowe_po_warszawie1.pdf [dostęp: 30.05.2012].

⁵⁰ Propozycje wycieczek, z podziałem na odbiorców w różnych kategoriach wiekowych, znajdują się w corocznie aktualizowanych ofertach edukacyjnych Centrum TRAKT, do pobrania na stronie: www.poznan.pl/trakt w zakładce Edukacja.

Na zakończenie warto jeszcze zaznaczyć, iż techniki ludyczne, do jakich w pierwszej części artykułu zaliczone zostały gry miejskie, wielokrotnie spotykają się z zarzutem infantylności samych projektów. Jest to jednak błędna ocena, gdyż w przypadku gier miejskich, tak jak w wypadku tzw. metod alternatywnych, w które wpisują się w techniki ludyczne, można mówić o innym pojęciu, a mianowicie: infantylnizacji – czyli o takiej cesze gier miejskich, która determinuje otwartość i ciekawość wobec tego, co nowe, swobodną grę wyobraźni, gotowość do jej wypróbowania i zadowolenie z przeżywania takiego stanu⁵¹ u uczestników zabawy.

Udział w grach miejskich, ale również ich tworzenie, stanowi niewątpliwą okazję do rozwoju kreatywności, wyobraźni i refleksu. Gry miejskie, mimo że służyć mogą do osiągania szerokiej gamy celów, powstają przede wszystkim po to, aby zapewnić uczestnikom ambitną rozrywkę i przyjemność. Dodatkowo „uczą bawiąc”, czemu towarzyszy przeżywanie niezapomnianej przygody, jaką podróżnik i eksplorator, Jacek Pałkiewicz, tak oto określił:

Myszę, że to urzeczywistnienie marzenia, które każdy z nas nosi w sobie. Przygoda to przede wszystkim wolność, to doświadczanie silnych emocji, osiąganie i przekraczanie granic, realizowanie przedsięwzięć w ekstremalnej formie, które pozostawiają głęboki ślad w człowieku [...]⁵².

⁵¹ Augustyn Surdyk, *Edukacyjna funkcja gier w dobie „cywilizacji zabawy”*, s. 41.

⁵² Jacek Pałkiewicz, *Pasja życia*, Warszawa 2003.

Strony internetowe

www.cim-horyzonty.org
www.cherrychamber.blogspot.pl
www.departamentgier.pl
www.expres-miejski.pl [dostęp: 30.05.2012]
www.gramiejska.pl
www.grymiejskie.krakow.pl [dostęp: 28.06.2012]

www.gryterenowe.edu.pl
www.marketingowiec.pl
www.miejskiegry.pl
www.poznan.pl/trakt [dostęp: 30.05.2012]
www.ptbg.org.pl
www.wikipedia.org
[dostęp do wyżej wymienionych, nieopisanych źródeł internetowych: 20.06.2012]

Konspekty warsztatów

RADOSŁAW TARASEWICZ

Zwierzęta w prywatnych rękach. Hodowla zwierząt w pozainstytucjonalnej gospodarce Babilonii w I tysiącleciu p.n.e.

I. Materiały źródłowe

Brak studium nad hodowlą zwierząt w pozainstytucjonalnej gospodarce Babilonii w I tysiącleciu p.n.e. powoduje, że źródła są niemal niedostępne w obiegu księgarskim. Materiał, którym dysponujemy, albo nie został do tej pory opublikowany, albo pochodzi z prac opublikowanych w językach angielskim i niemieckim. Wszystkie teksty zostały przetłumaczone przez prowadzącego zajęcia.

- BM 74661 – kontrakt na dostawę owiec
- Dar 257 – umowa partnerska, której przedmiotem jest krowa
- M.W. Stolper, *The Estate of Mardonius*, *Aula Orientalis* 10 (1992), 220–221 – kontrakt dotyczący sprzedaży osła

II. Problematyka warsztatu

Hodowla zwierząt była obok rolnictwa jedną z podstawowych gałęzi gospodarki starożytnej Mezopota-

mii. Współczesne studia poświęcone hodowli oparte są przede wszystkim na materiale archiwalnym (gliniane tabliczki zapisane pismem klinowym), pochodzącym głównie z archiwów instytucjonalnych, najczęściej świątynnych. W świątynnych gospodarstwach najważniejszą rolę odgrywały owce (w mniejszym kozy) oraz bydło. Powód stałej hodowli tylko tych gatunków zwierząt związany był z zadaniem świątyni – utrzymania kultu bóstw, poprzez niezakłócone i regularne dostawy jagniąt i cieląt na stół ofiarny. Dokumenty z archiwów instytucjonalnych przedstawiają tym samym metody zarządzania stadami zwierząt i określania strategii hodowlanych w taki sposób, aby zapewnić stałą dostawę zwierząt na cele ofiarne.

Analiza dokumentów pochodzących z prywatnych archiwów wykazała, iż starożytni przedsiębiorcy poszukiwali zysku głównie w posiadaniu prebend, nieruchomości oraz transakcjach związanych z handlem i bankowością. Wstępne studia pokazały, iż także dla tej grupy społeczno-ekonomicznej hodowla zwierząt miała istotne znaczenie. Jednak rozmiary hodowli w rękach prywatnych nigdy nie były tak rozległe, jak w gospodarstwach świątynnych. Podstawową tego przyczyną był fakt, iż prywatni przedsiębiorcy byli przede wszystkim mieszkańcami miast, a ich interesy koncentrowały się wokół życia miejskiego, gdzie nie było miejsca na utrzymywanie licznych stad zwierząt.

Inny był też cel hodowli w rękach prywatnych. Prywatni przedsiębiorcy dbali przede wszystkim o pomnożenie własnego zysku. Dlatego owce, bydło, a przede wszystkim osły były przedmiotem sprzedaży. W prywatnych archiwach obok dokumentów sprzedaży odnajdujemy liczną grupę tekstów dokumentujących dzierżawy zwierząt, szczególnie krów. W dokumentach tego typu (określanych akadyjskim wyrażeniem *ana zitti* – umowa partnerska) właściciel przekazywał zwierzę w opiekę drugiej stronie w zamian za opłatę dzierżawną i udział w przyszłych zyskach.

Celem warsztatu jest analiza tekstów pochodzących z archiwów prywatnych dokumentujących transakcje, których przedmiotem były zwierzęta. W pierwszej kolejności omówimy terminologię, zwroty i wyrażenia stosowane w starożytnych kontraktach. Następnie przedstawimy budowę tekstu, jego konstrukcję i zastosowany formularz. Kolejnym krokiem będzie analiza tekstu od strony prawnej. W podsumowaniu przedstawimy ogólną charakterystykę hodowli zwierząt w rękach prywatnych i porównamy jej znaczenie w odniesieniu do innych aspektów prywatnej działalności.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Joannès F., *Historia Mezopotamii w I. tysiącleciu przed Chrystusem*, Poznań 2007, s. 99–137
- Jursa M., *Prywatyzacja i zysk? Przedsiębiorcy a gospodarka instytucjonalna w Mezopotamii od 3 do 1 tysiąclecia przed Chr.*, Poznań 2002

Lipiński E., *Prawo bliskowschodnie w starożytności. Wprowadzenie historyczne*, Lublin 2009

Roux G., *Mezopotamia*, Warszawa 1998, s. 316–327

ANNA TATARKIEWICZ

„Dzień handlowy w mieście rzymskim”. Wybrane zagadnienia

I. Materiały źródłowe

- Prezentacja multimedialna – wybrane źródła ikonograficzne omawiane w trakcie warsztatu
- Fragmenty poezji Juwenalisa, Marcjalisa: Marcjalis, *Epigramy*, przekł. S. Kołodziejczyk, Warszawa 1971 (wybrane teksty) *Trzej satyrycy rzymscy. Horacy – Persjusz – Juwenalis*, przekł. J. Sękowski, wstęp i komentarz L. Winniczuk, Warszawa 1958
- Plany miast antycznych (Pompeje, Ostia, Rzym)
- Wybrane (i przełożone na język polski) źródła epigraficzne dotyczące omawianego zagadnienia z CIL-u (Corpus Inscriptionum Latinarum)

II. Problematyka warsztatu

Handel detaliczny (codzienny) stanowił jedynie drobną część gospodarki rzymskiej. Prowadzony był na niewielką skalę i nie cieszył się zbyt dużym poważaniem, choć naturalnie w życiu „zwyczajnych” mieszkańców miast odgrywał istotną funkcję.

W czasie warsztatu zastanowimy się, jak wyglądały codzienne zakupy mieszkańców rzymskich miast. Jak wyglądały sklepy i stragany, co można było znaleźć w sklepach, co kupowano, ile to kosztowało i czym płacono.

Kupiecką mentalność mieszkańców Pompejów świetnie pokazuje odnalezione w tym mieście inskrypcja: „Zysk zawsze mile widziany”.

Członkom senatu i ich rodzinom zakazano zajmowania się handlem. „Biznesem” na dużą skalę zajmowali się za to ekwici. Przygotowywali oni transakcje i umowy. Inną rolę pełnili plebejusze i wyzwolenicy, którzy zarządzali sklepami. Niewolnicy natomiast zajmowali się najcięższą pracą, czyli transportem produktów. Sami zresztą byli doskonałym towarem.

Wśród osób żyjących z handlu musimy rozróżnić *negotiatores* i *mercatores*. *Negotiatores* byli po części bankierami, ponieważ dawali pożyczki w różnych celach oraz sprzedawali ogromne ilości podstawowych produktów (‘hurtownicy’). *Mercatores* (zwykle plebejusze i wyzwolenicy) zajmowali się sprzedażą w sklepach i na straganach.

W trakcie warsztatów poznamy wygląd starożytnych hal targowych, targów, straganów na ulicach, a także odnaleziony w Pompejach *index nundiaris*, który podaje kalendarz dni targowych w sąsiednich miastach. Już w starożytności obliczano, że dzienny koszt wyżywienia jednej osoby, w wyjątkowo skromnych warunkach wynosił około 2 asów (1/2 sesterca). Prace wykopaliskowe prowadzone w Pompejach doprowadziły do odkrycia m.in. domowych rachunków, które wskazują, że wydatkiienne na 4 osoby wynosiły około 8 asów.

Przeanalizujemy również wybrane inskrypcje, aby prześledzić cennik najpotrzebniejszych towarów (CIL

IV 5380) i „na co było stać” zwykłych mieszkańców miasta.

W Pompejach początkowo kupcy skupiali się wokół forum, a z biegiem czasu dzielnica handlowa rozrosła się w kierunku północno-zachodnim miasta. Właściciele domów wynajmowali lokale sklepowe albo obcym ludziom, albo swoim klientom, albo niewolnikom. Jedna z najważniejszych ulic Pompejów – Via dell’Abbondanza zamieniła się z czasem w ciąg handlowy złożony ze sklepów i tawern. Wspólnie dokonamy analizy fresków odkrytych na terenie posesji Julii Felix. Na malowidłach ukazano piekarzy przy sprzedaży chleba, sprzedawców obuwia, sprzedawcę tkanin czy handel sprzętami gospodarstwa domowego.

W każdej piekarni, w której wyrabiano i pieczono chleb, znajdował się również, przynajmniej niewielki, punkt jego sprzedaży.

Do ważniejszych wyrobów pompejańskich należała wełna i w mieście było sporo warsztatów, w których przygotowywano tkaniny. W pobliżu warsztatów tkackich znajdowały się sklepy, w których można było kupić gotowe wyroby.

Codzienny handel odbywał się głównie na targowisku, *macellum*. Mieściły się tam sklepy, kaplice, kramy z warzywami i owocami, budynek, w którym sprzedawano ryby. Na odnalezionych freskach można zobaczyć, że także na wąskich uliczkach i na placu koło amfiteatru roiło się od drobnych handlarzy, domokrażców, którzy rozkładali *ad hoc* swoje prowizoryczne stragany.

Uczestnicy spotkania zobaczą, jak wyglądał oficjalny wzorzec wag i miar, a także poznają standardowe

miary wag i pojemności. Miary pojemności wywodzą się z naczyń, w których przechowano produkty zarówno płynne, jak i sypkie. Podstawową jednostką dla płynów był *sextarius*, natomiast do mierzenia substancji sypkich stosowano *modius* i *semimodius*. Podstawową jednostką wagową była *libra*, nazywana też *pondus*.

Opiekunem handlu był w Rzymie Merkury (którego podopiecznymi oprócz handlarzy i ludzi interesu, byli także celnicy oraz złodzieje). Święto Merkurego (Mercuralia) przypadało na 15 maja. Kupcy oddawali wtedy część bóstwu, prosili go o przebaczenie za wszelkie oszukiwanie klientów i współników. Tego dnia w Rzymie właściciele sklepów i kramów skrapiali swoje towary wodą ze studni Porta Capena.

W trakcie warsztatu wyjaśnione zostaną podstawowe pojęcia związane z detalicznym (codziennym) handlem m.in.: *amphora capitolina*, *as*, *libra*, *modius*, *abacus*, *macellum*, *Forum Boarium*, *Forum Holitorium*, *Forum Piscarium*, *Forum Suarium*, *Forum Vinarium*.

Wskazówki bibliograficzne

- Beard M., *Pompeje. Życie rzymskiego miasta*, Poznań 2010 (szczeg. rozdział 5: „Ludzie pracy: piekarz, bankier i wytwórca garum”, s. 183–223)
- Carcopino J., *Życie codzienne w Rzymie w okresie rozkwitu Cesarstwa*, Warszawa 1966
- Giardina A., *Kupiec*, [w:] *Człowiek Rzymu*, red. A. Giardina, Warszawa 1997, s. 303–333
- Winniczuk L., *Ludzie, zwyczaje i obyczaje starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa 2008

ADAM JAROSZYŃSKI

Jak radzono sobie z kryzysem gospodarczym w starożytności? (na przykładzie Cesarstwa Rzymskiego z przełomu III i IV wieku)

I. Materiały źródłowe

- *Edictum Diocletiani de pretiis rerum venalium*, oprac. A. i P. Barańscy, P. Janiszewski, Poznań 2007 (preambuła)
- Laktancjusz, *O śmierci prześladowców*, [w:] *Antologia literatury patrystycznej*, t. 1, z. 2, [wybór] M. Michalski, Warszawa 1975
- *Historycy Cesarstwa Rzymskiego. Żywoty cesarzy od Hadriana do Numeriana*, tłum. H. Szelest, Warszawa 1966
- Zosimos, *Nowa historia*, tłum. H. Cichocka, wstęp E. Wipszycka, Warszawa 1993

II. Problematyka warsztatu

Celem zajęć jest zapoznanie uczniów z wybranymi zjawiskami gospodarczymi świata antycznego i zastanowienie się nad uniwersalnością pojęcia „kryzys ekonomiczny”. Podjęta zostanie próba odpowiedzi na pytanie o możliwość stosowania pojęć i metod współczesnej ekonomii do badania gospodarki starożytnej.

Słowo kryzys odmieniane jest od kilku lat przez wszystkie przypadki. O kryzysie mówią politycy, kome-

tatorzy, ekonomiści, przedsiębiorcy, bankowcy. W czasie zajęć uczestnicy zastanowią się, czy współczesne kryzysy różnią się od tych, które odnotowywano w przeszłości. Warsztaty będą okazją do zastanowienia się nad zjawiskami, których świadkami jesteśmy współcześnie i ich formami występującymi prawie 2 tys. lat temu.

Po wyjaśnieniu podstawowych pojęć, które używane będą podczas zajęć, uczestnicy „przeniosą się” w świat Imperium Rzymskiego III i IV wieku i zastanawiać się będą, czy takie współczesne terminy, jak: inflacja, dewaluacja pieniądza, interwencjonizm państwowy, regulacja cen czy koszyk dóbr podstawowych mogą opisywać stan rzeczy w państwie antycznym.

Rok 284, w którym do władzy doszedł Dioklecjan, jest często uznawany za koniec tzw. kryzysu III wieku. To pojęcie jest wieloznaczne i do dziś budzi dyskusje wśród badaczy, zarówno co do istoty, jak i czasowej i geograficznej rozciągłości. Spadek wartości pieniądza w tym okresie wydaje się jednak bezdyskusyjny. Omówione zostanie zjawisko „psucia monety” i działania prawa Kopernika-Greshama, które jako pierwszy opisał właśnie Mikołaj Kopernik. Zastanowimy się nad przyczynami trudnej sytuacji monetarnej Cesarstwa i powodem wzrostu cen. Uczestnicy warsztatu poznają najważniejsze tezy preambuły (wstępu) do edyktu Dioklecjana o cenach z 301 roku. Ta ustawa to jedno z najobszerniejszych źródeł epigraficznych w historii. Do dziś jest skarbnicą wiedzy o towarach i ich cenach, o życiu gospodarczym Imperium, ośrodkach produkcji i handlu. Jej autorzy – Dioklecjan i współrządcy tłumaczą, co w ich opinii powoduje trudną sytuację cesar-

stwa i co należy zrobić, aby ją naprawić. Tetrarchowie dziwią się trudnościom państwa, w którym przecież zapanował (dzięki ich wysiłkom, rzecz jasna) spokój. Problemem stały się wysokie ceny, którym winna jest przede wszystkim nieuzasadniona chciwość handlarzy (*avaritia*). Dzieje się tak mimo obfitych plonów. Chronić przed skutkami inflacji (Dioklecjan i współrządcy nie używają jednak tego pojęcia) należy przede wszystkim wojsko – armia jest gwarancją stabilności państwa. Władcy decydują się więc na radykalny krok – ustalają w całym państwie ceny maksymalne, których przestrzeganie wymuszone zostaje pod groźbą kary śmierci.

Nie był to pierwszy przypadek regulacji cenowych w historii, ale nigdy wcześniej rządzący na taką skalę nie próbowali kształtować rzeczywistości gospodarczej. Uczestnicy warsztatu zapoznają się też z tekstem Laktancjusza, który jednoznacznie negatywnie ocenia poczynania władców naprawiających stan państwa.

Uczniowie spróbują znaleźć współczesne przykłady ingerencji państwa w życie gospodarcze i narzucanie odgórnie cen i regulowania rynku. Oceniona zostanie skuteczność takich działań – zarówno tych podejmowanych dziś, jak i tych z czasów istnienia Imperium Romanum.

Uczestnicy zajęć zapoznają się też z innymi krokami, które podjęto w Cesarstwie przełomu III i IV wieku, aby ustabilizować gospodarkę – z reformami monetarnymi i podatkowymi. Te ostatnie są szczególnie interesujące – bliskie są bowiem idei „sprawiedliwości społecznej”.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Cameron A., *Późne cesarstwo rzymskie*, tłum. M. Kwiecień, Warszawa [2007]
- Ilski K., *W sprawie stosowania terminu 'kapitał' w badaniach nad historią gospodarczą starożytności*, [w:] *Prawne i księgowe aspekty zarządzania kapitałami firmy*, red. E. Jantoń-Drozdowska, Poznań 1999
- Kotula T., *Kryzys III wieku w zachodnich prowincjach Cesarstwa Rzymskiego*, Wrocław 1992
- Kozakiewicz M., *Reformy monetarne Dioklecjana w walce z chaosem w mennictwie Cesarstwa Rzymskiego*, *Biuletyn Numizmatyczny* 4/76 (1972)
- McCormick M., *Narodziny Europy. Korzenie gospodarki europejskiej 300–900*, tłum. A. Bugaj, Z. Dalewski, J. Lang, I. Skrzypczak, Warszawa 2007

ANNA KOTŁOWSKA

Księga eparcha jako dokument bizantyński regulujący gospodarkę w Konstantynopolu

I. Materiały źródłowe

- A. Kotłowska, *Eparchikon biblion. Księga eparcha*, Poznań 2010; 2 wyd. Poznań 2011

II. Problematyka warsztatu

Na początku X wieku, w Konstantynopolu, stolicy wiecznego Cesarstwa Rzymskiego, zwanego powszech-

nie Bizantyńskim, cesarz Leon wystawił zbiór rozporządzeń, regulujących gospodarkę metropolii. Został on nazwany *Księgą eparcha*, gdyż *eparch* to po grecku najwyższy urzędnik miasta.

Księga eparcha to unikatowe źródło, pozwalające badać ekonomię Cesarstwa Bizantyńskiego, szczególnie zaś aspekt ingerencji państwa w życie gospodarcze. W 22 rozdziałach zebrano reguły rządzące codzienną praktyką kilkudziesięciu organizacji z zakresu rzemiosła, handlu i usług. Dostrzeżemy w nich granice interwencjonizmu państwowego w Cesarstwie: napięcie pomiędzy wyznaczonymi celami a realnymi możliwościami kontroli (*vide*: regulacja cen, problem podatku od obrotu: średniowieczny VAT?) zakres i skalę obiegu pieniądza, wpływ ideologii na ekonomię, ale też autentyczną troskę władz o mieszkańców (np. dostępność artykułów podstawowych: obowiązek niskich cen, podaż mięsa, kwestie sanitarne: np. gdzie można szlachtować zwierzęta). Bizantynolodzy często spotykają się z odniesieniami do *Księgi* w opracowaniach dotyczących gospodarki i kultury materialnej Cesarstwa.

Dla współczesnego czytelnika lektura *Księgi eparcha* może być fascynującym przykładem funkcjonowania gospodarki średniowiecznej. Bardzo wartościowe mogą być próby porównania pewnych rozwiązań i założeń ekonomicznych sprzed tysiąca lat z dzisiejszymi. Nie bez znaczenia będzie także obalenie popularnej, acz zupełnie nieprawdziwej wizji gospodarki średniowiecznej, kwitowanej słowem: feudalna. Zobaczymy, że po lekturze dokumentu cesarskiego, sformułowanie

jej definicji okaże się o wiele trudniejsze, niż by się mogło wydawać.

Zamierzone cele dydaktyczne zostaną osiągnięte przez lekturę tekstu źródłowego wraz z bieżącym komentarzem i dyskusją. Ta ostatnia ma się koncentrować na porównaniu gospodarki ówczesnej ze współczesną.

III. Wskazówki bibliograficzne

Brak adekwatnej literatury w języku polskim dotyczącej polityki gospodarczej Bizancjum. Można jedynie sięgnąć do informacji, rozproszonych w dwóch syntezach dziejów politycznych:

Ostrogorski G., *Dzieje Bizancjum*, Warszawa 1967; 2 ed. 1968; 3 ed. 2008

Zakrzewski K., *Historia Bizancjum*, Kraków 1999 (reprint z 1938, ale nadal jedyny polski podręcznik)

MAŁGORZATA CHMIELARZ

Aktorki i tancerki w Bizancjum – uczciwy zawód czy margines społeczny

I. Materiały źródłowe

Wybrane fragmenty w przekładzie:

- *Codex Theodosianus*, ed. Th. Mommsen, 3. wyd., Berlin 1962 (Digesta 48.5.25; 3.2.2.5; CTh 15.7.1-13)

- John of Ephesus, *The Lives of the Eastern Saints*, ed. E.W. Brooks, [w:] *Patrologia Orientalis*, vol.17, Paris 1923, s. 188-189
- Michael the Syrian, *Chronique de Michel le Syrien, Patriarche Jacobite*
- *d'Antioche*, tr. J.-B.Chabot, 4 vol., Paris 1899–1924 (2.419-20)
- Prokopiusz z Cezarei, *Historia sekretna*, tłum. A. Konarek, Warszawa 1977 (9–11)
- Sokrates Scholastyk, *Historia Kościoła*, tłum. S.J. Kazikowski, wstęp E. Wipszycka, koment. A. Ziolkowski, 2 wyd., Warszawa 1986 (VII, 1; IV, 24)

II. Problematyka warsztatu

Przemiany społeczne w późnym antyku dotyczą różnorodnych zjawisk. Triumfujące chrześcijaństwo w sferze intelektualnej staje często wobec konieczności odniesienia się do klasycznego dziedzictwa, ale także w perspektywie społecznej wiele fenomenów domaga się nowej definicji. Zjawiska o długim antycznym rodowodzie, które uznawano za społecznie niepożądane i jako takie ujęte zostały w ramy prawne, w pismach teoretyków chrześcijańskich oraz późnoantycznych i bizantyńskich historyków uzyskują także poczesne miejsce. Już nie tyle prawo, ile surowa moralna ocena z ust Ojców Kościoła stanowić może czynnik ograniczający popularność pewnych wzorców. Historiografia nie pozostaje w tyle – przynależność do pewnych warstw społecznych lub fakt wykonywania pewnych zawodów stać się może znakomitą punktem wyjścia do inwektywy.

Paradoksem jest, że popularność rozrywek scenicznych szła w parze z legislacją, która z jednej strony piętnowała występujących i występujące publicznie, a z drugiej troszczyła się o zapewnienie obywatelom dostępu do ulubionych form spędzania czasu. Innymi słowy – zawód aktora czy tancerza, choć potępiany, stał się konieczny i podlegał prawnej ochronie. Za czasów Augusta zakazano zawierania małżeństw między członkami rodów senatorskich a aktorkami lub dziećmi aktorek, a kilka stuleci później Ojcowie Kościoła z litością spoglądali na przedstawicielki świata widowisk. Niemniej jednak *Codex Theodosianus* jasno podkreśla, że choć nawrócenie łączy się ze zmianą trybu życia, potrzeby społeczeństwa stawiane są na pierwszym miejscu – aktorki mimiczne, które porzuciły swój zawód prawnie zmuszone są do powrotu do dawnego zajęcia.

Interesującym zagadnieniem w tym kontekście jest status aktorek u schyłku starożytności. Opinia prawodawców i historyków nie rozstrzyga do końca, czy były one złem koniecznym, społecznym marginesem i czy piętno uprawianej profesji dyskryminowało do końca życia. Szczególnie zajmujące będzie odniesienie się do źródeł prawnych oraz historyków, którzy przedstawiają nadzwyczajne kariery pewnych aktorek.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Adshead K., *The Secret History of Procopius and its Genesis*, *Byzantion* 63 (1993), s. 5–28.
 Allen P., *Contemporary Portrayals of the Empress Theodora (A.D. 527–548)*, [w:] *Stereotypes of Women in Power: Historical Perspectives and Revisionist Views*, ed.

B. Garlick, S. Dixon, P. Allen, New York 1992, s. 93–103

Beck H.-G., *Kaiserin Theodora und Prokop: Der Historiker und sein Opfer*, Munich 1986

Clark G., *Women in Late Antiquity: Pagan and Christian Lifestyles*, Oxford 1993

Cameron A., *Procopius*, Berkeley–Los Angeles 1985

Garland L., *Byzantine Empresses. Women and Power in Byzantium, AD 527–1204*, London–New York 1999

Kocur M., *We władzy teatru. Aktorzy i widzowie w antycznym Rzymie*, Wrocław 2005

Marciniak P., *Greek Drama in Byzantine Times*, Katowice 2004

PIOTR JAGŁA

Skarb króla perskiego, polityka finansowa Aleksandra Wielkiego a przemiany społeczno-gospodarcze jego imperium

I. Materiały źródłowe

- Diodor Sycylijski (gr. Diodoros Sikeliotes, łac. Diodorus Siculus), *Biblioteka historyczna* (gr. *Bibliothēke historikē*), ks. XVII, brak przekładu z oryginału greckiego na język polski, przekłady na inne języki dostępne w Internecie

- Marek Junianus Justynus, *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Troguśa*, przekł. i koment. I. Lewandowski, Warszawa 1988
- Plutarch, *Aleksander*, [w:] *Żywoty sławnych mężów*, tłum. T. Sinko lub M. Brożek, kilka wydań
- Plutarch, *O szczęściu czy dzielności Aleksandra*, tłum. i oprac. K. Nawotka, Wrocław 2003
- Kwintus Kurcjusz Rufus, *Historia Aleksandra Wielkiego*, przekład pod red. L. Winniczuk, Warszawa 1976
- Pseudo-Kallistenes, *Historia Alexandri Magni – Romans o Aleksandrze*, tłum. i koment. K. Nawotka, Poznań 2010

II. Problematyka warsztatu

Napoleon Bonaparte podobno zwykł mawiać, że do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Z zasady tej zdawano sobie z pewnością sprawę na długo przed wynalezieniem pieniądza kruszcowego, czyli monety. Dobrym tego przykładem może tu być ojciec Aleksandra Wielkiego – Filip II Macedoński, który stworzył imperium macedońskie dzięki zarówno dyplomacji, jak i wojnie. Zajęcie w początkach panowania i eksploatacja bardzo bogatych kopalni kruszców w Tracji pozwoliło mu finansować łapówki dla polityków, ale też rozbudowę armii i żołd dla żołnierzy.

Gdy jego syn ruszał na podbój Persji, królewski skarbiec był już jednak prawie pusty, stawiało to więc

pod znakiem zapytania sens wyprawy. Na szczęście jednak szybko udało mu się zwiększyć swe fundusze, ponieważ po zwycięstwie nad Granikiem i pod Issos przejął po uciekających Persach dochody z zajmowanych przez nich dotychczas ziem. Szczególnie ważne było zajęcie na samym początku wyprawy nienaruszonego skarbcza królewskiego w Sardes. Niewiarogodne, kumulowane od pokoleń, skarby czekały jednak na Aleksandra w czterech stolicach imperium Achemenidów: Persepolis, Ekbatanie, Suzie i Babilonie.

Celem warsztatów jest ukazanie na podstawie źródeł, jak Aleksander spożytkował te niewyobrażalne wprost ilości kruszców. Czy prócz doraźnych celów militarnych (żołd, logistyka, uzbrojenie), możemy tu mieć do czynienia z przemyślaną polityką ekonomiczną, której długofalowe skutki miano odczuwać przez następne pokolenia?

III. Wskazówki bibliograficzne

- Cartledge P., *Aleksander Wielki*, przekł. A. Klingofer, Warszawa 2005
- Green P., *Aleksander Wielki*, przekł. A. Konarek, Warszawa 2010
- Hammond N.G.L., *Geniusz Aleksandra Wielkiego*, przekł. J. Lang, Poznań 2000
- Kulesza R., *Aleksander Wielki*, Mada 2009
- Nawotka K., *Aleksander Wielki*, Wrocław 2007
- Worthington I., *Aleksander Wielki. Człowiek i bóg*, przekł. A. Wypustek, Wrocław 2007

KATARZYNA BALBUZA

***Liberalitas* (szczodrośliwość)
w propagandzie cesarzy rzymskich
(ze szczególnym uwzględnieniem
cesarza Galby)**

I. Materiały źródłowe (wybór)

- *Monumentum Ancyranum* 18 (przekł. zbiorowy), Meander 17 (1972), s. 279–292
- Gajusz Swetoniusz Trankwillus, *Boski August* 41; Kaligula 46; Neron 10; Galba 15–16, [w:] *Żywoty Cezarów*, przekł. J. Niemirska-Pliszczyńska, Wrocław 1987
- Tacyt, *Dzieje* I, 5; I, 18; I, 30, [w:] Tacyt, *Dzieła*, przekł. S. Hammer, Warszawa 2004
- Wellejusz Paterkulus II, 130, 2, [w:] Wellejusz Paterkulus, *Historia rzymska*, przekł. E. Zwolski, Wrocław 1970
- Źródła ikonograficzne: m.in. dekoracja reliefowa z Łuku Konstantyna (Rzym), relief z czasów Marka Aureliusza
- Źródła numizmatyczne z katalogu *The Roman Imperial Coinage* oraz P. Strack, *Untersuchungen zur römischen Reichsprägung des zweiten Jahrhunderts. Die Reichsprägung zur Zeit des Hadrian*, t. II, Stuttgart 1933

Wybór źródeł w przekładzie na język polski

Res gestae divi Augusti 18

Następnie od roku, w którym konsulat objęli Gnejusz i Publiusz Lentulusowie, kiedy zawiodły podatki, stu tysiącom ludzi, a potem jeszcze większej ilości mieszkańców umożliwiłem wypłacenie danin w zbożu i w pieniądzach, czerpiąc z moich posiadłości i ze spadku po ojcu (przekł. zbiorowy, Meander 27 (1972), s. 278–292).

Swetoniusz, *Boski August* 41

Hojność świadczył wszystkim stanom często i w różnych okolicznościach. Oto kiedy podczas triumfu po wojnie aleksandryjskiej zwiózł do Rzymu skarb królów egipskich, spowodował taki nadmiar pieniędzy na rynku, że przy jednoczesnym spadku stopy procentowej bardzo poszła w górę cena ziemi. Później też, ilekroć zbywało pieniędzy wskutek konfiskat majątności osób skazanych wyrokiem, chętnie je pożyczał bezprocentowo na pewien określony czas tym, którzy mogli się wykazać zabezpieczeniem majątkowym dwukrotnym [w stosunku do sumy pożyczanej]. Wysokość stawki pieniężnej wymaganej dotychczas od senatora powiększył z ośmiuset tysięcy do miliona dwustu tysięcy sestercji, nie dość zamożnym różnicę sam dopełnił. Często udzielał ludowi zapomóg pieniężnych różnej wysokości: to po czterysta, niekiedy po dwieście pięćdziesiąt sestercji na głowę, nie pomijając nawet dzieci, chociaż wedle dotychczasowego obyczaju otrzymywała je młodzież dopiero powyżej lat dziesięciu. W czasach drożyzny chleba często wydawał na głowę zboże po bardzo niskiej cenie zgoła darmo oraz podwoił wartość pieniężną talonów (przekł. J. Niemirska-Pliszczyńska).

Wellejusz Paterkulus II, 130, 2

Z jaką szczodrośliwością, dowiedzioną wielokrotnie, z własnego majątku wynagrodził straty ludzi wszelkiego stanu spowodowane niedawnym pożarem na wzgórzu Caelius (przekł. E. Zwolski).

Swetoniusz, *Kaligula* 46

Następnie zapowiedział dla żołnierzy nagrodę po sto denarów na głowę i jak gdyby w ten sposób dał dowód szczodrobliwości ponad wszelką miarę, rzekł: Odejdźcie radośni, odejdźcie bogaci (przekł. J. Niemirska-Pliszczyńska).

Swetoniusz, *Neron* 10

Chcąc utrwalić dobre mniemanie o swoim charakterze, ogłosił że ma zamiar sprawować rządy w duchu wskazań Augusta. Nie pominął żadnej sposobności nie tylko do okazania swojej szczodrej ręki i łaski, lecz nawet towarzyskiej uprzejmości. Obciążenia podatkowe zbyt dotkliwe zniósł albo zmniejszył. [...] Ludowi przyznał na głowę po czterysta sestercji. Dla najznakomitszych, lecz zrujnowanych senatorów wyznaczył roczne zapomogi, dla niektórych nawet do pięciuset tysięcy. Kohortom pretoriańskim co miesiąc dawał darmo zboże (przekł. J. Niemirska-Pliszczyńska).

Tacyt, *Dzieje* I, 18

A mowie swej nie przydał żadnych wabików, ani żadnych podarków pieniężnych. Mimo to trybunowie, setnicy i najbliżej stojący żołnierze dają miłą dla ucha odpowiedź; wśród reszty zapanowało ponure milczenie: myśleli oni, że praktykowaną nawet w czasie pokoju konieczność upominków na wojnie utracili. Jest rzeczą pewną, że byle jaka hojność ze strony tego oszczędnego starca mogłaby mu serca pozyskać; zaszkodził mu dawny hart i zbyt surowość, do której już nie dorosiliśmy.

Tacyt, *Dzieje* I, 30

Mylą się ci, których rozrzutność pozorem hojności oszukuje: taki będzie umiał trwonić, nie będzie umiał dawać.

Swetoniusz, *Galba* 15

Darowizny Nerona uznał tylko do jednej dziesiątej i na tej podstawie pięćdziesięciu rycerzom rzymskim polecił je zwrócić i wpłacić do skarbu.

Tacyt, *Dzieje* I, 5

Załoga miejska, nawykła do długoletniej zaprzysiężonej służby u cesarzy, raczej intrygą i pobudką zewnętrzną niż z własnego popędu dała się przywieść do opuszczenia Nerona; teraz widząc, że jej nie dają przyrzeczonego w imieniu Galby upominku [...]. Dodajmy do tego pewien zwrot Galby, zaszczytny dla państwa, lecz dla niego samego niebezpieczny: „Ja żołnierzy sobie dobięram, nie kupuję”.

Swetoniusz, *Galba* 16

W ten sposób postępując naraził się wszystkim stanom, szczególnie gwałtowną niechęć ku sobie wywołał wśród żołnierstwa. Oto chociaż żołnierzom składającym w czasie nieobecności Galby przysięgę wierności na ręce starszyny wojskowej obiecano większą niż zwykle daninę pieniężną, Galba tej obietnicy nie uznał. Potem nieraz powtarzał chętnie, że „on ma zwyczaj żołnierzy werbować, a nie kupować”. Tymi słowami rozdrażnił wszystkie wojska w całym państwie. [...] Lecz najwięcej szemrali żołnierze wojska Górnej Germanii, czując się zdradliwie pozabawieni nagród za gorliwą pomoc, jaką mu okazali w walce przeciw Galom i Windeksowi.



Płaskorzeźba
z Łuku Konstantyna
(fot. Katarzyna Balbuza)



RIC II, Trajan, 469
(The Trustees of the British Museum)



Strack (Hadrian) 345
(The Trustees of the British Museum)



Strack (Hadrian) 248
(The Trustees of the British Museum)



Strack (Hadrian) 249 RIC II, 254, s. 369
(The Trustees of the British Museum)



RIC IV, Septimius Severus, 278b
(The Trustees of the British Museum)



RIC IV, Severus Alexander, 149
(The Trustees of the British Museum)



RIC IV, Gordian III, 58
(The Trustees of the British Museum)



RIC IV, Macrinus, 79
http://www.wildwinds.com/coins/ric/macrinus/RIC_0079-o.jpg

II. Problematyka warsztatu

Liberalitas to jedna z najbardziej popularnych rzymskich personifikacji cnót i postaw, symbolizująca relacje pomiędzy ludźmi, których istotą była hojność i wspaniałość. W rzeczywistości rzymskiej okresu pryncypatu *liberalitas*, której podstawą były wspomniane cechy, wyrażała swoistą „politykę” cesarzy względem konkretnych grup społeczeństwa rzymskiego lub osób prywatnych, która przejawiała się w różnego rodzaju aktywności. Zalicza się do niej wszelkiego typu rozdawnictwa i podarunki ze skarbca cesarskiego, donacje pieniężne lub w naturze (np. zboże, oliwa, wino), a także igryzyska.

Szczególną popularność *liberalitas* zyskała za sprawą Juliusza Cezara. Wraz z początkiem pryncypatu stała się cechą i cnotą indywidualną cesarzy, niemniej August i jego następcy preferowali termin *congiarium* (z łac. *congius* = miara, około 3 l). Etymologia słowa wskazuje na fakt, iż pierwotnie chodziło o rozdawnictwa w naturze. Z biegiem czasu coraz częściej towarzyszyły im jednak podarunki pieniężne, a termin *congiarium* zastąpiono wyrażeniem *liberalitas*.

Wydarzenia związane ze wspomnianymi przejawami cesarskiej szczodrości znajdowały odbicie w ówczesnych środkach przekazu. *Liberalitas* oraz *congiaria* propagowano m.in. za pośrednictwem monet, zarówno w postaci legendy, jak i ikonografii. Po raz pierwszy *congiarium* pojawiło się na monetach Nerona. Ikonografia monet z tego okresu i z czasów późniejszych cesarzy przedstawia cesarza siedzącego na

podwyższeniu, na *sella curulis*, dokonującego rozdawnictw pomiędzy obywateli (jednego lub kilku, stojących u podstawy platformy lub wstępujących na nią). Cesarzowi towarzyszą urzędnicy oraz personifikacja cesarskiej szczodrości, *liberalitas*. Jej typowymi atrybutami są *tessera* oraz róg obfitości, niekiedy berło. Na monetach propagujących *congiarium* w okresie od Nerona do Hadriana obok *liberalitas* pojawia się okazjonalnie posąg Minerwy z sową. W trakcie II wieku n.e. termin *congiarium* znika jednakże z legend monetarnych i zostaje zastąpiony przez *liberalitas*.

Celem warsztatów jest analiza dostępnych źródeł historiograficznych, ikonograficznych i numizmatycznych, dokumentujących przejawy cesarskiej szczodrości, pod kątem znaczenia *liberalitas* w polityce imperialnej oraz propagandzie. Hojność była cnotą i cechą niezbędną dla każdego z cesarzy; mogła, choć nie musiała gwarantować spokoju wewnętrznego w państwie, aprobatę oraz lojalność względem najwyższej władzy. Brak *liberalitas* u niektórych cesarzy mógł się odbić niekorzystnie na ich rządach, o czym można się przekonać na przykładzie cesarza Galby.

III. Wskazówki bibliograficzne

Berve H., *Liberalitas*, RE 25 (1926), col. 82–93

Kloft H., *Liberalitas Principis. Herkunft und Bedeutung. Studien zur Prinzipatsideologie*, Köln–Wien 1970

Manning C.E., „*Liberalitas*” – *the Decline and Rehabilitation of a Virtue*, Greece&Rome, nr 32 (1985), 1, s. 73–83

- Millar F.G.B., *Emperor in the Roman World*, London 1977, s. 133-139
- Mrozek S., *Prywatne rozdawnictwa pieniędzy i żywności w miastach Italii w okresie wczesnego cesarstwa*, Warszawa–Poznań 1973
- Schumacher L., *Inicjatywy socjalne cesarzy rzymskich w świetle źródeł numizmatycznych*, tłum. L. Olszewski, Poznań 1995
- Stylov A.U., *Libertas und Liberalitas: Untersuchungen zur innenpolitischen Propaganda der Römer*, München 1972

MARZENA MATLA

Formowanie się państwa czeskiego w aspekcie społeczno-gospodarczym w X–XI wieku

I. Materiały źródłowe

- *Kosmasa Kronika Czechów*, tłum., wstęp i koment. M. Wojciechowska, Warszawa 1968
- *W kręgu żywotów świętego Wojciecha*, red. O. J.A. Spieß OP, Kraków 1997
- *Relacja Ibrāhīma ibn Ja'ku-ba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie al-Bekriego*, wyd., wstęp i koment. T. Kowalski, MPH s.n., t. I, Kraków 1946
- Benjamin z Tudely, Petachja z Řezna, *Dva středověké hebrejské cestopisy*, tłum. J. Šedninová, Praha 2002

II. Problematyka warsztatu

Formowanie się pierwszych państw słowiańskich w Europie Środkowej pod wieloma względami przebiegało w analogiczny sposób. Kotlina Czeska później niż obszary Europy Zachodniej stała się miejscem procesów państwowotwórczych, jakkolwiek wyprzedziła pod tym względem inne obszary regionu zwanego „młodszą Europą”.

Celem warsztatu jest przybliżenie przebiegu procesów budowy państwa czeskiego w aspekcie gospodarczym i społecznym, poczynając od IX wieku, z czym wiązała się chrystianizacja państwa, po początek XI wieku, kiedy nastąpi wymuszona okolicznościami zewnętrznymi przebudowa wewnętrzna już wykrystalizowanego państwa Przemyślidów. Odtworzenie przebiegu tych procesów zostanie naświetlone na podstawie źródeł pisanych i archeologicznych.

Wizja formowania się państwa czeskiego i początków władającej dynastii Przemyślidów – która swą pełną postać przybrała już w kronice praskiego kanonika Kosmasa, który łączył proces z czasami legendarnego Przemysła Oracza i Libuszy – nie znajduje jednoznacznego potwierdzenia w źródłach archeologicznych. Jednak daje to wyraz poglądom na temat funkcjonowania władzy, państwa i jego roli, położenia różnych grup społecznych oraz ogólnym wyobrażeniom na temat roli różnych czynników, mających znaczenie nie tylko przy konstytuowaniu, ale i trwałym funkcjonowaniu państwa.

Tymczasem potwierdzone wieloma innymi źródłami, w tym zwłaszcza archeologicznymi, korzenie pań-

stwowości czeskiej są znacznie młodsze. Pierwszy historyczny władca czeski, Borzywoj, konsoliduje obszar, korzystając z protekcji sąsiednich Wielkich Moraw i ich władcy. To dopiero z jego następcami będzie się wiązać formowanie podstaw gospodarczych państwa, ugruntowywanie jego podstaw ideologicznych oraz przeobrażenia społeczeństwa. Przybliżone zostaną więc sposoby konsolidacji wewnętrznej, wraz ze skutkami społecznymi procesu.

Fundamentalną rolę przypisuje się tu zwłaszcza czeskiemu księciu Bolesławowi I, który był twórcą nie tylko rozległej rzeszy sięgającej do Polski południowej i północnej Słowacji, ale też załączków organizacji grodowej, obejmującej Kotlinę Czeską oraz nowych metod eksploatacji. Tu zatem przedstawione zostanie znaczenie różnych czynników gospodarczych przy budowie i umacnianiu państwa, sposób uzależniania Kotliny Czeskiej i likwidacji niezależnych księstw, rola handlu (zarówno jako czynnika wytyczającego kierunki podbojów, jak i źródła dochodów młodego państwa), znaczenie innych źródeł dochodów władcy, z którymi wiązał się sposób uzależniania podbijanych obszarów, handlowa rola Pragi (zwłaszcza jako centrum handlu niewolnikami), zainicjowanie mennictwa, aktywność budowlana władców czeskich.

Państwo pierwszych Bolesławów, tworzone na sukcesywnych podbojach, łupach i trybutach, pierwszy kryzys przeżyje u schyłku X wieku, kiedy pozbawione ziem wskutek ekspansji sąsiadów (zwłaszcza państwa piastowskiego), musi zmienić i przebudować podstawy gospodarcze funkcjonowania. Z tym też wiązać się

będą kryzysy wewnętrzne nie tylko na płaszczyźnie gospodarczej, ale i politycznej i społecznej.

Odbudowa po kryzysie, związanym z kresem możliwości funkcjonowania państwa opartego na podbojach, trwać będzie przez pierwsze dziesięciolecia XI wieku i będzie się wiązać z umocnieniem wewnętrznych podstaw gospodarczych państwa (w tym organizacji grodowej, akcjami osadniczymi itd.) Analogiczne etapy, choć w innym czasie, będą przechodzić sąsiednie państwa polskie i czeskie.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Barciak A., *Chryścianizacja Czech w obrządku łacińskim*, [w:] *Chryścianizacja Polski południowej*, Kraków 1994, s. 25–39
- Cach F., *Nejstarší české mince*, t. I: *České denáry do mincovní reformy Břetislava I.*, Praha 1970
- Leciejewicz L., *Słowianie zachodni. Z dziejów tworzenia się średniowiecznej Europy*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989
- Lewicki T., *Handel niewolnikami słowiańskimi w krajach arabskich*, Słownik Starożytności Słowiańskich, t. II, s. 190–192
- Lewicki T., *Osadnictwo słowiańskie i niewolnicy słowiańscy w krajach muzułmańskich według średniowiecznych pisarzy arabskich*, Przegląd Historyczny 43 (1952), s. 473–491
- Łowmiański H., *Rola Moraw w genezie państw słowiańskich*, [w:] *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie (17–21 września 1968 r.)*,

- cz. 1, Warszawa 1968, s. 63–75 [przedruk w: tegoż, *Studia nad dziejami Słowiańszczyzny, Polski i Rusi w wiekach średnich*, Poznań 1986, s. 85–94]
- Matla-Kozłowska M., *Pierwsi Przemysłowcy i ich państwo (od X do połowy XI wieku). Ekspansja terytorialna i jej polityczne uwarunkowania*, Poznań 2008
- Pleszczyński A., *Przestrzeń i polityka. Studium rezydencji władcy wcześniejszego średniowiecza. Przykład czeskiego Wyszehradu*, Lublin 2000
- Śląsk i Czechy a kultura wielkomorawska, red. K. Wachowski, Wrocław 1997
- Turek R., *Początki mennictwa czeskiego*, Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, seria numizmatyczna i konserwatorska 8 (1988), s. 27–47

MACIEJ MICHALSKI

Czy fundacja klasztoru to dobry biznes? O ekonomii zbawienia w średniowiecznej Polsce

I. Materiały źródłowe

- *Dokument fundacyjny klasztoru cysterskiego w Łeknie z roku 1153*, tłum. A. Strzelecka, Poznań 2003
- *Księga henrykowska*, tłum. R. Grodecki, Poznań 1949 (fragmenty)

- Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, tłum. B. Kürbis, Ossolineum 1992
- *Wybór źródeł do historii Polski średniowiecznej (do połowy XV wieku)*, t. 1: *Spółczesność i państwo polskie do połowy XIII wieku*, oprac. G. Labuda, B. Miśkiewicz, Poznań 1966

II. Problematyka warsztatu

Jednym z wielu przedsięwzięć ekonomicznych średniowiecznych władców, rycerzy i szlachty było zakładanie różnego rodzaju instytucji kościelnych (kaplic, kościołów, klasztorów). W większości opracowań naukowych oraz w szkolnych podręcznikach historii często rozpatruje się fakt fundacji w kategoriach działalności gospodarczej.

Celem proponowanego warsztatu jest próba odmiennego spojrzenia na proces fundacyjny, a mianowicie rozpatrzenie aktu zakładania klasztorów oraz ich uposażania jako działań wynikających ze specyficznej duchowości epoki średniowiecza. Na podstawie analizy wybranych dokumentów fundacyjnych, fragmentów średniowiecznych kronik oraz *księgi henrykowskiej* przedstawione zostaną religijne motywy fundatorów klasztorów.

W analizie materiału źródłowego zastosowana zostanie kategoria „ekonomii zbawienia”. Termin ten, mający ugruntowane znaczenie w teologii katolickiej (działa Boga, prowadzące do zbawienia człowieka), w czasie warsztatu zostanie wykorzystany jednakże w odmiennym znaczeniu. Kluczowe bowiem będzie przełożenie

ekonomicznego pojęcia zysku (rozumianego jako korzyść wynikająca z podjętych działań) na działania religijne, mające przynieść efekty nie w tym, lecz w przyszłym życiu. Fundacja klasztoru jako swego rodzaju inwestycja duchowa miała najczęściej charakter długofalowy. Przyносиła ona zyski nie tylko samym fundatorom, ale także ich potomkom. W oczach średniowiecznych „inwestorów” uzyskana z fundacji korzyść duchowa obejmowała kolejne pokolenia potomków fundatora i zapewniała im pomyślność w drodze do zbawienia.

Zadaniem uczestników warsztatów będzie analiza wybranych dokumentów i fragmentów kronik w poszukiwaniu różnego rodzaju motywacji fundatorów klasztorów i innych instytucji kościelnych. Kolejnym krokiem będzie wydzielenie z odnalezionych motywów tych, które odnoszą się do sfery religijno-duchowej. W końcowej części motywacje te zostaną ukazane na tle średniowiecznej duchowości oraz przeprowadzony zostanie rachunek zysków i strat fundatora, jego rodu i potomków.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Derwich M., *Benedyktynski klasztor św. Krzyża na Łysej Górze w średniowieczu*, Warszawa–Wrocław 1992
- Dobosz J., *Działalność fundacyjna Kazimierza Sprawiedliwego*, Poznań 1995
- Fundacje i fundatorzy w średniowieczu i epoce nowożytnej*, red. E. Opaliński, T. Wiślicz, Warszawa 2000
- Michałowski R., *Princeps fundator. Studium z dziejów kultury politycznej w Polsce X–XIII wieku*, Warszawa 1993

Wyrwa A.M., *Procesy fundacyjne wielkopolskich klasztorów cysterskich linii altenberskiej: Ląd, Łekno, Odra*, Poznań 1995

Zawadzka J., *Proces fundowania opactw cysterskich w XII i XIII wieku*, Roczniki Humanistyczne 7 (1958), nr 2, s. 121–150

BERNADETTA MANYŚ

Publiczne, czy prywatne obchody dnia imienin króla Augusta III w Wilnie? Analiza wybranych zagadnień z obyczajowości staropolskiej

I. Materiały źródłowe

- Pokaz fotografii: prasy staropolskiej, na łamach której ukazywały się informacje o obchodach uroczystości imieninowych Augusta III (wybrane numery „Kuriera Polskiego” oraz „Kuriera Litewskiego”); fragmentów rękopiśmiennego *Diariusza* wojewody wileńskiego oraz rachunków Magistratu Wileńskiego
- Lektura wybranych fragmentów relacji imieninowych
- Lektura fragmentu *Opisu obyczajów* autorstwa Jędrzeja Kitowicza, poświęconego magnackim i szlacheckim obchodom uroczystości okolicznościowych

- Lektura fragmentów *Diariusza* Michała Kazimierza Radziwiłła wojewody wileńskiego oraz *Diariusza* Marcina Matuszewicza kasztelana brzeskiego, poświęconych obchodom królewskich imienin
- Lektura fragmentów rachunków poniesionych przez Magistrat Wileński na okoliczność obchodów dnia 3 sierpnia w stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego

II. Problematyka warsztatu

Wraz z końcem lipca mieszkańcy stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego czynili przygotowania do obchodów jednej z najważniejszych uroczystości okolicznościowych, jaką był aniwersarz królewskich imienin. Obchodzone 3 sierpnia święto połączone było z uroczystym aktem nadania najzacniejszym „panom polskim” Orderu Orła Białego. W czasie panowania Augusta II uroczystość ta zapisana zostało jako stały element obchodów królewskich imienin, w efekcie czego 3 sierpnia świętowano ją również w czasach Augusta III (1733–1763). Na przestrzeni kolejnych lat uroczyste nadanie odznaczenia na trwale zagościło w kalendarzu obyczajowym wyróżnionych panów i stało się dobrą okazją do spotkań kawalerów w rezydencjach magnackich oraz świętowania w miastach całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Szczególną oprawę obchody te miały w Wilnie. Tego dnia świętowała nie tylko magnateria oraz szlachta Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale cała społeczność miejska zgromadzona na wileńskich ulicach.

Przy kolacji, podczas wielkiego balu dostojnicy wznosili liczne toasty za jasnie panującego Augusta III, jego rodzinę oraz kawalerów Orderu Orła Białego. Dostrzegalne w materiale źródłowym coraz głębsze zazębianie się obu uroczystości, stawia historyka przed trudnym zadaniem, jakim jest określenie, na ile świętowano dzień królewskich imienin, a na ile była to uroczystość wykreowana przez kawalerów Orderu Orła Białego dla realizacji polityki rodowej? W kontekście tak sformułowanego problemu należy postawić pytanie o formę obchodów królewskich imienin w stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w szczególności zaś o ich charakter: publiczny czy prywatny?

Scenariusz warsztatów zakłada zapoznanie uczniów z różnorodnymi materiałami źródłowymi, jakie historycy wykorzystują do badania dziejów obyczajowości staropolskiej. Uczniowie będą mogli zapoznać się z metodą pracy ze źródłami staropolskimi. Na podstawie lektury oraz analizy wybranych tekstów będą mogli określić elementy niepisanego ceremoniału, zgodnie z którym obchodzono uroczystości królewskich imienin w Wilnie, a także będą mogli podjąć próbę udzielenia odpowiedzi na pytanie dotyczące charakteru święta.

III. Wskazówki bibliograficzne

Bloh J.Ch., *Święto Orderu Orła Białego w czasach Augusta II i Augusta III*, [w:] *Za ojczyznę i naród. 300 lat Orderu Orła Białego*, wyd. Zamku Królewskiego w Warszawie 2005, s. 104–107

- Matuszewicz M., *Diariusz życia mego*, t. 1 (1714–1757), t. 2 (1758–1764), oprac. B. Królikowski, Warszawa 1986
- Roszak S., *Geneza i rozwój Orderu Orła Białego w czasach saskich*, [w:] *Między Zachodem a Wschodem. Studia ku czci profesora Jacka Staszewskiego*, red. J. Dumanowski, B. Dybaś, K. Mikulski, J. Poraziński i S. Roszak, t. II, Toruń 2003, s. 519–529
- Roszak S., *O początkach i rozwoju Orderu Orła Białego*, [w:] *Za ojczyznę i naród. 300 lat Orderu Orła Białego*, Warszawa 2005, s. 60–67
- Szczecina A., *O początkach Orderu Orła Białego*, [w:] *Orzeł Biały – herb Państwa Polskiego, Materiały sesji naukowej w dniach 27–28 czerwca 1995 roku na Zamku Królewskim w Warszawie*, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1996
- *Kodeks Napoleona z 21.III.1804* (fragmenty), [w:] *Wiek XIX w źródłach*, oprac. M. Sobańska-Bondaruk, S.B. Lenard, Warszawa 1998, s. 29–32
 - G. Flaubert, *Pani Bovary*, Gdańsk 2005
 - *Religia i absolutyzm jako źródło i podstawa wszelkiej władzy*, [w:] *Historia powszechna 1789–1918. Wybór tekstów źródłowych*, przyg. L. Jaśkiewicz, I. Rusinowa, T. Wituch s. 101
 - Ustawa z 9 grudnia 1905 o rozdziale Kościołów od Państwa, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5377>
 - *Deklaracja programowa Komuny Paryskiej z 19.IV.1871*, [w:] *Wiek XIX w źródłach*, oprac. M. Sobańska-Bondaruk, S.B. Lenard, s. 275–276

II. Problematyka warsztatu

Wiek XIX otwierają słowa francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela: „Ludzie rodzą się i pozostają wolnymi i równymi co do praw”. Niestety realizacja ideału zawartego w tym prostym zdaniu trwała (trwa?) znacznie dłużej niż sama tylko Wielka Rewolucja. Jednak mimo oficjalnie zadekretowanej równości niewolnictwo ostatecznie zniesiono w 1848 roku, a kobiety pełnię praw politycznych uzyskały dopiero w roku 1944. Francuzi przez całe stulecie spierali się o to, czy równość obejmuje także wyrównanie wszystkich nierówności ekonomicznych oraz o rolę Kościoła w państwie i jego wpływ na wolnych obywateli. Pod wieloma względami więc cały wiek XIX był nad Sekwaną jedną, długą rewolucją.

RAFAŁ DOBEK

Długa rewolucja: zmiany społeczne, obyczajowe i gospodarcze we Francji w latach 1789–1914

I. Materiały źródłowe

- *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela z 1789 roku* [w:] *Historia powszechna 1789–1918. Wybór tekstów źródłowych*, przyg. L. Jaśkiewicz, I. Rusinowa, T. Wituch, Pułtusk 1997, s. 11–13

Podczas warsztatów spróbujemy więc prześledzić koleje tej długiej rewolucji. A także poznać i dobrze zrozumieć – na podstawie tekstów politycznych, prawnych czy literackich z epoki – argumenty zarówno zwolenników, jak i przeciwników zmian.

III. Wskazówki bibliograficzne

Baszkiewicz J., *Historia Francji*, Wrocław 1995

Baszkiewicz J., *Nowy człowiek, nowy naród, nowy świat. Mitologia i rzeczywistość rewolucji francuskiej*, Warszawa 1993

Kizwalter T., *Historia Powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2003

Pajewski J., *Historia Powszechna 1871–1918*, Warszawa 2002

Żywczyński M., *Historia Powszechna 1789–1870*, Warszawa 2006

MAGDALENA JAKŚ-KUBIAK

„...bo każdy przecie powinien wiedzieć
czy, co i gdzie można u swoich nabyć”
– czyli „swój do swego” w poznańskiej
praktyce z przełomu XIX i XX wieku

I. Materiały źródłowe

- *Album przemysłu i handlu Wielkopolski, Prus i Śląska. Zeszyt 1*, Poznań 1906

- *Dzieje Wielkopolski*, t. II: lata 1793–1918, red. W. Jakóbczyk, Poznań 1973; tabela 3: Struktura ludności według używanego języka w świetle pruskiego spisu z 1846 r.; mapa II: Podziały wielkopolski w l. 1772–1815; mapa VII: Odsetek ludności polskiej w 1846r., oprac. S. Borowski; mapa VIII: Odsetek ludności polskiej w 1910 r., oprac. S. Borowski
- „Dziennik Poznański” (wybór fragmentów – ogłoszenia prasowe)
- „Kurier Poznański” (wybór fragmentów – ogłoszenia prasowe)
- K. Krotoski, *Walka ekonomiczno-rasowa w poznańskim*, Kraków 1898
- M. Motty, *Przechadzki po mieście*, Poznań 1888–1889 (wybór fragmentów)
- N. Pajzderski, *Przewodnik po Poznaniu*, Poznań 1929
- *Przewodnik po wystawie. Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1929 w Poznaniu*, Poznań 1929
- Kartki pocztowe, mapy, fotografie przedstawiające Poznań z przełomu XIX i XX wieku

II. Problematyka warsztatu

Zawarty w tytule cytat pochodzi ze wstępu do *Albumu przemysłu i handlu Wielkopolski, Prus i Śląska. Zeszyt 1* (Poznań 1906, s. 4), a hasło „swój do swego” jest też w tytule książki Rudolfa Jaworskiego „*Swój do swego*”. *Studium o kształtowaniu się zmysłu gospodarności Wielkopolan 1871–1914* (Poznań 1998, s. 58, 110–123). W 1918 roku po latach zaborów Polacy

odzyskali upragnioną wolność i ojczyznę, jednak fakt ten poprzedzony był długoletnią walką z zaborcami na różnych polach. Nie inaczej było w Poznańskim, które już w wyniku II rozbioru – w 1793 roku, znalazło się pod władzą państwa pruskiego. Nasiloną zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku polityka germanizacyjna przyczynić się miała do ujednolicenia przyłączonych stosunkowo niedawno wschodnich rubieży państwa z pozostałymi terytoriami. Głównym jej celem było osłabienie czynnika polskiego na rozmaitych polach: oświatowym, politycznym, kulturalnym czy gospodarczym. Polacy podjęli jednak walkę o swoją tożsamość narodową. Jednym z jej przejawów było pojawienie się i wprowadzanie w życie hasła „swój do swego”, które osiągnęło największy stopień popularności. Owo „Hasło »swój do swego« występowało prawie w każdym artykule prasowym, piśmie polemicznym czy przemówieniu publicznym, zajmującym się ekonomicznymi problemami społeczeństwa wielkopolskiego”.

Jednym z wielu impulsów do rozbudowy i rozwoju gospodarczego Poznania stały się również rozpoczęte w 1829 roku prace fortyfikacyjne, których celem była budowa twierdzy Poznań mająca bronić wschodnich granic państwa pruskiego. Zapewne ogromny wpływ miały także wcześniejsze zmiany prawne, jak np. uwłaszczenie chłopów w 1823 roku czy zniesienie ograniczeń cechowych. W roku 1848 do miasta wjechał pierwszy pociąg, otwarta bowiem została linia kolejowa łącząca Poznań ze Szczecinem. To wszystko przyczyniło się do rozwoju tego dotychczas niewielkiego ośrodka miejskiego. Miasto zaczęło rozkwitać, pomału „odcho-

dził feudalizm, a nastawał kapitalizm” (K. Makowski, *Rodzina poznańska w I poł. XIX wieku*, Poznań 1992).

Przyjrzyjmy się zatem, jak stopniowo powstawał i zmieniał się tak dobrze znany nam dzisiejszy Poznań, zwracając szczególną uwagę na to, jak żyli, a przede wszystkim gdzie pracowali, kupowali, spędzali czas wolny i korzystali z rozmaitych rozrywek jego ówczesni mieszkańcy.

W celu przybliżenia uczestnikom warunków pracy akademickiej w czasie warsztatów wykorzystane zostaną materiały źródłowe: pisane, ikonograficzne oraz kartograficzne, pojawią się również odwołania do literatury, istotnym elementem warsztatów będzie także prezentacja multimedialna.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Bazar, red. J. Wiesiołowski, *Kronika Miasta Poznania* 2008, nr 1
- Chwalba A., *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2000
- Czubiński A., *Historia Polski XX wieku*, Poznań 2007
- Dworecki Z., *Poznań i poznanianie w latach Drugiej Rzeczypospolitej: 1918–1939*, Poznań 1994
- Dzieje Wielkopolski*, t. II: *lata 1793–1918*, red. W. Jakóbczyk, Poznań 1973, s. 67–140, 361–445
- Jakóbczyk W., *Przetrwać nad Wartą 1815–1914*, Warszawa 1989
- Jaworski R., „Swój do swego”. *Studium o kształtowaniu się zmysłu gospodarności Wielkopolan 1871–1914*, Poznań 1998

- Kieniewicz S. *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1996
- Kozłowski J., *Wielkopolska pod Pruskim zaborem w latach 1815–1918*, Poznań 2004
- Kukiel M., *Dzieje Polski porzeczowej 1795–1921*, Warszawa 1981
- Makowski K., *Rodzina poznańska w I poł. XIX wieku*, Poznań 1992
- Molik W., *Inteligencja polska w Poznaniu w XIX i początkach XX wieku*, Poznań 2009
- Przewodnik, czyli drogowskazy po Poznaniu lat międzywojennych, red. J. Skuratowicz, Kronika Miasta Poznania 1996, nr 4
- Trzeciakowski L., *Pod pruskim zaborem 1850–1918*, Warszawa 1973
- Zakrzewski Z., *Ulicami mojego Poznania*, Poznań 1998

AGNIESZKA JANKOWIAK-MAIK

Budujemy nowy dom, jeszcze jeden nowy dom... – o gospodarce planowej w PRL

I. Materiały źródłowe

- Ustawa o Planie Odbudowy Gospodarczej z 2 lipca 1947 r.
- Ustawa z dnia 21 lipca 1950 r. o 6-letnim planie rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu na lata 1950-1955

- Wybór piosenek socjalistycznych, np. *Budujemy nowy dom*
- Wybór ilustracji wielkich inwestycji PRL (np. Trasa W-Z, Stocznie w Gdańsku i Szczecinie, Huta „Warszawa”, MDM)
- Polskie Kroniki Filmowe, np. Fabryka Wagonów we Wrocławiu
- Plakaty propagandowe: „Naprzód do walki o Plan 6-letni”, „Coś Ty zrobił dla realizacji planu?”
- Fragmenty poezji socrealistycznej, np. Tadeusz Urgacz *Uśmiech Stalina*, Adam Ważyk *Pocztówka z socrealistycznego miasta*

II. Problematyka warsztatu

Po zakończeniu II wojny światowej Polska znalazła się w orbicie wpływów radzieckich. Zaowocowało to stopniowym przejmowaniem władzy przez komunistów oraz wprowadzaniem radzieckich wzorców we wszystkich dziedzinach życia. Taki stan rzeczy dotyczył polityki, kultury oraz gospodarki. W tej ostatniej dziedzinie bardzo wcześnie możemy zaobserwować zmiany w duchu radzieckim – w 1944 roku przeprowadzono reformę rolną, która związana była z parcelacją majątków ziemskich i umacnianiem pozycji komunistów na wsi poprzez obdzielanie ziemi przede wszystkim biedoty wiejskiej. Bardzo ważnym celem dla komunistów stała się w późniejszym okresie nacjonalizacja przemysłu. Według radzieckich wzorców dążono do wprowadzenia w Polsce gospodarki planowej, opartej na realizacji kilkuletnich planów gospodarczych.

W roku 1945 utworzono Centralny Urząd Planowania (CUP) na czele z Czesławem Bobrowskim. W styczniu 1946 roku Krajowa Rada Narodowa uchwaliła ustawę „O przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej”, która w zasadzie sankcjonowała już istniejący stan. Bez odszkodowania zaczęto przejmować przedsiębiorstwa niemieckie, za odszkodowaniem wszystkie pozostałe. Na mocy tej ustawy na własność państwa przeszło prawie 3400 przedsiębiorstw.

Projekt wprowadzenia w życie gospodarki planowej pojawił się już w 1945 roku, kiedy to na I zjeździe PPR komuniści wyszli z inicjatywą opracowania planu odbudowy i rekonstrukcji. Zniszczenia na ziemiach polskich były ogromne, społeczeństwo więc oczekiwało pomysłu na odbudowę domostw, ulic, infrastruktury komunalnej itp., i dlatego dość chętnie do takiej odbudowy przystąpiło. W 1947 roku wszedł w życie Plan Odbudowy Gospodarczej, który za główny cel miał „podniesienie stopy życiowej pracujących warstw ludności powyżej poziomu przedwojennego”. Skupiono się również na odbudowie fabryk i innych ośrodków gospodarczych. Realizacja planu w latach 1947–1949 okazała się całkiem skuteczna i związana była głównie z entuzjazmem społeczeństwa mającego świadomość, iż odbudowuje z gruzów swoją ojczyznę. W roku 1949 CUP został przekształcony w Państwową Komisję Planowania Gospodarczego, na której czele stanął Hilary Minc. Kolejnym krokiem do wdrażania gospodarki planowej w Polsce stał się plan sześciolletni. Ustawę dotyczącą Planu Sześcioletniego uchw-

lono 21 lipca 1950. Zakładała ona wzrost produkcji przemysłowej do 1955 roku o 158% w stosunku do tej z 1949 roku, natomiast wydajność rolnictwa miała zwiększyć się o 50%. Plan ten skupiał się już przede wszystkim na przemyśle ciężkim, gdyż zapewniało to wydajność militarną i bardzo zaniedbywał rolnictwo. Realizacja planu w latach 1950–1955 nie przyniosła spodziewanych rezultatów, choć powstały w tym czasie sztandarowe inwestycje, takie jak Huta „Warszawa” czy Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych ujawniły się problemy polskiej gospodarki, a niezadowolenie wśród robotników sukcesywnie rosło i zaowocowało w 1956 roku pierwszym strajkiem.

Podczas warsztatu młodzież pozna założenia planów gospodarczych, realizowanych w Polsce do 1956 roku. Będzie miała okazję porównać ich założenia, sposób realizacji oraz skutki. Praca z materiałem źródłowym pozwoli zrozumieć ideę gospodarki planowej. Uczniowie podejmą próbę oceny tego zjawiska. Ważną częścią warsztatu będzie również praca z materiałem propagandowym, takim jak plakaty czy film, który miał zachęcać do aktywnego uczestnictwa w realizacji kolejnych planów gospodarczych.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Kaliński J., *Gospodarka w PRL*, Warszawa 2012
Kersten K., *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990

- Kot W., *PRL czas nonsensu, Polskie Dekady, Kronika naszych czasów 1950-1990*, Poznań [cop. 2007]
- Landau Z., *Gospodarka Polski Ludowej*, Warszawa 1994
- Paczkowski A., *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989*, Warszawa 1995

ANNA PIESIAK-ROBAK

Polityczne *faux pas*, czyli problemy z protokołem dyplomatycznym

I. Materiały źródłowe

- *Règlement sur le rang entre les Agens diplomatiques*, [w:] Acte du congrès de Vienne du 9 juin 1815 avec ses annexes, Imprimé et royale, Vienne 1815, pp. 334
- Konwencja Wiedeńska o stosunkach dyplomatycznych z 18 kwietnia 1961 r., Dz.U. zał. do nr 37, poz. 232 z 8.09.1965 r.
- *Przepisy protokolarne, ceremonialne i etykietalne Rzeczypospolitej Polskiej*, Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, sygn. 246, k. 38 –231

II. Problematyka warsztatu

Z protokołem dyplomatycznym, zwanym w przeszłości ceremoniałem dworskim lub etykietą dworską spotykamy się od zarania dziejów. Historia dyploma-

cji i protokołu dyplomatycznego wiąże się z powstawaniem państw i potrzebą utrzymywania stosunków oraz rozwiązywaniem konfliktów między nimi. Doniosłe znaczenie dla rozwoju dyplomacji i protokołu miał kongres wiedeński (1815 rok), który zapoczątkował równorzędne traktowanie wszystkich niepodległych państw niezależnie od tego, czy były to cesarstwa, królestwa, czy też republiki. Jednak protokół dyplomatyczny rozumiany jako narzędzie komunikacji międzyludzkiej może pomagać lub podpowiadać rozwiązania nie tylko w dyplomacji, ale również w innych sferach działalności człowieka – biznesie czy w relacjach towarzyskich. Techniki i metody protokołu dyplomatycznego są więc coraz częściej przejmowane i stosowane w innych sferach działalności.

Warsztaty mają na celu zapoznanie uczniów z wybranymi zagadnieniami protokołu dyplomatycznego, regułami zachowania się w świecie dyplomacji i podstawowymi zasadami dobrego wychowania, czyli tym, co popularnie nazywane jest *savoir-vivre*m. Zajęcia mają na celu również przybliżenie uczniom historycznych i współczesnych zasad ceremoniału państwowego. W czasie zajęć uczniowie na podstawie współczesnych przykładów oceniają przestrzeganie zasad protokołu dyplomatycznego przez polityków i dokonają krytycznej analizy tzw. wpadek protokolarnych. Jego celem jest także zwrócenie uczniom uwagi na konsekwencje związane z nie przestrzeganiem etykiety i zasad *savoir-vivre*'u.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Ikonowicz C., Piekarski J. W., *Protokół dyplomatyczny i dobre obyczaje*, Warszawa 2009
- Łosowski P., *Dyplomacja polska 1918–1939*, Warszawa 2001
- Orłowski T., *Protokół dyplomatyczny. Ceremoniał i etykieta*, Warszawa 2006
- Pietkiewicz E., *Protokół dyplomatyczny*, Warszawa 1998
- Protokół dyplomatyczny i ceremoniał państwowy II Rzeczypospolitej*, oprac. i wstępem opatrzył J. Sibora, Warszawa 2010

MAGDALENA BINIAŚ-SZKOPEK

Z czego książkę zwolnił mnichów i mniszki? Elementy prawa książęcego w średniowiecznych dokumentach

I. Materiały źródłowe

- Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przekł. R. Grodecki, wstęp M. Plezia, Wrocław 1996 (fragmenty)
- Plansze wybranych dokumentów polskich (XIII wiek) z Archiwum Państwowego w Poznaniu
- M. Biniaś-Szkopek, M. Delimata, Ł. Skrzypczak, *Podstawy paleografii łacińskiej. Skrypt dla studentów archiwistyki*, Poznań 2007 [teksty dokumentów]
- Nazwy miejscowe (np. Szewce, Skotniki, Kobylniki, Grotniki, Piekary, Łagiewniki) – materiał onomastyczny

II. Problematyka warsztatu

Prawo książęce, czyli uprawnienia władcy do wszelkich świadczeń i prac ze strony ludności zamieszkującej na należących do niego ziemiach. System ten stanowił podstawę stosunków społecznych i gospodarczych w średniowiecznej Polsce. Wyjaśnienie tego zagadnienia jest niezwykle ważne dla lepszego zrozumienia funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki w średniowieczu. Niestety w większości podręczników i opracowań, także tych akademickich, jest to temat, któremu poświęca się niewiele miejsca. Warsztaty zostaną podzielone na dwie części.

W pierwszej, urozmaiconej prezentacją multimedialną, wyjaśnione zostanie pojęcie prawa monarszego (poznamy różnicę pomiędzy *ius ducale* i *ius regale*), następnie wyjaśnimy, na czym polegały *regale* ziemne, leśne, łowieckie, drogowe, mennicze, handlowe i grodowe. Przedstawimy także drogę, w jaki sposób powstawały i utrwały się znane do dziś nazwy średniowiecznych osad służebnych, takich jak Szewce, Skotniki, Kobylniki, Grotniki, Piekary, Łagiewniki itp. i wspólnie zastanowimy się, czy i w jakim stopniu nazwy te mogą stanowić wiarygodne źródło historyczne. W dalszej kolejności przyjrzymy się poszczególnym

powinnościom ludności wobec władcy – zostaną wyjaśnione pojęcia: podymne, podworowe, powołowe, poradne, narzaz, stróża, stan (stacja).

W drugiej części zajęć spróbujemy odpowiedzieć na pytanie: jak prawo książęce działało w praktyce. W tym celu przejdziemy do pracy na źródłach historycznych. W pierwszej kolejności odpowiemy na pytanie: z jakich przekazów historycy czerpią wiedzę na temat systemu prawa książęcego. Po przeczytaniu i omówieniu krótkiego fragmentu z *Kroniki polskiej* Anonima tzw. Galla przejdziemy do analizy treści dokumentów. Uczniowie będą mieli okazję obejrzeć duże fotografie autentycznych dyplomów średniowiecznych przechowywanych w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Wspólnie zastanowimy się, jakim rodzajem źródła są dokumenty oraz jakie wiadomości o systemie prawa książęcego możemy z nich zaczerpnąć. Następnie skupimy się na dwóch trzynastowiecznych dokumentach, w których książęta przekazują w pierwszym przypadku zakonnikom klasztoru Cystersów w Łeknie, w drugim zaś zakonnikom klasztoru Cysterek w Ołoboku konkretne miejscowości wraz ze zwolnieniami z poszczególnych, wymienionych w tekście danin. Ostatecznie spróbujemy odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób podobne nadania wpływały na zmiany w systemie władzy i prawa książęcego.

III. Wskazówki bibliograficzne

Balzer O., *Narzaz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski*, Lwów 1928

Buczek K., *Książęca ludność służebna w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław 1958

Buczek K., hasła: *Regalia, Skarbowość, Polska, Stróża*, [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich* [dalej cyt.: SSS], t. IV i V, Wrocław 1970

Gąsiorowski A., hasła: *Narzaz, Stacje*, [w:] SSS, t. III i V, Wrocław 1967

Grodecki R., *Początki immunitetu w Polsce*, Lwów 1930

Lalik T., *Regale targowe książąt wschodniopomorskich w XII–XIII wieku*, Przegląd Historyczny 56 (1965), z. 2

Matuszewski J., *Immunitet ekonomiczny w dobrach Kościoła w Polsce do roku 1381*, Poznań 1936

Modzelewski K., *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego X–XIII wieku*, Wrocław 1975, nowe wyd. Poznań 2000

Modzelewski K., *Z badań nad organizacją służebną w Polsce wczesnofeudalnej*, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej 9 (1961), nr 4

Russocki S., hasła: *Narzaz, Podworowe, Poradne, Stan*, [w:] *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t. I i II, Warszawa 1981

Zientara Benedykt, Kamler Marian, *Stróża*, [w:] *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t. II, Warszawa 1981

PIOTR POKORA

Przywileje dla Żydów z Chodzieży i Margonina w świetle dokumentu Adama Rzewuskiego

I. Materiał źródłowy

Materiał źródłowy do przeprowadzenia warsztatu stanowić będzie dokument Adama Rzewuskiego, opata komendatoryjnego z Wągrowca, który nadał kupcom żydowskiemu z Chodzieży i Margonina prawo handlu sukniem na jarmarkach organizowanych w Wągrowcu.

- Pokaz fotografii dokumentu z 1763 r., którego oryginał wraz z pieczęcią opata Adama Rzewuskiego zachował się w Centralnym Historycznym Archiwum Państwowym Ukrainy we Lwowie
- Lektura wybranych fragmentów dokumentu, w którym Adam Rzewuski tytułuje się kanclerzem lwowskim, kanonikiem krakowskim i wreszcie opatem komendatariuszem wągrowieckim
- Lektura wybranego fragmentu narracji dokumentu odnoszącego się do problemów ekonomicznych nadań dla kupców żydowskich
- Lektura wybranego fragmentu narracji dokumentu dotyczącego kwestii specyfiki języka staropolskich dokumentów
- Lektura datacji dokumentu
- Analiza i interpretacja sposobów uwierzytelnienia dokumentu (podpis, pieczęć)

II. Problematyka warsztatu

Analiza spraw gospodarczych z okresu staropolskiego wydaje się niezwykle ciekawa i istotna dla badań historycznych. Warsztat ma na celu ukazanie wymiaru regionalnego działalności ekonomicznej wielkich właścicieli ziemskich, jakimi byli opaci klasztorów cysterskich w dawnej Rzeczypospolitej, ze szczególnym wskazaniem specyfiki ich relacji ze wspólnotami żydowskiego patrycjatu małych miasteczek północno-wschodniej Wielkopolski. Dokument pozwala więc dostrzec nici zależności ekonomicznej wiążące wielkiego katolickiego latyfundystę z grupą żydowskich kupców. Rozpoznanie treści przywileju pozwala też wnikać, w dość zawiłe relacje natury społecznej, ale przy tej okazji również etnicznej (polsko-żydowskiej) oraz religijnej (katolicyzm - judaizm), panujące w XVIII wieku.

Inna płaszczyzna analizy przywileju odnosi się do jego warstwy pozanarracyjnej. Ten równie ważny obszar odnosi się do zaprezentowania strony językowej przywileju. Charakterystyczna osiemnastowieczna polszczyzna, nasycona uprzejmościami, tytułami i konwenansami, ale równocześnie krępowana dyktatem obyczaju kancelaryjnego specyficznego dla wągrowieckiego opactwa może zaoferować wiele interesujących, godnych poznania i analizy form językowych, przy jednoczesnej obecności regionalizmów wielkopolskich ukazuje wspaniałość dawnej polszczyzny.

Zajęcia mają też na celu zaprezentowanie uczestnikom strony formularzowej staropolskiego dokumentu, jego formy zewnętrznej, tak materiałowej, jak i pisar-

skiej. Ta części warsztatu poświęcona będzie analizie formularza dokumentu, tytułów i tytułatury, wyjaśnieniu ich znaczenia oraz kryjących się za nimi godności. Całości dopełni „odcyfrowanie” datacji i sposobów uwierzytelnienia przywileju.

Podczas warsztat uczestnicy będą mogli zapoznać się ze specyfiką i metodą pracy ze staropolskim źródłem dokumentowym, traktującym o regionalnych relacjach społecznych i ekonomicznych, ale także ze specyfiką języka oficjalnych dokumentów staropolskich. Całości dopełni prezentacja opackiej pieczęci, która z jednej strony miała charakter znaku osobistego, co podkreślał umieszczony na niej herb rodowy, z drugiej była insygnium urzędu, co znajdowało odbicie w warstwach przekazu ikonograficznego i tekstowego związanych z wysokimi urzędami i tytułami kościelnym jej właściciela.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Kadziszewska M., *Pieczęć Adama Rzewuskiego, kanclerza lwowskiego i opata węgrowskiego*, Studia i materiały do dziejów Pałuk, t. 6, red. A.M. Wyrwa, Poznań 2006, s. 257-260
- Pokora P., *Nieznana pieczęć opata węgrowskiego Adama Rzewuskiego z 1763 r.*, Archiwista Polski 1 (65), (2012), s. 19-24
- Stróżyk P., *Heraldyka opactwa cystersów w Łeknie-Wągrowcu*, [w:] *Cystersi łekneńscy w krajobrazie kulturowym ziem polskich w 850 lecie fundacji opactwa cysterskiego w Łeknie 1153-2003*, red. A. M. Wyrwa, Łekno-Wągrowiec-Poznań 2004, s. 89-104

- Stróżyk P., *Pieczęcie cysterskie z opactwa w Łeknie-Wągrowcu* (cz. I), Studia i materiały do dziejów Pałuk, t. 4, red. A. M. Wyrwa, Poznań 2003, s. 179-202
- Stróżyk P., *Pieczęcie cysterskie z opactwa w Łeknie-Wągrowcu* (cz. II), Studia i materiały do dziejów Pałuk, t. 6, red. A. M. Wyrwa, Poznań 2006, s. 139-153
- Stróżyk P., *Uzupełnienie do Heraldyki opactwa cysterskiego w Łeknie-Wągrowcu*, Studia i materiały do dziejów Pałuk, t. 6, red. A. M. Wyrwa, Poznań 2006, s. 261-265
- Szymański J., *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2001, s. 440-503

MIKOŁAJ PUKIANIEC

Podstawy ekonomiczne funkcjonowania klasztorów w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku

I. Materiały źródłowe

- Kronika benedyktyna Bartłomieja z Krzywina (1650), Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu
- 002 Acta Economicae sec. XVII–XVIII, Archiwum Klasztoru oo. Benedyktynów w Lubiniu
- Elektroniczna wersja tek Dworzaczka dostępna w internecie: <http://teki.bkpan.poznan.pl/>

II. Problematyka warsztatu

Celem warsztatów jest ukazanie problematyki związanej z ekonomiczną funkcją, jaką pełniły zgromadzenia zakonne, jej wpływem na województwo i cały kraj.

Badania historii ekonomii w Kościele katolickim mają długą tradycję. Szczególną rolę w ich rozwoju odegrało środowisko poznańskich historyków związanych z prof. Władysławem Rusińskim. Jednym z najwybitniejszych kontynuatorów i reformatorów metody pracy nad specyficznymi źródłami związanymi z ekonomią kościelną był prof. Jerzy Topolski, autor pracy na temat dóbr archidiecezji gnieźnieńskiej.

Podczas zajęć o charakterze konwersatorium poruszone zostaną zagadnienia związane z darowiznami dóbr ziemskich na rzecz klasztoru, zapisami wieczyściami, zapisami uniwersarzewymi itp. Podjęta zostanie próba przedstawienia sytuacji ludności poddanej, problem pańszczyzny, umów i obciążeń podatkowych. Wskazana zostanie również rola fundacji klasztornych, tworzenia szpitali, przytułków, szkół, utrzymania miast prywatnych. Analiza przygotowanych materiałów źródłowych wskaże na stosunki między cechami rzemieślniczymi a władzami klasztorów. Poruszone zostanie zagadnienie ekonomicznego wymiaru sądów sprawowanych przez właścicieli dóbr.

Wartościowym elementem jest również omówienie umów związanych z dzierżawami, arendami i wyderkami. Omówiony zostanie również stosunek prawa kościelnego do omawianych zagadnień, decyzje soborów i synodów.

Podczas warsztatów wykorzystane zostaną również elementy paleografii konieczne do właściwego odczytania i interpretowania źródeł staropolskich.

III. Wskazówki bibliograficzne

Dworzaczkowa J., *Reformacja i kontrreformacja w Wielkopolsce*, Poznań 1995

Mościcki A., *Uwarstwienie ludności wiejskiej w dobrach kapituły poznańskiej w pierwszej połowie XVI wieku*, Roczniki do Dziejów Społeczno-Gospodarczych 1932, nr 2, s. 113–122

Nowacki J., *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 1: *Kościół katedralny w Poznaniu. Studium historyczne*, Poznań 1959 oraz t. 2: *Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1960

Nowacki J., *Synody diecezji poznańskiej 1252–1738*, Poznań 2004

Piekosiński F., *Jeszcze słowo o dokumencie legata Idziego dla klasztoru Benedyktynów w Tyńcu*, Kwartalnik Historyczny 3 (1889)

Potkański K., *Opactwo na Łęczyckim Grodzie*, Rozprawy Akademii Umiejętności, Wyd. Hist.-filoz., t. XLIII, 1902

Sobisiak W., *Rozwój latyfundium biskupstwa poznańskiego w XVI do XVIII wieku*, Poznań 1960

ALINA HINC

Gry i zabawy w XIX wieku

I. Materiały źródłowe

- K. Hoffmanowa z Tańskich, *Assarmot. Zabawa historyczna*, Warszawa 1852
- Prezentacja wybranych reklam gier i zabaw dla dzieci i młodzieży pochodzących z XIX wieku

II. Problematyka warsztatu

W dzisiejszej epoce gier komputerowych i multimedialnych dziewiętnastowieczne gry i zabawy, zwłaszcza edukacyjne, wydają się pewną egzotyką. Coraz rzadziej bowiem posługujemy się grami planszowymi odwołującymi się do naszej wiedzy z różnych dziedzin, bądź też mającymi za zadanie tę wiedzę nam przybliżyć. Tymczasem w dziewiętnastowiecznych domach, ziemiańskich i mieszczańskich, wszelkie gry tekstowe i planszowe były jednym z ważniejszych sposobów spędzania wolnego czasu. Szczególnie popularne na ziemiach polskich w XIX i na początku XX wieku były gry (dziś powiedzielibyśmy edukacyjne) propagujące wiedzę z zakresu historii, geografii i literatury. Niestety nie zachowało się do naszych czasów zbyt wiele tego typu gier. Nie prowadzono też dotąd na ich temat szerszych badań. Znacznie więcej wiemy o zabawkach dziewiętnastowiecznych niż edukacyjnych grach towarzyskich.

W związku z tym, aby wyobrazić sobie, jak wyglądała taka gra i zdać sobie sprawę z jej pożyteczności, podczas warsztatu zagramy w *Assarmot* – zabawę historyczną z połowy XIX wieku. Może brać w niej udział dowolna liczba osób. Uczestnicy zabawy na pewno nie będą się nudzić, dowiedzą się nowych, ciekawych rzeczy i będą mieli okazję wczuć się w atmosferę dziewiętnastowiecznego salonu rozrywek młodzieżowych. Zabawę poprzedzi krótkie wprowadzenie w tematykę warsztatu.

III. Wskazówki bibliograficzne

Barnaś-Baran E., *Wspierająca funkcja zabaw i zabawek w życiu dziecka wiejskiego w Galicji (II połowa XIX i początek XX wieku)*, [w:] *Dawne i współczesne zabawki dziecięce*, red. D. Żołędź-Strzelczyk, K. Kabacińska, Poznań 2010, s. 149–164

Jakubiak K., *Zabawy i zabawki dziecięce w polskich koncepcjach wychowania przedszkolnego z przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Dawne i współczesne zabawki dziecięce*, red. D. Żołędź-Strzelczyk, K. Kabacińska, Poznań 2010, s. 117–121

Trzeciakowski M i L., *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu. Życie codzienne miasta 1815–1914*, Poznań 1982, s. 369–386 (fragment rozdział „Czas wolny Poznańczyka”)

Winiarz A., *Świat zabawek i zabaw dzieci polskich w dobie niewoli narodowej (1795–1918)*, [w:] *Dawne i współczesne zabawki dziecięce*, red. D. Żołędź-Strzelczyk, K. Kabacińska, Poznań 2010, s. 103–115

ANITA NAPIERAŁA

Wspaniałe czasy Panowie...? O społecznych skutkach rewolucji przemysłowej w drugiej połowie XIX wieku

I. Materiały źródłowe

- „Prawda: tygodnik polityczny, społeczny i literacki”, Warszawa 1899, R. 19 (wybrane artykuły z działu „życie społeczne” oraz „kronika i sprawy ekonomiczne”)
- Daszyńska Z., *Miasto nowoczesne. Szkic ekonomiczny*, [w:] *Prawda. Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięciolecia działalności Aleksandra Świętochowskiego*, Lwów 1899
- Materiały źródłowe dostępne są na stronie Federacji Bibliotek Cyfrowych, www.fbc.pionier.net.pl

II. Problematyka warsztatu

Przemiany, które rozpoczęły się w Anglii w połowie XVIII wieku w dziedzinie metalurgii i przemysłu włókienniczego, rozpoczęły długi proces głębokich, a czasami burzliwych przeobrażeń niemal w każdej dziedzinie życia. Samo pojęcie rewolucji kojarzy się z pewną gwałtownością i szybkością przemian, to jednak w przypadku rewolucji przemysłowej upowszechnianie się zdobyczy cywilizacji w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych nastąpiło w drugiej połowie XIX wieku. „Wspaniałe czasy”, jak określił ten okres słynący z

płomiennych przemówień cesarz niemiecki Wilhelm II, charakteryzowała nie tylko militarna i gospodarcza przewaga państw europejskich, ale także ogólna poprawa warunków życia ich społeczeństw. Właśnie wówczas, gdy Europa zaczyna pokrywać się siecią żelaznych dróg kolejowych, pojawiają się: telegraf, radio, telefon, a na ulicach elektryczność i pierwsze automobile, dla ówczesnych ludzi rozpoczyna się nowa epoka. Najważniejszą zmianą, która dokonała się w wyniku rewolucji przemysłowej i ściśle powiązanej z nią urbanizacji jest stopniowe przekształcenie tradycyjnych, rolniczych społeczeństw w społeczeństwa miejskie.

Fabryki, miasta, koleje zmieniły formy organizacji pracy, spowodowały wzrost społecznej mobilności, a liczne wynalazki, które znalazły zastosowanie w codziennym życiu, znacznie ułatwiały funkcjonowanie i korzystanie z dobrodziejstw cywilizacji. Lista wynalazków jest bardzo długa, a niemal każdy z nich miał znaczenie przełomowe dla organizacji i stylu życia społecznego. Wydobywanie i zastosowanie w różnych gałęziach „czarnego złota” – węgla oraz ropy naftowej, wynalezienie elektryczności oraz zastawienie ich w przemyśle oraz transporcie spowodowały samonapędzającą się lawinę kolejnych ulepszeń. W 1882 roku ruszyła pierwsza elektrownia, z czasem na ulicach, w sklepach, a potem w domach pojawiło się oświetlenie elektryczne. Mniej więcej w tym samym czasie Graham Bell skonstruował telefon, a w 1899 roku w Stanach Zjednoczonych powstała pierwsza fabryka samochodów Forda. W Londynie można było przemieszczać się metrem, a w Berlinie elektrycznymi tramwajami.

Symbolem tych przemian stała się wieża Eiffla, zbudowana z okazji pierwszej Wystawy Światowej w Paryżu w 1889 roku. Rozwój nauki i techniki zrewolucjonizował także rolnictwo, pojawiły się nawozy chemiczne, nowe maszyny. Nowoczesne sposoby hodowli zwierząt i uprawy roli zwiększyły ilość pożywienia.

Na ziemiach polskich, podzielonych między trzech zaborców, zmiany dokonywały się znacznie wolniej i w zupełnie mniejszym zakresie. Miały one również bardziej złożony charakter, ze względu na przynależność ziem do trzech różnych politycznych organizmów. Przyjmuje się, że gospodarka przemysłowa pojawia się w drugiej połowie XIX wieku, a w latach siedemdziesiątych, po zniesieniu poddaństwa i uwłaszczeniu chłopów, można już mówić o społeczeństwie przemysłowym. Dotyczy to głównie niektórych obszarów Królestwa Polskiego i terenów zaboru pruskiego.

Podczas warsztatu, korzystając z prasowych materiałów źródłowych, spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, dotyczące społecznych *zysków i strat* rewolucji przemysłowej. Pokazując, czym żyli ludzie danej epoki, jakie dostrzegali problemy, co było ważne, a czego się obawiali, spojrzmy na kwestie społeczne z innej perspektywy. Będziemy analizować wybrane fragmenty artykułów dotyczące spraw społecznych, które były zamieszczane w tygodniku „Prawda”. Ukazywał się on w Warszawie w latach 1881-1915 pod redakcją Aleksandra Świętochowskiego. „Prawda: tygodnik polityczny, społeczny i literacki”, był więc czasopismem o określonym, pozytywistycznym programie, prezentującym wysoki poziom. Publicyści „Prawdy” propa-

gowali hasła pracy organicznej, solidaryzmu społecznego oraz kapitalizmu. Angażowali się w pracę na rzecz podniesienia poziomu cywilizacyjnego, a kwestie społeczne, krajowe i zagraniczne miały w tygodniku osobne rubryki, zatytułowane: „życie społeczne” oraz druga: „sprawy ekonomiczne”. Wybrane artykuły dotyczą więc tylko wycinka życia społecznego w drugiej połowie XIX wieku, a ich interpretacja ma obrazować problemy i nadzieje, postawy i wzory zachowań. W takim też zakresie pozwoli ona odpowiedzieć na pytanie o społeczne koszty rewolucji przemysłowej.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Chwalba A., *Historia Polski 1795-1918*, Kraków 2000
 Davies N., *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 1998
 Ihnatowicz I., *Spółeczeństwo polskie 1864-1914*, Warszawa 1988
 Kaczyńska E., Piesowicz K., *Wykłady z powszechnej historii gospodarczej*, Warszawa 1977
 Kizwalter T., *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2003
 Kizwalter T., *Nowatorstwo i rutyny. Społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego wobec modernizacji (1840-1863)*, Warszawa 1990
 Łazuga W., *Historia powszechna. Wiek XIX*, Poznań 2001
 Mączak A., *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2008
Metamorfozy społeczne. Badania nad dziejami społeczeństwa polskiego XIX i XX wieku, red. J. Żarnowski, Warszawa 1997

- Piesowicz K., *Wielki przewrót. Opowieść o rewolucji przemysłowej*, Warszawa 1962
- Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815-1964*, red. W. Kula, J. Leskiewiczowa, Wrocław 1979
- Samomodernizacja społeczeństw w XIX wieku. Irlandczycy, Czesi, Polacy*, red. L. Trzeciakowski, K. Makowski, Poznań 1999
- Spółczesność polskie XVIII i XIX wieku. Studia o aktywności społecznej oraz jej politycznym uwarunkowaniu*, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1987

JUSTYNA BUDZIŃSKA

XX-wieczna polityka, gospodarka i społeczeństwo w krzywym zwierciadle, czyli jak (i po co) czytać karykatury

I. Materiały źródłowe

- Przykładowe karykatury z arkuszy maturalnych do historii
- Wybrane karykatury z okresu II wojny światowej, realnego socjalizmu, członkostwa i prezydencji Polski w Unii Europejskiej oraz Euro 2012

II. Problematyka warsztatu

Głównym celem warsztatu jest wyposażenie uczestników w narzędzia, które pozwolą im na samodzielne

udzielenie odpowiedzi na pytanie zawarte w tytule warsztatu: w jaki sposób podejść do karykatury (satyry) jako gatunku artystycznego, by wyzyskać go pod kątem jego zawartości informacyjnej (źródłowej). Warsztat rozpoczniemy od krótkiego, acz niezbędnego uporządkowania informacji teoretycznych dotyczących karykatury, próbując m.in. zdefiniować (na przykładach z arkuszy maturalnych) kluczowe pojęcie, podzielić karykaturę na typy (z uwzględnieniem tematyki przedstawień) oraz znaleźć różnicę pomiędzy karykaturą a satyrą. Zasadniczą część warsztatu poświęcona będzie analizie i interpretacji konkretnych karykatur, uwzględniających wizerunek (temat) człowieka zarówno jako jednostki uwikłanej w ważne wydarzenia rozgrywające się w danym czasie (polityczne, gospodarcze, kulturalne), jak i człowieka jako części pewnej, zanurzonej w określonym społecznym „tu-i-teraz”, zbiorowości. W tym celu posłużymy się wybranymi karykaturami-komentarzami do czterech (różnej wagi) obszarów tematycznych. Wiek XX reprezentować będą zagadnienia:

- *Hold pruski w Moskwie*. II wojna światowa
- *Patrz, by żelazna nasza miotła przypadkiem ciebie nie wymiotła*. Metaforyka czystki w karykaturze/satyrze socrealistycznej

Współczesny, XXI-wieczny wymiar karykatury zbadamy na przedstawieniach komentujących następujące kwestie:

- *Mamy najniższe kieszonkowe w Unii*. Członkostwo Polski i polska prezydencja w Unii Europejskiej
- *Ikea Goalposts*. Euro 2012 w Muzeum Karykatury w Warszawie.

III. Wskazówki bibliograficzne

Alichnowicz K., *„Miejsce dla kpiarza”. Satyra w latach 1948–1955*, Kraków 2006

Bryant M., *II wojna światowa w karykaturze*, Warszawa 2012

Gorąca zimna wojna : polska satyra polityczna 1944–1956, red. J. Koźbiel, Warszawa 1987

Górska H., Lipiński E., *Z dziejów karykatury polskiej*, Warszawa 1977

Lazari de A., Riabow O., *Polacy i Rosjanie we wzajemnej karykaturze*, Warszawa 2008

Polak W., *Śmiech na trudne czasy. Humor i satyra niezależna w stanie wojennym i w latach następnych (13 XII 1981–31 XII 1989)*, Gdańsk 2007

- Akt założycielski Komitetu Obrony Robotników 1976
- 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z 17 sierpnia 1980
- *Wojna karnawału i z postem* Jacka Kaczmarskiego
- *Przeżyj to sam* Lombard z albumu DGCD *Śmierć dyskotece!*
- List Ewy Wójciak do „Odmowy” 1981/1
- Manifest Surrealizmu Socjalistycznego (Pomarańczowa Alternatywa) Major Waldemar Frydrych
- Wybór wspomnień, artykułów prasowych, historii mówionych oraz źródeł wizualnych nt. Poznańskiego Czerwca 1956, Marca 1968, Grudnia 1970, okoliczności powstania KOR w 1977 roku, Sierpnia 1980, bojkotu telewizji przez ludzi teatru w 1981 roku itd.

IZABELA SKÓRZYŃSKA

Kultury oporu w PRL

I. Materiały źródłowe (fragmenty w wyborze)

- Mowa końcowa mecenasa Stanisława Hejnowskiego w obronie robotników uczestników Poznańskiego Czerwca 1968
- *Cisi i gęgacze czyli bal u prezydenta Janusza Szpotańskiego*
- Wybór wierszy z tomu *Jednym tchem* oraz *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu* Stanisława Barańczaka

II. Problematyka warsztatu

W podręcznikach do dziejów najnowszych Polski dominują, z racji ważkości wydarzeń, symboliczne dla obywatelskiego sprzeciwu wobec socjalistycznej władzy daty, a wśród nich Czerwiec 1956, Marzec 1968, Grudzień 1970, Sierpień 1980... Daty te symbolizują zarazem i dramatyczny los zbuntowanych obywateli, robotników, studentów, inteligencji, artystów, i postępujący proces narastania obywatelskiego oporu zakończony zwycięstwem opozycji, czego wyrazem był Okrągły Stół i powstanie III Rzeczypospolitej.

Proces narastania obywatelskiego oporu określam tu mianem kultury czy kultur oporu. Przez kultury

oporu rozumiem prodemokratyczną i proobywatelską działalność polskich robotników, inteligencji, intelektualistów, artystów i studentów działających w ramach organizacji i związków i/lub w ramach spontanicznie zawiązywanych wspólnot obywatelskich, a także inicjatywy pojedynczych osób, które zaistniały w świadomości społecznej jako publiczni wyraziciele sprzeciwu wobec nadużyć władzy. Kultury oporu przybierały w PRL-u różne formy. Były to mowy obrończe pokrzywdzonych robotników i opozycjonistów, uliczne protesty i manifestacje, rytuały religijne, listy protestacyjne, poezja i dramat, powieść, pieśń, piosenka, publicystyka, samospalenie, publikacje drugoobiegowe, w tym wychodząca cyklicznie prasa podziemna, spektakle teatralne, teatr w kościele, teatr uliczny, happening... Formą oporu było także zaniechanie określonej działalności, np. bojkot telewizji przez ludzi teatru na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego (1981).

Warsztat ma na celu opracowanie i przedstawienie wiedzy na temat wybranych kultur i form oporu społecznego w dziejach PRL. Razem z uczestnikami

warsztatu, korzystając z materiałów źródłowych, spróbujemy wyłonić, usystematyzować i opisać różne formy kultur oporu, a także wypracować ogólniejszą definicję takiej kultury.

Uczestnikom warsztatu proponujemy (1) pracę w zespole; (2) analizę źródeł historycznych: pisanych, wizualnych, literackich, utworów muzycznych, wspomnień i historii mówionych reprezentatywnych dla określonych form obywatelskiego oporu; (3) opracowanie i prezentację map mentalnych.

III. Wskazówki bibliograficzne

Krajewski A., *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975-1980)*, Warszawa 2004

Friszke A., *Przystosowanie i opór studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007

Oblicza buntu. Praktyki i teorie sprzeciwu w kulturze współczesnej, red. W. Kuligowski, A. Pomieciński, Poznań 2012

INFORMATOR INSTYTUTU HISTORII UNIwersYTETU im. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Opracowała Agnieszka Jakuboszczak



O studiowaniu w Instytucie Historii

Instytut Historii wczoraj...

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu powołano do życia w 1919 roku jako Wszechnicę Piastowską (potem Uniwersytet Poznański). Studia historyczne już wtedy kierowane były przez najwybitniejszych polskich historyków, jak Kazimierz Tymieniecki czy Adam Skałkowski. Trudny czas wojny nie zniechęcił poznańskich historyków, którzy prowadzili działalność naukowo-dydaktyczną w konspiracji. Poznańscy Profesorowie kontynuowali swoją działalność w Warszawie, będąc inicjatorami Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, który działał w latach 1940–1944. Po 1945 roku powrócono do Poznania. Z inspiracji wybitnego historyka profesora Janusza Pajewskiego, ówczesnego dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego, w 1955 roku patronem Uniwersytetu został Adam Mickiewicz. W 1956 roku powołano do życia Instytut Historii, który istnieje do dzisiaj. Funkcję dyrektorską objął sławny mediewista profesor Henryk Łowmiański. Od 1975 roku historię można było studiować w ramach Wydziału Historycznego. W swoich dziejach Instytut zmieniał kilkakrotnie siedzibę, gdyż mieścił się m.in. w Collegium Iuridicum oraz w Collegium Novum. Od 1990 roku studenci odbywają zajęcia w gmachu Collegium Historicum przy ul. Święty Marcin 78, czyli w sercu Poznania.

dziś...

Instytut Historii jest jedną z 6 jednostek, które wchodzi w skład Wydziału Historycznego, na którym studiuje około 2800 studentów w trybie studiów stacjonarnych, niestacjonarnych i podyplomowych oraz zatrudnia ponad 200 pracowników naukowo-dydaktycznych.

Obecnie Instytut Historii składa się z 16 zakładów oraz 2 pracowni merytorycznych i 2 technicznych oraz biblioteki.

Obecnie studiuje w naszym Instytucie około 1200 studentów w trybie dziennym i zaocznym; w październiku 2011 roku przyjęliśmy ponad 400 studentów.

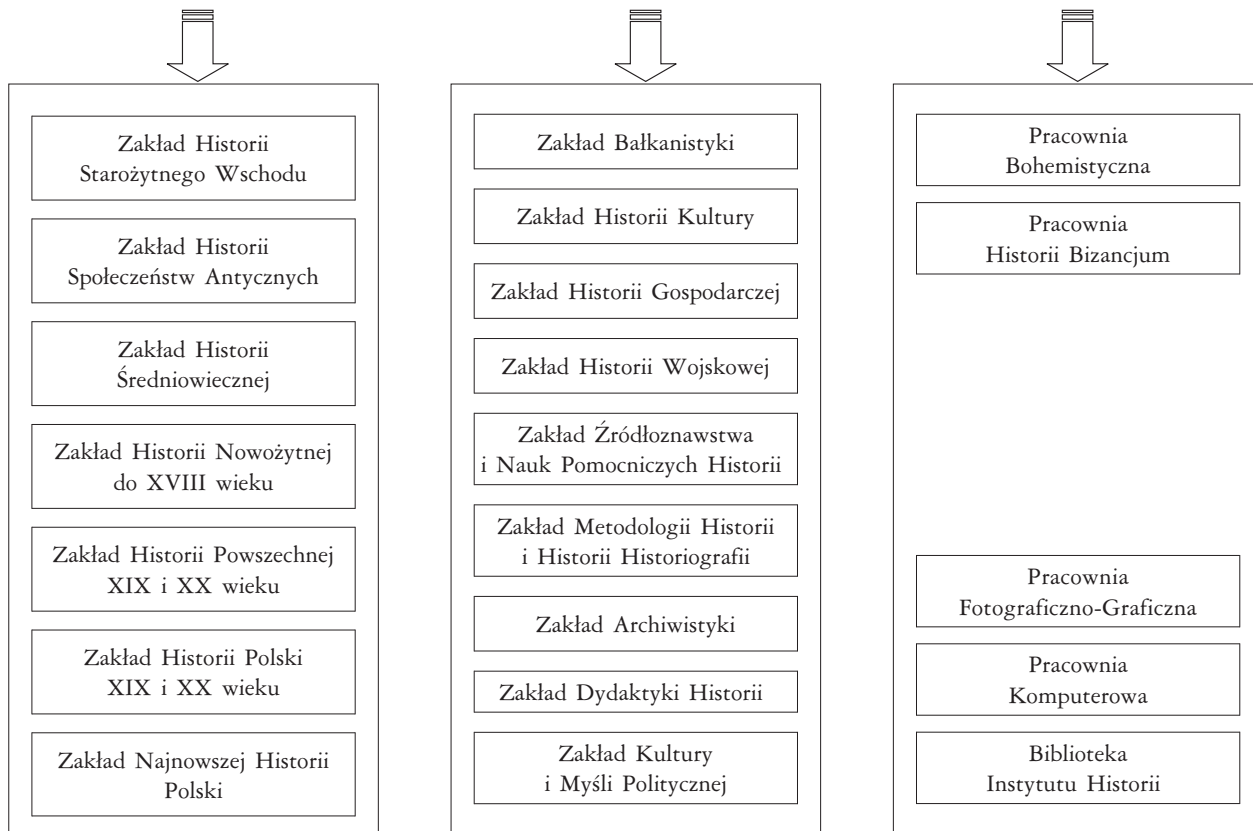
Spełniamy wszystkie wymagania stawiane przez Państwową Komisję Akredytacyjną, jeżeli chodzi o poziom merytoryczny i liczbę kadry naukowej.

Nasza oferta programowa została w ostatnich latach dostosowana do potrzeb rynku pracy.

Stosujemy nowoczesne kształcenie zdalne w formie e-learningu i b-learningu.

Ze stypendiów zagranicznych Unii Europejskiej w ramach programu ERASMUS może skorzystać ponad 60 studentów w kilkunastu krajach, w tym w Norwegii, Francji, Hiszpanii, Włoszech, Niemczech, Turcji, Czechach czy na Litwie i Cyprze.

Instytut Historii UAM
 ul. Święty Marcin 78, 61-809 Poznań
 Sekretariat tel. 61 829-47-24, 61 829-47-26, fax 61 829-47-25
 e-mail: history@amu.edu.pl



Umożliwiają one nie tylko studiowanie na najlepszych europejskich uczelniach, ale także odbycie praktyk w różnego rodzaju instytucjach poza granicami kraju (archiwach czy firmach).

Studentom francuskojęzycznym proponujemy za sprawą programu MASTER przygotowanie pracy magisterskiej, która pozwala na uznanie tytułu magistra nie tylko w Polsce, ale również we Francji.

Zapraszamy na wykłady uczonych z całego świata, którzy dzielą się z naszymi studentami swoją wiedzą i doświadczeniami.

Intensywnie współpracujemy z Polskim Towarzystwem Historycznym na gruncie merytorycznym oraz włączamy się w organizację Olimpiady Historycznej.

Biblioteka Instytutu Historii oferuje około 200 tysięcy, które wypożyczyć może każdy student historii drogą internetową.

W naszym Instytucie jest miejsce także dla studentów niepełnosprawnych, gdyż budynek stał się dostępniejszy dla osób na wózkach inwalidzkich, a wymiana windy uczyni poruszanie się między piętrami jeszcze wygodniejszym.

w przyszłości planowane jest...

– przeniesienie siedziby Instytutu Historii do nowego budynku w kampusie na Morasku, który po-

wstanie specjalnie na potrzeby naszych studentów i pracowników;

– wprowadzenie kierunku Historia o specjalności anglojęzycznej nie tylko dla cudzoziemców, ale również dla polskich studentów (w trakcie realizacji);

– poszerzenie oferty studiów zagranicznych oraz wymiany międzynarodowej, zwłaszcza z Czechami oraz krajami bałkańskimi m.in. poprzez cyklicznie organizowane konferencje;

– zacieśnianie współpracy z Kolegium Europejskim w Gnieźnie;

– rozwijanie działalności „klas akademickich”, dzięki którym już w szkole ponadgimnazjalnej można poszerzać wiedzę historyczną pod okiem naszych pracowników naukowych;

– kontynuowanie ekspedycji archeologicznych działających w Instytucie Historii: Ekspedycji Archeologicznej „Łekno” oraz Międzynarodowej Interdyscyplinarnej Ekspedycji Archeologicznej „Novae”.

Dla kogo jest studiowanie historii?

Nasza oferta programowa skierowana jest do każdego, kto chce swoją przyszłość zawodową oprzeć na solidnej, szerokiej wiedzy humanistycznej i doświadczeniu zdobytym w czasie praktyk zawodowych proponowanych w ramach naszych specjalności.

3 + 2 = ? a może 3 + 2 + 4 = ?

Kilka słów o tym, jak się studiuje historię?

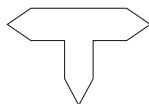
Zajęcia w naszym Instytucie prowadzone są dwustopniowo – przez trzy lata uczysz się, by uzyskać tytuł licencjata (studia I stopnia). W tym momencie możesz zakończyć studia lub przez dwa kolejne lata odbyć studia magisterskie (studia II stopnia).

Masz ochotę na więcej? Jeszcze cztery lata i zostajesz doktorem nauk humanistycznych (studia doktoranckie – III stopnia). Na każdym etapie studiów Twoje prawa studenta reprezentuje opiekun roku, wybrany spośród pracowników, a każdy dyplom przygotowujesz pod okiem kompetentnego pracownika naukowego.

Dopasuj tryb studiowania do swoich potrzeb

Możesz studiować:

zaocznie,
czyli w soboty i niedziele



eksternistycznie,
czyli w indywidualnym trybie

stacjonarnie,
czyli od poniedziałku do piątku

Chcesz wiedzieć więcej, a masz

licencjat?



uzupełniające studia magisterskie
(studia II stopnia)

proponujemy

magisterium?



studia doktoranckie
(studia III stopnia)

studia podyplomowe

Instytut Historii wprowadził obowiązujący w Europie system punktów zaliczeniowych ECTS, który umożliwia każdemu studentowi zaliczenie przez macierzystą uczelnię okresu studiów za granicą. Szczegóły znajdziesz na stronie: <http://ects07.wmid.amu.edu.pl/ects/TeachingUnitsListView.do>

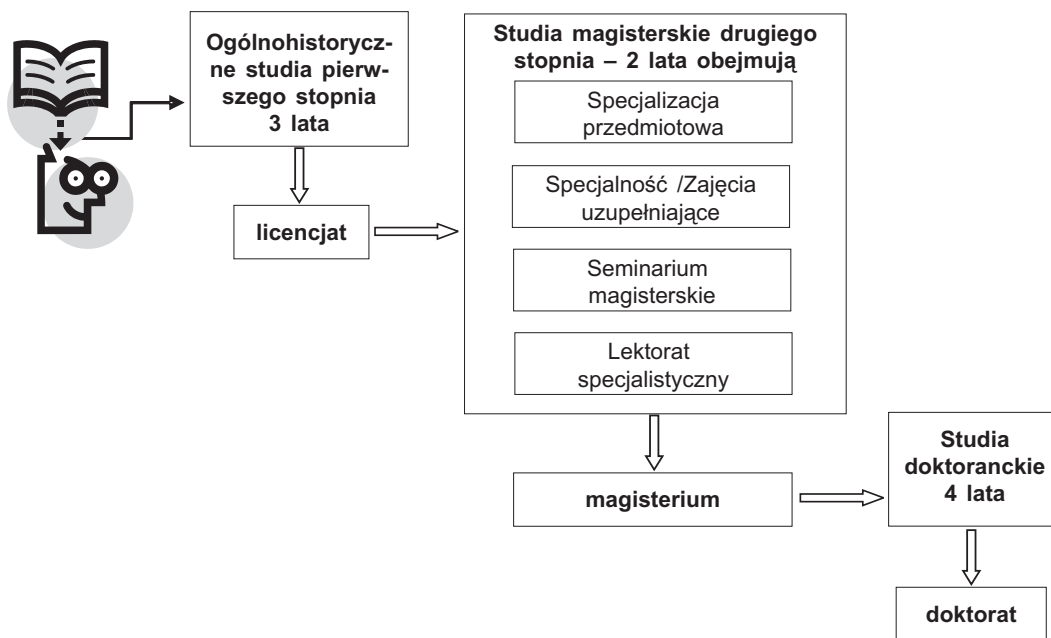
Co trzeba zrobić, żeby studiować historię?

KROK 1 – ZDAJESZ MATURĘ I WYBIERASZ JEDNĄ Z 6 SPECJALNOŚCI

Historia ogólna

Jest to specjalność na kierunku HISTORIA dla tych, którzy chcą uzyskać zarówno szeroką erudycję, jak i pogłębioną wiedzę w zakresie konkretnej specjalności, którą jednak wybierasz na poziomie magisterskim. Pierwsze trzy lata studiów zakończone licen-

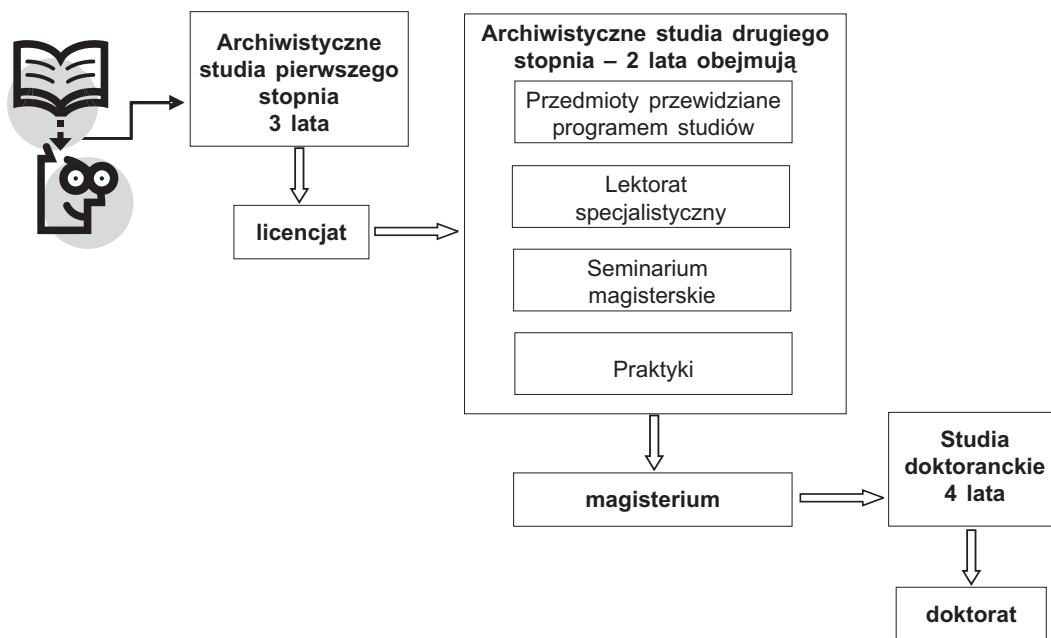
cjatem to poznawanie historii od starożytności po XXI wiek. Ponadto poszerzasz znajomość wybranego przez siebie jednego języka obcego, także w ramach lektoratów specjalistycznych. Ten okres studiów sprawi, że zdobędziesz wiedzę w zakresie zagadnień politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Opanujesz warsztat historyka. Swojemu potencjal-



nemu pracodawcy zaoferujesz nie tylko wiedzę, ale także obycie w zakresie zagadnień politycznych, społecznych, gospodarczych czy kulturalnych. Doświadczenia możesz wzbogacić również poprzez uczestnictwo w zajęciach uzupełniających prowadzonych także przez zagranicznych wykładowców oraz specjalizacji przedmiotowej. Zachęcamy również do korzystania z wyjazdów w ramach programu ERASMUS czy MOST.

HISTORIA – specjalność Archiwistyka i zarządzanie dokumentacją

Jest to specjalność na kierunku HISTORIA dla tych, którzy chcą opanować umiejętność pracy z dokumentami papierowymi oraz elektronicznymi. Program studiów przygotowany w systemie 3 + 2 (licencjat, a następnie magisterium) ma na celu przygotowanie do pracy w archiwach oraz firmach różnego typu. Absolwenci pracę będą mogli znaleźć w instytucjach państwowych, naukowych, kościelnych, archiwach

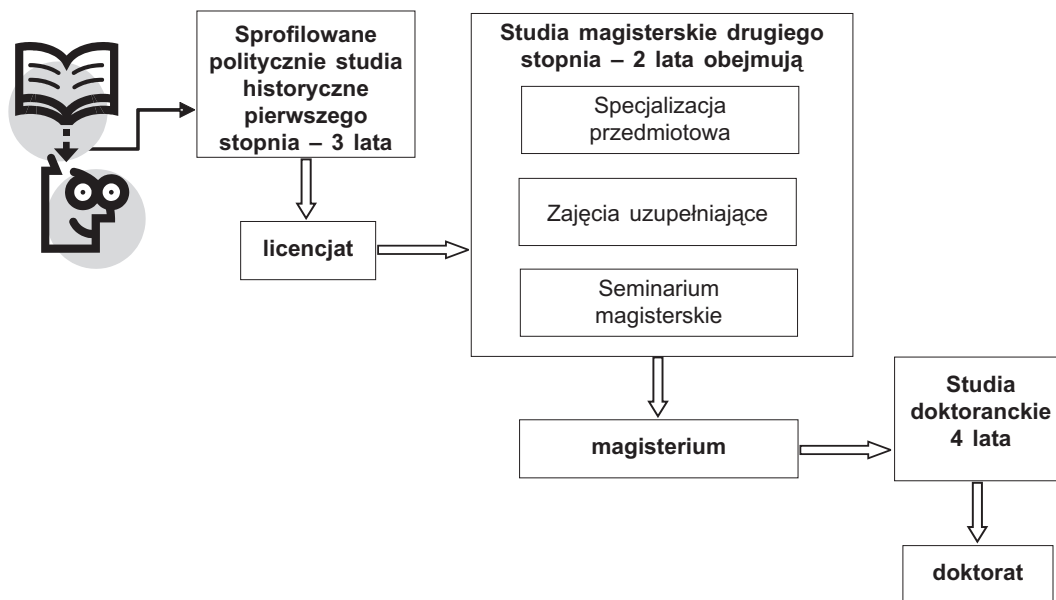


banków, urzędów administracji samorządowej oraz w kancelariach. Program kształcenia jest uniwersalny i nowoczesny, dostosowany do potrzeb zmieniającego się rynku usług archiwizacyjnych. Stąd nie brakuje w programie zajęć dotyczących teorii i metodyki archiwalnej, prawa archiwalnego, prawa administracyjnego, ochrony dziedzictwa kulturowego oraz zarządzania dokumentacją (*records management*). Integralnym elementem kształcenia są przedmioty z informatyki oraz zarządzania i informacji naukowej, gdzie studenci skupiają się na praktycznym zastosowaniu komputera w archiwach i biurowości, problematyce kancelarii

współczesnych oraz archiwów elektronicznych i archiwalnych bazach danych. Każdy student ma możliwość zweryfikowania swojej teoretycznej wiedzy w czasie praktyk i staży zawodowych, także zagranicą, tak cenionych przez pracodawców.

HISTORIA – specjalność **Myśl i kultura polityczna**

Jest to specjalność na kierunku HISTORIA dla tych, którzy chcą rzetelnie i kompetentnie analizować dawną i obecną scenę polityczną. Proponujemy studia, które stawiają na samorealizację. W toku nauki poznasz fakty historyczne i zdobywasz wiedzę o bie-



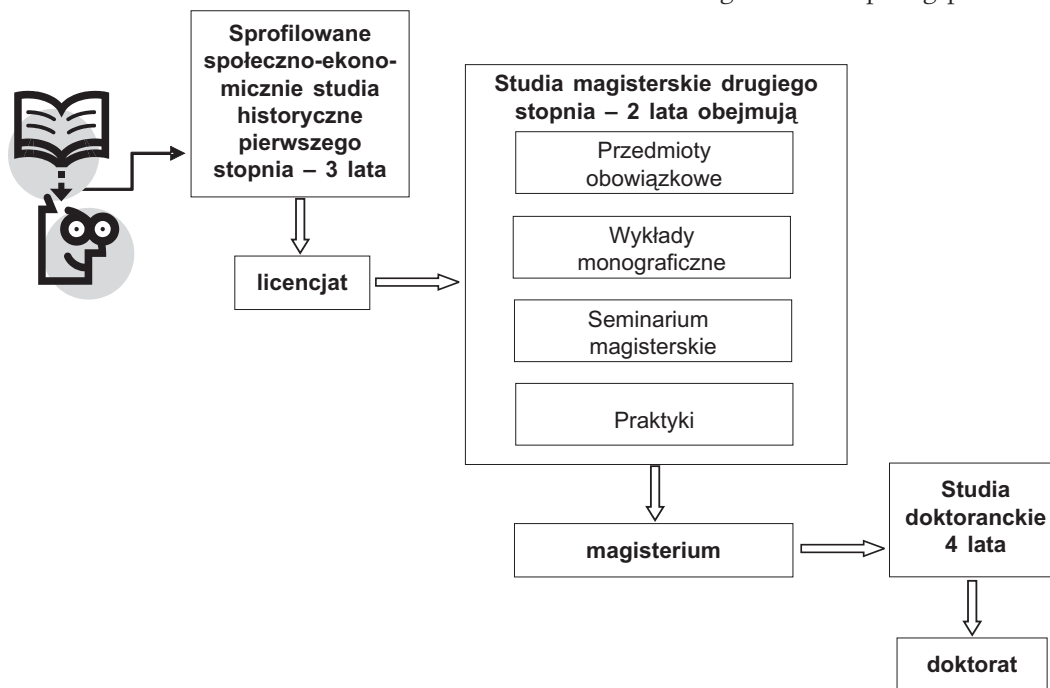
żących wydarzeniach politycznych. Mniej istotne jest budowanie modeli systemowych, pozostających często jedynie na papierze. Dlatego studenci zachęceni są do aktywności w ramach kół naukowych i wyrażania swych przekonań politycznych i rzeczowej argumentacji na ich rzecz. Program nauczania jest interdyscyplinarny, gdyż obok historii poznawanej przede wszystkim w aspekcie politycznym zaproponowano zajęcia z pogranicza socjologii i politologii. Dodatkowe doświadczenia można zdobyć w czasie praktyk

i staży w TV, Urzędzie Miasta Poznania i w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, w biurach parlamentarzyistów i eurodeputowanych. Dzięki zajęciom uzupełniającym zdobywasz przygotowanie do aktywnego uczestniczenia w życiu politycznym. Otrzymujesz również narzędzia do kompetentnej analizy społeczno-politycznej przydatnej między innymi w zawodzie dziennikarza czy urzędnika.

Zobacz więcej na

www.kulturapolityczna.amu.edu.pl

I odwiedź blog www.zkimp.blogspot.com



HISTORIA – specjalność Socjoekonomika

Jest to specjalność na kierunku HISTORIA dla tych, którzy chcą zdobyć wiedzę będącą połączeniem historii, socjologii, ekonomii i nauk pokrewnych. Program studiów opiera się na trzech filarach: wykształceniu ogólnym historycznym (zajęcia obejmujące historię od starożytności po dzień dzisiejszy), jednak z elementami socjologii, geografii ekonomicznej i demografii; wykształceniu podstawowym, na które składa się mikro- i makroekonomia, prawo gospodarcze oraz psychologia społeczna; wykształceniu kierunkowym budowanym na zajęciach z modelowania procesów społeczno-gospodarczych, monitoringu życia publicznego oraz marketingu. Wymienione przedmioty to jedynie wybrane przykłady, więcej można znaleźć na www.zgh.amu.edu.pl. Absolwenci studiów mogą szukać pracy w sektorze małych i średnich przedsiębiorstw, instytucjach doradztwa finansowego i gospodarczego, w roli analityków, doradców oraz ekspertów gospodarczych i społecznych. Jest to możliwe dzięki proponowanym praktykom i stażom w biznesie, fundacjach i samorządach. Uczysz się przede wszystkim pracy w zespole, ale także kierowania ludźmi.

HISTORIA – specjalność Nauczycielska

Jest to specjalność na kierunku HISTORIA dla tych, którzy chcą uzyskać kwalifikacje pozwalające podjąć pracę w charakterze nauczyciela edukacji historycznej i wiedzy o społeczeństwie w szkole podstawowej i gimnazjum (absolwenci studiów I stopnia). Po

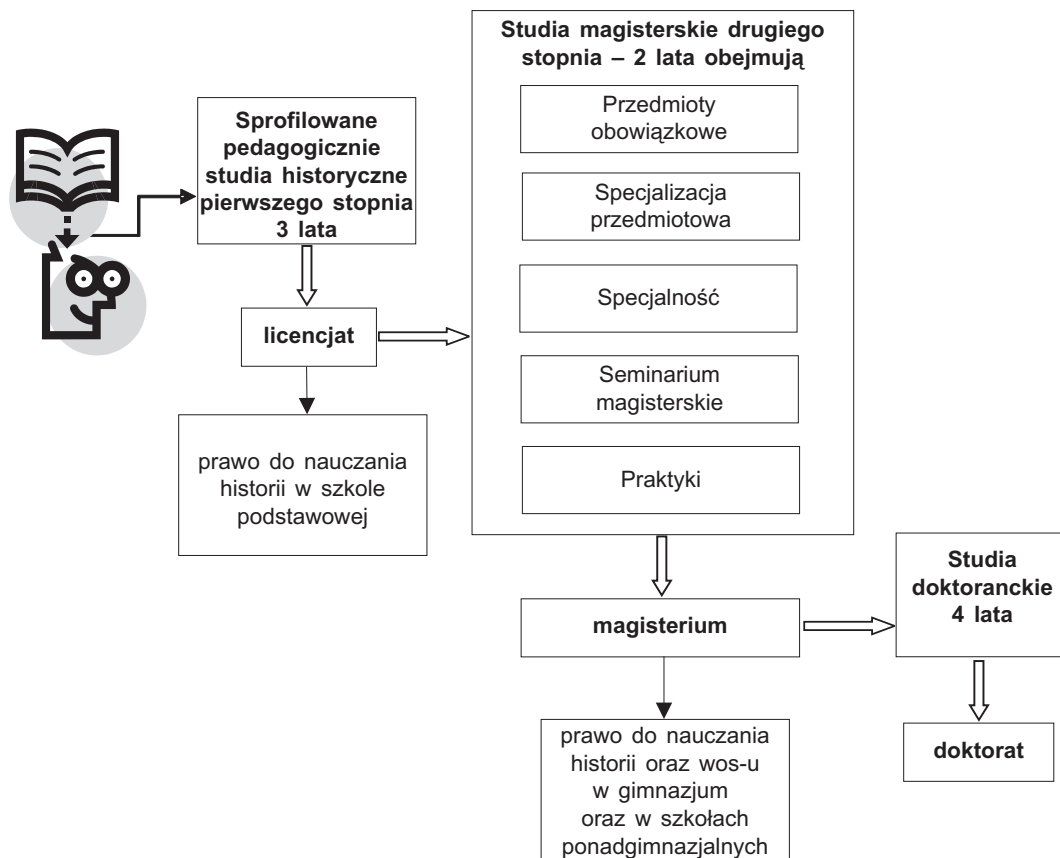
ukończeniu studiów II stopnia możesz uczyć wiedzy o społeczeństwie, historii, historii i społeczeństwa oraz wiedzy o kulturze w gimnazjum oraz w szkole ponadgimnazjalnej. To jednak nie wszystko, gdyż program studiów nauczycielskich daje potencjał pozwalający opanować sztukę rozmowy w zarządzaniu ludźmi oraz w życiu publicznym, czyli w sferze szeroko rozumianej kultury komunikowania się. Jest to możliwe dzięki interdyscyplinarnemu kształceniu z zastosowaniem następujących form dydaktycznych: wykładów, seminariów, konwersacji i warsztatów wzbogaconych o praktyki zawodowe i aktywny udział w życiu kulturalnym. Naszym studentom nieobca jest działalność w wolontariacie, ponieważ ich czas wypełnia nie tylko nauka, ale także aktywność społeczna.

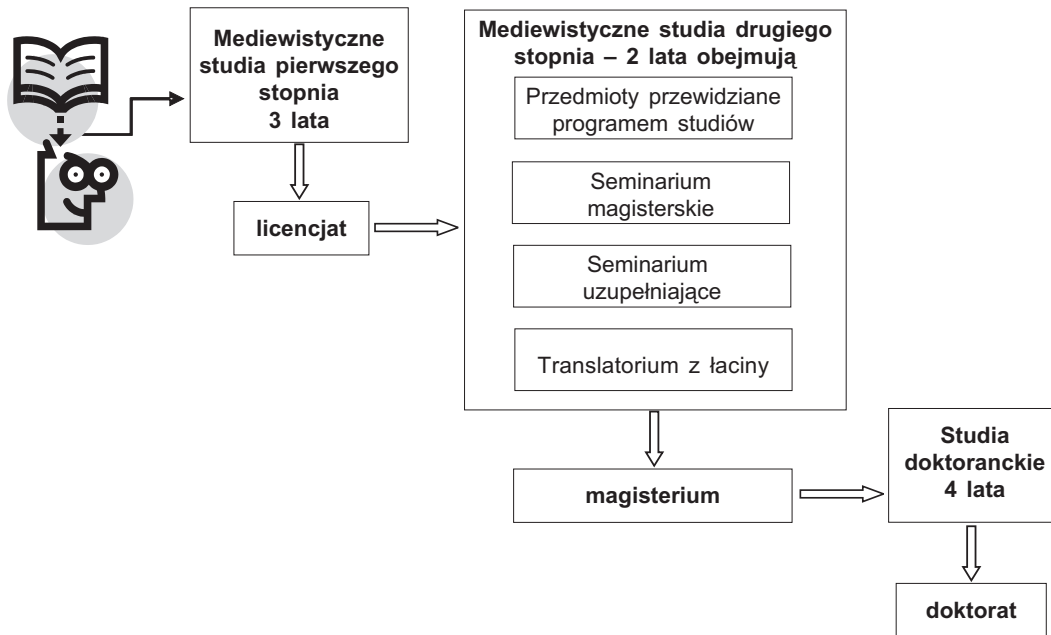
HISTORIA – specjalność Mediewistyka

Jest to specjalność na kierunku HISTORIA dla tych, którzy chcą uzyskać wszechstronną wiedzę z historii Polski i historii powszechnej od starożytności po wiek XX, szczególnie zaś dla okresu średniowiecza. Wyniesione ze studiów umiejętności analityczne, wiedza interdyscyplinarna, samodzielność myślenia i umiejętność zarówno problematyzowania, jak i rozwiązywania problemów w pracy indywidualnej oraz zespołowej przygotowują do działania w wielu zawodach wymagających kreatywności. Realizowane w trakcie studiów, zarówno I, jak i II stopnia, sprawne posługiwanie się komputerem w procesie dydaktycznym pozwoli zdobyte umiejętności zaadaptować do zadań

stawianych przez większość pracodawców. Znaczna liczba wymaganych przy zaliczeniach poszczególnych przedmiotów prac pisemnych wykształci swobodę operowania słowem pisany i nauczy sprawnego wy-

rażania swoich myśli w formie pisemnej. Absolwent mediewistyki będzie posiadał unikatową w Polsce gruntowną i wszechstronną wiedzę w zakresie historii średniowiecza oraz umiejętności warsztatowe potrzeb-





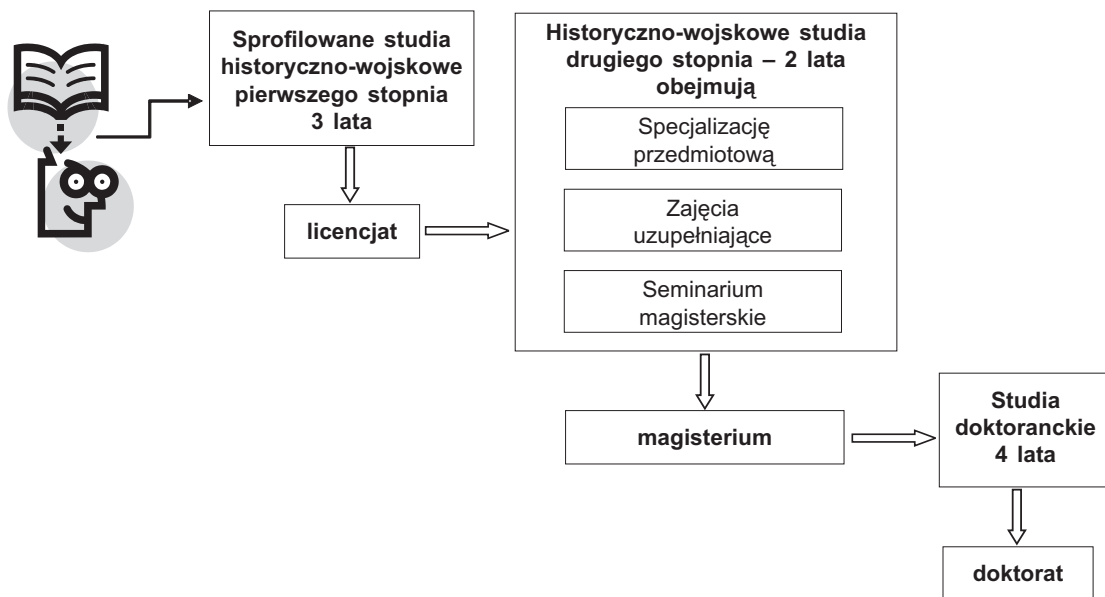
ne historykowi w pracy z materiałem źródłowym. W trakcie studiów II stopnia istnieje wymóg uczestnictwa w drugim seminarium, które pozwoli zapoznać się problematyką badawczą i warsztatową typową dla dziejów innych okresów niż średniowiecze, dając zawsze niezbędną dodatkową erudycję i umiejętności.

HISTORIA – specjalność **Historia wojskowości**

Proponujemy zupełnie nową specjalność związaną z historią wojskowości, obejmującą studia pierwszego i drugiego stopnia. Pragniemy w ten sposób za-

prezentować i przekazać pogłębioną wiedzę na temat dziejów militarnych człowieka od starożytności do XXI wieku. Program został tak skonstruowany, aby pozwolić na rozwinięcie własnych zainteresowań.

Podjęmując studia na specjalności historia wojskowości, oferujemy Wam doświadczoną kadrę i atrakcyjnie prowadzone zajęcia. Program studiów pierwszego stopnia pozwala na poznanie dziejów militarnych człowieka w ujęciu chronologicznym, natomiast studia drugiego stopnia prezentują historię wojskową w ujęciu problemowym. Każdy znajdzie coś dla siebie.



Zachęcamy wszystkich tych, którzy interesują się historią wojskowości i pragną pogłębić swoją wiedzę w tym zakresie. Oferta studiów skierowana jest także do tych wszystkich, którzy wiążą swoją przyszłość z armią zawodową lub Narodowymi Siłami Rezerwowymi.

Uatrakcyjnijając nasz kierunek, proponujemy uczestnictwo w kole naukowym Sekcji Historyków Wojskowości, konferencje naukowe studentów historii wojskowości, objazdy naukowe, studium terenowe związane z dziejami oręża polskiego, jak również szkolenie żołnierskie na poligonie wojskowym.

Możesz poczytać o programie studiów każdej specjalności, poznać listę przedmiotów oraz formę ich zaliczenia na stronie

<http://historia.amu.edu.pl/IH/program.html>

KROK 2 – PRZYSTĄPIENIE DO REKRUTACJI

W wyznaczonym przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza terminie należy zarejestrować się drogą internetową, a następnie złożyć w Instytucie Historii wymagane dokumenty oraz uiścić opłatę egzaminacyjną.

PAMIĘTAJ! Na każdą z oferowanych przez nas specjalności prowadzona jest oddzielna rekrutacja, a więc należy przygotować osobne komplety dokumentów oraz dowody wpłaty.

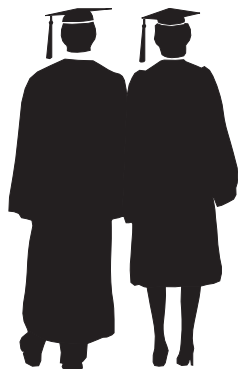
Więcej znajdziesz na stronie <http://www.amu.edu.pl/index.php?linkd=3517>

KROK 3 – PODJĘCIE STUDIÓW

Mając indeks studenta historii, otwierasz przed sobą nowe perspektywy. Zawsze możesz poszerzać swoje kwalifikacje, podejmując studia na drugim kierunku (drugi fakultet). Najczęściej jest to równoległe

studiowanie historii i prawa lub historii i europeistyki czy politologii. Istnieje możliwość odbycia studiów historycznych (I semestr) na innej polskiej uczelni w ramach programu MOST.

Naszych najlepszych studentów premiuje systemem stypendialnym, a najlepszą pracę magisterską Nagrodą im. Kazimierza Tymienieckiego!



Perspektywy zawodowe

Przyszłość po skończeniu studiów historycznych najczęściej kojarzy się z pracą badawczą w placówkach naukowych lub też pracą w zawodzie nauczyciela. Nie są to jednak jedyne możliwości. Absolwentów historii można spotkać w wielu dużych firmach prywatnych, jak i państwowych. Są oni archiwistami i pracownikami banków, urzędów, konsulatów, instytucji pożytku

publicznego. Zostają politykami, dziennikarzami i biznesmenami. Ich ścieżki kariery mogą być bardzo różne i prowadzić także poza granice Polski i Europy. Kluczem do sukcesu zawodowego mogą stać się oferowane w trakcie studiów staże w Poznaniu, na terenie kraju lub za granicą. Bogata oferta stypendiów unijnych ERASMUS otwiera kolejne perspektywy. Ale ów klucz do dobrego startu w życie zawodowe jest w Twoich rękach. Spójrz, co wybrali nasi absolwenci.



Z NAMI WARTO BUDOWAĆ SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ ZAWODOWĄ

Doktorat – etap kariery zawodowej?

Kilka słów o praktycznej stronie studiów III stopnia (studiów doktoranckich)

Masz cztery lata na napisanie rozprawy doktorskiej i następnie odbycie jej publicznej obrony.

Uczestniczysz w zajęciach zorganizowanych na Wydziale Historycznym specjalnie dla doktorantów, zakończonych egzaminami i zaliczeniami. Pozwalają one na poszerzenie wiedzy humanistycznej oraz podniesienie kwalifikacji dydaktycznych.

Prowadzisz ćwiczenia ze studentami już od I roku studiów doktoranckich.

Możesz napisać swoją rozprawę, mając za współpromotorów profesorów z krajów Unii Europejskiej.

PAMIĘTAJ!

Najlepsi doktoranci otrzymują stypendium doktorskie.

Istnieje bogata oferta stypendiów krajowych i zagranicznych oraz grantów ministerialnych i Unii Europejskiej pozwalających na częściowe lub całkowite finansowanie projektów młodych badaczy.

Absolwenci zatrudnienie mogą znaleźć na uczelniach państwowych i prywatnych oraz w instytucjach badawczych w Polsce i poza jej granicami.

Dwa oblicza życia studenckiego

Samorząd Studencki

Kim jesteśmy?

Członkami Samorządu są wszyscy studenci Uniwersytetu, zaś ich reprezentację stanowią dziesięcioosobowe Rady Samorządu Studentów, wybierane co roku na każdym wydziale.

Po co istniejemy?

Podstawowym zadaniem jest pomoc studentom oraz obrona ich praw i interesów w ramach struktur wydziału i instytutu.

Czym zajmuje się Wydziałowa Rada Samorządu Studentów?

Jej członkowie uczestniczą:

- w posiedzeniach Rad Naukowych wydziału i instytutu,
- w pracach Wydziałowej Komisji Ekonomicznej (zajmującej się pomocą materialną dla studentów),
- w egzaminach komisyjnych, posiadają także prawo głosu w wyborach uczelnianych władz.

Warto pamiętać, że za naszym pośrednictwem studenci mają wpływ na kształt programu studiów, członkowie bowiem mają prawo głosu w sprawach dotyczących dydaktyki, mogą także przedstawiać własne projekty.

Czyje interesy reprezentujemy?

Członkowie Samorządu służą studentom pomocą w rozwiązywaniu wszelkich problemów formalnych, związanych z wewnętrznymi regulacjami prawnymi Uniwersytetu i odnaleźć się w gąszczu przepisów.

Angażujemy się w przedsięwzięcia ogólnowydziałowe!

Działalność Samorządu nie ogranicza się do uczestnictwa w posiedzeniach Rad i Komisji. Od wielu lat pomagamy w organizacji „drzwi otwartych”, warsztatów i targów edukacyjnych. Na początku paź-

dziernika witamy nowych studentów, pomagając im odnaleźć się w nowej sytuacji. Jako współorganizatorzy uroczystości absolutoryjnych towarzyszymy im także w chwili, gdy kończą studia.

Nasze najważniejsze inicjatywy

Samorząd Studencki zajmuje się również organizowaniem wydarzeń kulturalnych oraz umiłowaniem czasu wolnego studentom Uniwersytetu. Dzięki pracy osób działających w Samorządzie Studenckim odbywają się imprezy okolicznościowe, takie jak „otrząsiny”, „andrzejki” czy „ostatki”. Efektem współpracy braci akademickiej są Juwenalia oraz Wielkie Grillowanie, dwa wielkie wydarzenia, na których co roku możemy wspólnie się bawić razem ze studentami wszystkich wydziałów UAM oraz innych poznańskich uczelni.

Zajrzyj na nasze forum!

<http://swh.amu.edu.pl/forum/portal.php>

Przylącz się do nas!

Współpraca z Samorządem pozwoli Ci realizować Twoje pomysły i zdobyć doświadczenie, przede wszystkim zaś dać innym coś z siebie.

Studenckie Koło Naukowe Historyków

Kim jesteście?

Studenckie Koło Naukowe Historyków działające w Instytucie Historii UAM skupia studentów, których zainteresowania rozciągają się od najwcześniejszych lat starożytności aż po najnowszą historię XX wieku

Po co istniejemy?

Chcemy propagować historię przystępną dla każdego młodego człowieka.

Chcemy kształtować aktywną postawę wobec zjawisk minionych wieków oraz teraźniejszych wydarzeń.

Chcemy pokazać, że historia to nie tylko martwe litery dostępne jedynie dla naukowców, ale żywe słowo, obraz i przedmiot, który można badać już w trakcie studiów.

Czym się zajmujemy?

Zgłębiany umiejętności praktyczne warsztatu historyka pod okiem specjalistów danej epoki, którzy znaj-

dują czas nie tylko na wspólne analizowanie dokumentów, ale także ciekawe wyjazdy krajoznawczo-warsztatowe.

Jak działamy?

Istnieje 12 sekcji m.in. Sekcja Myśli i Kultury Politycznej, Sekcja Historii PRL, Sekcja Historii Wojskowości. Każda z sekcji liczy od 8 do 15 osób, zapewniając kontakty oraz sprawniejszą organizację. Spotykamy się regularnie 1–2 razy w miesiącu.

Warto wiedzieć, że nawiązaliśmy współpracę z licznymi ośrodkami akademickimi na terenie całego kraju. Kontakty te zaowocowały licznymi wspólnymi projektami badawczymi oraz konferencjami: w Krakowie, Lublinie, Wrocławiu, Białymstoku, Warszawie. Koło Naukowe wydaje także pismo „Nasze Historie”, na łamach którego studenci publikują swoje artykuły będące wynikiem ich dociekań.

O Studenckim Kole Naukowym Historyków możesz poczytać na <http://knhs-uam.ovh.org>

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do współpracy !

POŁĄCZ PRZESZŁOŚĆ Z PRZYSZŁOŚCIĄ – STUDIUM HISTORIĘ !

ZAPRASZAMY

MAKROKIERUNEK
**FILOLOGICZNO-HISTORYCZNE
STUDIA ŚRODKOWOEUROPEJSKIE**

Proponowane studia to odpowiedź na potrzeby rynku pracy Europy Środkowej oparte na nowoczesnych, terytorialnych studiach humanistycznych

STUDIA TE SĄ WYJĄTKOWE...

SĄ TO JEDYNE TEGO TYPU W POLSCE !!!!

- MOŻESZ UZYSKAĆ DYPLOM LICENCJATA/MAGISTRA FILOLOGICZNO-HISTORYCZNYCH STUDIÓW ŚRODKOWOEUROPEJSKICH ORAZ POLONISTY I/LUB HISTORYKA
- STAWIAMY NA PODNIESIENIE KOMPETENCJI JĘZYKOWYCH (CZESKI, WĘGIEŃSKI, SŁOWACKI, UKRAIŃSKI, ROSYJSKI ORAZ JĘZYKI ZACHODNIE)
- UCZYMY PODSTAWOWEJ WIEDZY EKONOMICZNEJ ORAZ DOTYCZĄCEJ PROJEKTÓW EUROPEJSKICH DLA REGIONU ŚRODKOWOEUROPEJSKIEGO
- WDRAŻAMY W ZAGADNIENIA PROMOCJI KULTURY W EUROPIE ŚRODKOWEJ

Absolwent może znaleźć pracę nie tylko w szkole, ale również w administracji państwowej, instytucjach samorządowych, wydawnictwach i mediach oraz firmach branży projektów europejskich **w Polsce i zagranicą.**

Odpowiednikiem proponowanych przez Instytut Historii oraz Instytut Filologii Polskiej naszego Uniwersytetu są studia funkcjonujące na uniwersytetach w Pradze, Nitrze i Piliscsabie pod Budapesztem.

Zasady rekrutacji są proste

NOWA i STARA MATURA – obowiązuje ranking świadectw maturalnych!

Rejestrujesz się przez Internet – dokumenty składasz w Sekretariacie Instytutu Filologii Polskiej
(ul. Fredry 10)

Szukasz więcej szczegółów? Zobacz na
www.polonistyka.amu.edu.pl lub www.historia.amu.edu.pl

Masz pytanie?

Napisz studiase@amu.edu.pl

NAUCZYCIELU !!!

Pamiętaj o naszych studiach podyplomowych!

Proponujemy Studia Podyplomowe Historii i Wiedzy o Społeczeństwie

HISTORIA – 3-semestralne studia podyplomowe dające uprawnienia w zakresie nauczania historii w szkole podstawowej i gimnazjum oraz nauczania wiedzy o społeczeństwie w gimnazjach

HISTORIA W SZKOŁACH PONADGIMNAZJALNYCH – 2-semestralne Studia podyplomowe doskonalące w zakresie nauczania historii oraz historii i społeczeństwa w szkole ponadgimnazjalnej według nowej podstawy programowej obowiązującej od roku 2012/2013

Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie internetowej

www.ehistory.amu.edu.pl

lub uzyskać telefonicznie 61 829 4708 (dziekanat).

ZAPRASZAMY!!!

